

EVAN
CURRIE



Atlantis
Rising
tom 1

Rykerze Atlantis

EVAN
CURRIE

Atlantis
Rising
tom 1

Przekład
Małgorzata Koczańska

Rycerze Atlantydów



Warszawa 2018

Tytuł oryginału: *Knighthood: Atlantis Rising Book 1*

Text copyright © 2017 Evan C. Currie
All rights reserved

Projekt okładki: Tomasz Maroński
Redakcja: Rafał Dębski
Korekta: Agnieszka Pawlikowska
Skład i łamanie: Ewa Jurecka
Opracowanie wersji elektronicznej: **mobi**sfera

Książka ani żadna jej część nie może być kopiowana w urządzeniach przetwarzania danych ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.
Utwór niniejszy jest dziełem fikcyjnym i stanowi produkt wyobraźni Autora. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Wydawca:
Drageus Publishing House Sp. z o.o.
ul. Kopernika 5/L6
00-367 Warszawa
e-mail: drageus@drageus.com
www.drageus.com

ISBN ePub: 978-83-65661-43-2
ISBN mobi: 978-83-65661-44-9

*W ostatniej wojnie walczyliśmy niewyobrażalnie potężną bronią.
W tej będziemy walczyć kijami i kamieniami.*

WSTĘP

Muszę przyznać, że zanosilo się na to od dawna. Pomysł tułał się po twardym dysku i wreszcie nadeszła pora, żeby skończyć powieść. Dzięki temu pozbyłem się zaległości i udostępniłem wszystkie swoje dotychczasowe utwory (oprócz romansidła o wampirach, wzorowanego na bohaterach serii Anne Rice – na to dzieło niech lepiej opadnie zasłona milczenia).

„Rycerze Atlantydy” w zasadzie odnoszą się do kilku moich powieści, w pewnym sensie stanowią tło dla ich uniwersum. Z pewnością nazwy, które pojawiają się w fabule, wzbudzą u czytelników skojarzenia z co najmniej dwiema moimi książkami, można również znaleźć łatwe do odgadnięcia nawiązania do trzeciej. Jeżeli jednak okaże się to trudne... cóż, pozostaniecie w kontakcie. Pojawi się więcej opowieści z tego wielkiego uniwersum i sporo odniesień – zarówno tych oczywistych, jak i tych trochę mniej czytelnych.

Mam na imię Nimue.

Żyję – z braku lepszego określenia – niemal przez wieczność. Pamiętam czasy, gdy Eden był jeszcze domeną Boga, a ogień stworzenia płonął jasno i mocno jak nic wcześniej ani potem. Nie jestem Bogiem, aniołem ani boginką. Zostałam stworzona przez Błogosławionych, zanim upadli w mrok niepamięci.

Można mnie w pewnym sensie uznać za bibliotekarkę, strażniczkę świętych ksiąg i kronik... nawet za bajarkę, która zna mnóstwo wspaniałych opowieści. Potrafię o wiele więcej, ale właśnie z tym zajęciem się utożsamiam i ono najlepiej określa, kim jestem naprawdę.

Pozostajmy zatem przy opowieściach, dobrze?

W dziele stworzenia niektóre opowieści wybijają się ponad inne. Stają się pożywką, inspiracją dla tysiąca wersji, zmieniających się nieustannie, aż szczegóły z oryginału zacierają się zupełnie. Szczegóły jednak nie mają znaczenia. Ważne, że przesłanie pozostaje niezmiennie.

Czas grozy i bezgranicznej rozpaczki rodzi... bohaterów.

A najciemniej jest zawsze... przed świtem.

ROZDZIAŁ 1

Jak okiem sięgnąć, wokół rozpościerały się dymiące zgliszcza. Ciągnęły się na dystansie kilku dni wędrówki w dowolnym kierunku. Ostatecznie była to pustynia pod każdym względem – tylko piasek i pył oraz bardzo nieliczne przejawy życia.

Jednak, choć to nieprawdopodobne, nawet w tak niegościnnych stronach osiedlili się ludzie.

– Elan! – zatroskane wołanie kobiety poniosło się po jałowej równinie, wśród płaskich, rozrzuconych głazów otaczających małą chatę. – Gdzie cię zaniósło, dziecko?

– Tu jestem, mammo! – Dziewczynka wychyliła się zza głazu z szerokim uśmiechem. W dłoni ścisnęła rączkę wystruganą lalkę, z którą nigdy się nie rozstawała.

Matka popatrzyła groźnie na brudną buzię i przysypane pyłem jasne włosy dziecka.

– Elan! Ile razy ci mówiłam, że nie wolno się bawić tam, gdzie cię nie widzę?

– Przepraszam, mammo... – Dziewczynka wzruszyła ramionami, zręcznie wskoczyła na głaz, za którym wcześniej siedziała, po czym ześlizgnęła się na piasek i podbiegła do matki. – Chciałam się tylko pobawić za skałami.

Kobieta podniosła dziecko i zakręciła się z nim. Elan zachichotała, przebierając nogami.

– Och, dziecinko, wiesz, że bardzo się martwię. A gdyby tamtędy przechodziły potwory? Co bym zrobiła?

Dziewczynka mocno uścisnęła matkę.

– Przepraszam, mammo... Nie zostawiaj mnie potworom!

Kobieta uśmiechnęła się smutno.

– Nigdy tego nie uczynię, córeczko. Jednak trzeba mi pomagać... Musisz zawsze robić to, co ci każę, bo tylko wtedy będę mogła cię ochronić. Dobrze?

Dziewczynka skinęła głową.

– Dobrze, mammo.

Matka postawiła dziewczynkę na ziemi, ujęła ją za rękę i poprowadziła do stojącej nieopodal starej chaty. Zerknęła na córkę u boku i uśmiechnęła się czule, choć nie bez irytacji, a w jej głosie zabrzmiały ostrzejsze, surowe tony.

– No, Elanthielle Bosca Timone, wracajmy do domu.

Szły nieśpiesznie. Dziewczynka podskoczyła, jakby chciała się zerwać do biegu, ale matka trzymała ją mocno i nie pozwoliła się oddalić.

* * *

Życie jest zabawne, to najbardziej pleniące się z dzieł stworzenia we wszystkich rzeczywistościach. Rozciąga się od najniższych form do tych wyższych, zawsze się rozrasta i nigdy nie osiąga równowagi, do której dąży tak uparcie reszta wszechświata.

I zawsze, ale to zawsze się zmienia, zwłaszcza wtedy, gdy nikt się tego nie spodziewa.

Stało się tak nocą, dwa dni po pewnym zwyczajnym zdarzeniu, gdy młodą Elan obudził łomot z dołu. Podniosła się powoli z łóżka, podkradła do drzwi. Dostrzegła tam światło, sączące się z dużej izby, największego pomieszczenia w małej chacie. Przez stare deski słyszała urywki

rozmowy.

Jednym z obecnych był mężczyzna – mówił z ulgą, ale też znużeniem. Elan nie rozpoznawała go. Nigdy wcześniej nie słyszała tego głosu, niskiego i zmęczonego, zdradzającego więcej niż tylko wypowiedziane słowa.

– Marro... Tak się cieszę, że nic ci nie jest – mówił mężczyzna. – Czy...?

– Elan czuje się dobrze, Damascu. – Ten głos Elan znała bardzo dobrze, należał do matki. – Śpi.

– Stwórcy niech będą dzięki.

Elan przysunęła się bliżej, żeby zerknąć przez szparę w drzwiach. Nie widziała żadnego mężczyzny, odkąd skończyła pięć lat. Ledwie pamiętała, że taka płeć w ogóle istnieje, chociaż matka często opowiadała o czasach, gdy jeden z nich mieszkał w tej chacie. Ktoś, kogo nazywała „ojcem” Elan. Dziewczyna przechyliła głowę, natężyła wzrok i słuch.

– Myślałam, że nie żyjesz, Damascu... Dama... – Głos matki brzmiał tak samo, jak trzy księżycy temu, gdy Elan udawała, że uciekła, chociaż tylko ukryła się wśród głązów.

Myślała, że to będzie dobry żart, naprawdę zabawny. Wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyła, jak matka płacze. Oczywiście od razu wyszła z ukrycia. Kiedy matka ją ujrzała, rozplakała się jeszcze bardziej, osunęła na kolana i skuliła na piasku.

Wtedy dziewczynka omal naprawdę nie uciekła. Myślała, że matka płacze, bo Elan wróciła. Na szczęście kobieta dostrzegła wyraz twarzy córki i powstrzymała ją w porę. Elan nigdy nie zapomniła, jak tamtego dnia matka przytuliła ją kurczowo i raz po raz powtarzała jej imię.

Nie chciała nigdy więcej widzieć, jak matka płacze. Każda łza wypalała w jej sercu dziurę i wzbudzała lęk, ponieważ matka stanowiła jedyną opokę w życiu dziecka. Elan wolała nie myśleć, że ta opoka mogłaby się rozpaść. Właśnie dlatego wyskoczyła zza drzwi i wrzasnęła na nieznanego:

– Zostaw moją mamę!

Mężczyzna cofnął się zaskoczony, wzdrygnął nawet, gdy o połowę niższa dwunastolatka spojrzała na niego groźnie. A potem zdziwiony uniósł brwi.

– Elan?

Elan stanęła między nim a matką. Musiała ją chronić.

– Doprowadziłeś mamę do płaczu! Wynoś się!

Mężczyzna parsknął wibrującym tubalnym śmiechem, ale po policzkach pociekły mu łzy. Dopiero teraz Elan przyjrzała mu się dokładniej.

Był wysoki, naprawdę wysoki, na ile Elan mogła ocenić. Wyższy od matki, najwyższej osoby na świecie. Twarz miał ubrudzoną, łzy żłobiły jasne ślady w pyłe i czarnym popiele oblepiającym skórę. Elan nie potrafiła powiedzieć, jakiego koloru były jego długie włosy – matka nigdy nie pozwoliłaby córce tak się zapuścić.

– Och, Elan... – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i wziął ją w ramiona pomimo głośnych protestów. Uniósł dziewczynkę wysoko, choć waliła go pięściami po ramionach. – Widzę, że troszczysz się o mamę... Jestem z Ciebie bardzo dumny.

Dziewczynka nadal biła go po rękach, dopóki nie poczuła dłoni matki na ramieniu.

– Elan, dziecinko... To twój ojciec. Nie płakałam ze smutku, kochanie... Płakałam, bo jestem taka szczęśliwa, że widzę go ży... widzę go znowu.

Elan przestała walczyć, zamiast tego spojrzała niepewnie na mężczyznę.

– Tata?

Uśmiechnął się do niej, białe zęby błysnęły na tle ciemnej od brudu twarzy.

– Tak, Elan, jestem twoim tatą.

Dziewczynka z wahaniem wyciągnęła rękę, ale nie mogła dosięgnąć jego twarzy. Na szczęście ojciec przyciągnął ją bliżej. Odsunęła mu z czoła kosmyki brudnych włosów, żeby się przypatrzeć. Miał niebieskie oczy i długą bliznę na lewym policzku. Jednak uwagę Elan przyciągnęło coś innego – granatowy wzór po prawej stronie twarzy, który przebijał przez warstwę brudu.

Z wahaniem dziewczynka zmasała zaschnięty pył, aby odsłonić niebieską skórę.

– Co to jest?

Damasc uśmiechnął się na to niewinne pytanie. Przywołało wspomnienia. Pamiętał, jak córka pytała o wszystko. Dlaczego niebo jest niebieskie, tato? Dlaczego wszystko rośnie, mamó? Dlaczego potwory są złe?

Uśmiech zniknął, ogarnął go smutek. Jednak gdy spojrział na dziewczynkę, znowu poczuł radość.

– To znak wojownika, Elan.

– Co to jest wojownik?

– Ktoś, kto walczy z demonami – odpowiedział ze smutkiem, po czym postawił dziewczynkę na ziemi.

Elan zmarszczyła brwi z namysłem.

– Ale... co to są demony?

– My nazywamy je potworami.

– Och! – Jej twarz się rozpromieniła, gdy przetrawiła tę informację i wyciągnęła wniosek. – Walczysz z potworami!

Ojciec skinął głową, a Elan uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale wciąż jeszcze myślała intensywnie, a jej krystalicznie błękitne oczy lśniły.

– Trzymasz je z daleka ode mnie, gdy śpię... I od mamy.

Matka objęła ją z tyłu.

– Właśnie tak, córeczko, tym się zajmuje twój tata.

Dziewczynka zastanowiła się nad tym jeszcze przez chwilę.

Potwory istniały, o czym dobrze wiedziała, jednak nie знаła nikogo, kto by z nimi WALCZYŁ. Popatrzyła na mężczyznę, na swojego tatę, i znowu zmarszczyła brwi. Gdy pograżyła się w myślach, zapadła cisza, a dwoje dorosłych przyglądało się jej i czekało, aż znowu się odezwie.

Jej twarz się rozpromieniła, gdy podniosła wzrok.

– Ja też będę wojownikiem!

Rodzice uśmiechnęli się z wahaniem, z trudem opanowali niechęć. Ojciec przytulił Elan mocno, a matka się odwróciła.

– Może kiedy dorośniesz, córeczko – usłyszała głos ojca. – Może wtedy.

Dziewczyna objęła mocny kark ojca i przytuliła go jak matkę, po czym zacisnęła powieki i powtórzyła w duchu swoją obietnicę:

„Będę wojownikiem... Będę wojownikiem... Będę wojownikiem”.

* * *

Następnego ranka Elan obudziła się z trudem, zmęczona po minionej nocy. Spała dłużej niż zwykle, słońce stało już wysoko. Niechętnie podniosła się z łóżka, przetarła oczy i wyszła ze

swojej małej izby.

Zatrzymała się przy cienkiej zasłonie, która oddzielała sypialnię matki od reszty domu, i zajrzała za nią.

Na łóżku zobaczyła tatę obejmującego mamę. Oboje spali. Dziewczynka przechyliła głowę, gdy im się przyglądała. Tata. Powtórzyła to słowo w myślach, a potem wymówiła bezgłośnie, jakby starała się z nim dobrze zapoznać.

Miała tatę.

Mama opowiadała jej, że mała dziewczynka powinna dorastać pod opieką mamy i taty, ale Elan wcześniej prawie się nad tym nie zastanawiała. Miała mamę i to jej wystarczyło, a przynajmniej tak myślała. Jednak teraz miała też tatę.

Gdy tak rozmyślała, mężczyzna odwrócił głowę, otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Dziewczynka odskoczyła i puściła zasłonę. Tak łatwo dała się przyłapać.

Zarumieniła się, gdy za zasłoną rozległ się dudniący śmiech, po czym umknęła do siebie.

* * *

Następne miesiące były najszcześniejsze w życiu Elan.

Tata pomagał mamie w polu, przynosił jedzenie i wodę. O zmierzchu chodził nad rzekę łowić ryby i czasami zabierał także córkę.

Elan ceniła sobie chwile, które spędzała sam na sam ze swoim nowym starym tatą.

– Chodź, Elan... – mówił, gdy podnosił wędkę i podbierak. – Wybierzmy się nad rzekę i złapmy coś na śniadanie.

Dziewczynka szła, pomagała mu wyciągnąć zdobycz i śmiała się wraz z nim, gdy oboje próbowali chwycić śliską, trzepoczącą się rybę. Śmiech ojca dudnił Elan w uszach, ale brzmiał przyjemnie. A kiedy już złapali rybę, tata siadał i uśmiechał się do córki bez słowa.

Raz zapytała go, dlaczego się tak uśmiecha.

– Przez ciebie – odpowiedział krótko.

Zmarszczyła brwi i skrzywiła się lekko.

– Dlaczego?

– Ponieważ bardzo się cieszę, że wróciłem do domu i jestem z tobą i twoją mamą – wyjaśnił.

– A gdzie byłeś wcześniej, tato?

Gdy zadała to pytanie, ojciec umilkł. Minęło sporo czasu, zanim Elan udało się go skłonić znowu do mówienia, jednak nawet wtedy czuła, że nie opowiada jej wszystkiego.

– Byłem daleko, córeczko – próbował ją zbyć, gdy poruszyła ten temat.

– Tyle wiem – stwierdziła Elan rzeczowo, po czym wzięła się pod boki i spojrzała na niego groźnie.

Tata roześmiał się cicho.

– Byłem w bardzo szczególnym miejscu... Brałem udział w czymś, co miało być bardzo ważne.

– W walce z potworami? – upewniła się Elan.

Skinął głową z uśmiechem.

– Tak... w walce z potworami.

– I potrzebowałeś tego? – Dziewczynka wskazała na długi kawałek metalu u jego boku. Tata nigdzie się bez niego nie ruszał, trzymał go blisko nawet podczas snu.

Mężczyzna dotknął miecza.

– Tak, Elan. To służy do walki z potworami.

– A to miejsce, gdzie byłeś... Pokazali ci tam, jak walczyć z potworami?

Tato posmutniał, skinął głową.

– Tak, córeczko.

Elan rozpromieniła się z zadowoleniem.

– No to ja też do nich pójdę.

– Nie możesz, Elan – zaprzeczył z powagą tata.

– Dlaczego nie?

– Bo... – Damasc westchnął ciężko, po czym przyciągnął córkę bliżej. – Bo ich już nie ma.

– Dlaczego? – Elan cofnęła się, gdy tata ją puścił, i ujrzała łzy spływające mu po policzkach. –

Tato?

– Wszyscy odeszli, Elan – szepnął. – Wszyscy już nie żyją.

* * *

Po tamtej rozmowie Elan przestała pytać ojca, gdzie był i z kim. Ból, którym emanował tamtego dnia, zranił ją tak mocno, że nie chciała nawet wspominać, o czym rozmawiali, i wolała skupić się na innych sprawach.

Zawsze była bardzo ruchliwym dzieckiem – biegała po chacie i obejściu nawet po całodniowej pracy w polu i nad rzeką. Nic dziwnego, że czasami zjawiała się tam, gdzie nie powinna, i widziała rzeczy nieprzeznaczone dla jej oczu.

Przynajmniej nie teraz, gdy była jeszcze mała.

Stało się to prawie miesiąc po rozmowie z ojcem. Elan natknęła się na niego, gdy spędzał czas samotnie.

Wspięła się na skałę najciszej jak umiała. Drewnianą lalkę trzymała w zębach pewnie, lecz delikatnie, aby jej nie uszkodzić. Dziewczynka znalazła się na szczycie wielkiego głazu, największego na polu. Od dawna było to jej ulubione miejsce i uwielbiała siedzieć tu sama wśród rozciągającego się wokół pyłu.

Zamierzała się bawić jak zwykle, ale z niewyjaśnionych przyczyn najpierw postanowiła się rozejrzeć. Nie wiedziała, dlaczego tak zrobiła. Może przez to mrowienie, które czuła na karku? W każdym razie podczołgała się cicho do krawędzi głazu i spojrzała w dół.

Ojciec tam był, dokładnie pod kryjówką dziewczynki. Siedział, oparty plecami o twardą skalną ścianę, z odchyloną głową i podwiniętymi nogami.

Elan zmarszczyła brwi. Nie widziała nigdy, aby matka choć raz zrobiła coś podobnego, dlatego od razu ogarnęła ją nieposkromiona ciekawość. Ostrożnie wychyliła się jeszcze bardziej i spojrzała na ojca. Zastanawiała się, czy śpi... Ale nie spał. Oczy miał szeroko otwarte, chociaż nie wyglądał, jakby coś widział.

Elan wstała, osłoniła oczy przed słońcem w zenicie i popatrzyła w tym samym kierunku, co ojciec.

Nie, nic tam nie było. Bardzo dziwne. Przechyliła głowę, w zamyśleniu zmarszczyła czoło. Może tata miał lepszy wzrok niż ona?

Podskoczyła, żeby znaleźć się wyżej i mieć lepszy widok. Bardzo chciała wiedzieć, co tak bardzo pochłoneło ojca.

Ale znów zupełnie nic nie dostrzegła.

Zmarszczyła brwi, po czym usiadła, żeby zastanowić się nad sytuacją. Potem znowu zerknęła w dół. Ojciec wciąż tam siedział bez ruchu i patrzył w dal. Elan wydeła usta, rozejrzała się, wreszcie podjęła decyzję. Pośpiesznie zeszła z głazu i zeskoczyła w zeschnięty pył. Obeszła skałę, aż dotarła do miejsca, gdzie siedział ojciec. Zbliżyła się powoli, ostrożnie.

– Tato?

Nie odpowiedział.

– Tato? – Dziewczynka poczuła niepokój, gdy podeszła bliżej. – Tato? Dobrze się czujesz?

Z wahaniem sięgnęła ku jego nieruchomej twarzy, niemal go dotknęła.

Ojciec błyskawicznie wyciągnął rękę. Elan krzyknęła zaskoczona i chciała odskoczyć, ale nie zdążyła, palce mężczyzny zacisnęły się pewnie na jej nadgarstku, a ich oczy się spotkały. Przez chwilę na twarzy ojca malował się twardy wyraz czujności, ale gdy tylko rozpoznał córkę, złagodniał.

– Wybacz, Elan. Przestraszyłem cię?

Gdy dziewczynka usłyszała jego łagodny głos, przestała się wyrывać. Patrzyła na ojca nieco przestraszona i nieco zawstydzona.

– Przepraszam. Chciałam się tylko dowiedzieć, co robisz.

Skinął głową.

– W porządku, córeczko. Wszystko dobrze.

Damasc przyciągnął córkę i przytulił ją mocno, zanim się znowu odezwał.

– Byłem na Wyprawie w Sen.

– Na czym?

Westchnął. Nie umiał dobrze wytłumaczyć, czym jest Wyprawa w Sen, zwłaszcza dziecku, ponieważ sam z trudem pojmował wyjaśnienia swoich nauczycieli. Spojrzał w słońce, po czym wstał, wciąż trzymając w objęciach córkę. Skierował się do chłodnego strumienia, który stanowił jedyną atrakcję tego pustynnego spłachetka ziemi.

Gdy zaspokoili pragnienie prosto ze źródła, Damasc spróbował wyjaśnić.

– Wiesz – zaczął niepewnie – gdy śpisz, widzisz różne obrazy, prawda?

Elan skinęła głową.

– Mama mówi, że to sny.

– Mama ma rację – uśmiechnął się ojciec. – Sny to bramy do innych światów. A niekiedy do miejsc na tym świecie... Mają moc, którą rzadko rozumiemy. Moc, nad którą prawie nigdy nie umiemy zapanować.

Elan w zasadzie niewiele z tego zrozumiała, ale czuła, że to ważne sprawy, dlatego zachowała się jak należy – z powagą skinęła głową.

Damasc uśmiechnął się, zwłaszcza że dostrzegł w jej oczach niepewność.

– Kiedy uczymy się rozumieć i kontrolować swoje sny, uczymy się też rozumieć i kontrolować swoje życie.

– I właśnie to robięś? – zapytała Elan z dziecięcą ciekawością. – Kontrolowałeś swoje sny?

Damasc westchnął ponownie.

– Próbowałem, Elan...

– Siedząc na słońcu bez kropli wody? – Nawet ona wiedziała, że nie powinno się tak robić.

Tata potwierdził skinieniem głowy.

– Po co?

– Kiedy ciało jest zmęczone, znajduje się na granicy wytrzymałości, jego więź ze światem

fizycznym słabnie.

Dziewczynka nie rozumiała, ale ruchem ręki ponagliła, aby mówił dalej.

– Świat fizyczny, świat wokół nas, ten, którego możemy dotknąć, powąchać albo posmakować, stanowi tylko część świata, w którym żyjemy – posłusznie podjął wyjaśnienia.

– Jaka to część?

– Ta solidna – roześmiał się Damasc.

– Och – odparła Elan, jakby wszystko się wyjaśniło.

– Niektóre kwestie zrozumiesz później – zapewnił ojciec. – Może lepiej pobaw się lalką... To nie są sprawy dla dzieci.

– Nie! – oburzyła się. Jej stanowczy protest zaskoczył ojca. – Proszę, nie. Chcę wiedzieć.

– No dobrze... – Damasc nie miał pojęcia, co tak zainteresowało córkę, jednak przystał na jej prośbę. – Gdy jest się słabym, znużonym, lecz nie śpiącym, gdy jest się głodnym i spragnionym, wtedy więź ze światem fizycznym słabnie. I właśnie wtedy można sięgnąć do świata duchowego, świata snów.

– Dlaczego? – W jej głosie nadal brzmiała tylko niewinna, dziecięca ciekawość.

– Nie wiem. – Uśmiechnął się, mimo że jak każdy rodzic niechętnie przyznawał się do niewiedzy przed własnym dzieckiem. – Wiem tylko, że tak jest.

– Och. – Elan zmarszczyła brwi. – I dlatego robisz sobie krzywdę?

– Nie robię sobie krzywdy. Doprowadzam się do granic wytrzymałości, żeby się wzmocnić.

– Ach! – Tym razem dziewczynka rozpromieniła się. – Jak wtedy, gdy noszę wiadra z wodą dla mamy. Na początku było mi trudno, ale z czasem zrobiło się łatwiej.

– Właśnie. – Damasc odetchnął z ulgą. Ucieszył się, że córka znalazła porównanie do zwyczajnych czynności.

– Pokażesz mi?

Zaskoczyła go tym pytaniem tak bardzo, że zamrugał i jęknął.

– To znaczy?

– Naucz mnie tak... śnić – stwierdziła. – Też chcę być silniejsza.

– Elan, jesteś za młoda – skłamał. Chciał ją zniechęcić, choć doskonale wiedział, że dzieci uczą się szybciej.

– Wcale nie! – oburzyła się dziewczynka. – Jestem już duża! Przecież pomagam mamie w polu!

– No tak, ale...

– I pomagam tobie łowić ryby.

– No tak, ale...

– I sama potrafię zrobić kolację – zakończyła stanowczym tonem.

Damasc wreszcie uległ. Myślał, że to tylko kaprys i córka szybko się znudzi, a potem zapomni.

– No dobrze, pokażę ci, co umiem, ale nie oczekuj zbyt wiele. Tylko raz brałem udział w prawdziwej Wyprawie w Sen i od tamtej pory minęło sporo czasu.

Dziewczynka nie wyglądała na zniechęconą tym ostrzeżeniem. Uśmiechnęła się zwycięsko.

– Dziękuję, tato!

Damasc Timone westchnął znowu, ale zaraz się rozpogodził.

– Nie ma za co, moja mała śniąca...

* * *

Dzieciństwo przemija szybciej niż cokolwiek innego we wszechświecie, zwłaszcza dla rodziny, która zna ból rozstania. Elan i jej bliscy nie stanowili od tej reguły wyjątku. W bezkresnym pochodzie upalnych dni i przenikliwie chłodnych nocy dziewczynka dojrzewała, jak to dzieci mają w zwyczaju, rosła w oczach, przynajmniej według swojego dumnego, choć zakłopotanego ojca.

Damasc nie wiedział, co z nią zrobić. Nie znał nikogo takiego jak Elan, nie był na to przygotowany. Martwił się o nią. Uważał, że powinna zachowywać się jak dziecko. W ich świecie dorosłość przychodziła zbyt wcześnie, dlatego nie należało marnować czasu niewinności na smutne i poważne sprawy.

Elan miała jednak własne zdanie na ten temat.

Każdą wolną chwilę poświęcała na naukę wszystkiego, co zechciał jej pokazać ojciec. Przez następne trzy lata ściagała jego niemożliwe do spełnienia marzenie, jednak Śnienie wymykało się zarówno jej, jak i ojcu. Przez te lata stała się niemal tak wysoka jak matka, a jej oczy coraz bardziej przypominały kolorem oczy Damasca, zwłaszcza gdy się kłócili, co w jej wieku było nieuchronne.

Wzorem ojca Elanthielle spędzała nawet najgorętsze dni w roku na poszukiwaniach swojego snu i ćwiczeniach wytrzymałości.

– Za bardzo się forsujesz, moja mała – karmił ją często Damasc. Spochmurniał, gdy dostrzegł zaczerwienioną, poparzoną od słońca skórę pod pokrywającym ją pyłem.

Elan podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Zawzięłam się, ojcze.

Damasc odpowiedział smutnym uśmiechem. Tęsknił za czasami, gdy mówiła do niego „tato”, brakowało mu też małego dziecka, które tak zajadłe broniło matki tamtej nocy, gdy po wielu latach zobaczył ją po raz pierwszy. Elan sięgała mu teraz do ramienia i nie zapowiadało się bynajmniej, że przestanie rosnąć.

– Kiedy mieszkałem w mieście, zanim to się stało, mistrz powiedział mi, że sny są jak mgła. Nie próbuj ich łapać, bo wymkną się między palcami. Musisz pozwolić, aby sen otoczył cię jak mgła. Tylko tak zdołasz kontrolować śnienie i wykorzystać mgłę.

Elan parsknęła niecierpliwie.

– Niełatwo jest czekać na coś, czego pragnie się tak bardzo, że prawie można tego dotknąć.

– Wiem, Elan – przyznał ze smutkiem. Zastanawiał się, kiedy zdołał zarazić córkę swoim szaleństwem. – Wiem doskonale.

– Czego pragniesz najbardziej, ojcze?

Damasc popatrzył na piętnastoletnią już dziewczynę. Nie po raz pierwszy podziwiał jej upór.

– Sprawiedliwości. Zemsty. Pragnę, żeby krew przyjaciół przestała prześladować mnie w snach, Elanthielle.

Dziewczyna wzdygnęła się, gdy usłyszała swoje pełne imię. Nigdy tak się do niej nie zwracał – ani razu, odkąd wrócił do domu. Jego słowa przeraziły Elan, ale chciała je zrozumieć, poznać, co się za nimi kryje, jakie wydarzenia, straszne i piękne, uczyniły z niego tego mężczyznę, którego znała.

– Opowiedz mi, ojcze. – Złapała go za koszulę i zmusiła, aby spojrzął jej w oczy.

Córka nie postąpiła tak, jak się spodziewał. Nie wycofała się z dążenia do swoich celów. Damasc spodziewał się, że wróci do domu i do dziecka, tymczasem zastał młodą kobietę, która

tylko czekała, aby się rozwinąć. A to bolało równie mocno, jak utracony tytuł „taty”.

– Wiele lat temu – zaczął z namysłem, gdy usiadł pod głazem – zostawiłem matkę i ciebie i poszedłem na wojnę.

– Na wojnę z potworami.

– Tak. – Skinął głową. – Na wojnę z potworami. Teraz one rządzą naszym światem.

– Nigdy nie widziałam potwora. – Elantheille zmarszczyła brwi w skupieniu i zamyśleniu. – Dlaczego?

– Twoja matka i ja postanowiliśmy zbudować farmę właśnie tutaj, ponieważ potwory nie znoszą pustyni – wyjaśnił ojciec. – Nie ma na niej wielu miejsc, w których mogą się ukryć za dnia... Nawet te, które potrafią wytrzymać na słońcu, i tak nie cierpią jego blasku.

Dziewczyna popatrzyła na otaczające ich jałowe pustkowia. Ujrzała swoje rodzinne strony w nowym świetle.

– Mama nigdy mi o tym nie mówiła.

– Nie musisz się martwić, Elan – zapewnił. – Niewielu ludzi chciałoby się trudzić na jałowej ziemi, choć może ona zapewnić im wszystko, co niezbędne do przeżycia. Jak tobie i mamie. Nie przychodzą tutaj, dlatego demony, które na nich polują, również się nie zbliżają.

– Czyli... w domu jest bezpiecznie – ucieszyła się Elan.

– Nie – odpowiedział Damasc twardo. – Nie, Elan. Jesteś już na tyle duża, żeby to zrozumieć. Nigdzie nie jest bezpiecznie. Już od dawna. Odkąd naszym światem rządzą demony.

– Więc musimy go odzyskać.

Jak łatwo powiedzieć, jakże trudno zrobić.

Damasc uśmiechnął się smętnie.

– Wielu próbowało. Większość zginęła. Demony przechodzą tutaj przez portale, rzucają czary... Ich siłę ulegają nawet nasi najpotężniejsi wojownicy, magowie i kapłani.

Elan w milczeniu rozważała jego słowa.

– Co się stało? – zapytała w końcu.

Długo trwało, zanim Damasc odpowiedział.

– Zostaliśmy zaatakowani. W biały dzień wpadliśmy w zasadzkę. Wrogowie wyszli spod ziemi, przedostali się przez kamienne ściany naszego budynku. Na zewnątrz czekali żołnierze, którzy wyłapywali uciekinierów.

– To byli ludzie? – Elan wytrzeszczyła oczy.

Damasc skinął głową.

– Ludzie. Prawda jest okrutna, Elan. I lepiej, żebyś poznała ją teraz ode mnie niż później od jakiegoś zdrajcy. Ludzie nie są aniołami. Wybieramy swoją drogę życia i wolno nam wybrać każdą. Ani dobro, ani zło nie mogą rościć sobie wyłącznych praw do naszej duszy.

Dziewczyna rozejrzała się po okolicy tylko po to, żeby uniknąć wzroku ojca.

– Nie znam innych ludzi...

– Wiem. Bardzo tego żałuję – westchnął Damasc. – Chciałem, żebyście z mamą były bezpieczne podczas mojej walki.

– W porządku, ojciec – zapewniła Elan, choć nie zdołała ukryć zmieszania, które przeczyło jej słowom. – Rozumiem. Ale muszę to przemyśleć.

Ojciec patrzył, jak odchodzi, a potem oparł się o głaz i westchnął ciężko. Podniósł wzrok na wędrujące po niebie obłoki. Czy córka naprawdę potrafiła go zrozumieć? Czy mógł liczyć choćby na tę drobną pociechę?

Nie wiedział, i dlatego od tej pory w dzień i w nocy dręczyły go wątpliwości. Rozmowa

o demonach i klęskach z przeszłości powracała we wspomnieniach, ponieważ ogień wciąż w nim płonął, chociaż zdawało się, że żar zdusiła przelana krew tych, których Damasc uważał za przyjaciół.

Tamtego dnia wstał powoli i wrócił do chaty, do izby, którą dzielił z żoną. Za wezgłowiem leżało zawiniątko, którego nie wyciągał od trzech lat. Zacisnął zęby i sięgnął po zabezpieczony szmatami miecz.

Jeżeli jego mała sniąca zamierzała iść w ślady ojca, powinna wiedzieć dokładnie, na co się porywa. A kiedy ujrzy zimną, okrutną prawdę, wtedy może – ale tylko może – się wycofa.

W tych czasach człowiek powinien się cieszyć, że w ogóle żyje.

* * *

Elanthielle była nad rzeką, napełniała konwie do podlewania, gdy usłyszała szmer za plecami. Odwróciła się czujnie. Ojciec podszedł bliżej. Wyglądał jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy – gruby, sztywny strój, miecz u boku i twarz z niebieskim znakiem na policzku.

– Ojczy?

Nie odezwał się, tylko patrzył, a Elan wstała zdziwiona. Potem sięgnął za siebie i rzucił coś w jej stronę.

– Łap.

Zrobiła, co kazał, choć przedmiot omal nie wyślizgnął się jej z rąk. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Ojczy?

Znowu tylko milczał, gdy wyciągnęła smukły długi miecz ze skórzanej pochwy i przyjrzała się matowej klindze, lśniącej w promieniach wschodzącego słońca.

– Ten miecz należał do mojego przyjaciela – wyjaśnił Damasc. – Był drobnym mężczyzną, ale odważnym i lojalnym. Zginął z honorem. Wziąłem tę broń dla twojej matki, ale jesteś już duża, więc możesz go używać. Jeżeli zamierzasz iść w moje ślady, musisz dobrze zrozumieć jedno prawo.

– Jakie? – zapytała Elan bez tchu. Przyglądała się klindze. Była o wiele dłuższa od ostrzy noszonych przez nią i przez matkę, większa nawet od ciężkiej zakrzywionej głowni, z którą nie rozstawał się ojciec.

– Prawo żelaza – wyjaśnił z powagą Damasc. – Zimne żelazo osłabia demony... Rani demony, mimo że są odporne na wszystko inne. A skoro można je zranić, można też zabić. I właśnie to, moja mała sniąca, jest celem. Musisz być gotowa zabijać dla ocalenia wolności i nie wolno ci przestać, dopóki na świecie pozostanie choćby jeden demon.

Elan długo rozważała to, co powiedział.

– Rozumiem.

Damasc pokręcił głową i zmierzył córkę surowym spojrzeniem.

– Nie, nie rozumiesz. Jeżeli jednak będziesz kroczyć wybraną ścieżką, pewnego dnia to pojdziesz... I wtedy będziesz mogła poświęcić życie dla sprawy, którą uznasz za tego godną. Jednak zanim to nastąpi, muszę cię prosić, abyś pilnowała języka, gdy mówisz o śmierci i zabijaniu. Jesteś tylko głupim dzieciakiem, który nie ma o tym pojęcia.

Elan przełknęła z trudem, ale skinęła głową. Ojciec nigdy tak do niej nie mówił. Nieoczekiwanie klinga wydała się dziewczynie o wiele cięższa.

– Dobrze – stwierdził po chwili Damasc. – A teraz podnieś miecz i postaraj się mnie naśladować.

* * *

Od tamtego dnia ćwiczenia walki mieczem, bieganie, codzienne obowiązki w gospodarstwie oraz próby Wypraw w Sen pochłaniały cały czas Elan. Gdy ćwiczyła, rosła. W ciągu kilku miesięcy przerosła matkę i mogła spojrzeć w oczy ojca, tylko nieznacznie podnosząc głowę.

Każdego ranka szli nad rzekę, łowili ryby na śniadanie, a potem ćwiczyli. Damasc uczył córkę wszystkiego, co umiał – pokazywał jej, jak pchnąć i sparować atak, a także jak myśleć przy każdym ruchu.

Młoda dziewczyna poruszała się szybko, a uczyła jeszcze szybciej. Opanowała ojcowski styl walki w ciągu kilku miesięcy i w niedługim czasie potrafiła dotrzymać mu kroku podczas każdej lekcji.

Jednak jego siła pozostawała poza jej zasięgiem.

Pewnego wieczoru wczesną wiosną, gdy Elanthielle skończyła szesnaście lat, jej życie znowu uległo zmianie.

Gdy to się stało, ćwiczyła właśnie na szczycie „swojego” głazu, klinga cięła powietrze, powtarzając ruchy, których nauczył ją ojciec.

Nieopodal błysnęło, buchnął dym, a wstrząs zwałił Elan z nóg. Uderzyła głową w twardą skałę i przed oczyma zatańczyły jej czerwone plamy, a zaraz potem stoczyła się w szczelinę, w której lubiła się bawić, gdy była jeszcze mała.

Z jękiem wymacała wybrzuszenie i wspięła się ponownie po skalnej ścianie. Ostrożnie podczołgała się do krawędzi głazu i popatrzyła na szkarłatną łunę bijącą z chaty.

– Mamo? Tato? – wydusiła. Na tle migoczących płomieni dostrzegła tylko niewyraźne, poruszające się cienie, których nie potrafiła rozpoznać.

ROZDZIAŁ 2

Damasc jęknął, podnosząc się z ziemi. Potknął się i przetoczył po podłodze, aby sięgnąć po miecz. Rozpoznał oznaki zaklęcia eksplodującego, które wstrząsnęło starą chatą, aż zadrżały ściany.

Znaleźli go. Damasc nie wiedział tylko, jak im się udało. Po prawie czterech latach nie był już tak czujny. Myślał, że odpuścili.

Powinien wiedzieć, że nigdy nie odpuszczą.

Złapał za broń. Rękojeść ciężkiej klingi była jak uścisk dłoni starego przyjaciela. Mężczyzna zerwał się na równe nogi i uchwycił miecz oburącz, a potem zaczął się nerwowo rozglądać, odgadując, z której strony nadchodzi atak.

Pierwszych napastników dostrzegł od razu – demony najniższych kręgów przebiły się przez resztki zwałonej południowej ściany chaty. Z okrzykiem bojowym Damasc natarł na wrogów z uniesionym ostrzem. Trzy stwory zginęły od razu, ciężka klinga rozplątała je z prawa do lewa, gdy mężczyzna wykonał imponujący zamach.

Zamierzył się na kolejne demony, gdy usłyszał krzyk obok. Odwrócił się szybko. Wrogowie wdarli się do izby przez wyłom w drugiej ścianie i właśnie wywlekali Marre z chaty.

Damascowi ponownie wyrwał się okrzyk bojowy. Uderzył ramieniem w połamane deski, wokół poleciały drzazgi. Mężczyzna ciężko zwałił się na ziemię, ale umięśnionymi nogami zamortyzował wstrząs i potoczył dookoła dzikim spojrzeniem.

– Marro! – krzyknął, a jego miecz zatoczył łuk i pozbawił życia jeszcze jednego demona.

– Damascu!

Mężczyzna odwrócił się w stronę krzyku, a potem zerwał do biegu prosto na grupę kilku stworów pomniejszej rangi, stojących między nim a żoną.

Krew wrzała w żyłach Damasca, wzrok przesłaniała mu wściekłość. Pragnął upuścić demonom posoki. Z ostrzem wyciągniętym naprzód zabił ośmiu napastników, zanim reszta go powaliła. Jeden ze stworów trzasnął głową mężczyzny o ziemię, inny wyrwał mu miecz z dłoni. Potem Damasca powleczono za ramiona. Rzucił się i szarpał, żeby uwolnić się od skórzastych łap wrogów, ale wtedy chwyciło go więcej stworów i już nie mógł się ruszyć.

Jęknął, gdy otrzymał kopniaka twardym butem w zębra.

– Przeklęty buntownik.

Zamrugnął i wytężył wzrok, żeby rozpoznać oprawcę. Kiedy mu się udało, skrzywił się z pogardą.

– Venadrin! Ty chory draniu!

Damascowi udało się zerwać i zrobić dwa kroki, zanim został znowu powalony przez demony z niższych kręgów.

Venadrin uśmiechnął się drwiąco, stanął nad pokonanym i zacisnął mu dłoń na gardle.

– Wiedziałeś, że zapłacisz za bunt. Znałeś konsekwencje.

– Nie! – krzyknął Damasc i znowu zaczął się wrywać.

– Zrób to – rozkazał Venadrin przygarbionej bestii za swoimi plecami.

Żyłasty demon skinął głową, a potem podniósł bezwładne ciało Marry i zaciągnął je do rumowiska, które jeszcze niedawno było domem. Stwór cisnął kobietę na ścianę i wbił kilka

sporych drzazg w jej rękę. Marra krzyknęła z bólu, demon to samo zrobił z jej drugą ręką, a potem z nogami. Do krzyków torturowanej dołączyły gniewne wrzaski Damasca.

Oślepiły go łzy, gdy odwrócił wzrok od umierającej żony i spojrzął na oprawcę.

– Jak mogłeś, draniu?

Venadrin potarł szramę ciągnącą się wzdłuż lewego policzka.

– Wykonuję tylko wolę pana. No bo kto lepiej wytropi człowieka, jeśli nie inny człowiek?

– Zdradzieckie nasienie! Ohydo! Morderco! – krzyknął Damasc i splunął mu w twarz.

Venadrin wytarł policzek, a potem odwrócił się.

– Powiesić go.

Damasc wrzeszczał z wściekłości, gdy demony odciągnęły go od tropiciela. Stwory szybko postawiły prowizoryczną szubienicę. Wciągnęły mężczyznę tak, aby luźna pętla zaciskała się powoli i ofiara długo się dusiła. Damasc szarpał się, dopóki nie napotkał spojrzenia oczu na szczycie głazu niedaleko chaty. Jego córka widziała wszystko.

Mężczyzna zdusił jęk bólu. Nie krzyknął, żeby dziewczyna uciekała, nie mógł sobie na to pozwolić, bo wtedy ujawniłby demonom jej obecność. Patrzył tylko i nieznacznie kręcił głową. Wreszcie Elan położyła się. Pętla zaciskała mu się na gardle przy każdym ruchu, ale Damasc nie przestawał dawać znaków, dopóki córka nie zniknęła z pola widzenia.

Ledwie miał czas, aby skinąć głową z aprobatą, zaraz potem demony obróciły go i przywiązały tak, aby patrzył, jak jego żona wykrwawia się na śmierć.

* * *

Elanthielle wstała zza głazu, gdy tylko ostatnie demony zniknęły. Po tym, co widziała przez ostatnie kilka godzin, trzęsła się ze zgrozy i gniewu. Ani na chwilę nie odwróciła oczu, starała się nawet nie mrugać, mimo że pragnęła tylko zacisnąć powieki, aby odciąć się od przerażających scen, które rozgrywały się na pustynnej równinie pod gładem. Z trudem powstrzymywała palące łzy i starała się ze wszystkich sił omijać wzrokiem rodziców.

Umierających rodziców.

Za jej plecami na wschodzie zajaśniał świt. Dopiero wtedy Elan się podniosła. Demony już odeszły, a nad horyzontem rozbłysły poranne promienie słońca. Dziewczyna zsunęła się z głazu, wylądowała zgrabnie na ubitej ziemi i podeszła do swojego zrujnowanego domu.

Potykała się, a tłumiony smutek i żal szarpały ją w piersi przy każdym kroku.

– Mamo... – wyszeptała ochryple. Jeszcze niedawno wymawiała to słowo miękko, niemal pieszczotliwie.

Twarcz matki była przeraźliwie blada, niemal biała. Dziewczyna wiedziała, że zapamięta ten okropny odcień do końca swoich dni. Skóra nie powinna mieć takiego koloru. Pod nieruchomym ciałem ciągnęła się rdzawa smuga. Elanthielle z wahaniem wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła ramienia matki.

– Mamo? – wydusiła znowu. Cofnęła się o kilka kroków. Miała świadomość, co się stało, ale dopiero teraz zaczęło to do niej w pełni docierać. – Och, Stwórco...

Cofała się niezdarnie, dopóki nie uderzyła w coś plecami. Odwróciła się odruchowo i pisnęła, gdy zakołysało się przed nią ciało ojca. Wstrząs pozbawił ją resztek sił, dziewczyna osunęła się na ziemię. Ojciec, zawsze tak pełen wigoru, zwisał bezwładnie na sznurze.

– Tato... – Łzy popłynęły jej po policzkach, gdy wyszeptała dawne imię, pierwsze imię, pod

jakim znała swojego ojca i jakim zawsze określała go w myślach. – Och, tato...

* * *

Pałące słońce stało wysoko na niebie, gdy Elanthielle zakończyła ponurą pracę. Odcięła ciało ojca z pętli, a potem przeciągnęła je do domu i ułożyła najlepiej jak umiała. Zajęło jej to cały ranek. Z matką nie poszło tak łatwo. Drzazgi wbite przez demona okazały się twarde i mocne. Elan musiała je wyjąć, aby zdjąć zwłoki ze ściany.

Gdy się z tym uporała, była umazana krwią, która jeszcze nie spłynęła z ciała matki, lecz rodzice przynajmniej spoczywali w miarę godnie wewnątrz starego, zniszczonego domu.

Przez resztę poranka dziewczyna umyła oba ciała wodą zaczerpniętą z pobliskiego strumienia. Potem ubrała rodziców w stroje, które lubili najbardziej.

Ojca ułożyła na łóżku w zbroi, a do lewej ręki wsunęła mu ciężki miecz. Matce założyła suknię, w której widziała ją tylko trzy razy. Suknia była miękka i jedwabista, uszyta z tkaniny, której nazwy dziewczyna nie znała.

Kiedy skończyła, usiadła w nogach posłania i patrzyła na rodziców, a upalne powietrze wsączało się do izby.

Nie ruszyła się do zmierzchu. Upał w domu zelżał, gdy noc zaczęła odbierać pustyni ciepło nagromadzone za dnia. Elanthielle wstała z wyuczoną gracją, której nabrała, aby zrekompensować brak fizycznej siły. Bezszelestnie wycofała się z sypialni rodziców i stanęła na środku głównej izby. Przypięła do biodra nóż, potem wzięła swój miecz o wąskiej klindze i przewiesiła pochwę przez głowę i ramię. Broń zakołysała się jej na plecach.

Dziewczyna głęboko nabrała tchu, zacisnęła wargi i podniosła małą latarnię, która służyła jej i matce od szesnastu lat. Popatrzyła na tańczący płomyk, odetchnęła powoli i rozbiła latarnię o ścianę.

Ogień tańczył za jej plecami, gdy Elan wyszła w noc.

Zatrzymała się po kilku krokach i popatrzyła na dom.

– Wybacz, tato – wyszeptła. – Powinnam być silniejsza... Powinnam była zrozumieć.

Łzy napłynęły jej do oczu, zalśniły krwawo, gdy odbiły się w nich rozedrgane płomienie.

– Teraz już rozumiem... Wiem, co miałeś na myśli, tato. Wybrałam swoją sprawę... Wybrałam... – Zaczęła się odwracać, ale zawahała się. Po raz ostatni spojrzała na dom. – Żegnaj, mamó. Żegnaj, tato. Kocham was.

Kiedy odchodziła, oczy jej pociemniały – może od szalejących uczuć, a może dlatego, że spowijał ją mrok nocy. Elan skierowała się na północ i ruszyła szybkim, pewnym krokiem po wyraźnych śladach, pozostawionych przez morderców, którzy odebrali jej rodzinę.

* * *

Venadrin krytycznie popatrzył na obozowisko w promieniach zachodzącego słońca, ale nie pozwalał sobie na okazanie emocji. Zwykłemu człowiekowi nie wypadało krytykować lepszych od siebie... Nawet jeśli wspomniany człowiek dowodził tymi tak zwanymi „lepszymi”.

Niełatwo mu jednak przyszło opanować grymas odrazy. Demony, wszystkie bez wyjątku, na ile zdążył się już zorientować, były umysłowo niezdolne do podporządkowania się jakiegokolwiek dyscyplinie. Nawet stwory stojące najniżej w hierarchii wykazywały zbyt wiele arogancji, żeby

pojąć potrzebę „bezpieczeństwa” czy „gotowości”.

Oczywiście Venadrin wiedział, że nie może ich za to winić. Od co najmniej dwóch tysięcy demony pokonywały każdy gatunek istot, który ośmielił się stawić im opór.

Szczerze powiedziawszy, Venadrin podejrzewał, że działo się tak od o wiele dłuższego czasu. Nic dziwnego, że demony mogły sobie pozwolić na trochę... pewności siebie.

Jednak z ludzkiego punktu widzenia pogarszało to tylko sytuację. Venadrina drażniło, że te kreatury z najpodlejszych nizin odparły każdą próbę ataku podjętą przez ludzkie armie. Nawet człowiek taki jak on, który już dawno stanął po stronie demonów, czuł niepokój w obliczu demoniej wyższości.

Westchnął i odepchnął te bezproduktywne myśli, musiał być mentalnie przygotowany do rozmowy ze swoim „doradcą”. Dopiero wtedy podszedł do wielkiego, przygarbionego demona, który ze spokojem przyglądał się szkarłatnej łunie zachodu na horyzoncie.

– Skorro...

– Tak, ludziku?

Venadrin stłumił gniew, gdy usłyszał pogardę w dudniącym głosie demona.

– Niedługo musimy ruszać.

– Po co ten pośpiech? – Skorra, wielki, skórzasty stwór, nie raczył nawet spojrzeć na swojego towarzysza.

– Wykonaliśmy zadanie. Pora wracać do miasta. Damasc miał sprzymierzeńców... przyjaciół. Lepiej, żeby nas nie przyłapali na otwartej przestrzeni.

– Był sam.

– Na pewno nie.

– Kobiety się nie liczą.

„Mówi tak, bo nigdy nie miał żony” – Venadrin skrzywił się w duchu, jednak nic po sobie nie pokazał.

– Może masz rację, ale po co ryzykować?

Skorra wzruszył potężnymi ramionami, a potem niechętnie skinął głową.

– Dobrze. Zbierz resztę.

Venadrin wciąż pilnował wyrazu twarzy, gdy potwierdził rozkaz i ruszył do obozu.

„Głupie dranie. Gdy na nich patrzę, naprawdę się dziwię, że zmieniłem stronę. Czasami...”

Potem zawołał podniesionym głosem, aby przyciągnąć uwagę swoich „podkomendnych”.

– Niech wszyscy się przygotowują! Za chwilę wyruszamy!

* * *

Elanthielle starała się utrzymywać stałe tempo. Szła od wielu godzin, przynajmniej tak jej się zdawało. Wreszcie natrafiła na obozowisko. Nie wyglądało, jakby próbowano je zamaskować. W wielu miejscach ziemia była rozgrzebana, w kilku osypany piach. Elan krzywiła się, gdy mijała odpadki i resztki zdradzające, że obozowały tutaj demony. Szła dalej po śladach.

„Były tu niedawno” – pomyślała, a jej oczy rozbłyły upartym gniewem. „Odeszły wczoraj tuż przed świtem... Demony nie lubią wędrować w słońcu. Nawet te, którym światło nie wyrządza krzywdy”.

Podczas marszu dziewczyna powtarzała w duchu sekwencje pozycji do walki, których uczył ją ojciec. Nie odrywała przy tym wzroku od śladów. Umiała polować i łowić ryby, a chociaż na

pustkowiach niełatwo było o zdobycz, nigdy nie głodowała – ani przed powrotem Damasca do domu, ani potem.

Przyrzekła sobie, że nasyci głód, mimo że nie był to głód natury fizycznej.

Świt rozpałał niebo, gdy znalazła to, czego szukała – oznaki obozowiska, które nie zostało jeszcze opuszczone. Zmrużyła oczy, wyjęła lekki miecz i powoli ruszyła naprzód. Jej sylwetka odcinała się cieniem na tle łuny wschodzącego słońca.

* * *

– Dzienna warta – wymamrotał demon gorana w swoim charczącym narzeczu. – Za kogo ten cienkoscórny drań się uważa?

Stwór wyprostował się i rozejrzał po otwartej równinie. Miał obserwować, czy nikt nie próbuje się podkraść do miejsca, gdzie odpoczywali jego „towarzysze”. On i jeszcze trzech innych gorana musieli zająć stanowiska mniej więcej z czterech stron świata wokół obozowiska. Słońce powoli wznosiło się nad horyzontem.

Gorana nienawidził błękitu.

Była to dziwaczna myśl, a jednak całkowicie prawdziwa. Demony gorana rzeczywiście nie znosiły niebieskiej barwy, zwłaszcza słonecznego nieba. A gorana na warcie doprowadzał do szału bezkresny błękit nad głową.

A jednak musiał stać na straży za dnia. U niejednego demona wywołałoby to klaustrofobię. Gorana wolałby, żeby wokół ciągnęła się nieskończona czerń, usiana gwiazdami, albo przynajmniej jakaś przyjemna jaskinia...

Nie dokończył, ponieważ tok myśli przerwało mu nagle pojawienie się ciemnej postaci, która wychyliła się zza głązu na zachodzie. Demon skrzywił się zaskoczony i już miał krzyknąć...

Intruz ciął szybko i gorana raz na zawsze przestało drażnić błękitne niebo.

* * *

Miecz wbił się w ziemię tam, gdzie Elanthielle zakończyła cięcie. Dziewczyna dyszała ciężko. Ogarnęła ją panika, ponieważ demon wciąż stał. Elan próbowała wyrwać broń, jednak ostrze zaklinowało się głęboko i mogła tylko z przerażeniem patrzeć na potwora. A potwór patrzył na nią.

Prosto w oczy.

Na szczęście po chwili osunął się na ziemię, jakby zniknęły wszystkie jego kości, a Elan ujrzała tylko bezwładne ciało u swoich stóp, zanim jej oddech się wyrównał. Wciąż jeszcze dyszała płytko, ale już wolniej. Znowu mogła się opanować.

Poczuła, że coś spływa jej po twarzy, i odruchowo uniosła rękę, żeby się wytrzeć. Gdy dotknęła policzka, ciecz kapnęła jej na palce. Elan szybko cofnęła dłoń.

W coraz jaśniejszych promieniach świtu zobaczyła czarną posokę stwora, którego właśnie zabiła. Dopiero wtedy dotarło do niej, co zrobiła, i krew odpłynęła jej z twarzy.

Zabiła demona. Była zbryzgana jego krwią.

Wezbrało w niej nieopisane pragnienie, aby krzyczeć. Cofnęła się od zwłok, na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie. Oddech znowu zaczął się rwać i z trudem łapała powietrze. Zatoczyła się, puściła miecz, wciąż wbity w ziemię. Zatrzymała się dopiero, gdy uderzyła

plecami o głaz, zza którego wyskoczyła do ataku. Otworzyła usta do krzyku i bezwiednie próbowała zetrzeć z twarzy posokę.

Z jej krtani nie dobył się żaden dźwięk.

Wreszcie dziewczyna zaczęła powoli dochodzić do siebie. Najpierw wzięła się w garść, poszarpaną tuniką zdołała otrzeć twarz, a potem przyjrzała się zabitemu potworowi i rozpoznała jednego z demonów, które powiesiły jej ojca.

Podniosła się, gdy odzyskała zdrowe zmysły. Kiedy raz jeszcze popatrzyła na stwora, już wiedziała.

Wiedziała, że demony nie są nieśmiertelne.

Wiedziała, że sama potrafi je zabić.

Wiedziała.

Ujęła rękojeść miecza, wyrwała broń z ziemi. Ogarnęła ją euforia zwycięstwa, gdy rozejrzała się za kolejnym celem.

Zanim w pełni nastał ranek, znalazła następnego demona. Ohydna bestia wyglądała tak samo, jak poprzednia ofiara.

„Poprzedni cel” – poprawiła się Elan surowo. Uznała, że nazwanie tej bestii po ludzku byłoby zbyt wielkim zaszczytem. Demon czał się w rozpadlinie, osłaniał ślepią przed słońcem i mamrotał pod nosem w jakimś dziwnym narzeczu.

Elan nie obchodziło, co myśli ten stwór, nie obchodziło ją nawet, czy demon w ogóle myśli.

Chciała go tylko zabić.

Podkraśla się bliżej. Starła się poruszać bezszelestnie jak wielki kot, o którym kiedyś opowiedział jej ojciec. Klinga wyglądała jak cień, gdy dziewczyna uniosła ją nad głowę i skoczyła do wądołu.

„Cztery demony” – pomyślała, gdy ponownie wycierała sobie twarz. „Zabijanie to brudna robota”.

Dziewczyna beznamytnie stwierdziła, że jej ubranie, koszula i spodnie splamione posoką, nie nadaje się już do niczego, a na pustkowiach trudno będzie znaleźć nowe.

Nie zastanawiała się, czemu zniknął gniew, który trawił ją wcześniej, ale nie czuła go, gdy przekradała się między głazami, a po policzkach i rękach spływała jej „krew” demonów. Elan szukała następnego celu.

„Muszę sprawdzić, czego strzegły te cztery”.

Wydostała się z rozpadliny i rozejrzała po okolicy. Słońce stało już wysoko, niedawno minęło zenit i zaczęło powolne zejście ku ciemności. Elan wiedziała, że zostało jej jeszcze kilka godzin, zanim demony odzyskają przewagę. Mocniej ścisnęła rękojeść broni i uważniej przyjrzała się jałowej równinie.

Podjeżdżała, że gdzieś niedaleko jest jaskinia. Ojciec twierdził, że demony nie lubią dziennego światła i chowają się przed nim, gdzie tylko mogą. Dziewczyna nie znała dobrze tej okolicy, ale formacja skalna wyglądała na taką, pod którą mogłyby się znajdować podziemne grotty. Ostre krawędzie i ścięte wierzchołki przypominały kształtem głazy w pobliżu domu. Elan wspinała się na nie od dziecka.

Nie musiała długo szukać wejścia do jaskiń, wystarczyło wyznaczyć miejsce w środku terytorium strzeżonego przez zabite demony. Dziewczyna spojrzała jeszcze na słońce, a potem odwróciła się i skierowała w mrok.

Nie zamierzała pozwolić demonom odejść bezkarnie. Nie po tym, co zrobiły.

Nigdy.

Za wszelką cenę.

Po kilku krokach okazało się, że miała rację – jaskinia była podobna do tych, które poznała w dzieciństwie. Matka pokazała jej pierwszą taką grootę, gdy Elan miała zaledwie kilka lat, i powiedziała, że gdyby coś się stało, tam właśnie należy się ukryć i czekać na pomoc.

No i coś się stało.

Jednak Elan wiedziała, że nikt po nią nie przyjdzie.

Zamrugała szybko, bo do oczu napłynęły jej łzy, a krtań zacisnęła się boleśnie. Stłumiła smutne myśli, zepchnęła je w najgłębsze zakamarki umysłu. Nie mogła się teraz rozkleić, nie miała na to czasu.

Może nigdy nie będzie miała.

Schodziła coraz niżej po wykutych w skale stopniach. Przyćmione światło odbijało się od niesamowicie gładkich powierzchni. Elan rozejrzała się za demonami. Na pewno tu były.

Nie mogła przecież zawędrować tak daleko na próżno.

Musiały tu być.

I rzeczywiście były.

W szarym półmroku jaskini dziewczyna dostrzegła niewyraźny cień. Stanowił jedyną wskazówkę, że trafiła na to, czego szukała. Demon przypominał płamę, która nie odbijała stłumionego światła. Elan wstrzymała oddech i znieruchomiła. Patrzyła na cień, dopóki jej wzrok nie przywykł do ciemności. Dopiero wtedy zaczęła dostrzegać szczegóły.

Potwór był brzydki.

Równie brzydki jak stwory, które zabiła na górze, i paskudny jak w opisach ojca. Tak wyobrażała sobie demona. Łuski niczym u rzecznych węży lśniły kropkowo w półmroku, za to ślepią przypominały bezdenne, mroczne studnie.

Elan przykucnęła i znieruchomiła.

Jaskinia była ogromna, większa, niż się spodziewała. W jej wnętrzu wszystko wydawało się mniejsze.

Wypełniały ją demony, które zniszczyły Elan życie.

Zwisały ze ścian i sklepienia, leżały na ziemi. Niektóre były duże, inne małe, ze skórą pomarszczoną i suchą lub lśniącą od wydzielin, o których dziewczyna wolała nie myśleć, ale wszystkie łączyło jedno – przypominały senne koszmary. Ciemność skrywała szczegóły, a Elan, choć wolałaby widzieć je wyraźnie, w głębi duszy czuła ulgę, że tak nie jest.

Zamarła. Resztki rozsądku kazały jej uciekać, pomimo zimnego gniewu w sercu.

Tych demonów było tak wiele...

Dziewczyna przełknęła, bo po raz pierwszy od śmierci rodziców ogarnął ją strach.

Nie strach przed śmiercią, lecz przed porażką.

Wahała się między nienawiścią a rozwagą, skłaniającymi ją do diametralnie różnych działań. Z nienawiści pragnęła zabić wszystkie demony, rozsądek podpowiadał jednak, że to nie jest odpowiedni moment – musiała przeżyć, żeby zabijać potwory, nie mogła pozwolić, by dopadły ją tutaj. Jeszcze nie.

Targały nią sprzeczne pragnienia. Nie mogła się ruszyć.

Przez całą wieczność kryła się w ciemności i patrzyła tylko na potwory z koszmarów. Nienawidziła ich, a jednak nie mogła ruszyć nawet palcem. Rozdarta i niezdolna do podjęcia decyzji, nie usłyszała drapania pazurów na gładkim podłożu, dopóki nie było za późno.

– *Kor!* – zaskrzeczał demon za plecami Elan w swoim ochrypłym języku. Dziewczynie wydawało się, że w tym jednym słowie zabrzmiało raczej zaskoczenie niż groźba. – *Oen kar*

crakt?

Niezdecydowanie zniknęło, ustąpiło instynktownym odruchom, które przejęły władzę nad rozumem i sercem. Dziewczyna zerwała się na równe nogi w półobrocie, skoczyła i zamachnęła się mieczem. Cięcie może nie było eleganckie, ale trafiło jak trzeba – głowa demona potoczyła się po skalnym podłożu.

Posoka bryznęła na ścianę, w powietrzu uniósł się lepki odór zgnilizny i śmierci. Elan nie zwróciła na to uwagi. Jeszcze zanim bezgłowe ciało zważyło się na ziemię, pognała do wyjścia.

Zatrzymała się, gdy z mroku wynurzyły się trzy demony i zastąpiły jej drogę. Były gotowe do walki, zapewne zaalarmowała je śmierć towarzysza albo jego ostatnie słowa. Nie miało to znaczenia. Elan zerknęła na prawo i lewo, a potem krzyknęła, gdy dostrzegła, że zbliża się jeszcze więcej stworów.

Uniosła ostrze i natarła.

Jej krzyk odbił się echem od ścian jaskini – dziewczyna dała wyraz swojej wściekłości, gdy zrozumiała, że nie uda się jej uciec niepostrzeżenie. Zdawała też sobie sprawę, że będzie musiała stoczyć ciężką walkę, żeby w ogóle się stąd wydostać.

Trafiła pierwszego z trzech demonów, dwa pozostałe zamarły, zaskoczone jej okrzykiem. Jednak miecz utknął w ciele zabitego przeciwnika i został przez niego przygnieciony. Elan była bezbronna wobec ataku dwóch pozostałych stworów.

Wypuściła rękojęść, zatoczyła się od uderzenia, jednak demony znajdowały się zbyt blisko, żeby wziąć zamach i zadać mocniejsze ciosy. Jęknęła z bólu i straciła oddech, ale rozpaczliwie chwyciła znowu za miecz. Nie miała wyjścia.

W jaskini słychać było zgrzytanie pazurów i ciężki oddech dziewczyny. Od ścian odbiły się echem syczące okrzyki. Szpony rozcięły skórę Elan, gdy wyszarpnęła broń i cięła z obrotu, a potem uderzyła rękojęścią w demona, który próbował zaatakować ją od tyłu.

Przeciwnik upadł na bok. Pozostał już tylko jeden, ale zdążył chwycić dziewczynę za ramię i powstrzymać pchnięcie, a potem raz po raz uderzał ręką Elan o ziemię, dopóki nie wypuściła rękojęści. Gdy mu się udało, syknął triumfalnie, po czym zaczął warczeć i wołać w swoim charczącym narzeczu, pryskając śliną w twarz pokonanej. Dziewczyna wrzasnęła na niego i zaczęła się szarpać.

Wolną ręką wymacała pochwę noża, którego używała podczas łowów albo do oprawiania ryb złowionych w rzece. Zacisnęła palce na znajomej rękojęści i wyszarpnęła ostrze. Uderzyła pomimo przerażenia, a nóż rozciął demona równie łatwo jak rybę.

Stwór zamarł, potem zważył się na nią bezwładnie. Elan napotkała jego bezduszne czarne ślepie i krzyknęła. Odepchnęła zwłoki, które przetoczyły się pod ścianę z głuchym tąpnięciem.

Powoli podniosła się na kolana. Podczas walki pozostałe demony zdążyły ją otoczyć. Napotkała mroczne spojrzenia. Niektóre stwory wyglądały jak prawdziwe monstra, inne przypominały blade, niemal przezroczyste postacie ludzi z ustami wykrzywionymi w parodii uśmiechu i mrocznymi oczami.

Elan udało się wymacać rękojęść miecza. Ujęła broń i wstała. Klinga zazgrzytała po skale, a dziewczyna ją uniosła i przyjęła pozycję obronną, której nauczył ją ojciec.

– No, no, no – zabrzmiał w ciemności zimny, złowrogi głos. – Kogo my tu mamy?

Elan odwróciła się w stronę, skąd dobiegły słowa. Krew odpłynęła jej z policzków, gdy rozpoznała mordercę swojego ojca.

Pomimo ciemności mężczyzna dostrzegł zmianę na twarzy Elan, ponieważ jego wąskie usta rozciągnęły się w upiornym uśmiechu.

– Jaka śliczna dziewczynka. Co cię sprowadza do mojego skromnego obozowiska?

Elan z wściekłości nie potrafiła zebrać myśli. Wyszczrzyła tylko zęby, które zalśniły bielą na zbryzganej posoką twarzy. Lodowatym spojrzeniem zmierzyła demony, a potem z wrzaskiem rzuciła się na mordercę.

Mężczyzna uniknął pchnięcia, zręcznie odbiwszy nadgarstek Elan. Długi zakrzywiony miecz pojawił się w jego ręku jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zapewne dziewczyna byłaby zaskoczona, z jaką łatwością sparował atak, gdyby jeszcze tliły się w niej resztki rozsądku. Rozsądek jednak dawno ją opuścił. Z warknięciem uniosła klingę i rzuciła się na przeciwnika, a potem krzyknęła i cięła z boku.

Tym razem mężczyzna tylko uchylił się zwinnie przed ostrzem. Gdy klinga go minęła, zrobił krok naprzód i napał na Elan ciałem. Dziewczyna ujrzała grymas pogardy na jego bladej twarzy.

– Nie masz dość mięśni, żeby mi dorównać, a twoje ruchy są żalosne – wyszczał, po czym uderzył Elan w ramię.

Pisnęła, zaskoczona bólem, miecz z brzękiem uderzył w podłozę. Ramię Elan zdrętwiało, straciła czucie w dłoni.

– Walczysz jak mój stary przyjaciel – wycedził mężczyzna. – Dlatego zastanawiam się... Chyba o kimś zapomnieliśmy zeszłej nocy.

Elan wrzasnęła. Wciąż nie myślała jasno, pragnęła tylko krwi tego mordercy. Uderzenie poniosło się echem po jaskini. Mężczyzna zachwiał się zaskoczony, mimowolnie uniół dłoń do podbródka. Zabolało.

Dziewczyna zapamiętała tylko, że uderzył ją ręką w twarz.

Cios rzucił ją w tył, świat się zakołysał, a z bardzo daleka rozległ się cichy głos:

– Brać ją.

Cienie, warcząc i sycząc, opadły na dziewczynę i nie czuła już nic, tylko ból.

ROZDZIAŁ 3

Ból wciąż towarzyszył jej, gdy odzyskała przytomność. Jak przez mgłę pamiętała, że demony ją biły. Wokół panowała ciemność, ale powietrze zdawało się świeże i nie tak wilgotne, jak w jaskini.

Zamrugła, a wtedy przez ból przebił się drwiący głos:

– No, no, tak zwana śpiąca królewna raczyła się obudzić.

Ten głos.

Elan nie pamiętała dlaczego, ale wiedziała, że nie znosi tego głosu.

Jęknęła i zmusiła się, żeby otworzyć oczy.

Znajdowała się na zewnątrz. Gwiazdy migotały na ciemniejszym niebie. Nie mogła się ruszać. Próbowała wstać, ale unieruchomił ją nagły ból w ramieniu. Omal znowu nie zemdląła. Krzyknęła.

– Ciii... – usłyszała znowu ten kpiący głos. – Powiniennem od razu cię ostrzec. Nigdzie stąd nie odejdiesz, ślicznotko.

Elanthielle otworzyła szerzej oczy. Gdy napotkała mroczne ślepie, zalały ją wspomnienia, a wraz z nimi powróciły gniew i adrenalina. Warknęła, a potem krzyknęła, zarówno z wściekłości, jak i bólu. Szarpnęła się, spróbowała znowu zaatakować bladego mężczyznę. On jednak tylko się roześmiał, gdy dziewczyna wyginała się i wiła na ziemi – nie miała władzy nad własnymi kończynami.

Wykręciła głowę, wciąż walcząc z cierpieniem, i wtedy ze zgrozą ujrzała, co się stało z jej lewą ręką.

Przez nadgarstek przechodziła klinga, głęboko wbita w ziemię. Wokół krzepła kałuża ciemnej krwi. Krew wsiąkła też w piach pod przedramieniem.

Zdumiony jęk dziewczyny wywołał złowrogi śmiech. Kiedy Elan znowu odwróciła głowę, przekonała się, że mężczyzna nie był sam. Otaczały go demony, wszystkie, które wcześniej widziała w jaskini. To one się śmiały.

– Nie martw się – powiedział mężczyzna. – Byliśmy ostrożni, żeby nie przeciąć żadnego dużego naczynia. Nie chcieliśmy, abyś wykrwawiła się na śmierć. Chyba że będziesz się za bardzo szarpać.

Jego słowa wywołały kolejną salwę śmiechu wśród demonów, a potem jeszcze jedną, kiedy Elan znieruchomiła.

Mężczyzna wyszczerzył zęby w grymasie szyderczego rozbawienia, gdy przestała się ruszać. Zmierzył dziewczynę spojrzeniem. Elan mimowolnie podążyła za jego wzrokiem. Syknęła zaskoczona, a potem jęknęła. Ścisnęło ją w piersi.

– Zauważyłaś, że nie masz ubrania, co? – Mężczyzna uśmiechnął się z odrazą, którą widziała u niego podczas pojedynku. Pod jego spojrzeniem dziewczyna poczuła się bardziej brudna niż wtedy, gdy jej twarz zbryzgała posoka demona. – No cóż, ubranie się zniszczyło, a nie mamy tutaj nic w twoim rozmiarze.

Elan warknęła i szarpnęła się gniewnie pomimo bólu.

– Na twoje szczęście, dziewczyno, nie jesteś w moim typie. I nie pracuję z demonami, które lubią ludzkie... mięso. – Ostatnie słowo przeciągnął, jakby się nim delectował. – W normalnych

warunkach zabrałbym cię do władcy, ale to długa droga, a na ciebie szkoda zachodu. Tam, dokąd idziemy, będzie więcej takich jak ty, dlatego obawiam się, że będziesz musiała tu zostać.

Zaśmiał się cicho, a potem popatrzył w rozgwieżdżone niebo.

– W nocy chyba będzie chłodno. O tak. Ale nie musisz się martwić, rano ogrzeje cię słońce.

A potem wstał i potarł podbródek. Spojrzał na chaotyczny wzór ciemnych i jaśniejszych siniaków na ciele Elan.

– Jak masz na imię, ślicznotko?

Dziewczyna znowu warknęła i zacisnęła dłonie w pięści. Po zakrzywionych ostrzach noży, wbitych w jej nadgarstki, zaczęła płynąć świeża krew.

– Jak chcesz – skrzywił się mężczyzna, a potem skłonił się jej drwiąco. – Mało mnie to obchodzi, ale przypominam sobie, że mój stary przyjaciel Damasc sporo mówił o swojej małej dziewczynce. Nie pomyślałem o tym wcześniej... A powinienem, zwłaszcza wczoraj. – Potarł policzek z lekką irytacją. – Jak ona miała na imię? Ach, mała Elan, jak mi się zdaje. Elan to ty?

Oczy Elan płonęły, jej twarz wykrzywił grymas wściekłości i bólu, wyszczerzone zęby lśniły bielą.

– No tak... Dostrzegam rodzinne podobieństwo – prychnął drwiąco jej oprawca. – Damasc też miał za wiele odwagi, a za mało umiejętności. Jednak urodą wdałaś się w matkę. Na szczęście. Chociaż teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

Odwrócił się od warczącej, wijącej się i krwawiącej dziewczyny, spojrzął na stojące wokół demony.

– I pomyśleć, że taka smarkula zabiła siedmiu z was!

Demony syknęły i wbiły gniewne spojrzenia w mężczyznę, ale nie próbowały odpowiedzieć, zwłaszcza że ten, który przewyższał szarżą człowieka, również zginął z ręki tej dziewczyny.

– Żałosne. – Mężczyzna potrząsnął głową, po czym znowu odwrócił się do rozkrzyżowanej na ziemi Elan. – No cóż, ślicznotko, obawiam się, że długa droga przede mną i muszę już ruszać. – Przykucnął jeszcze i zaszydził: – Jak pewnie wiesz, moi „przyjaciele” nie lubią słońca. Pewnie to alergia albo coś. Szkoda, że nie mogłem spędzić z tobą więcej czasu. Ominęła cię prawdziwa zabawa, moja droga. Pozdrów ode mnie słońce, dobrze? Ostatnio nie widuję go zbyt często.

A potem skrzywił się i wstał. Elan szarpnęła się, ale niezbyt mocno. Ból odebrał jej siły.

– No dobrze. – Mężczyzna groźnym spojrzeniem zmierzył demony. – Ruszajmy w drogę.

Grupa posłusznie zaczęła iść. Mężczyzna obejrzał się jeszcze na Elan.

– A tak przy okazji – rzucił przez ramię. – Kiedy w Otchłani znajdziesz Damasca, przekaz mu ode mnie: „Troje za troje”. Na pewno zrozumie.

Wreszcie odwrócił się na dobre i zniknął w ciemności wraz ze swoją kohortą.

* * *

Ludzie, tak jak inne istoty, zwykli mówić w pewnych sytuacjach: „Prędzej piekło zamarnie” albo „Prędzej lód skuje piaski pustyni”.

Żadne z tych powiedzeń, choć bardzo opisowe, nie oddaje rzeczywistości.

Choćby dlatego, że w Dziewięciu Kręgach Piekła znajduje się wiele obszarów o niskiej temperaturze i woda mogłaby tam zamarzać. Tyle że w Piekle nie ma wody.

Jak na sztucznie skonstruowane kieszenie wymiarowe, Dziewięć Kręgów to zdumiewająco niegościnnie przestrzenie, co wystawia bardzo niepokojące świadectwo umysłom tych, którzy je

stworzyli.

Drugie powiedzenie jest równie nieprawdziwe.

Noce na pustyni okazują się zaskakująco chłodne, ponieważ jałowa, piaszczysta ziemia o wiele szybciej traci ciepło niż woda. Zwykle zaraz po zachodzie słońca nawet na najgorętszych terenach temperatura spada tak drastycznie, że może pojawić się szron, o ile w powietrzu pozostanie trochę wilgoci. Na pustkowiach, na których dorastała Elan, brakowało jednak wody, dlatego zamarzała tylko ziemia, przesiąknięta krwią. Na szczęście, na krótko.

Nie sprawiło to jednak, że chłód stał się bardziej znośny. Gdy piasek zaczął oddawać ciepło nagromadzone za dnia, dziewczyna dostała gęziej skórki. Próbowała się skupić i poruszyć sztylet przyszpilający jej lewe ramię, ale ból okazał się zbyt wielki i musiała się poddać. Prawie straciła przytomność.

Gniew ją opuścił i przestał przesłaniać inne, równie silne emocje. Elanthielle już nie potrafiła powstrzymać okrzyków bólu, wywołanego najmniejszym ruchem. Starła się leżeć nieruchomo, ale jej ciałem wstrząsał cichy szloch. Miała popękane kości, pociętą i pokaleczoną skórę, obite mięśnie. Poniosła porażkę.

– Wybacz, mamó... Przykro mi, tato... Nie dotrzymałam przysięgi.

Niedługo potem zrobiło się tak zimno, że zaczęła drżeć, a ponieważ straciła sporo krwi, o wiele trudniej było jej utrzymać ciepło. Nie wiedziała, jak długo leżała, podczas gdy chłód robił się coraz większy i przenikał ją do szpiku kości. Wreszcie jednak odpłynęła i zanurzyła się z wdzięcznością w ciemność nieświadomości, niczym spragniony wędrowiec, który dotarł do wody.

Sen, o ile można go tak nazwać, nie przyniósł ulgi, okazał się trudny do zniesienia i pełen koszmarów. Dziewczynę ścigały demony, niosące jak tarcze ciała jej zamordowanych rodziców, a ona nie potrafiła się odwrócić, ponieważ obawiała się, że wrogowie ją stratuja. Ledwie zdołała biec, bo grunt uciekał jej spod nóg i Elan nieustannie albo się potykała, albo upadała.

O świcie leżała już całkowicie nieruchoma, a jej nadgarstki i kostki okrywały płyty zakrzepłej krwi. Spod półprzymkniętych powiek patrzyła na jaśniejące niebo. Nie wiedziała, kiedy się obudziła ani czy w ogóle się obudziła, ale wschód słońca na krótko rozpędził mgłę, która spowijała jej umysł, i przywrócił dziewczynie okrutne poczucie rzeczywistości.

W ciągu godziny promienie słońca sprawiły, że Elan odzyskała utracone nocą ciepło. Z początku wydawało się, że to dar od bogów, jednak niedługo potem ten dar okazał się przekleństwem. W upale dziewczyna zaczęła się pocić, krople wilgoci zalśniły na jej nagiej skórze, a coraz bardziej upalne słońce kradło jej resztki wody, niezbędnej do przeżycia na pustyni.

W południe każdy cal jej obnażonej skóry zrobił się czerwony od poparzeń. Dziewczyna przestała się pocić, bo w jej organizmie nie było już dość wody na coś tak banalnego, jak chłodzenie. Zaraz potem opadły ją gorączkowe majaki, we śnie i na jawie. Elan nie mogła już dłużej uciekać od własnych demonów.

* * *

Biegła.

Nie wiedziała, dokąd zmierza, nie umiała też określić, co ją ściga, ale biegła. Miała wrażenie, że nienazwane, potworne zło depta jej po piętach. Włos jeżył się jej na głowie, po plecach

przelatywały dreszcze. Elantheille obejrzała się przez ramię, ale wokół rozciągał się tylko piasek. Mimo to wiedziała, że jeśli się zatrzyma, dopadnie ją niewyobrażalna groza.

Potykała się i zataczała, bo grunt pod jej stopami był nierówny. Upadła na ostry żwir, lecz nie poczuła bólu. Starła się o tym nie myśleć i rozpaczliwie zerwała się na równe nogi, mimo że paraliżował ją strach.

Groza była coraz bliżej.

Czuła to.

Elan nie potrafiła się zatrzymać ani opanować przerażenia. Na samą myśl, że zło mogłoby ją dopaść, serce zaczynało łomotać, a w brzuchu zaciskał się bolesny węzeł.

A potem potknęła się i upadła. Włosy rozsypały się jak aureola wokół jej głowy. Wytrzeszczyła oczy z zaskoczenia i odruchowo wygięła plecy, aby się podnieść.

Wtedy krzyknęła. Nie ze strachu, ale z bólu od spalonej słońcem skóry i ostrzy wbitych głęboko w nadgarstki i łydki tuż nad kostkami.

Krzyk odbił się echem na pustkowiach, ale nie było nikogo, kto mógłby go usłyszeć. Dziewczyna opadła na plecy i zaszlochała. Miała wrażenie, że jej skóra zaczyna się zwęglać. Płacz nie przyniósł ulgi, ale niewiele więcej mogła zrobić. Leżała bezsilna, a słońce zaczynało się chylić ku zachodowi.

Gdy oprzytomniała, skóra wciąż ją paliła, ale dręcząca wcześniej panika zmieniła się w tępe ćmienie w zakamarkach umysłu. Tylko ból i poczucie straty stały się bardziej wyraziste i dojmujące.

Jednak nawet one w końcu zelzały.

Elan nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje. Zapewne jej ciało nie mogło znieść więcej. A może po prostu był to mechanizm obronny, który chronił jej zdrowe zmysły. Albo utrata zdrowych zmysłów przytępiła cierpienie po stracie najbliższych.

Elan nie wiedziała, ale wtedy już mało ją to obchodziło.

Świat zdawał się kołysać. Dziewczyna zamknęła oczy, aby chronić je przed upalnym, beznamiętym słońcem.

Kiedy ponownie uniosła powieki, przenikliwe gorąco zelzało. Stała samotnie na wydmie, łagodny wiatr chłodził jej twarz. Elan zamarła, zaskoczona.

– Umarłam? – zapytała cicho. Zdumiał ją dźwięk własnego głosu. Przełknęła nerwowo i zamrugła.

Wiedziała, że to niemożliwe. Nie mogła stać, bo tak naprawdę wcale jej tutaj nie było. Leżała na rozgrzanym od słońca piasku, przybita do ziemi długimi sztyletami, więc nie mogła znaleźć się na spokojnej wydmie i spoglądać w feerię barw na niebie, prawdziwy pokaz czystego piękna.

Mimo wszystko jednak nie sądziła, że umarła.

Nie wiedziała, jak mogłaby się czuć po śmierci, ale na pewno nie tak, jak teraz.

– Śpię – uznała i wiedziała, że to niepodważalna prawda, gdy tylko wypowiedziała ją na głos.

Przynajmniej nie czuła już bólu.

Usta i gardło nadal miała suche, a umysł...

Nie mogła się skupić. Otoczenie nagle uległo zmianie, wydma zniknęła jej spod stóp i Elan osunęła się na kolana, a potem twarzą naprzód wpadła prosto w spienioną wodę. Zanurzyła się głęboko i zaczęła pić, starała się nabrać jak najwięcej wody. Jej jasne włosy zafalowały na tafli, jednak dziewczyna nie zwracała na to uwagi, musiała się napić.

Piła i piła coraz więcej chłodnej, orzeźwiającej wody. Chyba nigdy w życiu nie próbowała tyle wypić. Jednak z każdym łykiem jej wargi zdawały się jeszcze bardziej spękane, a gardło

wysuszone na wiór. Nie mogła zaspokoić pragnienia.

Wreszcie musiała się poddać. Usiadła w wodzie, która wydawała się cudownie chłodna, a zarazem niedostępna. I rozpłakała się znowu, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu. Przyglądała się tylko błękitnej tafli i szlochała.

– No, no... – Ironiczny głos zaskoczył Elan zupełnie.

Zerwała się na równe nogi i obróciła.

– K-kto tu?

Postać wydawała się rozmyta, jakby dziewczyna patrzyła na nią przez łyży. Odruchowo przetarła oczy.

– Ja? – Postać wzruszyła ramionami. – Tak jak ty, jestem tylko wędrowcem. Muszę jednak przyznać, że nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo, kto traciłby czas w Śnieniu na picie wody.

Elan przygarbiła się ponuro. Obecność obcego nie wzbudziła w niej strachu, a fala adrenaliny już opadła.

– Jestem bardzo spragniona... – Pochyliła się i poruszyła nogą, żeby rozpryskać wodę. – Wydaje się taka rzeczywista...

Nieznajomy zaśmiał się cicho.

– Tutaj wszystko wydaje się rzeczywiste, dziecino. To część mocy Śnienia.

Gdy tylko ponownie wymówił tę nazwę, dziewczyna pojęła jej znaczenie. Wytrzeszczyła oczy.

– Śnienie...? Czy to właśnie...?

– Co? – Obcy wydawał się tak zdziwiony, że podszedł bliżej. – Nie wiesz nawet, gdzie jesteś? Jak...?

Urwał i cofnął się o krok, gdy ujrzał krew spływającą po rękach dziewczyny i kapiącą do wody oraz jej twarz, pociemniałą od oparzeń.

– Och... Och, mój... – wyszeptał. – Na Stwórcę, co ci się stało, dziecko?

– P-potwory – wydusiła Elan. – Chyba mnie zabiły.

Przypomniała sobie o własnym ciele przyszpilonym do ziemi i pozostawionym na śmierć. Poczowała ucisk w piersi i straciła oparcie dla stóp. Nagle wróciła na pustynię, tylko po to, by umrzeć.

Nabrała tchu, a chłodne powietrze zmroziło jej krtań. Gdy otworzyła oczy, ujrzała ciemne nocne niebo. I wtedy znowu się rozpłakała.

* * *

Chłód nocy dopadł ją, gdy nie miała już sił na płacz, nie przyniósł jednak ulgi od palącego pieczenia oparzonej skóry. Jak się wkrótce okazało, na pustyni nie istniały stany pośrednie. Oparzenia od słońca piekły dziewczynę od przodu, a przenikliwe zimno kąsało plecy.

Elan miała wrażenie, że jej ciało zostało przecięte i jedna połowa jest wyziębiona, podczas gdy druga wciąż się pali. W gardle czuła suchość, brakowało jej sił na cokolwiek. Mogła tylko patrzeć w czarne, usiane gwiazdami niebo. Czasami je widziała, czasami nie, jednak nie robiło jej to żadnej różnicy.

Wcześniej czy później ból i niewygodność zmaleją, rozproszą się, żeby organizm mógł ocalić resztki rozsądku, o ile jeszcze cokolwiek zostało. Elan osiągnęła ten moment tuż przed świtem kolejnego dnia nieopisanego męki – zimny grunt pod jej plecami i pośladkami przestał

przeszkadzać, kiedy przestała walczyć z bólem.

Słońce tym razem nie przyniosło ukojenia – gdy tylko zrobiło się cieplej, oparzona skóra stała się jeszcze bardziej wrażliwa. Poranek oznaczał wyłącznie światło i cierpienie, ale dziewczyna była tak odrętwiała, że prawie nic nie czuła i nie zwracała uwagi, co się wokół niej dzieje.

Trwała tak do upalnego południa. Wycofała się do najdalszych zakamarków własnego umysłu, dlatego nie zauważyła, że na jej twarz padł cień. Nie poczuła dłoni, które wyrwały z ziemi noże z nadgarstków i kostek. Elan nie zdawała sobie też sprawy, że nieznajomy zaniósł ją do starej jaskini tuż obok miejsca, w którym pozostawiono ją na śmierć.

Dopiero woda na wargach sprawiła, że się ocknęła. Zakasłała, gdy przypadkowo kilka kropeł wpadło do płuc.

– Ostrożnie, dziecko – zabrzmiał w ciemności znajomy, a jednak obcy głos.

„Ciemność? Czy to już noc?” – zaczęła się zastanawiać Elan. Usiłowała myśleć jasno, ale nie potrafiła się skupić, za bardzo rozpraszała ją woda w ustach. Chciwie starała się ją przełknąć jak najszybciej.

– Małymi łykami – pouczył obcy, a potem Elan poczuła, że podtrzymuje jej głowę. – Nie jesteś w zbyt dobrym stanie. Ktoś chyba naprawdę cię nie lubi.

Niewinne słowa sprawiły, że dziewczyna się zakrztusiła i nareszcie otworzyła oczy, pierwszy raz, odkąd została podniesiona z piasku. Zamrugała, aby pozbyć się zaschniętego brudu zlepiającego jej powieki, i dopiero wtedy zobaczyła nad sobą ogorzałe, twarde oblicze, okolone splątaną brodą. W ciemnych oczach mężczyzny malowała się troska.

– K-kim...?

– Mam na imię Kaern, dziecino. Lepiej nic nie mów, tylko pij – rozkazał nieznajomy. – A potem odpoczywaj. Wierz mi, minie trochę czasu, zanim będziesz mogła się podnieść.

W normalnych warunkach Elanthielle próbowałaby się spierać albo wstać od razu, a na pewno zaczęłaby rozmawiać z wybawcą, ale zabrakło jej sił. Potulnie spełniła polecenie i napiła się, ile mogła. Wreszcie zaspokoila pragnienie i leżała, odpoczywając, a świadomość uleciała, gdy tylko zamknęła oczy.

* * *

Mężczyzna, który przedstawił się jako Kaern, popatrzył na dziewczynę. Od wielu lat nie widział żadnej żywej istoty i nie mógł wyjść z podziwu, że ta mała wciąż zalicza się do tej kategorii. Oparzenia od słońca spuchły, na skórze pojawiły się bąble od niszczącego komórki promieniowania, a Kaern wiedział, że jeżeli nie zostaną prawidłowo wyleczone, nieszczęsna będzie mieć blizny do końca życia.

Westchnął, podniósł się i pokręcił głową.

Nie bez powodu przez lata unikał jakichkolwiek spotkań. Uważał je za bezcelowe. Jednak na tę dziewczynę natknął się w Śnieniu, na Wyprawie, w którą wyruszyła dzięki własnej mocy. Choćby tylko to czyniło ją intrygującą, mimo że zmierzała ku Ostatniej Drodze.

Wyszedł ze starożytnej reduty, pozostawiwszy dziewczynę na zimnej, gładkiej podłodze. Wiedział, że nic jej się nie stanie, a przy odrobinie szczęścia chłód posadzki zwalczy nieco gorączkę. Musiał przynieść trochę niezbędnych rzeczy. Miał nadzieję, że zdąży wrócić, zanim podopieczna niebezpiecznie się wyziębi, zwłaszcza że straciła sporo krwi.

Słońce znajdowało się wysoko, co bardzo ułatwiało Kaernowi zadanie. Mężczyzna cofnął się

po własnych śladach, wiodących do miejsca, gdzie znalazł umierającą dziewczynę. Kilka mil dalej minął grupkę kaktusów w pobliżu podziemnego strumienia – dotarcie tam nie zajmowało wiele czasu.

Kiedy znalazł się u celu, z zadowoleniem skinął głową, ponieważ kaktusy były właśnie tego gatunku, którego potrzebował. Długim nożem ściął sprawnie kilka roślin, a potem wydobyl ich rdzeń i zaczął odrywać twarde, ostre kolce. Nie przestawał przy tym rozglądać się czujnie po okolicy.

Przerwał pracę, gdy dostrzegł coś jeszcze, czego także potrzebował. Podeszedł do niewielkiego wybrzuszenia w piasku, jednak zachował bezpieczną odległość. Szybko rozgarnął piach, aby dostać się do wilgotnej, rzadkiej ziemi poniżej.

Źródło znajdowało się tam, gdzie należało się spodziewać – niebezpieczna, wolno tryskająca strużka mogła zagrozić komuś bez doświadczenia na pustyni. Kaktusy czerpały stąd wodę i rozrastały się na skraju podziemnego zbiornika. Nieco bliżej środka oazy kwitła bujniejsza roślinność, jednak tylko sezonowa, dlatego Kaern wiedział, że to źródło wody musiało się pojawić niedawno albo tryskało tylko okresowo.

„Żadna różnica” – pomyślał. Wkopał się na tyle głęboko, żeby dotrzeć do otwartej wody i napełnić bukłaki. Zaraz potem rozejrzał się, czy w pobliżu nie pojawiły się oznaki zagrożenia lub jakaś zdobycz. Kaktusy nie miały cierni tuż przy ziemi, co znaczyło, że kręciły się tu pustyne gryzonie, za małe jednak, żeby na nie polować – szkoda wysiłku na tak marny posiłek.

Mimo wszystko jednak gryzonie były lepsze niż nic, zwłaszcza że paski suszonego mięsa i jagód, które Kaern miał przy sobie, mogły wystarczyć najwyżej na kilka dni.

Postanowił zastawić sidła. Dostrzegł od razu kilka odpowiednich miejsc oraz dość materiałów, które mógł wykorzystać do zrobienia pułapek. „Będę musiał jednak wrócić nocą, inaczej ścierwojady dorwą się do mięsa przede mną”.

Gdy bukłaki były pełne, Kaern zaniósł je do kaktusów i położył obok pociętych kawałków mięszu. Wyjął paski surowej skóry, potem zaczął kopać, dopóki nie znalazł odpowiednio dużych kamieni.

Trzy odłamki skał wykorzystał do zrobienia pułapek, po czym spakował wodę i kaktusy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy ruszył z powrotem do starożytnej reduty, w której zostawił ranną dziewczynę. Po drodze zastanawiał się, co przydarzyło się tej małej. Wydawała się zbyt młoda, żeby wzbudzić nienawiść, o której świadczyły zadane jej rany. Demony i bandyci zwykle nie uciekali się do tak wyrafinowanych tortur.

Oczywiście zdarzały się wyjątki, jednak tacy zboczeńcy woleli pozostawać blisko ofiar i delektować się ich męką. Rzadko też oddalali się od tego, co uchodziło teraz za cywilizację. Gdyby jeden z nich przeszedł taki kawał drogi, na pewno zatrzymałby się, aby nacieszyć oczy widokiem cierpiącej dziewczyny...

Kaern przerwał swoje rozważania, gdy w oddali zamajaczyła reduta. Przyśpieszył kroku i niebawem dotarł do celu.

* * *

Tym razem Elan ocknęła się, gdy poczuła chłód i ulgę na twarzy. Otworzywszy oczy, zobaczyła nad sobą mężczyznę ze splątaną brodą, swojego wybawcę. Dziewczyna próbowała wstać, ale nieznajomy przytrzymał ją bez wysiłku, a potem przyłożył jej do skóry coś

wilgotnego. Strużka mazi spłynęła Elan po policzku.

– Nie wrywaj się – rozkazał. – Potrzebujesz tego.

Posłusznie przestała się szarpać. I tak nie miała dość sił, aby się podnieść. Pozwoliła, aby nieznajomy przetarł jej czoło, policzki, usta i szyję. Za każdym dotknięciem pieczenie od oparzeń stawało się mniej dotkliwe i dziewczyna zaczynała powoli znowu czuć się jak człowiek.

Przyglądała się, jak nieznajomy odcina kolejny kawałek rośliny, choć powieki miała ciężkie. Mężczyzna zajął się resztą jej ciała, a Elan odwróciła wzrok, zawstydzona swoją nagością.

I wtedy zobaczyła stertę obok, głównie pocięte rośliny.

„Kaktusy wodne” – pomyślała ze znużeniem. Rozpoznałaby je wszędzie. Matka pokazała jej te rośliny, kiedy Elan była jeszcze mała, i wyjaśniła, że należy ich szukać, gdy się zabłądzi. Sok z kaktusa zaspokaja pragnienie, miąższ można jeść, trzeba jednak uważać na kolce, ponieważ zawierają niebezpieczną truciznę, osłabiającą umysł i pozbawiającą rozsądku, a na pustyni głupota oznacza śmierć.

– Kim jesteś? – wychrypiła Elan, gdy nieznajomy skończył wyciskać kawałek kaktusa i odciął kolejną część.

– Już ci mówiłem. – Nóż opadł pewnie i precyzyjnie. – Mam na imię Kaern.

Elan skinęła głową. Pamiętała to, chociaż niezbyt wyraźnie.

– Dziękuję, Kaernie.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Straciłaś dużo krwi, a gorączka i dreszcze mogą cię znowu sprowadzić na Ostatnią Drogę.

Dziewczyna przełknęła boleśnie i wzdrygnęła się lekko.

– Ostatnią Drogę?

Kaern prychnął i wznosił oczy do nieba.

– Nie do wiary.

– Co?

– Wędrowałaś Ostatnią Drogą w Śnieniu, udało ci się nawet porozumieć z inną duszą, a jednak nie masz pojęcia, co zrobiłaś. – Nie przerywał leczenia jej oparzeń. – Młodość, moja mała, marnuje się u młodych.

Jej znużony i oszołomiony umysł nie był zdolny do zrozumienia połowy z tego, co powiedział Kaern, jednak jedno słowo pobudziło pamięć Elan.

– Śnienie?

– O tak, dziecko. Śnienie. – Kaern wycisnął resztki galaretowatej mazi i odrzucił niepotrzebną już część kaktusa. – O Śnieniu, mam nadzieję, coś słyszałaś?

Dziewczyna skinęła głową.

– T-trochę... Mój... ojciec opowiadał mi i pokazywał.

– Powinienem mu pogratulować dobrej roboty – odpowiedział Kaern. – Nawet podczas Ostatniej Drogi rzadko się zdarza, aby komuś udało się dostać do Nadświadości.

Znowu padły słowa, których nie знаła. Elan pokręciła głową.

– Nie rozumiem...

Kaern parsknął z rozbawieniem.

– Niewielu rozumie. Może trochę ci wyjaśnię, ale nie teraz. Powinnaś odpocząć. Na razie nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Elan skinęła głową i zadrżała.

– Z-zimno mi...

– Niestety. – Skrzywił się. – Straciłaś dużo krwi i zeszłej nocy tylko dzięki gorączce nie zamarzyłaś na śmierć. Przez jakiś czas będziesz miała nawroty febry.

Dziewczyna trzęsa się, gdy Kaern rozwinął obok futro, a potem jęknęła, gdy uniósł ją i położył na tym posłaniu. Owinął ją ostrożnie i nie za ciasno, żeby nie drażnić poparzonej skóry.

– Nic lepszego nie mam – powiedział. – Odpoczywaj. Wrócę za kilka godzin.

Elan śledziła go wzrokiem, gdy zbierał rzeczy, a potem ruszył do tunelu, prowadzącego do wyjścia ze starej jaskini. Kiedy została sama, przyglądała się ciemności, aż wreszcie zamknęła oczy i ponownie opuściła świat jawy.

* * *

Kaern wrócił kilka godzin później. Na ramieniu niósł dwa chude zające, a u boku kołysały mu się bukłaki ze świeżą wodą. Obejrzał pacjentkę, a kiedy przekonał się, że oddycha równo i regularnie, usiadł nieco dalej ze skrzyżowanymi nogami i rozpakował kilka połamanych gałęzi, które udało mu się zebrać w oazie.

Drewno było mokre i zadymiłoby mniejszą jaskinię, lecz na szczęście tutaj, w starożytniej reducie, nie brakowało wolnej przestrzeni, więc zabrał się do przygotowania ogniska.

Ułożył gałęzie w zgrabny stosik i przysunął zdobycz, żeby ją oprawić. Sprawnie oskórował zwierzęta, a potem pokroił i nadział kawałki mięsa na patyki. Na koniec wyjął z kieszeni niewielkie urządzenie i skierował na drewno.

W reducie błysnęło oślepiająco, a na gałęziach zatańczył migotliwy płomień. Kaern ułożył mięso nad ogniem, po czym wstał, żeby się rozejrzeć.

Nigdy wcześniej nie widział tej placówki, a wyglądała na całkiem sporą. Każda była inna – ci, którzy je zbudowali, nie dbali o jednorodność – ale wszystkie charakteryzowały podobieństwa warte sprawdzenia.

„Jeżeli zachowało się tutaj źródło energii, można by włączyć oświetlenie z dyspozytorni obok głównej hali” – pomyślał. Przeszedł wzdłuż ściany jaskini, przesuwając dłońmi po gładkich powierzchniach. Podziwiał mozaikowy, tłoczony wzór.

Znalezienie drzwi nie było trudne, ale otwarcie stanowiło problem.

„Zamknięte. Cudownie”.

Kaern westchnął i rozejrzał się po sali. Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Brak dostępu irytował go, zwłaszcza gdy w pobliżu nie miał kilkunastu towarzyszy, którzy mogliby pomóc wyważyć drzwi, ale oznaczał też dobre wieści – nikomu nie udało się splądrować pomieszczeń wewnątrz.

Przynajmniej nikomu z demoniej hordy.

Mężczyzna w zamyśleniu obejrzał się na śpiącą dziewczynę.

„W tej chwili i tak nic nie mogę zrobić” – pomyślał z westchnieniem, a potem wrócił do ogniska, żeby obrócić mięso.

* * *

Tym razem Elan obudził zapach jedzenia. Od aromatu pieczeni do ust napłynęła jej ślina, a zaraz potem pojawiły się mdłości. Dziewczyna czuła, że potrzebuje jedzenia, ale nie miała ochoty nic przełknąć.

Powoli uniosła powieki i popatrzyła na migoczące wokół cienie, a potem odwróciła głowę w kierunku ogniska, skąd dochodziło rytmiczne zgrzytanie i chrzęst. Mężczyzna, który ją opatrzył, siedział tam i rozgniatał coś w misce. Jego ruchy były senne, a spojrzenie nieobecne, jakby myślami przebywał gdzie indziej.

Elan poruszyła się i jęknęła cicho, gdy otarła się poparzonym ramieniem o twardą skórę posłania. Mężczyzna natychmiast uniósł głowę.

– Obudziłaś się – stwierdził, choć było to oczywiste. Elan uznała jednak, że lepiej mu tego nie wytykać, nie byłoby to ani rozważne, ani uprzejme, więc tylko skinęła głową. Kaern wstał powoli i podszedł bliżej.

– Jak twoje oparzenia?

– Pieką. – Uśmiechnęła się słabo.

Kaern prychnął z rozbawieniem i przysunął jej miskę.

– Proszę. To ci pomoże.

Elan zajrzała do naczynia i zmarszczyła brwi na widok na wpół rozgniecionych kolców kaktusa. Próbowwała się cofnąć, ale od razu skrzywiła się z bólu.

– Te kolce są trujące...

– Ależ skąd, dziewczyno – uśmiechnął się krzywo Kaern. – Po prostu nie należy żuć ich na pustyni. Szybko łagodzą ból i są nieszkodliwe, o ile nie zjesz ich za dużo i masz przy sobie dość wody.

Elan zerknęła na rozgniecione kolce nieufnie, ale zaraz zauważyła, że mężczyzna też żuje jeden. Po chwili wahania sięgnęła do miski, nabrała trochę proszku i połknęła, a potem popiła wodą, żeby pozbyć się gorzkiego smaku.

– Myślisz, że możesz coś zjeść? – zapytał Kaern, gdy Elan skończyła pić.

Pokręciła głową i znowu zamknęła oczy.

– Jak chcesz – zgodził się Kaern i odstawił bukłak. – Ale jutro zjesz, nawet gdybym musiał cię karmić. Tak trzeba.

Dziewczyna chyba nawet nie usłyszała jego uwagi, bo kiedy na nią spojrział, oddychała równo i spokojnie. Kaern westchnął.

– Chyba zapomniałem, jak to się robi – mruknął do siebie. – Nie potrafię nawet porządnie przestraszyć małej dziewczynki. Nie przekonałem jej, że potrafię spełniać swoje groźby.

Słowa zawisły w ciszy jaskini. Mężczyzna wyjął z miski jeszcze jeden kolec i zaczął go żuć w zamyśleniu, a potem rozejrzał się po starej reducie.

„Nie ma tu żadnych pancernych drzwi, więc ta placówka nie była strategicznie ważna”. Krytycznie popatrzył na schody, marmury ścian gładkie jak szkło i ozdobne gzymsy. „Pewnie jakaś budowla użytku publicznego, może ośrodek transportu”.

Przespacerował się po wielkiej sali. Na jednej ze ścian wypatrzył fresk, częściowo przysłonięty osadem kurzu i brudu, nawarstwiającego się przez lata. Malowidło przedstawiało spokojny krajobraz z ogromną kryształową wieżą, wznoszącą się pod niebo i sięgającą chmur.

„Typowy kicz” – pomyślał z odrazą. „Nie sądziłem, że ośrodek transportowy może być tak daleko od wybrzeża. Pewnie znajdował się w epicentrum wybuchu...”

Kaern pokręcił głową z niechętnym podziwem.

„Byli głupcami, ale przynajmniej umieli stawiać naprawdę trwałe budowle. Dziwne, że to jednak demony zwyciężyły. No, może nie aż tak bardzo dziwne...”

ROZDZIAŁ 4

Dziewczynie burczało w brzuchu, gdy obudziła się następnego ranka. Promienie wschodzącego słońca w ogromnej jaskini tworzyły szarawą poświatę. Elan poruszyła się, stłumiła jęk, gdy okrywające ją futro podrażniło oparzenia, a potem mimo wszystko dźwignęła się do pozycji siedzącej. Chciała się rozejrzeć.

Najpierw jednak popatrzyła na swoje nadgarstki – paskudne ślady po przebicciu sztyletami wyglądały jeszcze gorzej, niż pamiętała. Wzdrygnęła się na wspomnienie bólu.

Powinna umrzeć, to pewne. Nie wyobrażała sobie, że można przeżyć to, co jej się przydarzyło. Matka sporo ją nauczyła o ciele, ojciec jeszcze więcej. W gospodarstwie skaleczenia, choroby i dolegliwości były normalne – Elan nauczyła się bandażowania oraz postępowania przy zawałach serca i odwodnieniu, gdy tylko przestała raczkować.

Przeguby po wewnętrznej stronie były napuchnięte od oparzeń – poważnych, z jakimi wcześniej nie miała do czynienia – dlatego zaczęła się zastanawiać, jak wygląda reszta jej ciała. Gdy zerknęła pod futra posłania, przekonała się, że to nie jest ładny widok. Czuła się tak samo źle, jak wyglądała. Dobrze przynajmniej, że nie mogła zobaczyć własnej twarzy.

– Pij.

Zaskoczona chciała się zerwać, ale opadła z jękiem. Rozkaz został wypowiedziany za jej plecami, a kiedy znowu otworzyła oczy, Kaern stał bliżej w szarej poświacie, wywołanej przez przefiltrowane promienie słońca.

– C-co?

– Pij – powtórzył, a potem rzucił jej na kolana skórzane zawiniątko. – I jedz. Musisz odzyskać straconą krew, dziewczyno, inaczej nie przeżyjesz.

Picie. Elan wzdrygnęła się, ale posłuchała. Wiedziała, że Kaern miał rację. Sięgnęła po bukłak i wzięła kilka dużych łyków, a potem odstawiła naczynie na poprzednie miejsce. Dopiero wtedy rozwinęła skórzany skrawek, wyciągnęła sztywny pasek suszonego mięsa i zaczęła żuć.

Zdawała sobie sprawę, że potrzebuje jedzenia, ale nie miała apetytu pomimo burczenia w brzuchu. Odgryzła kawałek. Nie był zbyt smaczny, Elan jadała o wiele lepsze, ale suszone mięso nadziano orzechami i jagodami, a to wystarczyło, żeby ślinka napłynęła jej do ust. Szybko połknęła kęs.

I dopiero wtedy poczuła prawdziwy głód.

* * *

Kaern przyglądał się z aprobatą, jak dziewczyna w kilka minut rozprawia się z suszonymi racjami na trzy dni. Nie przejmował się jedzeniem – nocą w niedalekim wądole wypatrzył trzy gryzonie i zamierzał je niedługo upiec. Na razie dziewczyna potrzebowała pokarmu bardziej niż on.

– Pij – polecił jej i sięgnął po plecak przy niemal wypalonym ognisku. – Potrzebujesz wody.

Elan skinęła głową i napiła się z bukłaka. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że musi się również pozbyć wody z organizmu. Poruszyła się nerwowo, skrzywiła i rozejrzała dookoła.

– Co? – Kaern spojrział na nią uważnie.

– No... muszę...

Wyciągnął rękę.

– Ani słowa więcej, dziewczyno. Powiniennem pamiętać, to przecież normalne. Chodź, pomogę ci.

Elan zawahała się, ale zaraz uznała, że to głupie. Ten mężczyzna widział ją już nagą, na dodatek nie wyglądała zbyt pięknie... Skinęła głową i ujęła wyciągniętą dłoń. Kaern uniósł przykrycie, żeby twarda skóra futra nie otarła dziewczyny.

Kiedy nie poprowadził jej na zewnątrz, lecz w głąb jaskini, zaprotestowała słabo.

– Nie mogę tutaj... będzie śmierdziało...

– Spokojnie, mała – odpowiedział mężczyzna z lekkim rozbawieniem. – Dotknij, proszę, tego kwadratu.

– Tego? – Elan wskazała płytkę na ścianie.

– Właśnie.

Dziewczyna wyciągnęła rękę i wykonała polecenie. Podskoczyła, gdy płytka rozjarzyła się, a część ściany uniosła się szybko, prawie niezauważalnie.

– Czary... – wydusiła Elan zaskoczona i przestraszona.

Kaern prychnął.

– Żadne czary, mała. To nie magia, tylko jedna z cudownych zabawek zrobionych przez bardzo głupiego człowieka. Chodź ze mną.

Poprowadził ją do środka, potem do kolejnej ruchomej części ściany, a wreszcie do dziwnego krzesła z dziurą w siedzeniu. Wyglądało prawie tak, jak to w budce zbudowanej przez rodziców za domem, ale było od tamtego o wiele czystsze.

– Usiądź tutaj. Rób, co masz robić – polecił. – Będę za drzwiami.

Kaern pomógł jej wejść, a potem cofnął się i pozwolił, aby ściana opadła. Gdy tylko tak się stało, wokół Elan zapaliło się światło. Wzdrygnęła się znowu, a potem zaczęła rozglądać nieco nerwowo. Ostrożnie wyciągnęła rękę i dotknęła ściany. Przesunęła palcem po powierzchni, aby zetrzeć kurz i sprawdzić, co znajduje się pod spodem. Ściana była biała, zimna i bardzo gładka, gładka nawet od klingi miecza. Elan uznała, że to bardzo dziwne.

* * *

Kaern przyjrzał się dyspozytorni z zainteresowaniem. Nie pomylił się, to naprawdę był ośrodek transportowy. Placówka wyglądała na nietkniętą – rzadko się to zdarzało w przypadku pozostałości upadłej cywilizacji. Kaern od razu wypatrzył apteczkę wiszącą na ścianie i zdjął ją, żeby przejrzeć zawartość.

– Ech – mruknął z niechęcią. – Same zabawki.

Apteczka była pełna, ale należała do zaawansowanych modeli i zawierała sporo narzędzi, zupełnie zbędnych Kaernowi. Mimo to mężczyzna zamknął ją i położył na pulpicie – zamierzał ją zabrać.

Dziewczyna pewnie znajdzie zastosowanie dla tych zabawek, gdy tylko dowie się dość, aby nie stać się zagrożeniem dla siebie i innych. Do tego czasu Kaern zamierzał przechować apteczkę. Jak wszystkie tego typu pakiety była mała i prawie nic nie ważyła, a mogła zawierać przydatne medykamenty.

Pomieszczenie okazało się nietknięte, gruba warstwa kurzu świadczyła, że od lat nikt nie używał pulpitów sterowniczych. Kaern wolał się nie zastanawiać, ile w tym kurzu było pozostałości po ludziach, zabitych w wybuchu, który zamienił pobliskie równiny w pustkowia.

Przyglądał się mapie budowli, gdy drzwi toalety się otworzyły. Dziewczyna wyszła na chwiejnych nogach.

– Skończyłaś? – upewnił się Kaern.

– T-tak. – Oparła się ciężko o ścianę.

– No dobrze. – Podszedł do niej pośpiesznie. – Pomogę ci się położyć. Napijesz się jeszcze i odpoczniesz.

Jęknęła cicho, co u mężczyzny wywołało krzywy uśmiezek, ale posłusznie skinęła głową. Kaern ujął ją pod ramię i pomógł dojść do głównej sali.

* * *

Okresy snu i przebudzenia rozmywały się Elan w pamięci, miała wrażenie, że wszystko jest zamglone, a sen tylko od czasu do czasu staje się bardziej wyrazisty. Nie wiedziała, jak długo pozostawała w tym stuporze, wywołanym przez rany i zapewne przez kolce wodnego kaktusa, którymi regularnie karmił ją wybawca, ale podejrzewała, że spędziła tak co najmniej kilka dni.

Gdy się ocknęła bardziej przytomna, nie umiała określić, czy jest dzień, czy noc. Zewsząd padało łagodne światło, choć nie rozumiała, jak to możliwe.

Ostrożnie usiadła. Gdy grube futro zsunęło się jej z ramion, nie wywołało już przenikliwego bólu, lecz tylko lekkie pieczenie. Ściągnęła nadgarstków napięły się, gdy podparła się rękami.

– Jak się czujesz?

Podniosła wzrok na mężczyznę. Kaern siedział przy ognisku ze skrzyżowanymi nogami. Dym unosił się pod sklepienie i wirował w wielkiej przestrzeni. Elan mogła śledzić, jak szare pasma wiją się wysoko nad jej głową.

– Lepiej. – Zaskakujące, ale naprawdę tak się czuła.

– Dobrze. – Kaern skinął głową. – Myślę, że najgorsze masz za sobą. Nie wiem, czy to, co cię spotkało, wynikało z głupoty, czy miałaś tylko pecha, ale na pewno skończyło się lepiej, niż zasłużyłaś.

Dziewczyna zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że pobieleły jej kłykcie. Blizny na nadgarstkach przywołały wspomnienia niedawnych wydarzeń i związanego z nimi cierpienia...

Elan zobaczyła znowu, jak ojciec potrząsa głową. I krew... Stwórco, miała krew na rękach. Przypomniała sobie też okrutną satysfakcję, gdy demon zginął od jej miecza.

Przypomniała sobie ból.

Ból zarówno fizyczny, jak i psychiczny, gdy ocknęła się naga i bezradna.

Pamiętała też człowieka, który zamordował rodziców, zniszczył życie Elan i okrutnie z niej zadrwił.

Jej błękitne oczy błysnęły lodem.

– Nie mów tak!

– Dotknąłem cię, dziecino? – Kaern nie wyglądał na poruszonego. Przeciągnął się i zmierzył Elan przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu. – Domyślam się zatem, że to raczej głupota niż pech doprowadziły cię do tego stanu.

Wypowiedział to beznamiętnym tonem, co tylko bardziej zdenerwowało dziewczynę.

Gniewnie próbowała się wyplątać z futra, w którym spędziła tyle czasu.

– No nie, przestań się szarpać. – Kaern wstał. – Jeszcze nie powinnaś się podnosić, lepiej odpoczywaj.

Popatrzyła na niego buntowniczo, ale musiała ulec, gdy stanowczo, choć łagodnie pchnął ją z powrotem na posłanie.

– Może opowiesz mi, co ci się przydarzyło?

Elan odwróciła głowę, wbiła wzrok w ścianę i zacisnęła usta.

– Jak sobie chcesz – westchnął Kaern.

Podszedł do ogniska, podniósł nieduże zawiniątko i rzucił je Elan na kolana. Dziewczyna drgnęła zaskoczona, a potem popatrzyła podejrzliwie na zwój skóry.

– Jedzenie, mała – wyjaśnił mężczyzna. – Najedz się porządnie i napij. – Zaśmiał się cicho. – Zalecenie lekarza.

Elan zmarszczyła brwi, zdziwiona, ale Kaern wrócił do ogniska i zaczął obracać kawałki mięsa nad wątlym płomieniem. Wzruszyła ramionami, a potem rozwinęła skórę, wyciągnęła porcję mięsa i zaczęła jeść.

Po zaspokojeniu głodu i pragnienia popatrzyła na sklepienie i ściany ogromnej jaskini. Tyle że to nie była jaskinia. Elan wyczuwała w niej coś nienaturalnego, zwłaszcza w tym dziwnym świetle.

Odchrząknęła cicho. Kaern podniósł głowę.

– Tak?

– To... światło... – Elan wykonała nieokreślony ruch ręką. Wiedziała, że w górze powinna być jakaś pochodnia albo coś podobnego, ale nie potrafiła niczego wypatrzeć.

– To nie magia – zapewnił Kaern uspokajająco. – Na magii się znam. A to tylko sprytna zabawka, taki kaganek, tylko większy.

– Aha...

Zdawało się, że światło nie ma jednego źródła, lecz pada ze wszystkich stron, a zarazem znikąd. Było stałe, ani razu nie zamigotało. Elan dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że świeci nawet podłoga. Ogromne pomieszczenie było skąpane we wszechobecnym blasku. Nie widziała cieni. Lampy naftowe wywoływały cienie, słońce też... Światło w tej sali musiało być magiczne, wbrew temu, co powiedział Kaern.

Mężczyzna chyba poznał po jej minie, o czym myśli, ponieważ uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

– Jesteś prostaczką, co, mała?

Elanthielle zeszywniała z oburzenia, ale Kaern uniósł rękę, uprzedzając gniewną odpowiedź.

– Nie chcę cię obrazić – zapewnił. – Geniusze wcale nie są mądrzejsi od ignorantów, tylko ukrywają swoją głupotę pod wiedzą, którą zgromadzili od innych ludzi.

Elan popatrzyła na niego niepewnie, ledwie rozumiała połowę z tego, co mówił.

Kaern zaśmiał się znowu.

– Nazwałem cię prostaczką nie dlatego, że jesteś głupia. Po prostu brak ci wiedzy.

– Och.

– Oczywiście, głupia też możesz być. Nie znam cię jeszcze, więc nie umiem tego powiedzieć.

Dziewczyna popatrzyła na niego z grymasem złości, ale mężczyzna tylko się roześmiał.

– A jeżeli chodzi o światło, mała – podjął – jest wytwarzane przez maszynę, która wyrzuca do pomieszczenia maleńkie cząstki materii... Przetwarza wszystko, oprócz materii żywej.

Niezrozumienie na twarzy dziewczyny zdradziło mu braki w jej edukacji. Westchnął.

– Co umiesz? Nauczyłaś się przynajmniej liczenia?

– Oczywiście! – prychnęła Elan. Matka uczyła ją liczyć, gdy dziewczyna miała cztery lata.

– Świetnie. Co z arytmetyką?

Znowu zmieszanie, które wywołało u Kaerna kolejne westchnienie.

– Wiesz, jak dodawać albo dzielić? Dwa plus dwa równa się cztery?

Dziewczyna skinęła głową.

– Umieć dodawać. Umieć też odejmować. I znam skróty w dodawaniu...

– Skróty? – Tym razem Kaern nie zrozumiał.

– Pięć razy pięć równa się dwadzieścia pięć.

Uśmiechnął się.

– To się nazywa mnożenie. No, przynajmniej znasz podstawy. A co z fizyką i chemią? Znasz pierwiastki?

Elan potwierdziła. Jasne, że znała pierwiastki.

– Ziemia, powietrze, ogień i...

– Nie, nie, mała... – Kaern powstrzymał ją uniesieniem dłoni. – To pierwiastki mistyczne i chociaż należy je znać, jednak nie o to mi chodziło.

Dziewczyna popatrzyła bez zrozumienia. Mężczyzna westchnął.

– No dobra, może wykorzystajmy pierwiastki, które znasz... Tak pewnie łatwiej ci będzie zrozumieć.

Spojrzała wyczekująco, gdy Kaern zbierał myśli. Wreszcie skinął głową.

– No dobrze. Wiesz, że ziemia jest wokół ciebie, tak?

Elan potwierdziła.

– I wiesz, jak ogień daje światło?

– Tak...

– No, a ta maszyna zmienia bardzo małe porcje ziemi i powietrza w ogień – wyjaśnił Kaern. – Tylko tyle, żeby wystarczyło do zrobienia światła, ale za mało, żeby parzyć.

Dziewczyna rozważyła to wyjaśnienie, potem skinęła głową. Miało to pewien sens, na ile mogła zrozumieć, choć wciąż wydawało się jej, że to magia. Dlaczego nie użyto po prostu lamp?

– Dlatego ściany i podłogi są tutaj takie gładkie – podjął tłumaczenie Kaern. – Maszyna powoli je spala. Najpierw wykorzystuje kurz i brud, który zmienia w widoczne dla nas światło. Jeżeli zostawimy ją włączoną na długi czas, wypali wszystko i nic tutaj nie zostanie.

Elan wytrzeszczyła oczy z przerażenia, a potem rozejrzała się w poszukiwaniu wroga, którego właśnie jej opisano. Pochłaniający wszystko płomień wydawał się naprawdę straszny.

Kaern jednak tylko się zaśmiał.

– Spokojnie, wypalenie tych ścian zajęłoby maszynie tysiące lat. Wszystko tutaj wykonano z bardzo ciężkiego rodzaju ziemi. A na wypadek, gdybyś się martwiła, zapewniam, że maszyna nie spala żywych komórek.

Potem przesunął palcem po warstwie kurzu na podłodze.

– Zresztą maszyna wypali najpierw pył i brud, a przez lata nagromadziło się tego naprawdę dużo. Mamy zapewnione światło bez żadnych kosztów, więc nie warto się przejmować.

Elan skinęła znowu głową i postarała się odprężyć, jednak myśl o niekontrolowanym ogniu nie dawała jej spokoju. Rozejrzała się nerwowo. Kaern, który uznał, że wystarczy już wyjaśnień, zamilkł wpatrzony w ognisko. Elan w końcu zmęczyła się i zasnęła.

* * *

Kaern obserwował, jak dziewczyna zapada w sen. Znowu zapomniał zapytać, jak miała na imię. Prychnął pod nosem i pochylił się, aby wyjąć z ognia upieczone mięso. Uznał, że wcale nie musi znać imienia podopiecznej. Na razie wystarczyły przydomki, takie jak „dziecko” czy „mała”.

Zostawił ją na posłaniu. Wiedział, że dziewczyna długo się nie obudzi – nafaszerował jej mięso startymi na proszek kolcami kaktusa, doskonałym środkiem przeciwbólowym i uspokajającym. Korzystając z okazji, wrócił do tego, czym zajmował się od trzech dni – badania zakamarków reduty.

Tłumaczenie, jak działa tutaj oświetlenie, było oczywiście niewyobrażalnie uproszczone. Kaern doskonale wiedział, że światło stanowiło tylko produkt uboczny działania maszyny. Przede wszystkim miała zapewniać moc. Światło, które wytwarzała z przypadkowych molekuł wokół, stanowiło zalewie część tego, co generowała. Inne rodzaje energii, o wiele bardziej niebezpieczne, były wychwytywane, przetwarzane i przechowywane przez maszynę do innych celów.

Kaern szybko się przekonał, że dobrze odgadł przeznaczenie tej placówki – stanowiła jeden ze starych ośrodków transportu publicznego. Okazało się też, że zachowała się w wyjątkowo dobrym stanie, nawet jak na budowlę skonstruowaną przez Budowniczych Świata, czyli Inżynierów.

Mężczyzna przypuszczał, że miało to wiele wspólnego z lokalizacją tej właśnie placówki. Na tym obszarze użyto broni, która była śmiertelna dla istot żywych, lecz nie wyrządzała większych szkód urządzeniom i budynkom. Głowice skazyły ziemię na długie lata, może nawet na stulecia, a znajdujące się w pobliżu budowle zostały zapomniane, zanim ktokolwiek odważył się wrócić na te tereny.

Dlatego Kaern zaczął się zastanawiać...

Co jeszcze ocalało na pustkowiach?

* * *

„Od lat nie widziałem żadnych działających” – pomyślał, gdy sprawdzał Wrota stojące przy ścianie w szeregu dziesięciu identycznych urządzeń. Odkrył już, że po włączeniu systemów zasilania układy sterujące i kontrolne chyba działały bez zarzutu. Stanowiły imponujące świadectwo umiejętności Budowniczych Świata i ich cywilizacji... Byłoby ono jeszcze bardziej imponujące, gdyby Kaern nie wiedział, jak zginęli.

„Mimo wszystko umieli budować naprawdę trwałe zabawki” – pomyślał z gorzkim uśmiechem.

Wyłączył systemy sterownicze Wrót krótkim ruchem ręki. Dobrze, że udało się zdjąć blokadę genetyczną, gdy tylko dziewczyna znalazła się w głównej sterowni. Placówka nie została całkowicie zamknięta. Kaern przypuszczał, że ludzie, którzy nią zarządzali, nie zdążyli przed śmiercią wszystkiego zabezpieczyć. Blokada genetyczna na głównym panelu sterowniczym włączyła się zapewne automatycznie. Zresztą Budowniczy Świata mieli wielu sojuszników-nieludzi, więc z założenia nie mogli blokować genetycznie całego wyposażenia.

A przynajmniej nie robili tego w miejscach publicznych.

Oczywiście próba użycia tutejszych Wrót bez sprawnego odbiornika po drugiej stronie tranzytu byłaby praktycznie samobójstwem. Kaern skrzywił się ironicznie. Te imponujące zabawki pod ścianą stały się już tylko historyczną ciekawostką.

Urządzenia miały system diagnostyczny, który identyfikował Wrota i pokazywał, czy działają sprawnie. Zapewne system ten został zablokowany genetycznie, aby zapobiec tranzytom do błędnych lokalizacji, ale Kaern nie zamierzał sprawdzać tych przypuszczeń. W naturze nie istniało wiele czynników, które mogłyby zabić kogoś z jego rodzaju, i wolałby, żeby tak pozostało. Przerzut atomów, z których się składał, na ścianę innej reduty, zapewne w mniej idealnym zestawieniu niż obecne, mógłby łatwo zakończyć jego egzystencję, a Kaern nie był jeszcze tak bardzo zmęczony życiem, aby je przerwać raz na zawsze.

Zwłaszcza że musiał się zająć dziewczyną, która na pewno nie wstanie przez kilka dni. Zresztą przerzut w oślepiającym błysku o kilka tysięcy mil nie wpłynąłby dobrze ani na jej stan fizyczny, ani emocjonalny.

Kaern uśmiechnął się lekko, pokręcił głową i odwrócił się plecami do starożytnych Wrót, a potem ruszył z powrotem do głównej hali ośrodka. Pomyślał o swojej podopiecznej. To ludzkie dziecko musiało doświadczyć czegoś naprawdę trudnego, skoro naraziło się jakiemuś psychotycznemu sadyście, który przybił je do ziemi, aby umarło w mękach na pustyni. Nawet samo wspomnienie tego, co spotkało dziewczynę, z wielu względów budziło niepokój.

Kryje się za tym smutna opowieść, uznał Kaern, wiedział jednak, że dziewczyna raczej nie zechce się nią podzielić.

Szkoda.

Przez trzy tysiące lat swojego życia Kaern nauczył się cenić opowieści. Zawierały wiele prawd i mądrości, często przesłanianych w realnym życiu przez cierpienie.

Chyba będzie musiał poczekać. A na razie postanowił poszukać czegoś innego, może nie tak imponującego jak Wrota, ale o wiele ważniejszego.

„O tak” – uśmiechnął się pod nosem. „Zdecydowanie o wiele ważniejszego”.

* * *

Elanthielle jęknęła i przetoczyła się na drugi bok, owinąwszy się ciaśniej futrem. Syknęła, gdy podrażniło boleśnie oparzenia. Skrzywiła się, zacisnęła zęby i zamknęła oczy, a potem czym prędzej odrzuciła przykrycie.

Bąble zbiegły, niektóre popękały i uwolniły płyn. Wyglądało to bardzo niepokojąco. Elan przełknęła nerwowo, opanowała jęk i sięgnęła po wodę.

Czuła się lepiej, ale powracający ból wydawał się bardziej dokuczliwy, jakby te krótkie okresy nieprzyjemnych dolegliwości oddziaływały mocniej niż jeszcze niedawna, długotrwała agonia na pustyni.

– To pewnie boli. – Kaern znowu ją przestraszył, gdy pojawił się bezszelestnie tuż obok. – Proszę, znalazłem coś, co może ci pomóc.

Rzucił dziewczynie na kolana niewielkie zawiniątko, a potem podniósł bukłak i napił się wody.

– C-co to? – Elan popatrzyła nieufnie na pakunek.

– Ubranie. – Mężczyzna przewrócił oczami. – Koszula i spodnie. Zapewniam, że są delikatniejsze niż futra, którymi musisz się okrywać.

Nie mylił się. Elan szybko rozwinęła pakunek i podniosła rzeczy. Koszula okazała się duża i jednoczęściowa, dziewczyna nie miała pojęcia, jak ją założyć, ponieważ nigdy nie widziała takiego stroju. Kaern zaśmiał się, jakby wiedział, w czym problem.

– Przez głowę, mała, po prostu włóż, nie trzeba wiązać.

Elan wsunęła głowę w większy otwór, a potem niezdarnie obciągnęła koszulę tak, aby trafić też w mniejsze rozcięcie. Dopiero wtedy przyjrzała się uważniej i wymacała rękawy. Z grymasem bólu wsunęła w nie ręce.

Kaern przyglądał się temu z rozbawieniem, ale nie odezwał się, dopóki nie skończyła.

– Łatwiej jest wkładać najpierw jedną rękę do rękawa, a potem drugą – zauważył.

Elan uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Och. No tak.

Ze spodniami poszło jej o wiele lepiej. Pasowały równie dobrze jak stare, chyba same zwężyły się w talii, a delikatniejsza tkanina nie drażniła poparzonej skóry.

– Żadnych wiązań – przyznała cicho Elan.

– Żadnych. Ubranie uszyto ze specjalnej tkaniny, która ma pamięć kształtu. Nazywano takie materiały inteligentnymi. Jeden rozmiar można dopasować na każdego i takie tam bzdety.

Padły kolejne słowa, których Elan nie potrafiła zrozumieć, przynajmniej nie w użytych kontekście, ale zaczynała się już przyzwyczajać. Pochyliła lekko głowę i szepnęła:

– Dziękuję.

Kaern tylko machnął ręką.

– Znalazłem je w sklepie z upominkami.

– Sklep... z upominkami?

– To długa historia, mała. – Uśmiechnął się lekko i zmienił temat. – Póki pamiętam, skoro jesteś przytomna: jak masz na imię? Mogę się do ciebie zwracać „mała” albo „dziewczyno” i pewnie będę tak robił, ale wypada poznać też imię, prawda?

Zaskoczył ją. Spuściła wzrok na kolana.

– Elanth...

– Elanth, tak? – Kaern albo nie zauważył, że głos jej się rwał, albo udał, że tego nie zauważa.

– No to świetnie. Miło mi cię poznać, Elanth. Ja jestem Kaern.

Elan przytaknęła.

– Pamiętam... Ale wystarczy Elan. I dziękuję.

Nie musiała dodawać, że to podziękowanie nie ma nic wspólnego z podarowanym jej ubraniem. Kaern wiedział, o co jej chodziło, więc tylko skinął głową.

– Nie ma za co, mała. Nie zrobiłem nic szczególnego, zwłaszcza że okazałaś się dla mnie bardzo intrygująca.

Elan zeszytniała na te słowa, ale Kaern znowu albo nie zauważył, albo postanowił udawać, że nie widzi.

– Nie co dzień dziecko wkracza do Nadświadości. – Uśmiechnął się ze szczerym rozbawieniem. – Nawet jeśli nie wie, gdzie się znalazło ani jak tam dotarło.

Elan skrzywiła się, gdy Kaern się roześmiał, ale opanowała złość. No, przynajmniej częściowo. Starła się za to skupić i przypomnieć sobie, czego została nauczona. Kaern, jak sądziła, znał jej sny i chyba też Śnienie. A niezrozumiałe słowa, których czasami używał...

– Nadświadość? – szepnęła.

– Owszem. – Mężczyzna skinął głową. – Widzę, że to cię zaniepokoiło.

Elan potwierdziła gorliwie.

– No cóż... Wiesz o Śnieniu, prawda?

– Tak – wyszeptała. – Królestwo snów, gdzie można dotknąć tego, co nie jest rzeczywiste.

– Myślę, że to niezły opis – zgodził się z uśmiechem. – Musisz jednak wiedzieć, że Śnienie to tylko część, zaledwie jeden poziom o wiele większego królestwa.

– Nadświadomości?

– Tak i nie. Śnienie to jakby osobisty kawałek Nadświadomości. Składa się z tego, kim naprawdę jesteś, z twojego umysłu i duszy. Jednak Nadświadomość to zupełnie inna sprawa.

Elan zamruła i potrząsnęła głową, żeby pomóc sobie w przyswojeniu nowej wiedzy. Uznała, że chyba zrozumiała to, co najważniejsze, ale mężczyzna miał okropny nawyk wypowiadania fraz, których nie pojmowała. Skupiła się jednak na temacie i postanowiła ignorować sposób, w jaki go przedstawiał. Kaern chyba po prostu taki już był.

– Czyli Śnienie jest częścią Nadświadomości?

– Właśnie tak, mała. Twoje Śnienie to twoja część, że tak powiem. A moje Śnienie to moja część – wyjaśnił. – To jak... dom w tym królestwie. Miejsce, w którym jesteś bezpieczna.

Dom. Bezpieczeństwo.

Elanthielle skuliła się jak uderzona i zacisnęła powieki. Zaczęła oddychać głęboko, aby opanować falę wspomnień.

Ojciec wiszący na sznurze i kołyszący się na wietrze. Ciężar, gdy ciało matki opadło na ramiona Elan. Krew, która splamiła ręce dziewczyny, zbryzgała jej...

– Mała?

Elan wzdrygnęła się i podniosła na Kaerna oczy lśniące od łez. Mężczyzna wyglądał na zatroskanego.

– Dobrze się czujesz?

Skinęła głową, może z przesadną pewnością siebie, ale Kaern nie starał się drażyć. W milczeniu czekał, aż Elan weźmie się w garść. Po chwili skinęła głową.

– Mów, proszę... Opowiedz więcej.

Kaern zerknął na jej napiętą twarz, ale posłuchał.

– Nadświadomość to dziedzina, która tworzy się, gdy twoje Śnienie łączy się ze Śnieniem wszystkich innych.

– W-wszystkich? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Właśnie tak, mała – potwierdził Kaern z powagą. – Wszystkich.

Elan przełknęła nerwowo, starając się pojąć.

– Wszystkich i wszędzie – podkreślił Kaern. – Z tyloma ludźmi, że nie potrafisz sobie tego nawet wyobrazić, z tak wielką liczbą, że nawet nie chcesz sobie wyobrazić.

– Nie wiedziałam... – wydusiła słabo, rozważając, czego się właśnie dowiedziała.

– Niewielu wie – odparł mężczyzna ze spokojem. – Większość ludzi nigdy nie sięga poza swoje małe sny, które ma każdy, a ci, którzy zapuszczają się dalej, pozostają raczej w bezpiecznym Śnieniu. Nadświadomość to bardzo niebezpieczne miejsce, moja mała. Twoja wola przeciwko woli wszystkich innych, którzy tam istnieją, niezależnie od tego, czy wiedzą o twojej obecności, czy też nie. I zanim zaczniesz się zastanawiać, nie chodziło mi tylko o ludzi.

Elan popatrzyła na niego zaskoczona i trochę przestraszona. Czy ten mężczyzna potrafił czytać w myślach? Dopiero zaczęła formułować tę myśl w głowie, gdy Kaern uprzedził jej pytanie.

– Tak, demony też tam są. To zła wiadomość dla tych, którzy potrafią dotrzeć do Nadświadomości. – Wzruszył ramionami. – Oczywiście każdy, kto zna Śnienie, jest tam

zagrożony. A wierz mi, dziecko, nie chcesz narazić się nikomu, kto zna Nadświadomość... Nawet sobie. – Roześmiał się z miny Elan. – Odrobina wiedzy jest niebezpieczna. Wyjaśnię ci to kiedy indziej. Na razie wystarczy, abyś wiedziała, że nie powinnaś wracać do Nadświadomości, dopóki nie nauczysz się naprawdę Śnić.

Do Elan chyba to nie dotarło, wciąż myślała o tym, co powiedział wcześniej.

– D-demony? – Zadrżała.

Wcześniej chyba nie bała się demonów, przynajmniej tak jej się wydawało. Wierzyła bez zastrzeżeń, że ojciec zdoła obronić ją i matkę. Kiedy ta wiara została zniszczona, gniew Elan ochronił ją przed prawdziwym lękiem, jednak ten gniew już się wypalił.

Elanthielle zadrżała znowu. Dopiero teraz poznała uczucie, którego wcześniej nigdy nie doświadczyła, a uświadomiła je sobie tylko dlatego, że nazwa tego, co budziło w niej lęk, została wypowiedziana na głos.

Demony.

Teraz już się ich bała.

Mimowolnie jej ciało napięło się, gdy napłynęła fala przerażenia. Elan poczuła, że spada w ciemność.

– Mała? – zapytał Kaern ostrym tonem, a zaraz potem zerwał się na równe nogi i doskoczył do dziewczyny.

Złapał ją w ostatniej chwili, zanim osunęła się bezwładnie na podłogę.

– A niech to. Co ci się przydarzyło? – westchnął ze znużeniem.

* * *

Dziewczyna stanowiła zagadkę, musiał to przyznać. Kaern przyglądał się, jak spała mniej lub bardziej spokojnie. Nareszcie. Po ataku paniki, jak sądził, mężczyźnie udało się ocucić dziewczynę i trochę uspokoić. Nie było łatwo, ale na razie skończyło się dobrze. Kaern próbował ostrożnie wypytać, co jej się stało, ale nic z tego nie wyszło, nie chciała ujawnić żadnych szczegółów.

Na pewno przeżyła wstrząs.

Wcześniej ją bito, mocno, co kazało się domyślać, że napastników było wielu. Chyba tylko cudem uniknęła uszkodzenia nerek, oprawcy na szczęście skupiali się na wyższych częściach tułowia.

„Co oznacza, że stała przed nimi, przynajmniej na początku”. Kaern zmarszczył brwi, a potem odetchnął głęboko. „Inaczej ślady uderzeń rozkładałyby się bardziej równomiernie”.

Uznał, że zapewne była urodziwym dzieckiem, przynajmniej jeśli sądzić po oczach. Wiedział, że miała regularne rysy twarzy, ponieważ kiedy ją znalazł, oparzenia nie zmieniły się jeszcze w bąble. Teraz nie dałoby się rozpoznać jej wyglądu, co do tego nie miał wątpliwości. Szczerze powiedziawszy, prawie nie przypominała człowieka, chociaż za kilka dni to się zmieni... No, najwyżej za kilka tygodni.

I chyba nie zostaną jej blizny. Była młoda i silna, inaczej nie przeżyłaby na pustyni. A dzięki żelowi z kaktusa, który Kaern w porę jej zaaplikował, skóra dziewczyny zapewne zagoi się bez śladu.

Fizycznie wyzdrowieje.

Jednak Kaern widział wielu dobrych ludzi, których ogarniało zagubienie nawet po wygranej

bitwie, dlatego zdawał sobie sprawę, że walka dziewczyny bynajmniej nie dobiegła końca. Była przerażona, bała się zapewne swoich oprawców, czyli, sądząc po jej ostatnich słowach, demonów. Kaern widział ślady wokół miejsca, gdzie ją znalazł. Z pewnością przebywało tam sporo demonów.

Jednak nie miało to dla niego sensu.

Demony nie zostawiłyby dziewczyny na pustyni. Zabiłyby ją albo gorzej, pożarłyby jej ciało, a duszy i umysłowi wyrządziłyby potworne szkody.

Ślady, które Kaern widział, przynajmniej te nieliczne na pylistej ziemi wokół reducy, świadczyły o obecności demonów z niższych poziomów Piekieł. Na pewno nie było tam żadnego demona z wyższych planów. Tylko stwory z Dziewiątego Kręgu, może kilka z Ósmego i Siódmego...

Większość stanowili zapewne jeńcy z ostatnich podbojów, wciąż jeszcze człekokształtni. Ich ciała wyginał ból długiej, zaczynającej się dopiero Przemiany.

Oznaczało to, że większość tych stworów była brutalna i okrutna. Ledwie dawało się nad nimi zapanować, zwłaszcza że chętnie uciekały się do sadystycznej przemocy przy najmniejszej prowokacji. Jednak demony z tych kręgów były także głupie, względnie słabe i nie przejawiały śladu kreatywności.

A to, co zrobiono tej dziewczynie, wymagało całkiem sporej kreatywności.

Wymagało też narzędzi, którymi demon raczej by się nie posłużył. Żaden demon.

Kaernowi coś nie pasowało, ale jedyna osoba, która mogłaby mu wyjaśnić dokładnie, co zaszło, ze strachu wołała o tym nie mówić.

Oczywiście Kaern zgadzał się, że demonów należy się bać. Sam dość wcześnie nauczył się tej lekcji. Strach i respekt były ważne i powinny się łączyć. Jednak wiedział, że ludzi także należy się bać. Tego nauczył się równie wcześnie, a obecną arogancję i pogardę demonów wobec ludzi uważał za przejaw bezgranicznej głupoty.

Nie bez powodu Wojny Chaosu trwały przez milenia. Nawet dzisiaj pojawiały się niebezpieczne grupki ludzi, podejmujących zbrojne ataki przeciwko demonom władającym tym i innymi światami. Ludzie ci często nie mieli nic oprócz prymitywnej magii oraz broni, a niekiedy też ostatnich produktów technologii, której już nie pojmowali.

Dziewczyna bez wątpienia starła się z grupą demonów. Mężczyzna nie miał jednak pojęcia, co stwory robiły na pustyni. Podobnie jak ludzie nie lubiły pustkowi, chociaż z bardzo odmiennych powodów.

Oczywiście od razu pojawiało się pytanie, co ta mała robiła na pustkowiach. Z pewnością znała podstawowe zasady przetrwania na pustyni, choćby dlatego, że rozpoznała kaktus wodny i właściwości jego kolców. Na pewno nauczono ją, jak sobie radzić w tej jałowej krainie.

Pozostawało tylko pytanie: po co?

Kaern podejrzewał, że chodziło o bezpieczeństwo. Demony unikały pustkowi, głównie dlatego, że stwory niższych kręgów były wrażliwe na światło słońca, a na pustyni brakowało kryjówek, w których mogłyby przeczekać dzień. Oczywiście potężniejsze typy demonów nie musiały się przejmować słońcem, jednak nic ich nie przyciągało na te tereny. Na wybrzeżu mogły znaleźć pełno ofiar oraz wielkie złoża magicznej energii.

Bardzo niewielu ludzi wybierało trudne warunki bytowe w zamian za niepewne poczucie bezpieczeństwa. Jednak czy to na pustkowiach, czy na wybrzeżu, bezpieczeństwo pozostawało tak samo względne – śmierć lub niewola groziły ludziom nawet w najdalszych zakątkach świata.

Tylko osoba pragmatyczna i zdeterminowana mogła uznać, że zagrożenie w jednym miejscu

będzie mniejsze niż w innych zakamarkach, zwłaszcza że w swoich planach musiała uwzględnić dziecko.

Chyba że dziewczynę i jej bliskich ścigano.

Kaern znowu popatrzył na śpiącą, a potem pogrążył się w rozmyślaniach. Pościg wyjaśniał obecność dziewczyny i demonów na pustyni. Człowiek ścigany, może członek jednej z partyzanckich grup, ukryłby rodzinę właśnie na pustkowiach. Dla kogoś takiego demony nie byłyby niejasnym zagrożeniem, lecz ostrzem, które wisiało na włosku i tylko czekało, aby spaść mu na szyję.

Strach, podobnie jak inne silne uczucia, skłaniał ludzi do podejmowania nieobliczalnych działań. Mógł zmienić silnego człowieka w słabeusza albo słabeusza w brutala. Kontrolowanie strachu, jak wszystkich innych emocji charakterystycznych dla istot rozumnych, stanowiło podstawę przetrwania.

Niekontrolowane emocje były wyrokiem śmierci.

A Kaern nie sądził, żeby ta młoda dziewczyna potrafiła w tej chwili kontrolować swój strach.

ROZDZIAŁ 5

Venadrin miał mieszane uczucia, gdy patrzył na wielkie miasto mające w promieniach porannego słońca. Pojawiło się niemal znikąd, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Taki widok na pewno wielu prostaczków wprawiał w bezbrzeżny zachwyt.

Venadrin widział to już wiele razy, był na dodatek wykształcony, a przez to odporny na prymitywne przesady chłopów.

Jeden ze słynnych kaznodziejów, głupi starzec, wierzył, że bóg, przynajmniej ten, którego czczono w tym tygodniu, na pewno go ocali. Venadrin nigdy nie zapomniał jego słów: zwątpienie i pytania to luksus bogaczy.

Były to najmądrzejsze i zarazem najgłupsze słowa, jakie mężczyzna w życiu słyszał. Mądre, ponieważ mówiły prawdę, i głupie dokładnie z tego samego powodu. Kolaborant nie zawsze był taki, jaki wydawał się na pierwszy rzut oka. Kiedyś, choć trwało to dość krótko, Venadrin uważał Damasca i jemu podobnych za braci. A przecież byli tylko żalosnymi głupcami, którzy słuchali kaznodziejów. Właśnie dlatego wyzbył się ostatnich wielkich złudzeń.

Venadrin nie wątpił, że jeśli zwątpienie i pytania stanowiły luksus bogaczy, to religia i wiara były opium dla biedaków.

Ludzie mogli zwyciężyć w tej wojnie. Powinni zwyciężyć.

Przecież byli inteligentniejsi i lepsi w walce, a ten świat należał do nich. Gdyby choć jeden na dziesięciu chwycił za broń, wciąż jeszcze mogliby wygrać. Jednak takich jak Damasc czy nawet Venadrin trzeba by ze świecą szukać, a i tak miałoby się szczęście, gdyby się zebrało choćby stu.

Venadrin gardził demonami za ich brzydotę i ohydę, ale bardziej brzydził się ludźmi, bo byli jak jagnięta prowadzone na rzeź.

– Pośpieszmy się – rzucił do swoich podwładnych. – Słońce wkrótce stanie wysoko i zacznie was ranić. Lepiej ukryć się pod dachem.

Na jego słowa demony wydłużyły krok, żeby jak najszybciej dotrzeć do celu.

* * *

Istota na tronie była złowroga, a jej wszechobecność zdawała się ciążyć Venadrinowi tak bardzo, że niemal tracił dech.

Właśnie dlatego opuścił ruch oporu i ścigał swoich.

Spotkał demona, którego naprawdę się bał.

Och, Venadrin wiedział doskonale, że wiele z tych stworów jest groźnych i mogłoby go zabić równie łatwo, jak zdmuchnąć świecę, ale znał ich słabości. Tamte demony mógł zabić, choć nie było to łatwe, jednak władca do nich nie należał.

– No, człowieczku? – Demoni władca zdawał się przybliżać, przytłaczać Venadrina z wysokości wielkiego tronu po przeciwnej stronie sali. – Opowiedz mi o swoim sukcesie.

Venadrin od razu wyczuł groźbę, która kryła się za tymi słowami. Wiedział, co by się stało, gdyby musiał zameldować cokolwiek innego niż sukces. Przełknął nerwowo, bo zaschło mu w gardle, chociaż wiedział, że przyniósł władcy oczekiwane wieści.

– Wytropiliśmy Damasca, panie – wyjąkał. – Uciekł na pustkowia i ukrył się tam z żoną i córką.

– I one jeszcze żyją?

– Nie, panie.

Władca spojrział na Venadrina, a potem na jego podwładnych.

– Widzę, że wielu straciłeś.

Mężczyzna skrzywił się, ale skinął głową.

– Damasc był wspaniałym wojownikiem.

„Oby tylko nie spytał o szczegóły” – szeptał w duchu błagalnie. Wolał nawet sobie nie wyobrazić, co zrobiłby władca, gdyby się dowiedział, że dziewczyna, jeszcze dziecko, zabiła siedem demonów. Venadrin z całego serca starał się o tym nie myśleć...

Prawie westchnął z ulgą, gdy władca okazał zadowolenie. Rozparł się na tronie i lekceważąco machnął ręką.

– Odejść, człowieczku. Twoja obecność wywołuje mdłości.

Venadrin wycofał się, bijąc pokłony co kilka kroków ze służalczym wyrazem twarzy. Nie wiedział, czy władca potrafi odczytać ludzką mimikę, ale lepiej było się nie narażać.

Wydostanie się z sali tronowej władcy stanowiło zawsze wyzwanie. Tym razem się udało i Venadrin uznał, że warto to uczcić.

Zwolnił swoich żołnierzy, o ile w ogóle można ich tak nazwać, i wysłał ich na przepustkę. Nie miał pojęcia, co demony robią w wolnym czasie, ale niewiele go to obchodziło. Przejmował się wyłącznie własnymi rozrywkami i zanosilo się, że będzie miał kilka dni dla siebie, zanim władca znowu wyśle go z jakimś zadaniem.

* * *

Po raz pierwszy od chwili, gdy udało się jej uniknąć śmierci, Elan nie poczuła bólu po przebudzeniu. Nie wiedziała, czy to dzięki proszkowi z kolców, który podawał jej Kaern, czy dlatego, że oparzenia zaczęły się goić, ale znowu poczuła się prawie jak człowiek.

I zajęło to tylko sześć dni.

Roześmiała się z goryczą, a potem usiadła. Minął tydzień od dnia, gdy wytropiła morderców swoich rodziców. Osiem dni temu patrzyła na śmierć ojca i matki.

Zamknęła oczy. Brzemie było zbyt wielkie, nie dawała sobie rady. Ból powrócił, ścisnął jej pierś i krtań. Dziewczyna skuliła się i opadła na posłanie.

– Boli, co?

Odwróciła głowę i spojrzała na profil Kaerna, który przeszedł obok i rzucił kilka gałęzi obok miejsca na ognisko.

– C-co? – wyjąkała. Przełknęła ból i otarła oczy.

– Poczucie straty – wyjaśnił mężczyzna, choć nawet nie podniósł wzroku.

Elan nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Choć wydaje się to niewiarygodne, nie umrzesz od tego bólu – stwierdził Kaern, gdy skończył grzebać w plecaku. – Oczywiście cierpienie nigdy nie minie, ale przywykniesz.

Dziewczyna patrzyła na niego, słuchała, ale nie wierzyła własnym uszom. A niby co ten obcy wiedział o prawdziwym cierpieniu? Do czego miałyby „przywyknąć”?

– Za kilka dni może na chwilę zapomnisz o bólu – powiedział Kaern, wciąż nie patrząc na

Elan. – Za kilka tygodni może nawet znowu będziesz umiała się śmiać.

Nie do wiary, jak można było powiedzieć coś równie głupiego? Ten mężczyzna nie miał pojęcia o cierpieniu Elan, więc nie powinien jej pouczać. To ONA cierpiała.

Kaern podniósł wzrok i napotkał jej gniewny grymas. Nie był tym ani trochę zaskoczony.

– Próbuję ci tylko wyjaśnić, że...

– Milcz. – Elan zacisnęła zęby, choć miała ochotę krzyknąć.

– Dziecino, nie należy...

– MILCZ! – wrzasnęła Elan i zerwała się na równe nogi. – Po prostu milcz! Nie znasz mnie! Nie masz prawa nic mi mówić!

– Nie znam? – Kaern odwrócił się, a jego głos brzmiał spokojnie, niemal beznamiętnie. – Nie wiem, że cierpisz po stracie bliskich? Masz to wypisane na twarzy tak samo, jak ślady przemocy na ciele, mała. Może nie wiem, kogo straciłaś, ale znam to spojrzenie.

Elan drżała nie ze strachu, lecz z gniewu, gdy stanęła przed Kaernem w cienkiej koszuli i niebieskich spodniach, które od niego dostała. Dłonie zacisnęła w pięści, aż zbiały kłykcie – mężczyzna wiedział, że ledwie nad sobą panowała.

„Ach, młodzi” – pomyślał. „Jak łatwo ich sprowokować”.

– Mówię tylko – powtórzył z naciskiem – że wszystko będzie dobrze.

Poruszyła się. Najpierw biodra, ale Kaern już wtedy wiedział, na co się zanosi. Dziewczyna straciła resztki samokontroli, skoczyła, prostując nogę. Nie spodziewał się, że miała na to dość sił – opuchlizna nie pozwalała ocenić, jak jest zbudowana.

Pomimo to Kaern był gotów, gdy uderzyła. Bez drgnienia powieki zablokował jej atak zewnętrzną stroną ramienia. Cios nie był zbyt silny, a Kaern zdziwił się, że dziewczyna w ogóle trafiła, bo nogi jej się trzęsły z wysiłku.

Dopiero gdy zadała pierwszy cios, wrzasnęła. Zaimponowała tym Kaernowi. Większość ludzi krzychała przy ataku i w ten sposób ostrzegała przeciwnika. Elan zachowała ciszę, dopóki czynem nie ujawniła zamiarów – dopiero wtedy uwolniła swój gniew.

Kaern wszedł jej pod następne uderzenie i przyjął je na bark. Cios był na tyle mocny, żeby zostawić siniaka. Mężczyznę zaskoczyła siła dziewczyny – oznaczała, że Elan nie należała do cherlaków, chociaż jeszcze dużo jej brakowało, zanim stanie się prawdziwym zagrożeniem.

Potem ataki zrobiły się chaotyczne, zupełnie niekontrolowane. Kaern pozwolił się bić i nie stawiał oporu, gdy dziewczyna zasypała go gradem ciosów. Jej krzyki były dzikie, ochryple, przerywane łkaniem. Wtedy Kaern po prostu zbliżył się jeszcze bardziej, co pozbawiło uderzenia mocy.

Wiedział, że ten atak nie był dla niego groźny, jednak dziewczyna mogła sobie wyrządzić krzywdę, dlatego po chwili złapał ją za nadgarstki i unieruchomił. Elan nie przestawała płakać.

– Nie żyją... – wydusiła wśród szlochów. – Nie żyją!

– Wiem, dziecino – zapewnił Kaern. – Wiem.

– Oni nie żyją... – szepnęła Elan i zaczęła osuwać się na kolana. Mężczyzna złapał ją i podtrzymał.

– Opowiedz mi – poprosił łagodnie. – Powiedz, co się stało.

Dziewczyna potrząsnęła głową, zaszlochała, ale nie odmówiła, więc Kaern czekał, dopóki trochę się nie opanowała.

– To... to było ledwie osiem dni temu. – Spoglądała w ziemię, głos miała zduszony i bardzo cichy. – Atak nastąpił osiem dni temu...

– Demony – stwierdził Kaern.

Zesztywniała na sam dźwięk tego słowa, zerknęła nerwowo w prawo i lewo, jakby spodziewała się znowu ujrzeć wokół stwory z koszmarów, jednak tym razem nie poddała się panice i zdołała potwierdzić skinieniem głowy.

– Opowiedz – nakazał ponownie Kaern.

Elanthielle przełknęła z trudem, a potem zaczęła.

Mówiła cicho, beznamietnie, i musiał natężyć słuch, aby zrozumieć niektóre słowa. Elan jednak nie przestawała, a Kaern słuchał z uwagą.

* * *

„Młodość” – pomyślał Kaern, gdy znowu przyglądał się śpiącej dziewczynie.

Upór i głupota to niebezpieczna mieszanka. Żadna osoba z odrobiną doświadczenia nie dałaby się nabrać na tak bezczelne zagranie na emocjach, jednak ktoś doświadczony nigdy też tłumiłby uczuć tak, jak ta dziewczyna. Oczywiście nie zawsze potrzebna była rozmowa, ale wsparcie stanowiło niezbędny element przy radzeniu sobie ze wspomnieniami trudnych przeżyć, bez tego każdy szybko popadłby w szaleństwo.

Było jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić, czy dziewczyna trafiła do tej ostatniej kategorii. Niektórzy, może większość, umieli na tyle poradzić sobie z przebytą traumą, żeby z konieczności żyć dalej. Zapowiadało się, że ta mała stanie się właśnie kimś takim, przynajmniej zdaniem Kaerna. Nie wydawała się osobą obdarzoną wewnętrzną siłą.

Jednak z ludźmi obdarzonymi wewnętrzną siłą był pewien problem. Często pierwszą traumę udawało im się przeżyć trochę zbyt łatwo i przez to nabierali złudnego przekonania, że są niepokonani. Właśnie tacy raz po raz rzucali się w płomienie, dopóki napędzająca ich wiara we własne siły nie załamała się i nie nastąpił ostateczny cios, który spychał ich w otchłań.

Po wysłuchaniu opowieści Kaern zastanawiał się, czy ta dziewczyna była właśnie kimś takim. Dała się ponieść swojej wściekłości, przystąpiła do działania, zanim jeszcze zrozumiała, czym to grozi. I zrealizowała swoje zamiary, gdy wyzwalała na pojedynek demony oraz ich ludzkich pomocników, morderców jej rodziców, mimo że to starcie było skazane na porażkę.

Rodziło to wiele trudniejszych pytań. Kiedy Kaern znalazł Elan, była tylko dzieckiem w potrzebie. Obok kogoś takiego nie przechodzi się obojętnie, przynajmniej jeśli zachowało się choć odrobinę honoru. Na dodatek jej eskapada do Nadświadomości wzbudzała ciekawość mężczyzny. Dziewczyna okazała się obiecująca, jak na kogoś tak młodego, choć wtedy nie miało to większego znaczenia.

Sytuacja jednak uległa zmianie.

Nie była już dzieckiem, jak Kaernowi się wydawało, za wiele wycierpiała, ale za dorosłą też by jej nie uznał. Weszła w dorosłość zbyt wcześnie i zbyt gwałtownie, ale przekroczyła ten próg, a Kaern miał przeczucie, że już zostawiła ślad na ścieżce własnego losu.

Niestety, nie wróżyło to nic dobrego. Jeżeli dziewczyna zamierzała nadal podążać wybraną drogą, nieuchronnie czekała ją rychła śmierć. Samotna wojna przeciwko demonom była skazana na porażkę. Dla Elan stanowiło to sprawę honoru, jakże pociągającą dla młodego umysłu i serca, ale dziewczynie brakowało mądrości i wyobraźni, aby zrozumieć, że podjęła się niemożliwego. Z tego, co opowiedziała, jej ojciec zrobił to samo, powrócił jednak do domu, gdy pojął, że porwał się z motyką na słońce.

Ojciec tej małej nie zdawał sobie jednak sprawy, że gdy raz się wkroczy na taką ścieżkę, nie

ma już odwrotu. Można tylko przeć naprzód, a w ostatecznym rozrachunku i tak trzeba zapłacić wysoką cenę. Zawsze.

Tak czy inaczej dziewczyna wyzdrowieje za kilka dni i odzyska siły, a wtedy Kaern będzie mógł ją zostawić własnemu losowi.

To nigdy nie była jego walka ani jego wojna. W przeciwieństwie do wielu ze swojego rodzaju Kaern nie przyłączył się do bitwy, gdy zaczęła się inwazja. Nie darzył miłością ani ludzi, ani demonów, więc nie miał powodu dołączać do żadnej ze stron. Obie cechowała arogancja i egocentryzm, obie były nazbyt niszczycielskie, przynajmniej w opinii Kaerna.

Oczywiście po wybuchu wojny nauczył się używać określenia „niszczycielski” z nieco większą ostrożnością.

Ludzie starali się przynajmniej unikać dodatkowych zniszczeń. Rzecz jasna tylko dlatego, że pola bitwy mogły okazać się jeszcze przydatne. Demonom nie zależało – pozostawiały po sobie tylko ruiny i zgliszcza.

Kaern potrząsnął głową, żeby odpędzić natrętne myśli.

Nie bez powodu przeszłości nie można było zmienić, a na minione wydarzenia nie miało się już żadnego wpływu. Przyszłość – nieznana i nieprzewidywalna – również była taka nie bez powodu. Żyło się tylko w teraźniejszości.

A teraźniejszość Kaerna jak na złość związała go z tą szesnastolatką, ludzkim dzieckiem, które dręczyła nienawiść i niedawno nabyta fobia wobec demonów.

Wystarczy na chwilę odwrócić wzrok i od razu dostaje się od losu w twarz.

Kaern uznał, że już czas poświęcić losowi więcej uwagi.

* * *

Elan poruszała się już o wiele swobodniej niż przez ostatnie kilka dni. Bąble i opuchlizna od oparzeń prawie zniknęły, tylko spalona skóra strasznie się jeszcze łuszczyła. Obudziła się najwyżej godzinę temu, Kaerna już nie było. Dziewczyna wyjrzała na zewnątrz – wokół panowała ciemność, więc mężczyzna zapewne poszedł sprawdzić sidła. Powinien wrócić przed świtem.

Elan czuła się o wiele lepiej, odzyskała siły po spotkaniu z demonami.

Przymknęła oczy, gdy wróciły bolesne wspomnienia, ale zaraz uniosła powieki. Uczucia powoli przestawały nią szarpać i nie traciła już panowania nad sobą, gdy przywoływała w myślach wydarzenia sprzed dwóch tygodni.

Oczywiście wciąż dręczyły ją ataki paniki, przerażenie tuż przed przebudzeniem oraz poczucie zagubienia i utraty panowania nad sobą, jednak pojawiały się coraz rzadziej i słabły z upływem czasu. Przez minione dwa dni Elan próbowała dotrzeć znowu do Śnienia, choć bez rezultatów – nie udawało się jej osiągnąć odpowiedniego stanu umysłu, zupełnie tak samo, jak wcześniej, zanim życie legło w gruzach.

Ściganie czegoś, co znajdowało się tuż-tuż, niemal w zasięgu ręki, a jednak za daleko, denerwowało Elan. Czasami miała wrażenie, że prawie się udaje, lecz wszystko rozpraszało się jak dym na wietrze. Chociaż już raz dotarła do Śnienia, doświadczyła Wyprawy w Sen na własnej skórze, nie potrafiła tego powtórzyć.

I właśnie tym zajmowała umysł, gdy Kaern wrócił z łowów przy źródle. Przeoczyła jego wejście. Siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, a z napiętych mięśni emanowała

frustracja.

– Donikąd tak nie dojdiesz, mała – stwierdził Kaern. Rzucił na ziemię naręczce suchych gałęzi i usiadł, aby zająć się oprawianiem zdobycy.

Elan wzdygnęła się, syknęła z zaskoczenia, a potem posłała mu niechętnie spojrzenie.

– Co?

– To. – Wskazał na nią ruchem głowy. – Donikąd cię to nie doprowadzi. Wędrówka w Śnieniu to nie przykry obowiązek, lecz podróż bez końca. Już wędrujesz, więc rozchmurz się, a gdy nadejdzie czas, naciesz oczy pięknym krajobrazu.

– Przecież raz mi się udało! – warknęła z irytacją. – Dlaczego nie mogę zrobić tego znowu?

– Zrobiłaś to, bo musiałaś – poprawił niewzruszenie Kaern. – Śnienie pojawi się, gdy będzie to konieczne, ale wątpię, że wcześniej sama je odnajdziesz. No, rusz się, pomóż mi z zającami. Musimy pogadać.

Elan podniosła się powoli i podeszła, choć niezbyt chętnie. Mężczyzna sprawnie operował nożem, skórując niewielkie, chude zwierzę. Dziewczyna podniosła mniejszy nóż i zajęła się drugim zającem.

– O czym chcesz pogadać? – zapytała cicho.

– O tobie. – Kaern nie przerwał pracy. – Sama powiedziałaś, że nie masz dokąd pójść, więc chcę poznać twoje plany.

Na jej twarzy odmalowało się napięcie, mięśnie wokół ust drgnęły nieznacznie, ale zauważalnie.

– Venadrin – oznajmiła.

Wystarczyło to jedno słowo, zwykłe imię, bez znaczenia dla nikogo oprócz tej dziewczyny. Kaern zrozumiał jednak doskonale, co naprawdę powiedziała.

– Nie przeżyjesz tego, dziecko. – Skrzywił się ponuro.

– Wszystko mi jedno.

– Nie wszystko – zaoponował. – Gdyby ci nie zależało, nie szukałabyś pomocy. Życie to nie tylko zemsta, wiesz?

– Nie dla mnie. Już nie.

– Nie bredź – warknął Kaern, a jego nóż z brzękiem uderzył o posadzkę. Posłał dziewczynie groźne spojrzenie.

Elan wzdygnęła się, omal sama nie upuściła ostrza – zaskoczyły ją twarde tony w zwykłym cichym i beznamiętnym głosie mężczyzny.

– Jesteś młoda, względnie zdrowa i masz przed sobą przyszłość. – Podniósł nóż. – Czy twój ojciec albo matka prosili, żebyś się dla nich zabiła, skoro sami już nie żyją?

Dziewczyna zbladła jak kreda, choć przez przebarwienia po niemal wygojonych oparzeniach trudno było to dostrzec. Kaern udął, że nie zauważył, i naciskał mocniej.

– Jeśli jednak musisz prowadzić tę swoją prywatną wojenkę, czemu jesteś tak głupia, żeby iść na nią nieprzeszkolona i nieprzygotowana?

Dziewczyna spojrzała na niego wściekle, jej policzki pokrył rumieniec. Kaern podważał umiejętności, których nauczył ją ojciec, a tego nie mogła znieść.

– Jestem wyszkolona!

– Jesteś dzieckiem – odgryzł się Kaern. – Gdybyś była przeszkolona, nie znalazłabyś się w tak głupiej sytuacji i nie musiałabyś wzywać mnie na pomoc. Zaatakowałaś w pojedynkę... ile? Dwadzieścia albo trzydzieści demonów? To nie była głupota, dziecino, tylko zwyczajne samobójstwo.

Dziewczyna skrzywiła się niechętnie, ale niewiele mogła na to odpowiedzieć, więc w milczeniu wróciła do pracy.

„Ochroń mnie, Stwórco, przed swoimi dziećmi” – pomyślał Kaern z ironią.

– Gdy znajdziesz się w podobnych tarapatkach, zwłaszcza z demonami, powinnaś zacząć od maruderów na skraju grupy. Zabijaj przeciwników pojedynczo, zniemacka, niepostrzeżenie dla reszty. Nie śpiesz się, nawet gdyby walka miała trwać przez wiele dni, tygodni czy nawet miesięcy. Lepiej uzbroić się w cierpliwość i dopaść wszystkie demony, niż dać się głupio zabić.

Uważnie przyglądała się reakcji dziewczyny na te słowa. Zastanawiał się, czy w ogóle go słuchała. Na Stwórcę, Kaern miał sporą wiedzę z różnych dziedzin, ale o młodych dziewczętach nie wiedział prawie nic, a to, czego zdążył się dowiedzieć, nie wyglądało zbyt obiecująco. Dziewczyna wbijała wzrok w zajęcia i wyraźnie starała się skupić na opracowaniu.

„Przynajmniej z tym radzi sobie całkiem nieźle” – pomyślał Kaern, śledząc szybkie ruchy małego ostrza. „Czyli jednak czegoś można ją nauczyć”.

Chyba nie powinien jej za łatwo spisywać na straty, oczywiście o ile go słuchała.

– Wiem – szepnęła. Mężczyzna uniósł głowę, zaskoczony.

– Co?

– Myliłam się. Wiem o tym.

Jednak słuchała. Kaern skinął głową.

– Myliłaś się, owszem, ale przeżyłaś, choć niewiele brakowało. Dlatego rodzi się pytanie, co dalej?

– Demony odeszły za daleko. Nie zdołam ich dogonić. – Nareszcie przyznała się, co ją gryzło przez ostatnie dni.

– Niestety tak – zgodził się Kaern. – Zapewne wróciły już na wybrzeże i zameldowały, co udało się im osiągnąć.

– Zameldowały?

– Nie myślałaś chyba, że działały bez rozkazów?

Wyraz jej twarzy wystarczył za odpowiedź. Mężczyzna westchnął. Ta mała nie wybiegła myślami poza traumatyczne wydarzenie, które rozegrało się na jej oczach, a o polityce nie miała bladego pojęcia. Kaern pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Niewiele wiesz o świecie, co?

Nie odpowiedziała, więc mężczyzna mówił dalej:

– Ten twój znajomek, Venadrin, to tylko pomocnik. Nic nie znaczy, co najwyżej dla ciebie.

Dziewczyna uniosła wargi, jakby miała warknąć.

– Wykonywał zapewne rozkazy jednego z pomniejszych władców, który rządzi wybrzeżem. Właśnie on posłał Venadrina i jego demony, żeby dopadły twoją rodzinę – wyjaśnił Kaern. – Ten władca to chyba demon z Szóstego Kręgu, może nawet Piątego. Twój ojciec wkurzył niewłaściwą osobę, co tu kryć.

Wzruszył ramionami.

– Władca rządzi przynajmniej jednym okręgiem miejskim, podlegają mu wszystkie żywe istoty na jego terenie. Ma władzę nad życiem każdego ze swoich poddanych, także twojego kumpla Venadrina. Oficjalnie w królestwie demonów nie można nawet pierdnąć bez pozwolenia władcy.

Kaern rozprostował ręce, odłożył nóż i nabił na patyk mięso.

– Oczywiście za plecami władcy, w ukryciu, dzieje się więcej, niż chciałby przyznać.

– Jak go znaleźć? – zapytała Elan cicho, lecz stanowczo.

– Nie znajdziesz – odpowiedział Kaern beznamiętnie.

Dziewczyna spojrzała na niego gniewnie i już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale mężczyzna powstrzymał ją uniesieniem dłoni.

– Nie pomogę ci popełnić samobójstwa. – Odwrócił głowę i popatrzył na osmalone resztki ogniska. – Kiedy odzyskasz siły, zabiorę cię do miasta. Znam tam ludzi, którzy dadzą ci dach nad głową, jeśli tylko zechcesz.

– Dobra. – W głosie Elan nie było śladu emocji. Nie obchodziło jej, co to za miasto, choć zdawała sobie sprawę, że potrzebuje Kaerna jako przewodnika. Nie mogła przecież błąkać się po pustkowiach przez resztę życia, nic by tam nie znalazła.

Kaern przyglądał się jej przez chwilę, a potem się skrzywił.

– Niech ci nie strzeli do głowy jakiś głupi pomysł, mała. Wątpię, czy samodzielnie zdołałabyś przeżyć w mieście. Talentu do przeżycia w dziczy też raczej nie wykazujesz.

Jego sarkastyczna uwaga sprawiła, że Elan się najeżyła, ale mężczyzna zignorował jej gniewny grymas i spojrzał na nią z autorytarną wyższością.

– Prześpij się – nakazał obojętnie. – To nasza ostatnia noc i powinnaś wypocząć. Jutro wyruszamy, musisz nabrać sił.

Dziewczyna posłuchała niechętnie, ale nie próbowała się sprzeciwić.

Kaern przyglądał się, jak pomaszerowała do posłania, które dla niej przygotował, i skuliła się pod futrem. Zastanawiał się, czy nie za bardzo się pośpieszył, ale rany już się prawie zagoiły i dziewczyna mogła chodzić. Oprawca, który ją torturował, dobrze wykonał swoją robotę, mógł łatwo przeciąć tej małej ścięgna lub duże tętnice w nadgarstkach lub kostkach, ale wbił ostrza z chirurgiczną precyzją.

„Drań zna się na anatomii” – pomyślał ponuro Kaern. „Venadrin. Chyba będę musiał zapamiętać to imię. Nie darzę miłością ludzi, ale jeszcze bardziej nie znoszę zdrajców”.

Podniósł się bez pośpiechu, rozejrzał po dobrze oświetlonej sali, a potem ruszył na tyły reduty. Był pewien, że znajdzie tam przedmioty, które mogą się przydać albo jemu, albo dziewczynie.

* * *

Życie w mieście demonów, na ile Venadrin mógł ocenić, niewiele różniło się od tego w ludzkich osadach. Demonie siedlisko było bardziej zatłoczone i ruchliwe, jednak właściwie tylko to rzucało się w oczy.

Mężczyzna mijał ciasne zaułki, opędzając się od sprzedawców i szarlatanów, którzy oferowali kolejny niebiański eliksir czy cokolwiek, co akurat było modne. Zauważył kilka tanich artefaktów, zapewne podrobionych lub zepsutych, pochodzących ze starego ludzkiego imperium. Niektóre uznał nawet za warte uwagi, choćby po to, żeby sprawdzić, czy są autentyczne.

Warto było zbadać każdą pozostałość starożytnej technologii, zwłaszcza jeśli sprzedawał ją demon. Gdy tylko wybuchła wojna, dawne imperium ludzi zaczęło blokować swoje urządzenia kodem genetycznym, który stanowił zabezpieczenie przed demonami. Nie mogły wykorzystać wynalazków ludzkości przeciwko niej. Venadrin uważał to za niepowetowaną stratę i wyjątkowo głupie posunięcie. Z doświadczenia wiedział, że demony rzadko używały narzędzi.

Skupiony na dotarciu do celu, obojętnie mijał gromady stworów. Jego krótki odpoczynek po wyprawie na pustkowiec został przerwany wezwaniem do pałacu, choć Venadrin wcale nie miał ochoty na kolejne spotkanie z władcą.

Strażnicy bram warczeli i obwąchiwali go, gdy przechodził obok, ale mężczyzna ich ignorował. Demony po prostu lubiły straszyć ludzi przy każdej okazji. Podejrzewał też, że podobał im się ludzki zapach albo coś podobnego. Może chodziło o satysfakcję z demonstracji siły wobec najniższej kasty w mieście, a może kryło się za tym coś więcej, o czym Venadrin nie miał pojęcia.

Nie spojrzął na demony zgromadzone w korytarzach, lecz od razu skierował się do sali tronowej. Był tutaj już dwa razy w ciągu kilku dni. O dwa razy za dużo, jak uważał, wiedział jednak, że nie ma wyboru.

Venadrin zatrzymał się dopiero, gdy wyczuł przytłaczającą obecność władcy. Spuścił wzrok na czubki butów, wolał nie patrzeć ani na tron, ani na demona.

– Wiesz, dlaczego zostałeś tutaj wezwany, człowieczku? – Głos rezonował w ciele Venadrina, zgrzytał mu na zębach i przenikał do kości.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie, panie.

– Oczywiście.

Zimny pot spływał mu po plecach, gdy zastanawiał się, czy zrobił coś niedozwolonego. Zdawał też sobie sprawę, że pewnie nic nie przeszkobił, ale mógł zostać skazany na śmierć tylko dla przykładu, jeżeli władca miasta miał taki kaprys.

– Wybacz mi, panie – zmusił się do wyduszenia przeprosin, wciąż ze spuszczonym wzrokiem.

Ochryply śmiech chóru głosów przetoczył się po sali i odbił echem wśród ścian. Tylko władca zdawał się zupełnie obojętny na przejawy rozbawienia wśród obecnych. Venadrin poczuł, że uwaga demona skupiła się na nim, miał wrażenie, że wszechobecność pana miasta przygniotła go do posadzki niemal namacalnie, a każda komórka ciała została ściśnięta.

Z nosa mężczyzny zaczęła kapać krew, czuł w ustach jej metaliczny smak. Venadrin wiedział, że nie przeżyje długo zainteresowania władcy.

Wreszcie aura zelzała i mężczyzna odetchnął.

– Mam dla ciebie nowe zadanie, człowieczku – oznajmił demon. – Ruch oporu w moim mieście został całkowicie stłumiony. Pora zakończyć kampanię. Na moich ziemiach znajduje się jeszcze jedna osada wolnych ludzi. Albo ukorzy się przede mną w miesiąc, albo wyciągnę konsekwencje.

Venadrin zamknął oczy. Myśli kłębiły mu się w głowie, lecz tylko jedna była wyraźna.

„Kolejne zadanie. Stwórcy niech będą dzięki”.

Zmusił się, żeby skłonić głowę i opaść na kolana.

– Co mam zrobić, panie?

– Wyruszysz przodem, człowieczku, przed moją armią. Sprawdzisz obronę osady, znajdziesz jej ośrodki dowodzenia i przygotujesz raport do mojego przybycia.

Venadrin nie zdołał się powstrzymać, podniósł głowę i z zaskoczeniem popatrzył na demona.

Od razu tego pożałował. Gdy tylko jego wzrok napotkał stwora na tronie, mężczyzna zacisnął powieki. Próbował wyrzucić z pamięci to, co zobaczył, jednak było już za późno. Czuł, jak postać pana miasta niczym sztylet wdziera mu się w umysł i rozszarpuje psyche. Jedno spojrzenie na władcę sprawiło, że mężczyzna miał wrażenie, jakby otrzymał śmiertelny cios.

Z trudem powstrzymywał się przed omdleniem – upokorzenie byłoby zbyt wielkie, zwłaszcza że wielu zgromadzonych tylko czekało, by wykorzystać słabość człowieka. Venadrin zachwiał się, ale udało mu się wyprostować.

– Przybędziesz osobiście, panie? – rzucił bezmyślnie. Chciał zyskać na czasie i pozbierać się

po chwili słabości.

– Tak. Wypada, abym poprowadził ostatnią bitwę w tej wojnie.

Venadrin skłonił się ponownie.

– Jestem na twoje rozkazy, panie.

– Tak – odpowiedział demon. – Jesteś.

ROZDZIAŁ 6

Rano Kaern pozwolił Elan spać do późna. Wiedział, że najlepiej wyruszyć, gdy słońce zacznie się chylić ku zachodowi, a upał stanie się mniej dokuczliwy. Uważnie obserwował fazy księżyca, aby się upewnić, że będzie dość światła na wędrówkę nocą. O ile pamięć go nie myliła, a zwykle tak właśnie było, dotrą do oazy przy strumieniu na południu.

Sam doszedłby tam o wiele szybciej, ale nie wiedział, czy dziewczyna zdoła dotrzymać mu kroku. Oparzenia w zasadzie już się zagoiły, choć na skórze pozostały jej jeszcze bąble i łuszczące się płaty. Najbardziej martwiły Kaerna rany na kostkach podopiecznej. Na pewno po kilku godzinach marszu znowu się otworzą.

Zastanawiał się, czy nie zostać, ale byłoby to nierozważne. Zwierzyny zaczynało już brakować, zresztą na pustynnych zajęcach i tak długo by nie pociągnęli, a zapasy Kaerna przewidziane były tylko dla jednej osoby. Nie, powinni oboje wyruszyć już teraz, zanim warunki utrudnią wędrówkę.

Zresztą apteczka, którą znalazł w dyspozytorni, zawierała preparaty antyseptyczne o wiele lepsze niż miejscowe zamienniki, więc dziewczynie nie groziły cierpienia z powodu gnijących tkanek. Wystarczy, że zwalczy ból. Będzie to dla niej prawdziwa próba charakteru.

W starożytnej placówce Kaern nie znalazł już nic więcej, co przedstawiałoby jakąś wartość, nie licząc ubrań i drobnych przedmiotów, które mógłby sprzedać w mieście na placu targowym. W ośrodkach transportu publicznego zwykle nie trafiało się na interesujące urządzenia po Budowniczych Świata... A szkoda. Chociaż zaawansowana technologia Inżynierów została zablokowana kodem genetycznym, Kaern chętnie skorzystałby z pomniejszych, przydatnych aparatów, gdyby tylko takie znalazł.

W ostateczności mógłby je sprzedać – na rynku osiągały dużą wartość.

Mężczyzna z rozczarowaniem wzruszył ramionami. Popatrzył na śpiącą podopieczną. Czekał, aż słońce wzniesie się nad horyzont, a potem opadnie.

Nareszcie nadeszła pora, żeby wyruszyć. Elan już się obudziła i przygotowała, więc nie było sensu marnować czasu w starej reducie.

– Gotowa do drogi, mała?

Elan skinęła głową i zarzuciła plecak na ramiona. Nie umiała określić, z jakiego materiału został wykonany – miał zdumiewająco jaskrawe barwy, ale okazał się mocny i pojemny, zmieścił o wiele więcej niż to, co zabrała z rodzinnego domu.

Poprawiła lekkie ubranie, które znalazł dla niej Kaern. Na koszuli znajdował się wizerunek leżącego orła, który zafascynował Elan, gdy tylko wyzdrowiała na tyle, aby się dokładnie przyjrzeć odzieniu. Mimo to tęskniła za swoją skórzaną tuniką i spodniami. Chociaż w nowych rzeczach chodziło się wygodniej, zdawały się niematerialne i budziły obawy, że nie zapewnią ochrony przed żywiołami.

– Gotowa – oznajmiła Elan.

– No to ruszajmy. – Kaern stanął w drzwiach pomieszczenia, które było kiedyś, jak to nazwał, „dyspozytornią”. Wyciągnął rękę i zgasił światło. Elan drgnęła zaskoczona, chociaż uprzedził ją, co zamierza zrobić.

Światło zgasło nagle. Dziewczynie wydało się to niezwykłe. Była nieprzytomna, gdy

mężczyzna je zapalił, więc nie widziała na własne oczy zmiany oświetlenia. Wzdrygnęła się lekko, ale w porę ugryzła się w język i nie powiedziała słowa, gdy zapadła ciemność. Wystarczyła chwila, żeby oczy Elan przywykły do mroku, a zaraz potem Kaern poprowadził ją do wyjścia z sali.

Na zewnątrz zmierzchało, pustynny dzień dobiegał końca. Kaern upewnił się, w którą stronę powinni iść, a potem wskazał ruchem głowy.

– Tam. Mamy kawał drogi do pokonania, zanim będziemy mogli odpocząć. Lepiej, żebyśmy nie musieli maszerować przez pustkowia w zimnie przed świtem.

Elan zadrżała na wspomnienie gwałtownych zmian temperatur na pustyni. Na własnej skórze przekonała się niedawno, jak bardzo różni się pustynny dzień od nocy. Nigdy w życiu nie chciała przeżyć tego znowu. Na samą myśl na plecach czuła zimne dreszcze. Opanowała się jednak i ruszyła za Kaernem.

Kilka godzin później mężczyzna zerknął z niepokojem na Elan. Znowu się zastanawiał, czy nie lepiej było zostać w reducie jeszcze kilka dni, mimo problemów z jedzeniem.

Oczywiście tak, jak się spodziewał, dziewczyna zaczęła kuleć. Jednak coraz większych czerwonych plam na bandażach nie było w planach. Kaern miał nadzieję, że rany podopiecznej nie otworzyły się za bardzo, ale nigdy nie wiadomo. Co gorsza, Elan traciła sporo krwi. Zbyt dużo.

Sprawdził położenie księżyca i gwiazd, żeby ocenić, jak daleko dotarli, i w duchu musiał przyznać, że jest pod wrażeniem. Pomimo bólu, który na pewno jej dokuczał, dziewczyna szła o wiele dłużej, niż Kaern przewidywał. Jeżeli wytrzyma jeszcze trochę, dotrą do oazy i będzie można opatrzyć jej kostki.

– Dobrze się czujesz? – Podeszedł do niej i zrównał krok.

Zacisnęła zęby i skinęła głową.

– Już niedaleko – rzekł pocieszająco. – Pijesz?

– Tak... – Poklepała bukłak przy pasie.

Mężczyzna zerknął. Z bukłaka wyraźnie ubyło wody.

– Dobrze – pochwalił. – Nie zapomnij o picciu. Kiedy rozbijemy obóz, sprawdzę twoje rany, może coś poradzę.

Elan skinęła głową. Ponure spojrzenie wbijała w dal i koncentrowała się tylko na poruszaniu nogami.

„Twarda jest” – pomyślał Kaern z aprobatą. Rozpoznał na twarzy podopiecznej dobrze mu znaną determinację.

Doświadczał już takiego stanu umysłu, gdy oddalał się od najgorszego cierpienia i nie pozwalał uparciu, aby cokolwiek stanęło na drodze pomiędzy nim a celem. Kaern mógłby się założyć, że w umyśle dziewczyny pozostało teraz bardzo niewiele – co najwyżej świadomość, dokąd ma dotrzeć, oraz stłumiony ból, odzywający się przy każdym znużonym kroku.

Domyślał się, że jest twarda, choćby dlatego, że wytrzymała i przeżyła do jego przybycia. Zdawał sobie też sprawę, że była wyjątkowa, ponieważ zdołała wezwać pomoc przez Śnienie. Zaczynała zyskiwać jego szacunek – wiedział bowiem, że cierpiała, ale nie pozwoliła, żeby ją to powstrzymało.

Determinacja, która zapewniała przetrwanie, różniła się bardzo od uporu popychającego do kolejnego kroku, gdy marzyło się tylko o odpoczynku.

„Ta mała jest twarda, mentalnie i fizycznie” – przyznał Kaern w duchu, gdy wspinał się za nią po stromej wydmie. „Może jednak nie pozwoli się łatwo zabić... Nie jest tak bezmyślna, jak

mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka”.

Oaza była oddalona jeszcze o godzinę bolesnego marszu, ale przynajmniej bliżej, niż Kaern zakładał. Ucieszył się, że dotarli tam tak szybko. Elan opadła z ulgą na głaz wyrzucony przez strumień i wyciągnęła nogi. Jęknęła, gdy wreszcie mogła ulżyć zmęczonym stopom.

Kaern pozwolił jej zebrać siły, a sam w blasku pełni księżyca znalazł trochę drewna i rozpałił ognisko tuż przy głazie. Gdy tylko płomienie zaczęły lizać powykęcane gałęzie, skierował uwagę na dziewczynę.

– No dobra, mała. Obejrzyjmy twoje kostki – stwierdził stanowczo.

Westchnęła, ale skinęła głową i zaczęła odwijać bandażę przytrzymujące opatrunki wokół nóg. Nawet Kaern musiał się skrzywić, gdy oderwała gazę od zaschniętej krwi i rozdartej skóry. Mężczyzna przemył rany wodą ze swojego bukłaka i przyjrzał się krytycznie obrażeniom.

– Nie jest tak źle – orzekł wreszcie. – Ale gorzej, niżbym sobie życzył.

– Nic mi nie jest – zapewniła ponuro.

– Nieprawda. Powinniśmy jednak zostać trochę dłużej w reducie. Mój błąd, mała. Wybacz.

– Dam sobie radę – westchnęła ze znużeniem. – Muszę się tylko trochę przespać.

– Pewnie. – Kaern zgodził się chętnie. – Odpocznij. Przemyję ci rany i założę czyste opatrunki.

Popatrzyła na niego niepewnie, ale uległa bez protestów, gdy rozłożył futro i przeniósł ją ostrożnie. Okrył ją dokładnie, tylko nogi zostawił odsłonięte, a dziewczyna niemal od razu zapadła w sen.

Kaern oczyścił jej rany z piasku i skrzepów, a potem rozłożył apteczkę. Nie wiedział, ile zawartych w niej preparatów zostało już zużytych, ale przodkowie z zasady nie zakładali genetycznych blokad na wyposażenie medyczne, więc coś mogło się przydać.

Starożytni starali się także, żeby każde takie urządzenie było jak najbardziej głupotoodporne.

„Na szczęście” – pomyślał Kaern i wyjął cylinder o średnicy około półtora cala i długości czterech. Napis na obudowie był wyraźny i czysty jak w dniu, gdy je wyprodukowano.

„Tym końcem do rany”.

Kaern zaśmiał się cicho, gdy odwrócił walec w odpowiednią stronę i przycisnął duży wygrawerowany znak, który, jak wiedział, oznaczał „uruchom”. Urządzenie zabrzęczało mu w dłoniach i zaczęło wibrować tak mocno, że czuło się to niemal w całym ciele, a potem na stopę Elan padł snop białego światła.

Kaern pomyślał, że powinien zrobić to wcześniej, ale nie przywykł polegać na pozostałościach technologii Starożytnych. Większość ocalałych urządzeń i tak nie działała pod jego dotykiem, na dodatek nie ufał niczemu, czego sam nie zbudował.

Jednak w sytuacjach kryzysowych mężczyzna pozostawał realistą i fatalistą. Wykorzystywał wtedy wszystko, co tylko wpadło mu w ręce, jeżeli mogło się przydać i ułatwić przetrwanie.

Przesunął światłem nad raną dziewczyny, ale kiedy nie zauważył żadnych wyraźnych zmian, wyłączył urządzenie i wyjął grawerowaną płytkę załączoną do apteczki, żeby znaleźć jakieś wskazówki.

Urządzenie, które wybrał, miało długą i skomplikowaną nazwę, której Kaern nie próbował zapamiętać nawet wtedy, gdy jeszcze używano języka, z którego pochodziła, jednak zamieszczone w opisie wskazówki wyjaśniły wszystko, co ważne. Mężczyzna westchnął i wrócił do oczyszczania ran dziewczyny.

Najwyraźniej urządzenie nie mogło czynić cudów. Apteczka znaleziona w reducie służyła tylko do udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, nie do leczenia. Gdyby Kaern miał

do dyspozycji przenośny zestaw medyczny ze szpitala albo apteczkę wojskową, można by zapewne zasklepić rany, choćby od zewnątrz.

Jednak to urządzenie służyło wyłącznie do stabilizowania pacjenta – dostarczało energii do struktur komórkowych, aby obrażenia goiły się naturalnie.

Kaern westchnął i przesunął urządzenie nad ranami dziewczyny. Wiedział, że nawet najdrobniejsza pomoc ma znaczenie. Czekala go długa noc.

* * *

Elan po raz pierwszy od wielu dni obudziła się w pełnym słońcu. Zamrugala, gdy poraziło ją jasne światło. Od ziemi ciągnęło jeszcze chłodem pustynnej nocy, ale robiło się cieplej. Ognisko zgasło już dawno, sądząc po braku dymu, a wokół błyszczał szron, rzadkie zjawisko na pustyni, bo w oazie było dość wilgoci, żeby co noc zamarzała na piasku.

Myśl o wodzie rozbudziła dziewczynę. Chciało jej się pić, czuła też ucisk w pęcherzu. Poprzedniego wieczoru Kaern zmusił Elan, żeby wypila resztę wody z bukłaka. Podniosła się i rozejrzała. Mężczyzna drzemał oparty o głaz, na którym dziewczyna odpoczywała po przyjsciu do oazy.

Uznała, że wygląda na wyczerpanego. Chciała się po cichu oddalić, jednak zaraz zamarla, zdziwiona – nie poczuła tak dużego bólu, jak poprzedniej nocy. Usiadła znowu i przyjrzała się swoim kostkom. Z zaskoczenia wstrzymała oddech. Tam, gdzie jeszcze wczoraj miała otwarte rany, teraz różowiły się świeże blizny.

„Jak? To przecież niemożliwe!” Przetarła zaspane oczy, a potem jeszcze raz popatrzyła na blizny, które powinny wyglądać o wiele gorzej. Minęło sporo czasu, zanim ocknęła się z tego transu i pokręciła głową.

Postanowiła, że później się nad tym zastanowi. Na razie musiała oddalić się za potrzebą.

Kiedy wróciła w pobliże obozowiska, zajęła się pracami, do których przywykła podczas mieszkania na pustkowiach. Poszła do stawu znajdującego się w środku oazy i napełniła bukłaki, upewniwszy się wcześniej, że woda nie jest zanieczyszczona. Zastanawiała się, czy nie rozniecić ognia, ale nie miała krzesiwa i nie widziała żadnego u Kaerna, więc zrezygnowała. Zresztą nie miała nic do gotowania, więc nie potrzebowała ogniska.

Przegryzła kawałek suszonego mięsa, przeniosła się w cień, bo upał zaczynał już dawać się we znaki, i przyjrzała się lśniącej srebrzyście skrzynce. Pamiętała, że Kaern zabrał ją z reducy, placówki Starożytnych.

Skrzynka była piękna, z okrągłym symbolem wygrawerowanym na wierzchu oraz wymyślnym wzorem po drugiej stronie. Elan nigdy czegoś podobnego nie widziała. Wzór był ładniejszy niż wszystko, co własnoręcznie wykonała matka. Dziewczyna zastanawiała się, co mogą oznaczać zawijasy, po których przesuwala palcami.

Po dokładniejszym przyjrzeniu się Elan dostrzegła linię dzielącą skrzynkę na pół, ale nie znalazła żadnych zapieć. Ojciec miał skrzynkę, nie tak ładną, ale większą, którą otwieralo się i zamykało przy pomocy specjalnych zatrzasków. Ten pojemnik jednak był gładki, bez widocznego zapiecia.

Pochyliła się, aby dokładnie obejrzeć wygrawerowany wzór. Zastanawiała się, jak udało się wykonać go tak bezbłędnie.

– To pismo Starożytnych.

Elan aż podskoczyła. Obróciła się szybko. Kaern już nie spał, obserwował jej poczynania, choć nie ruszył się ze swojego miejsca przy głazie.

– Przepraszam – powiedziała Elan i odłożyła ostrożnie skrzynkę. – Nie chciałam nic zepsuć!

Mężczyzna zaśmiał się i pokręcił głową.

– Nie mogłabyś tego zepsuć, nawet gdybyś chciała, dziewczyno. To bardzo wytrzymałe opakowanie.

– Co to właściwie jest?

Kaern wzruszył ramionami, ale na jego twarzy odmalowała się powaga i niemal smutek.

– To... artefakt.

– Czyli?

– Coś bardzo starego, pochodzącego z przeszłości – wyjaśnił. – Ornament, który oglądałaś, to pismo.

Pismo. Elan wiedziała, co to jest pismo. Używała znaków, aby zapisać liczby albo ostrzec przed rozstawionymi sidłami na zwierzęta. A to nie było pismo, tylko dzieło sztuki. Wyglądało tak pięknie...

– To nie pismo – zaprotestowała z oburzeniem. – Umiem znaki. Tutaj ich nie ma!

Mężczyzna roześmiał się ze znużeniem.

– Masz rację, mała. Ale to jest bardzo stary alfabet, o wiele starszy niż ten ze znanymi ci symbolami. Napis, którego dotykałaś, głosi: „Apteczka pierwszej pomocy”, a pod spodem znajduje się instrukcja, jak jej używać.

– Apteczka?

Kaern wzruszył ramionami.

– To znaczy zestaw przyborów leczniczych w jednym pudełku.

– Aha. – Elan zmrużyła oczy i spojrzała na srebrzystą skrzynkę.

– Nie zawracaj sobie tym głowy. – Mężczyzna przesunął się, aby słońce nie świeciło mu w twarz. – W tej chwili to nic ważnego. Postaraj się jeszcze odpocząć, mała. Będziemy musieli wyruszyć znowu, gdy tylko minie południe.

Elan odruchowo spojrzała w niebo. Słońce znajdowało się jeszcze nisko nad horyzontem, minie sporo czasu, zanim przesunie się za zenit.

– Dobrze. – Skinęła głową.

Kaern zamknął oczy i niedługo potem zaczął oddychać regularnie i powoli. Chyba był zmęczony, skoro zasnął tak szybko.

Elan popatrzyła jeszcze na skrzynkę, apteczkę, i przesunęła palcami po napisach, jednak nie marnowała więcej czasu. Wróciła na posłanie i okryła się futrem. Wędrówka poprzedniej nocy była dłuższa, niż się spodziewała, a chociaż rany nie dokuczały jej tak bardzo, jednak nadal była obolała.

Pamiętała, że poprzedniego dnia jej kostki znajdowały się w o wiele gorszym stanie.

* * *

– No dobrze, rozbijemy się tutaj.

Kaern wyciągnął rękę, gdy usłyszał zmęczony oddech dziewczyny. Zniosła kolejny etap marszu lepiej, niż się spodziewał, ale po poprzedniej nocy chyba powinien rozważyć krótszy dystans.

Rany dziewczyny tym razem się nie otworzyły. Może dlatego, że Kaern kazał jej mocno owinać i prawie unieruchomić kostki. Utrudniało to chodzenie, zwłaszcza po miękkich piaskach, które musieli pokonać, ale było bezpieczniejsze.

Dziewczyna ponownie tylko zaciskała zęby i tłumiła jęki. Pokonali tak długą drogę dlatego, że Kaern chciał znaleźć dobre miejsce na obozowisko, zanim zrobi się zbyt zimno. I ponownie wbrew sobie był pod wrażeniem determinacji podopiecznej. W niezłym czasie dotarli do skalnych formacji, które od południa tworzyły barierę wokół pustkowi.

– Zostaniemy w cieniu skał i odpoczniemy – powiedział do dziewczyny, a potem rzucił na piasek naręczne gałęzi i chrustu, które niósł z oazy. – Potem musimy wspiąć się na te skały, ale tylko w porządnym dziennym świetle. Znam dobry szlak, więc nie musisz się za bardzo martwić.

– Nie martwię się – zapewniła z uporem Elan.

Kaern parsknął z rozbawieniem i pokręcił głową.

– No to jesteś odważniejsza ode mnie. Powiedziałem, żebyś nie martwiła się za bardzo, ale tylko głupiec nie czułby niepokoju przed wspinaczką na tak strome ściany.

Dziewczyna nie odpowiedziała, więc mężczyzna zajął się rozpalaniem ogniska, które miało ogrzać ich do świtu. Wiedział, że pod skałami barierowymi nie znajdzie drewna, dlatego zabrał je z oazy. Nie było tego wiele, wolałby mieć większy zapas opału, jednak niedługo i tak mieli znaleźć się w okolicy, w której ogień rozpalony na równinie przyciągał niebezpieczeństwo.

– Prześpij się, mała – nakazał podopiecznej, a potem usiadł przy stercie gałęzi i skierował na nią helio. Jasny błysk wyostrzył na krótką chwilę rysy jego twarzy i podkreślił skołtunioną brodę, zanim drewno zajęło się ciepłym płomieniem.

– Co to było?

– Co takiego, mała? – Kaern przez ramię obejrzał się na Elan.

– To... w twojej ręce... – Przyglądała mu się zdumiona. – To nie krzesiwo, prawda?

Mężczyzna obrócił w dłoni niewielkie urządzenie i uśmiechnął się pod nosem.

– Nie, to nie krzesiwo.

– Co to jest? – Odpowiedź najwyraźniej nie zaspokoila ciekawości dziewczyny.

– Helio – wyjaśnił dokładniej mężczyzna. – Taka zapalniczka, o wiele lepsza niż krzesiwo.

Elan popatrzyła bez zrozumienia.

– Helio?

– Właśnie. I nie pytaj, co oznacza ta nazwa, bo nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ma to coś wspólnego ze słońcem, jak mi się zdaje. Już dawno się nad tym nie zastanawiałem.

– Och.

– W dziele stworzenia jest sporo zagadnień, o których nigdy cię nie uczono, mała – zauważył łagodnie Kaern. – Wiele, bardzo wiele zagadnień. Ludzie kiedyś potrafili tworzyć prawdziwe cuda... Na miarę możliwości śmiertelników, rzecz jasna. A helio to tylko zabawka. Cuda starego świata wykraczały poza wyobraźnię i przyprawiały o zawrót głowy nawet największych głupców.

Mężczyzna westchnął na wspomnienie świata, który dawno przeminął, a potem skupił się na teraźniejszości. Uznał, że dziewczyna ma na niego zły wpływ, skłania do myślenia o przeszłości i o sprawach, do których nie chciał już wracać.

– Nie rozumiem – przyznała. – Skąd się biorą takie rzeczy? Moi... moi...

Zamknęła oczy i przełknęła, aby opanować falę smutku.

– Nigdy mnie o tym nie uczono – wydusiła, a pod jej powiekami zalśniły powstrzymane łzy.

– Od bardzo dawna nie ma już nikogo, kto wiedziałby dość, aby tego uczyć – stwierdził Kaern twardo.

– Ty wiesz. – Zdawało się, że w głosie dziewczyny zabrzmiał oskarżycielski ton.

– Owszem. Ale nie jestem nauczycielem – warknął, zaraz jednak westchnął i spuścił głowę. Kiedy podniósł wzrok, nie patrzył na Elan, lecz w dal. Odchrząknął i zmienił temat.

– Odpocznij – poradził, krytycznie wpatrując się w niebo. – Mamy szczęście, trafiliśmy na ładną pogodę. Po drugiej stronie już nie będzie tak ładnie, nie zdziwi mnie, jeżeli co parę dni będzie padać. Przemokniemy do suchej nitki. Lepiej nabierz sił.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, gdy wspomniał o deszczu co parę dni, ale tylko skinęła bezmyślnie głową i skuliła się przy ognisku. Kaern obserwował ją, gdy spała, dopóki na niebie nie pojawiła się łuna wschodzącego słońca. W blasku świtu zaczął uważnie przyglądać się skałom, ale nie wiedział, czego wypatruje.

Wreszcie usadowił się wygodniej, skrzyżował nogi i zaczął oddychać w znajomym rytmie, który miał pogrążyć jego ciało w odpoczynku, podczas gdy umysł pozostał czujny i rozbudzony.

* * *

Poranne słońce rozświetliło okolicę, ale nie dość jasno, żeby obudzić Elan, śpiącą w cieniu skał. Nieopodal Kaern siedział w bezruchu ze skrzyżowanymi nogami i wyprostowanymi plecami – jego ciało odpoczywało, a umysł czuwał.

W trakcie długiej medytacji w pewnym sensie traci się kontakt z ciałem. Kaern osiągnął ten stan już kilka godzin temu. Wciąż zachowywał poczucie własnej fizyczności, jednak jakby z oddali, w głębi świadomości.

Jednak umysł pozostał aktywny, skupiony na niesamowitej ciszy, która pojawia się po odcięciu się od fizycznych zmysłów. Kaern wyczuwał bicie serca śpiącej dziewczyny i wolny rytm jej oddechu, a także puls przelatującego wysoko orła, wznoszącego się na porannych prądach ciepłego powietrza. Zdawać by się mogło, że w okolicy, poza ptakiem i dziewczyną, nie ma innych żywych istot. Na pustyni życie pojawiało się rzadko. Nie znaczyło to jednak, że nie występowało wcale.

Owady przemykały w cieniu wysokich skał i szukały pokarmu, zanim upał zmusi je do ukrycia się przed słońcem. Małe drapieżniki polowały na gryzonie i przekradały się wokół obozowiska. Większość nie zwracała uwagi na ludzki zapach ani na dwie nieruchome postacie przy dogasającym ognisku.

Kaern zauważał te przejawy życia, ale nie wzbudzały w nim zaniepokojenia. Życie biegło swoim torem, jak to życie, a on nie zamierzał przeszkadzać, dopóki nie musiał.

Jednak nagły przebłysk inteligentnej obecności zmącił to złudne poczucie spokoju. Kaern natężył zmysły.

„Gdzie jest?” – zapytał się w duchu i rzucił cienką smużkę myśli na zwiad.

Był obserwowany. Wyczuwał spojrzenie z oddali, sygnalizowane mrowieniem na karku. Ktoś na niego patrzył.

„Jest blisko... Nie... zaraz. Nie tak blisko”. Kaern uśmiechnąłby się pod nosem, gdyby wciąż miał w pełni władzę nad swoimi mięśniami. „Używa narzędzia... Soczewek albo magii. Kim jesteś?”

Mrowienie minęło, co znaczyło, że ten obcy, kimkolwiek był, przestał na niego patrzeć.

„Chyba człowiek” – uznał Kaern. Wiele gatunków posiadało zdolność nieświadomej telepatii, ale rzadko występowały na tym świecie, a człowiek do takich nie należał. Jeszcze nie i raczej nigdy nie. Jednak ludzie zwykle wiedzieli, gdy ktoś na nich patrzył... Nawet gdy nie używał do tego oczu.

Żaden aktywny telepata nie wysłałby tak wyraźnego sygnału – widzianego przez siebie obrazu, który ostrzegł Kaerna o niebezpieczeństwie. U większości ludzi wzbudziłoby to najwyżej dreszcz. Ktoś jednak wysłał przekaz, zapewne całkowicie nieświadomie, a Kaern go odebrał.

Czas się ruszyć.

Pchnął umysł z powrotem do ciała i drgnął, gdy się połączył – jakby wyrosły mu nagle widmowe kończyny. Otworzył oczy, po czym wstał.

– Mała – odezwał się cicho.

Elan poruszyła się, ale nie obudziła.

– Mała – powtórzył trochę głośniej. – Wstawaj.

Tym razem dziewczyna uniosła powieki. Wyglądała na zaskoczoną, że Kaern stoi tak blisko.

Mężczyzna zignorował jej mamrotanie, podniósł wzrok na kamienną ścianę.

– Pora ruszać. Byliśmy obserwowani.

Jego słowa rozbudziły dziewczynę zupełnie. Napięła się, słysząc przypomnienie o zagrożeniach tego świata. Odrzuciła przykrycie i wstała pośpiesznie.

Kaern zerknął na nią, gdy poprawiała ubranie.

„Trzeba jej znaleźć więcej odzieży” – pomyślał. „Nawet syntik od czasu do czasu powinno się wyprać”.

– Kto nas obserwował? – zapytała cicho Elan, gdy rolowała futro.

– Jeszcze nie wiem – przyznał Kaern szczerze. – Pewnie bandyci. Przypuszczam, że to ludzie.

– Ludzie? – Skrzywiła się lekko i zmarszczyła brwi. – Nie demony?

– Myślę, że ludzie. Weź jednak pod uwagę, że nie ma wielu powodów, dla których obserwuje się całkowicie spokojne obozowisko, i to tak daleko od miasta. Założę się, że żaden z tych powodów nie oznacza nic dobrego, mała. Powinnaś już wiedzieć, że demony to niejedyny zło tego świata. – Kaern mówił cicho i zerkał wciąż na skalne zbocza nad głową.

Na twarzy dziewczyny odmalował się niepokój, który mężczyzna całkowicie podzielał.

„Dobry odruch, mała” – pomyślał, jednak nie powiedział tego głośno.

Nic dziwnego, przecież Elan niedawno została zdradzona przez jednego ze swoich, przez człowieka. Takie doświadczenie powinno na całe życie nauczyć ją nieufności. Kaern przerwał rozmyślenia i zabrał się do pakowania rzeczy. Gdy skończył, przypiął miecz do pasa.

Dziewczyna przyglądała się, jak Kaern sprawdza zapięcia i upewnia się, że będzie mógł szybko wyciągnąć broń, umocowaną na biodrze. Rozpoznał to spojrzenie – nazbyt często je widywał.

Rozejrzał się jeszcze po obozowisku.

– Znajdę ci klingę, gdy tylko będę mógł – zapewnił krótko dziewczynę. – A teraz idź za mną. Trzymaj się blisko. Jeżeli się pośpieszymy, pewnie zdołamy się bezpiecznie oddalić od naszych obserwatorów.

Elanthielle z determinacją skinęła głową, a potem zarzuciła plecak na ramiona i popatrzyła wyczekująco.

– No to w drogę – oznajmił Kaern.

* * *

– Ruszyli się.

– Co? – Przysadzisty mężczyzna podszedł do drugiego. – Przecież jeszcze za wcześnie. Każdy, kto zna te zbocza, wie, że nie zaczyna się wspinaczki do chwili, aż słońce wysuszy skały.

– Może tamci nie znają tych zboczy – parsknął z rozbawieniem drugi mężczyzna.

Jego przysadzisty towarzysz przyklęknął przy skraju rozpadliny i wyjął zza pazuchy niedużą metalową tubę. Rozciągnął ją i przytknął oko do okularu na węższym końcu. Zaraz potem zaklął pod nosem.

– Przekłęci durnie. – Pokręcił głową.

– No... – Drugi z mężczyzn uśmiechnął się szyderczo. – Rozbiją sobie głowy, zanim ich wyręczymy w tym nieprzyjemnym zadaniu.

Przysadzisty mężczyzna tylko prychnął, nie przerywając obserwacji. Wyraźnie widział dwie postacie wchodzące na zbocze.

* * *

Kaernowi zjeżył się włos na karku. Opanował chęć, żeby się rozejrzeć i sprawdzić, kto go obserwuje.

„Wrócili” – skrzywił się ponuro. „Amatorzy”.

Żaden doświadczony zawodowiec nie patrzyłby tak długo na swój cel. Wiedzieliby, że to głupie postępowanie. Lepiej zachować ostrożność, niż ostrzec potencjalnego przeciwnika o swojej obecności. Zwłaszcza że przeciwnik może okazać się czujny i zauważyć, że jest obserwowany.

– Zaraz zaczniemy się wspinać. – Kaern nie powiedział nic więcej, ponieważ nie chciał, aby dziewczyna swoim zachowaniem ujawniła nieznanym obserwatorom, że się zdradzili. – Bądź ostrożna, o tak wczesnej porze skały są jeszcze śliskie.

Elan tylko skinęła głową, zbyt skupiona na przechodzeniu między głazami u podstawy zbocza, żeby się odezwać.

– Trzymaj się blisko mnie. Wspinaj się szybko, ale nie na tyle, by popełnić błąd. – Kaern nie odwrócił się ani nie zatrzymał, gdy to mówił. – Postaram się wybierać najłatwiejszą drogę.

– Poradzę sobie – zapewniła dziewczyna.

– Na pewno, mała, na pewno.

* * *

– Niech ich zaraza! – zaklął przysadzisty mężczyzna. Wraz z grupą towarzyszy przedzierał się przez skały w kierunku miejsca, do którego, jak uznali, kierowała się para samotnych wędrowców.

Samotnicy mieli szczęście – wybrali szlak najdalej od kryjówki grupy. Przysadzisty mężczyzna i jego podwładni musieli się pośpieszyć, jeżeli chcieli przeciąć drogę tej parze. Było jasne, że dwaj wędrowcy nie znali tej okolicy, ponieważ każdy, kto często przemierzał pustkowia, wiedział doskonale, że właśnie tutaj często zdarzały się bandyckie napady.

Przysadzisty herszt bandy pogonił swoich ludzi dobrze znaną ścieżką, nie zwracając uwagi na

ich złorzeczenia.

– Och, zamknijcie gęby!

No, może jednak trochę zwracał uwagę.

– Dopadniemy ich, zanim dotrą na szczyt. Zresztą jest ich tylko dwóch, więc skończcie jęczeć i ruszcie tyłki!

Uciszyło to większość ośmioosobowej bandy, choć nie wszystkich. Herszt się nie przejął. Cała reszta pewnie zaczęłaby się martwić, gdyby największe marudy nagle przestały narzekać.

* * *

– Au! – Elan jęknęła odruchowo, gdy poślizgnęła się na głazie i w ostatniej chwili zdążyła się złapać występu. Omal nie spadła.

Kaern obejrzał się zaniepokojony.

– W porządku?

Dziewczyna skinęła głową i poprawiła chwyt.

– Dobrze. Już niedaleko, ale kiedy znajdziemy się na szczycie, będziemy musieli się pośpieszyć.

Elan przełknęła nerwowo, ale choć serce jej łomotało, skinęła głową.

– W porządku.

– No to ruszajmy dalej. – Kaern podjął wspinaczkę.

Dziewczyna zacisnęła zęby i ruszyła tuż za nim.

Dotarli na szczyt o wiele szybciej, niż się spodziewała, ale zdradliwy szlak bardzo ją zmęczył. Miała palce i kolana pocięte do krwi, z trudem łapała oddech, a pot zalewał jej oczy. Nigdy wcześniej nie musiała podejmować tak dużego wysiłku.

Wspinaczka zdecydowanie nie była jej mocną stroną.

Kaern nie zamierzał tracić czasu na odpoczynek, gdy znaleźli się na górze. Pozwolił dziewczynie nabrać tchu, a potem szarpnięciem za plecak obrócił ją w nowym kierunku.

– Chodź – mruknął. – Trzeba iść dalej.

Potknęła się, gdy go mijała, i wysunęła się naprzód. Nie poruszała się zbyt szybko, ale Kaern jej nie poganiał. Może po prostu wiedział, że była zmęczona. Tylko zirytowane pomruki, które słyszała od czasu do czasu za plecami, zdradzały, że mężczyzna wolałby zwiększyć tempo.

Skierowali się na stok porośnięty karłowatymi drzewami i krzewinkami – komuś innemu przypominałyby bardziej zarośla niż prawdziwy las. Jednak dla Elan była to nowość. Nie mogła się powstrzymać, przyglądała się roślinom z niedowierzaniem. Widziała już drzewa, ale nie tak gęste. Obok jej domu rosło tylko kilka, w oazie niewiele więcej, a tutaj były ich setki. Wyglądały na tak gęste i splątane, że nikt nie zdołałby się przedrzeć. Przesłaniały widok zieloną ścianą.

Kaern obejrzał się za siebie, w jego ruchach wyczuwało się napięcie, jakby w każdej chwili gotów był zerwać się do ucieczki.

– C-co się dzieje? – zaniepokoiła się Elan. Dyszała ciężko z wysiłku.

– Nic takiego, mała – odpowiedział krótko. – Pośpiesz się, dobrze? Musimy przejść jeszcze szmat drogi, zanim zajdzie słońce.

Po czym, jak gdyby nigdy nic, ruszył dalej i ani myślał cokolwiek wyjaśnić. Zirytowana Elan już miała wygłosić dosadny komentarz, gdy nieoczekiwanie Kaern pchnął ją i krzyknął:

– Padnij!

ROZDZIAŁ 7

– Padnij! – wrzasnął Kaern i pchnął Elan w plecy, prosto w plecak.

Dziewczyna potknęła się, straciła równowagę i upadła, a Kaern zdążył się schylić, gdy nad głową świsnęła mu strzała.

Po głuchym uderzeniu grota, który wbił się w pień pobliskiego drzewa, w zapadłej nagle ciszy rozległo się brzęczenie, wywoływane wibracją brzeszczotu.

Elan na wpół pisnęła, na wpół jęknęła ze strachu, przy upadku straciła oddech. Gniewnie odepchnęła się i przetoczyła na brzuch, świst i uderzenie strzały w drzewo na chwilę rozproszyły jej uwagę.

Zmarszczyła brwi, gdy próbowała pojąć, skąd się wzięła ta strzała, jednak przestała o tym myśleć, gdy zobaczyła Kaerna.

Mężczyzna sięgnął do biodra i kciukiem zwolnił skórzane zapięcie przy rękojeści miecza, którego wcześniej nie wyciągnął ani razu. Kiedy wysunął ostrze, Elan wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

Miecz ukryty w starej, skórzanej pochwie okazał się przepiękny. W świetle słońca klinga zalśniła srebrzyście. Dziewczyna dostała od ojca porządną broń – mocną, lekką i nadającą się do zabijania demonów – i przekonała się, że naprawdę tak było. Tamten miecz dobrze jej się przysłużył. Gdyby Elan nie zawiodła, nie dała się pokonać demonom i ich ludzkim pomocnikom, wciąż by go miała.

Jednak miecz od ojca wyglądałby żałośnie i brzydko przy broni Kaerna. Gdy mężczyzna uniósł klingę, zdawała się świecić własnym, oślepiającym blaskiem na tle nieba. Kaern wznosił miecz tuż nad głowę w sztywnej pozycji gotowości do walki – broń stała się na pełne cztery stopy przedłużeniem jego ramienia.

Dopiero wtedy Elan podążyła za spojrzeniem towarzysza i drgnęła ze strachu.

Ośmiu mężczyzn wybiegło z lasu, który właśnie minęli. Każdy trzymał miecz, a w oczach mieli żądę mordy.

Elan niemal w panice chwyciła paski swojego plecaka i zaczęła go ściągać. Kaern tymczasem ruszył naprzód z uniesioną klingą. Dziewczyna szarpała się, dopóki nie udało jej się zdjąć bagażu.

Potrzebowała broni!

Straciła swój miecz, który zdrajca zabrał jako trofeum, a potem nie miała okazji, żeby zdobyć jakieś inne ostrze. Rozejrzała się i ruszyła, pełzając w nadziei, że przynajmniej znajdzie jakiś kamień lub kij. Cokolwiek. Wiedziała, że lepsza nawet najbardziej prymitywna broń niż żadna – walka gołymi rękami ze zbrojną bandą nie skończyłaby się dobrze.

Powietrze przeciął okrzyk – nie strachu lub gniewu, lecz czystej energii. Elan odwróciła się na kolanach. Biegnący na czele bandyta właśnie znalazł się w zasięgu miecza. Przenikliwy okrzyk Kaerna mroził krew żyłach, wstrzymywał serce i uderzał jak pięść.

Elan zauważyła, że tak samo podzielał na przeciwnika, bo biegnący na czele mężczyzna zawahał się na okamgnienie i było to jego ostatnie wahanie w życiu. Kaern ugiął nisko nogi, obrócił lekko górną połowę ciała i wyprowadził klingę krótkim, eleganckim łukiem. Miecz przeciął skórzany pancerz jak powietrze i wbił się głęboko w ciało.

Cięcie trwało, gdy Kaern napierał, rozplątało wnętrze napastnika i rzuciło go na ziemię w rozbryzgu krwi.

Następny okrzyk nie miał paraliżującej energii, brzmiały w nim tylko gniew i nienawiść reszty napastników, gdy Kaern zabił jednego z nich. Natarli na niego z wściekłością.

Stal uderzyła o stal, Kaern ostrożnie, choć pewnie stawił stopy na nierównym, zdradliwym gruncie i zwinnie odparował uderzenia, które mogłyby pozbawić go życia.

Elan otrząsnęła się ze zdumienia i wróciła do poszukiwań broni. Macała gorączkowo wokół siebie. Jej szczupłe, małe dłonie zacisnęły się wreszcie na grubym kawałku drewna. Zerwała się i wyszarpnęła z trudem spory korzeń. Ziemia nie chciała ustąpić, dlatego dziewczyna zaparła się mocno nogami i szarpnęła jeszcze raz.

„Wybacz mi, Panie Drzew, ale bardzo tego potrzebuję” – pomyślała przy kolejnym szarpnięciu. Korzeń wreszcie ustąpił pod naciskiem, a Elan zachwiała się z jękiem – ledwie zdołała utrzymać równowagę.

Gdy się odwróciła, Kaern właśnie zataczał ostrzem krąg w szerokim cięciu zza pleców. Ramiona miał uniesione nad głowę, aby zapewnić sobie osłonę przed atakiem z tyłu, gdy zwinnie obracał długim mieczem. Mężczyzna zwodniczo lekko pchnął klingę, zmieniając nieco jej ruch, koniec miecza zdawał się mknąć jak bicz – cofnął się i rozciął gardło następnego bandyty.

Jednak Kaern był otoczony, jego ostrze zataczało nieustanne kręgi, gdy parował ciosy, a niemal każdy jego atak blokowali przeciwnicy. Powalił dwóch bandytów na początku starcia, jednak pozostali napierali grupą, rozważniej i ostrożniej. Sytuacja Kaerna robiła się coraz trudniejsza.

Elanthielle zacisnęła dłonie na korzeniu. Była to marna broń, ale lepszej nie miała. Podbiegła cicho do walczących.

Nie była jak Kaern, nie krzyknęła przed uderzeniem. Zaatakowała bandytów tak, jak kiedyś demona na warcie – cicho i szybko. Miała wrażenie, że z demonami walczyła dawno temu. Wokół nie było cieni, w których mogłaby się ukryć, jak poprzednim razem, lecz Elan tym się nie przejmowała. Chciała tylko rozproszyć uwagę wroga, aby ułatwić Kaernowi walkę i nieco wyrównać szanse.

Ojciec wiele mówił jej o honorze, powtarzał, że prawdziwi wojownicy zawsze pojedynkują się twarzą w twarz. Tylko do zwierząt można się było podkradać, jednak ludzie zasługiwali na więcej.

Elan uważała demony za zwierzęta. Zamordowały jej bliskich podstępem, nie dały ojcu szansy na pojedynek, nie okazały litości. Nie zasłużyły, aby traktować je z honorem, o którym uczył Damasc, dlatego Elan zapolowała na bestie jak na zwierzynę łowną.

Tym razem też tak było.

Zdawało się, że trzask drewna i kości zagłuszył brzęk stali i żelaza, tak był nie na miejscu. Napastnicy nie spodziewali się, że w tym starciu zdarzy się coś nieoczekiwanego – przecież to miała być łatwa zdobycz. Mężczyzna uderzony prymitywną drewnianą maczugą nie zdążył nawet jęknąć, zanim zwałił się na ziemię nieprzytomny.

Elan jeszcze wtedy nie krzyknęła, zrobiła tylko krok w tył, obróciła się, aby nadać swojej broni śmiertelność szybkością, i bez namysłu uderzyła kolejnego mężczyznę tuż obok.

Jednak ten przeciwnik zasłonił się mieczem, ostrze wbiło się głęboko w drewno. I wtedy rozpedzona maczuga wyrwała mu broń z ręki.

Bandyta zaklął i rzucił się na Elan. Zamierzał ją zabić gołymi rękami. Zaskoczył dziewczynę.

Impet zderzenia posłał ich oboje na ziemię. Potoczyli się bezładnie. Elan straciła maczugę, nie zdołała jej utrzymać przy upadku. Z warknięciem uciekła się do swojej ostatniej, rozpaczliwej broni – próbowała atakować pięściami.

Jej ciosy były jednak za słabe i nie robiły żadnego wrażenia na przeciwniku. Bandyta przytrzymał ją bez trudu, a potem wyszarpnął zza pasa sztylet.

Elan syknęła, gdy w piersi poczuła ból, a przed oczyma zatańczyły jej ciemne plamy. Miała wrażenie, że zaraz straci przytomność i może już nigdy się nie ocknie.

* * *

Stal zazgrzytała na metalu, miecz zsunął się po długiej klindze Kaerna i upadł na ziemię, gdy mężczyzna zrobił półobrót. Krwawił z kilku skaleczeń, w tym jednego głębokiego, ale nawet taka rana nie mogła zagrozić jego życiu, więc się nią nie przejmował. Zakrzywionym ostrzem sparował kolejny atak z boku. Oszczędzał się, aby zadać krwawe cięcie.

Trzech bandytów było już martwych lub dogorywało, ich krew wsiąkała w gliniaste podłoże ścieżki. Kaern skupił się na czwartym.

Wrzask bólu za plecami omal go nie rozproszył. Kaern odwrócił głowę tylko nieznacznie. Dostrzegł Elan i przygniatającego ją mężczyznę, a potem błysk sztyletu opadającego na jej pierś.

Próbował do niej dotrzeć, ale drogę zastąpili mu pozostali bandyci. Mimo że był lepszym szermierzem niż oni, nawet Kaern nie zdołałby jednocześnie osłaniać dziewczyny i walczyć z grupą przeciwników. Uznał, że Elan będzie musiała wytrzymać jeszcze trochę i radzić sobie sama. Kaern zdoła pomóc jej później, gdy rozprawi się z napastnikami.

Oczywiście mógłby się wyrwać, ale ryzykowałby, że bandyci dopadną dziewczynę pierwsi. Pozostawało mu bardziej niebezpieczne rozwiązanie – przyciągnąć ich uwagę, zatrzymać w bliskim, groźnym i krwawym starciu – mimo że nie dawało mu to przewagi. Owszem, nieźle sobie radził z ostrzem czy każdą inną bronią ludzi i demonów, ale starcie w grupie nie należało do specjalności Kaerna.

Mężczyzna warknął, uniósł klingę i z dołu zablokował atak ciężkim mieczem z góry. Stal zazgrzytała o stal, gdy cięższe ostrze przesunęło się po eleganckiej broni Kaerna. Jednak właśnie w takich sytuacjach ujawniała się jakość zakrzywionej klingi – miecz przeciwnika zsunął się po niej bezsilnie.

Gdy tylko zabrakło ciężaru na ostrzu, Kaern wykorzystał okazję – uniósł broń i ciął przeciwnika w szyję. Ostrze przeszło przez skórę i gardło jak przez wodę.

Bryznęła krew, ale Kaern napał mocniej i ciął z powrotem. Zdumiony przeciwnik stał jeszcze przez okamgnienie.

Kaern posłał kopnięciem ciało zabitego na dwóch atakujących bandytów. Jeden z nich potknął się o odciętą głowę. Obaj wrzasnęli z przerażeniem, gdy zwłoki towarzysza spadły im na nogi i przeszkodziły unieść miecze. Potknęli się i zatoczyli.

Kaern nie zwracał na nich uwagi, skupił się na ponurym mężczyźnie, który stał pomiędzy nim a Elan, wciąż przygniacioną masywnym bandytą. Ciął płasko i nisko, a krew ze zbryzganej klingi zrosiła gliniastą ziemię. Na gładkim metalu pozostało tylko szkarłatne lśnienie.

* * *

Ból przeszywał pierś dziewczyny. Elan krzyknęła. Chyba. Nie była pewna. Miała wrażenie, jakby sztylet przebijał jej żebra.

„Stosownie” – pomyślała oszołomiona, gdy na krótko odzyskała jasność myśli.

Znowu krzyknęła, lecz tym razem nie z bólu. Jej gniew skupił się na bandycie, który próbował ją unieruchomić. Odruchowo uniosła kolano i kopnęła napastnika między nogi.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy, gdy patrzył jej w twarz. Elan również popatrzyła zdumiona. Zastanawiała się, co zrobiła. Jej uderzenie nie mogło być przecież tak mocne.

Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Krzyknęła jeszcze raz i małą pięścią uderzyła bandytę w policzek. Rozległ się trzask łamanej kości, od nadgarstka przez ramię dziewczyny przemknęły iskry bólu. Elan zignorowała je, gdy mężczyzna zwałił się obok bezwładnie.

Odruchowo sięgnęła do sztyletu. Obróciła się na bok, broń upadła. Dziewczyna popatrzyła ze zdumieniem. Ani na koszuli, ani na ostrzu nie było śladu krwi!

„Co takiego?!” Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Pierś rwała ją, gdy niezdarnie uniosła się na łokciu.

Na razie nie miało to żadnego znaczenia. Elan żyła i mogła się ruszać, a przeciwnicy wciąż mieli przewagę liczebną nad nią i Kaernem. Wstała pośpiesznie i od razu się zatoczyła, gdy w piersi wybuchł ból, ale przemogła się i podeszła do upuszczonego korzenia z wbitym weń mieczem.

Po drodze kopnęła w twarz bandytę jęczącego na ziemi. Ucichł, co stwierdziła z satysfakcją.

Wyrwanie miecza z drewna nie było łatwe, ale wreszcie się jej udało, chociaż musiała zaciskać zęby, aby nie krzyknąć z bólu. Gdy tym razem wstała, miecz zaciążył jej w dłoni. Niepewnie ruszyła do starcia.

Kaern pojedynkował się z postawnym mężczyzną, który bodaj dorównywał mu umiejętnościami i siłą. Elan nie była pewna, ale bandyta chyba został zepchnięty do ofensywy, a Kaern dyktował warunki w starciu.

Ojciec powiedział Elan, że walka defensywna to walka przegrana, jeżeli zatem przeciwnik przyjął taką postawę, tym gorzej dla niego. Kaern też chyba nie miał nic przeciwko temu – parował szybkie ataki i tylko czekał na odpowiedni moment, aby zakończyć walkę.

Ale to nie starcie Kaerna i bandyty przyciągnęło wzrok Elan.

Przyglądała się uważnie dwóm mężczyznom, którzy krążyli za plecami Kaerna i szukali okazji, żeby uderzyć.

* * *

„Niezły jest” – pomyślał Kaern, gdy próbował się przedrzeć przez zasłonę przeciwnika.

Mężczyźni jak dotąd udawało się dotrzymać kroku Kaernowi i skutecznie parował jego ataki. Sam jednak nie miał jak zaatakować. Kaern założył, że w końcu zmęczy przeciwnika, jeśli nic się nie zmieni.

„Jak choćby działanie tych dwóch głupców za moimi plecami, którzy próbują mnie dopaść” – pomyślał ponuro, po czym mocniej napał na bandytę.

Stal szczekała o stal, zgrzyt i wizg odbijały się od ściany zarośli. Echo powiełało i wielokrotnie pogłębiało odgłosy starcia – zdawało się, jakby trwała tu bitwa, nie pojedynek.

Ataki Kaerna stawały się coraz mocniejsze, szybsze i bardziej śmiałe. Starał się przebić obronę przeciwnika, a zarazem nie spuszczać oka z dwóch napastników czających się z tyłu.

Zwłaszcza że ci dwaj podchodzili ostrożnie i przymierzali się do ataku z rozwagą. Nie próbowali lekkomyślnie nacierać.

Musieli nieustannie się poruszać, ponieważ Kaern wciąż zmieniał pozycję i ani myślał się zatrzymać.

Wiedział, że znajdowali się już blisko, lecz nie mógł się odwrócić od herszta tej żalosnej bandy. Gdyby to zrobił, leżałby na łopatkach i krwawił z kilku ran.

Bandyci to wiedzieli i Kaern to wiedział.

W walce z Kaernem poległo już czterech i bandyci chcieli się zemścić. Twardzi i zaprawieni w bojach czuli, że zemstę mają w zasięgu ręki, niemal delectowali się nią, gdy krążyli za plecami Kaerna i wyczekiwali na najlepszą okazję do zadania ostatecznego ciosu.

I okazja wreszcie się nadarzyła, tyle że nie bandytom.

* * *

Elan zakradła się od tyłu, jak poprzednim razem. Jej miecz był cięższy niż ten, do którego przywykła, ale nie miało to znaczenia, skoro ofiara nie spodziewała się ataku. Omal nie jęknęła z bólu od ran, gdy unosila ostrze, ale zacisnęła zęby i zmusiła się, żeby zignorować cierpienie.

Ostra krawędź dzierzzonej przez dziewczynę broni wbiła się głęboko w bok bliższego bandyty. Mężczyzna wrzasnął za dwoje, jego miecz potoczył się po ziemi. Odruchowo bandyta przycisnął dłonie do rany, w której tkwiło ostrze dziewczyny.

Elan skrzywiła się i wyrwała klingę, przecinając i ranę, i palce przeciwnika. Na nieosłonięte dłonie i szyję dziewczyny bryznęła krew, szkarłatne krople spłynęły też na rękajeść. Elan wyglądała przerażająco, gdy odwróciła się do drugiego bandyty i wyszczerzyła zęby.

Mężczyzna syknął zaskoczony i wstrząśnięty jej widokiem. Zawahał się pod jej groźnym spojrzeniem. Twarz i ręce dziewczyny były ubrudzone krwią zranionego napastnika, ale zęby lśniły nieskazitelną bielą, podobnie jak śnieżnobiała koszula z malunkiem leżącego orła. Był to widok nie tylko przerażający, lecz także niesamowity, ponieważ na białej tkaninie, inaczej niż na skórze przeciwniczki, nie pozostał ani jeden szkarłatny ślad.

Bandyta zachwiał się zaskoczony tą mieszaniną barw – krwi i kurzu walki oraz nieskazitelnej bieli stroju. Na okamgnienie stracił czujność.

Elan – jak nauczył ją ojciec – dostrzegła słabość i skoczyła.

Dopiero teraz krzyknęła. Uwolniła tłumiony ból, gdy wzniosła wysoko ciężki oręż i z całej siły opuściła ostrze.

W ostatniej chwili bandyta uniósł miecz i zablokował atak.

Klinga zderzyła się z klingą, żelazo zaprotestowało przeraźliwym zgrzytem. Dwoje przeciwników na mgnienie oka zamarło jak zatrzymani w czasie. A potem Elan wyprowadziła miecz w wykreconym pchnięciu, które zatrzymało się na ramieniu przeciwnika.

Mężczyzna krzyknął, gdy sztych przebił mu ramię. Pchnięcie przerwało mięśnie i ścięgna, potem zgrzytnęło na kości. Bandyta sprawną ręką chwycił ostrze Elan i cofnął się chwiejnie. Dziewczyna naparła i przeciwnik upadł – jej miecz wystawał mu z ciała jak maszt.

Elan popatrzyła na zakrwawione ciało przed sobą, a potem obejrzała się na drugie za swoimi plecami. Obaj bandyci jęczeli z bólu, krew zbierała się pod nimi w kałuże. Dziewczyna uniosła miecz. Pierwszy mężczyzna, którego przebiła, trząśł się jakby z zimna. Przypomniała sobie, jakie to uczucie.

Jak zimno...

Jak...

I wtedy świat wokół zawirował, zimno przeniknęło Elan do kości i omal nie zważyło jej z nóg.

* * *

Kaern dostrzegł wyraz twarzy przeciwnika, usłyszał krzyki z tyłu i już wiedział, co to oznacza. Nie miał pojęcia, jak dziewczynie się udało, ale spojrzenie przeciwnika i jego rozpaczliwy zryw do ataku wyjaśniły przebieg wydarzeń wystarczająco dobrze. Kaern warknął, wyszczerzył zęby w paskudnym grymasie, sparował mocne cięcie, a potem płynnie ześlizgnął klingę po ostrzu prosto w trzewia wroga.

Była to szybka i brutalna kontra w porównaniu z wymianą uderzeń na początku starcia, ale Kaern wiedział, że tak właśnie toczą się pojedynki.

Pierwszy z walczących, który popełni błąd, ginie, zwykle szybko i bez litości.

Kaern postąpił bliżej przeciwnika. Bandyta patrzył na niego wstrząśnięty, a potem opadł na ostrze. Krew popłynęła po rękojeści i na dłonie, ale mężczyzna to zignorował. Chwycił głowę umierającego przeciwnika.

– *Via venita mensara victus* – wycedził Kaern, zaciskając mocniej rękę na głowie pokonanego bandyty.

Migotliwy blask popłynął z palców mężczyzny, przeniknął przez skórę i kości, a potem wdarł się do umysłu umierającego. Światło przygasło po chwili, ale zapłonęło tym razem w oczach bandyty. Kaern zepchnął go z ostrza i pozwolił ciału upaść na skały.

– Zbóje – warknął Kaern. Pokręcił głową, po czym strzepnął krew z klingi. Szkarłatne krople wsiąkły w ziemię. Odwrócił się do Elan. – Wszystko w porządku, ma...?

Elan wciąż trzymała się na nogach i wyglądała nieźle, choć była zbryzgana krwią. Kaern miał nadzieję, że to nie jest jej krew. Kiedy ujrzał jej oczy, zerwał się do biegu, ponieważ dziewczyna krzywiła się z bólu i patrzyła półprzytomna. Zachwiała się i zatoczyła.

– K...Kaer...nie? – Zamrugwała niepewnie.

– To ja, mała. Jestem tutaj... Dobrze się czujesz? – Przyjrzał się jej uważnie, szukając ran, ale żadnych nie dostrzegł.

– Z-zimno mi... – wydusiła.

„Zimno?” – zdziwił się mężczyzna. Było ciepło, dziewczyna nie powinna marznąć... I wtedy zobaczył.

Krew kapała powoli spod koszuli Elan – coraz szybciej – na brzuch, gdzie biała tkanina podwinęła się, zapewne podczas walki, ukazując nagą skórę.

Kaern zerwał się, gdy Elan zachwiała się znowu i zaczęła osuwać się na ziemię.

Złapał ją w ostatniej chwili.

– Niech cię, mała... – Pokręcił głową. – Zbyt często odnosisz rany, jak na mój gust.

* * *

Obudził ją ból.

Znowu.

Uznała, że niezbyt dobrze jej to wróży na przyszłość, a potem obróciła się i skrzywiła.

Słyszała ciche trzaski, czuła zapach żaru, a od ogniska dochodziła fala ciepła. Dziewczyna otworzyła oczy. Była nieprzytomna cały dzień, skoro wokół zapadła już noc. Na ciemnym niebie migotały gwiazdy.

– Wreszcie się ocknęłaś, co?

Elan odwróciła głowę w jego stronę. Kaern siedział ze skrzyżowanymi nogami przy ogniu. Skinęła głową, chociaż było to bolesne.

– Mało brakowało. To było mocne pchnięcie – powiedział cicho, a potem podniósł koszulę, którą Elan rozpoznała jako swoją.

Tkanina wyglądała na nietkniętą i czystą, ale mężczyzna zaśmiał się chrapliwie i pokazał palcem miejsce, najwyraźniej wyróżniające się, przynajmniej dla niego.

– Ten sztylet przebił się tutaj, zrobił nawet dziurę. – Ustawił koszulę tak, aby znajdowała się między nim a ogniem. – Patrz uważnie.

Elan posłusznie popatrzyła, ale pokręciła głową.

– Jaką dziurę?

Kaern przewrócił oczami, uśmiechnął się znowu i przysunął ubranie bliżej Elan.

– Przyjrzyj się dobrze, to bardzo mała dziura.

Dziewczyna patrzyła, ale dopiero po dłuższym czasie dostrzegła błysk światła na tle tkaniny. Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Tak mała? Niemożliwe...

Kaern znowu się zaśmiał.

– Prawie niewidoczna, co? Jednak, jak na tę koszulę, to wielki otwór, mówię ci. Ten materiał został utkany mechanicznie z włókna węglowego. Miękki jak jedwab, ale, wierz mi, prawie niezniszczalny. Szkoda, że tego samego nie można powiedzieć o tobie... Nóż i koszula zrobiły ci sporą dziurę w ciele.

Elan uniosła futro, którym otulił ją Kaern. Ujrzała paskudne, krwawe rozdarcie na piersi. Rana była poszarpana i czerwona, pulsowała w rytmie uderzeń serca. Elan przełknęła. Dopiero teraz zauważyła, że na jej brzuchu i na boku aż po udo zakrzepły strugi krwi. Ze zdumieniem popatrzyła na mężczyznę. Kaern tylko pokręcił głową, a potem rzucił jej mokrą szmatkę.

– Proszę – stwierdził. – Lepiej to zmyj. Niedługo dotrzemy do świeżej wody, więc nie musimy oszczędzać. Tutaj woda pada z nieba.

Uśmiechnął się sardonicznie, a Elan ogarnęło gniewne oburzenie. Wiedziała, co to deszcz! Owszem, tam, gdzie dorastała, padało rzadko, ale deszcze się zdarzały. Jednak ból w klatce piersiowej zdusił słowa, zanim je wymówiła. Elan posłusznie wzięła szmatkę i zaczęła się wycierać.

Smugi zaschniętej krwi, które pozostawały na materiale, zmusiły ją do zerkania ze zdumieniem na koszulę. Materiał pozostał śnieżnobiały, nie było na nim dziur, brudnych smug lub plam.

– Zauważyłaś, co? – Kaern znowu uśmiechnął się krzywo. Chyba chciał zirytować Elan. – To tkanina z mikrowłókna. Nic się do niej nie przyczepia. Dzięki temu można jej wyjątkowo długo używać. No i jest mocna.

Rzucił jej koszulę na posłanie.

– Noś ją i ciesz się, że masz. Jest o wiele lepsza niż to, co ludzie noszą w obecnych czasach. W niektórych miastach dostałabyś w zamian za nią żywność na wiele lat, mogłabyś też wytargować cenne substancje, gdyby cię to interesowało.

Żywność na lata.

Elan popatrzyła na koszulę, jakby widziała ją po raz pierwszy. Miała w ręku coś wartego

fortunę. Wydawało się to nierealne... jak sen.

Sen.

Nie, to był koszmar.

Dziewczyna wzdrygnęła się. Zastanawiała się, czy ktokolwiek chciałby mieć taką koszulę zamiast ojca i matki. Zamknęła oczy, zadrżała i zacisnęła dłoń na niezniszczalnej tkaninie.

Pewnie nikt by się nie zamienił.

Z drugiej strony ogniska Kaern patrzył, jak łyzy żłobią jasne smugi na brudnych policzkach dziewczyny. Odgadł, o czym myślała. Utrata bliskich nie była łatwa – dobrze o tym wiedział. Podczas swojego długiego życia stracił wielu bliskich i nigdy nie było to łatwiejsze niż za pierwszym razem. Tylko czas mógł uleczyć cierpienie, jednak nawet wtedy wspomnienia tych najbardziej bolesnych strat powracały i uderzały jak nóż prosto w serce.

Mężczyzna dorzucił patyki do ognia i westchnął. Elan skończyła zmywać resztki krwi. Rano zamierzał przeszukać ekwipunek bandytów, może mieli przy sobie coś, co warto było zabrać. Do rogatek miasta zostało już niewiele, nawet dodatkowy ciężar ich nie opóźni.

– Odpocznij, mała – powiedział cicho znad płomieni. – Niedługo dotrzemy na miejsce.

Elan skinęła głową. I tak nie wiedziała, co odpowiedzieć. Skończyła mycie, wciągnęła koszulę i położyła się pod futrem.

Niedługo dotrą na miejsce.

Czyli gdzie?

Nie wiedziała. Przyszłość Elan, nie wiedzieć kiedy, stała się mroczna i niebezpieczna. Dziewczyna nie miała czasu się nad tym zastanowić tamtego dnia, gdy wszystko... uległo zmianie... Jednak musiała wreszcie stawić temu czoła.

Co teraz miała zrobić?

Jednak w tej chwili nie mogła liczyć, że znajdzie odpowiedź na to pytanie. Zadrżała z zimna, gdy powiał ostry wiatr, i mocniej otuliła się futrem, którego użył jej Kaern.

* * *

Nadszedł poranek. Kaern zakrzętnął się i zwinął obóz. Do tego czasu Elan wciąż się nie obudziła. Dopiero wtedy sprawdził, co się dzieje. Dziewczyna była złana potem i rozpalona od gorączki.

– Niech to – zaklął pod nosem.

Zamierzał zabrać broń bandytów i ich apteczki – zapewne zostawili je niedaleko – ale w tej chwili musiał zmienić plany i znaleźć lepszy sposób na dźwiganie dodatkowego ciężaru. Jednego z mieczy bandytów użył do ścięcia kilku gałęzi z drzew na skraju lasu, a potem zrobił prosty stelaż. Zajęło to ponad godzinę, ale kiedy skończył, bez trudu przymocował futro z Elan do włók, a potem dorzucił na nie wszystko, co uznał za przydatne z ekwipunku zabitych.

Kaern nie znosił marnotrawstwa.

Wreszcie opuścił obóz i ruszył do celu, ciągnąc nieprzytomną dziewczynę.

ROZDZIAŁ 8

Simone Carnsworth z trudem przebijała lemieszem zbitą glebę. Pchała ciężkie ostrze przed sobą, próbując przeorać twarde grudy. Zdobywanie nowej ziemi należało do najcięższych prac ludzi i w normalnych warunkach kobieta nie musiałaby tego robić, ale zadanie trzeba było wykonać, a tylko ona miała czas.

Metalowy pług, którego używała, przekuto z wielkiego miecza i niepotrzebnych części zbroi oraz wszelkich innych kawałków dostępnego metalu. Narzędzie było niewygodne, ciężkie i ledwie spełniało swoją rolę. Jednak lepsze to niż nic, więc Simone nie narzekała.

Zazwyczaj.

Kończyła właśnie ósmą brzdę niewielkiego pola, gdy za plecami usłyszała trzask. Odwróciła się, mimo uprząży mocującej lemiesz, i rozejrzała czujnie. Omal się nie przewróciła, gdy skórzane paski wplątały się jej w stopy.

– Au! – Przytrzymała się uchwytów pługa, żeby nie upaść. Praca na roli stawała się trudniejsza z każdym sezonem. Deszcze padały albo zbyt rzadko i słońce suszyło glebę na kamień, albo zbyt często, a wtedy zmieniały ziemię w błoto.

Bez wątpienia nie było to zajęcie dla leni.

Simone wyprostowała pług, poprawiła uprząż i przygotowała się do wysiłku, ale jej wzrok przyciągnął ruch w oddali. Tym razem kobieta ostrożnie zdjęła skórzane pasy. Lemiesz upadł ciężko na wzruszoną brzdę.

Simone była postawną kobietą, wysoką na sześć stóp i cięższą od wielu mężczyzn, więc kiedy wyjęła ostrze z pochwy przy udzie, była pewna, że ktokolwiek się zbliży, pomyśli dwa razy, zanim spróbuje ataku. Obeszła pług, nie spuszczać wzroku z nadchodzących, i czekała z obnażonym ostrzem. Nie obawiała się kłopotów, niewielkie poletko znajdowało się w obrębie zewnętrznych murów miasta i było dobrze strzeżone, nikogo jednak nie oczekiwała, należało zatem zachować ostrożność.

– Chcesz użyć tej klingi czy mogę podejść bliżej? – zapytała wyższa z postaci. W głosie przebijały nuty rozbawienia.

Simone uśmiechnęła się krzywo. Rozpoznała ten głos szybciej niż twarz.

– Dawno nie zaglądałeś w te strony, Kaernie. Co cię przywiodło?

Kaern wzruszył ramionami, potem skinieniem głowy wskazał na drobną dziewczynę, która mu towarzyszyła.

– Ta mała znalazła mnie w Śnieniu. Postanowiłem, że jej tam nie zostawię.

Simone po raz pierwszy spojrzała na dziewczynę i na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Kaern nie przejawiał nigdy zainteresowania płcią przeciwną, nawet tak urodziwą, jak ta nastolatka, ale spotkanie w Śnieniu musiało zrobić na nim wrażenie.

Kobieta spojrzała na lemiesz i uznała, że dzisiaj raczej nie skończy. Wsunęła broń do pochwy i skinęła głową.

– No to chodźmy. Oboje nie wyglądacie kwitnąco. Oczywiście ty, Kaernie, nigdy nie wyglądasz inaczej. Przygotuj coś bardziej pożywnego niż racje podróżne, a ty opowiesz mi, co się stało.

* * *

Elan syknęła, gdy Simone przemywała jej ranę. Kobieta nie robiła tego brutalnie, ale jej ruchy były szybkie i pewne.

– Paskudne cięcia – zaśmiała się przy pracy. – Masz szczęście, dziewczyno. Porządne ostrze mogło cię zabić... Na piekielną Otchłań, nawet marny młot byłby dla ciebie groźny. Powinnaś bardziej na siebie uważać.

– Szczera prawda – zgodził się Kaern. Siedział w kącie, uśmiechał się krzywo i popijał wodę z kubka.

– Mówiłeś przecież, że ta koszula... że praktycznie jest niezniszczalna? – zdziwiła się Elan. Simone parsknęła śmiechem.

– Na pewno, przynajmniej przy tych marnych ostrzach, które nosi obecnie większość ludzi. Dobre klingi to rzadkość, ale przetną tę tkaninę jak masło. Nie wierz we wszystko, co gada o starożytności ten stary przyk. Gdyby wiedział połowę z tego, co mu się wydaje, miałby bogactw bez liku.

– Hej! – oburzył się Kaern niemal ze śmiechem. – Wiem o wiele więcej niż połowę z tego, co mi się wydaje, że wiem... Zaraz, chyba niezbyt zręcznie to ująłem.

Simone tylko prychnęła i zachichotała, a potem skończyła przemywanie i opatrzyła ranę Elan. Przyjrzała się jeszcze dokładnie koszuli, zanim oddała ją dziewczynie.

– Jeżeli w tym, co ten drań powiedział, jest choć ziarno prawdy, noś ją – poradziła. – Ale nie wierz za bardzo, że koszula cię osłoni. Dobrze, że twoje rany udało się ładnie pozszywać, cięcia były czyste. Miałabyś tam paskudne blizny, gdyby nie ta stara apteczka, którą przynieśliście.

Elan spojrzała na srebrzystą skrzynkę. Kaern pokazał jej, jak działają zapakowane w niej urządzenia. Zdumiewające, jak dobrze się sprawiły przy ranach na nadgarstkach i kostkach.

– Dziękuję – wyszeptła, a potem założyła koszulę.

– Przeżyjesz, więc nie musisz dziękować. – Simone umyła ręce i obejrzała się na ponurego już Kaerna. – Nie wiem, jak ta mała cię tutaj ściągnęła.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie musiała. I tak przyszedłbym najpóźniej za miesiąc.

– Naprawdę? A co by cię sprowadziło?

– Wojna. – Kaern skrzywił się lekko. Simone odpowiedziała podobnym grymasem, ale zaraz pokiwała głową.

– Zwołam pozostałych.

* * *

Venadrin przyjrzał się murom. Widok go nie ucieszył.

Już na pierwszy rzut oka było jasne, że ludzie mieli niezłą obronę. Oczywiście. Miasto stanowiło ich ostatnie siedlisko na terytorium władcy. Nic dziwnego, że mieszkańcy musieli zadbać o porządne środki obronne, skoro udało im się przeżyć tutaj tak długo.

Venadrin widział potrójne zabezpieczenia.

Wysokie klify tworzyły naturalną linię obrony – utrudniały dotarcie do miasta znaczącym siłom zbrojnym. Zbyt wiele było tam zwięzających się przejść, na dodatek atakujący zawsze znajdowali się na widoku. Naturalny płaskowyż na pewno stanowił twardy orzech do zgryzienia

dla oblegających miasto.

Niestety, nie tylko ukształtowanie terenu utrudniało oblężenie – na murach czekali wyszkoleni obrońcy. Venadrinowi udało się wypatrzeć trzech tylko dzięki wyostrzonym zmysłom i innym zdolnościom jego POZAŚWIATOWYCH podkomendnych, jednak na pewno strażników było więcej. Wszystkich zbrojnych na murach należało zlokalizować i unieszkodliwić, zanim pod miasto podejdzie armia władcy, inaczej oblężenie zmieni się w rzeź i będzie to raczej rzeź demonów.

Oczywiście demony w końcu zwyciężą – ludzka społeczność była zbyt nieliczna, aby stawić opór przez długi czas – jednak im mniej demoniej posoki zostanie przelane, tym większe szanse miał Venadrin na ocalenie skóry.

Ostatni problem stanowili sami mieszkańcy miasta. Poświęcili wiele czasu i wysiłku, żeby wzmocnić naturalne linie obrony. Wokół znajdowały się ukryte wieżyczki, które Venadrin wypatrzył z niemałym trudem. Przypominały niewielkie fortece i na pewno zgromadzono w nich broń i wyposażenie na wypadek napaści. Mężczyzna, choć widział te posterunki tylko z daleka, doskonale zdawał sobie sprawę, że zdobycie płaskowyzu będzie koszmarnie trudne.

„Pozostało mi zatem tylko jedno” – westchnął w duchu, a potem oddał zastępcy część swojego ekwipunku.

– Dokąd się wybierasz? – warknął przysadzisty, niski i wyjątkowo paskudny demon.

– Tam. – Venadrin wskazał płaskowyz. – Włóż do torby różne drobiazgi, wszystko, co złodziejaszek mógłby przynieść na sprzedaż. Muszę zobaczyć miasto od środka.

* * *

Patrol był obowiązkiem śmiertelnie nudnym, mimo że koniecznym.

Dzień nie różnił się od dnia, a rutyna rozleniwiała. Zachowanie czujności było sztuką i podstawową umiejętnością każdego dobrego strażnika, ponieważ kłopoty zwykle nie zapowiadały się z wyprzedzeniem.

Strażnicy jednak zbyt często dawali się zaskoczyć. Uważali to za przekleństwo.

– Przepraszam...

Seren omal nie dostał zawału. Odwrócił się gniewnie do mężczyzny, który, jak mu się zdawało, pojawił się dosłownie znikąd.

– Niech to zaraza, skąd się tu wziąłeś?

– Jestem zbieraczem, szefie – odparł przybysz. Głowę miał spuszczoną, plecy zgarbione. – Przyszedłem pohandlować.

Seren przyjrzał się uważnie obcemu, a potem sakwie na jego ramieniu.

– Otwórz.

– Jasne, szefie.

Nieznamy opuścił ciężką sakwę na ziemię. Zagrzechotała. Gdy ją rozwiązał, ukazały się drobne przedmioty, w większości bezużyteczne śmieci. Wzrok strażnika padł jednak na kilka niedużych sztabek w stosie drobiazgów.

– To żelazo? – zapytał cicho.

– Czyste, na ile to tylko możliwe – zapewnił handlarz gorliwie.

Czyste żelazo spotykało się rzadko. Stanowiło podstawowy surowiec do wyrobu broni przeciwko demonom, dlatego najczęściej trafiało do strzeżonych fortec demonich władców, którzy nie życzyli sobie, aby ludzie wykorzystywali metal przeciwko nim. Żelazo stanowiło

towar bardzo pożądany wśród ludzi, a dla tych kilku sztabek, choć niewielkich, warto było wpuścić zbieracza za mury. Lepiej, żeby ten obcy nie próbował zrobić nic nieprzemyślanego, bo straci nie tylko żelazo, zanim reszta strażników wyrzuci go z miasta.

– Skąd je masz?

Obcy rozejrzał się podejrzliwie, zerknął na swoje brudne buty, a dopiero potem odpowiedział:

– Wykopałem je własnymi rękami, szefie. Znam miejsce.

„Lepiej nie wyrzucać za mury kogoś, kto ma kopalnię bogactw” – pomyślał Seren.

Niełatwo było znaleźć żelazo i zawsze go brakowało do wyrobu broni. Najczęściej korzystano ze starego złomu i dodawano stal lub inne metale. Stal nadawała się na ostrza równie dobrze jak żelazo, lecz jej obróbka sprawiała kowalom sporo trudności. Jednak porządna broń zawsze była w cenie, a najlepsze klingi na demony miały rdzeń z kutego na zimno żelaza.

Seren przyjrzał się sztabkom zbieracza. Można by z nich wykonać dobry sztylet albo dwa – dość, aby wymienić metal na zapasy jedzenia, które wystarczą przynajmniej na kilka tygodni. Jeżeli nieznanemu uda się sprzedać coś jeszcze, porządnie się obłowi.

– No dobra, możesz wejść – zdecydował Seren.

– Dzięki, szefie.

Strażnik patrzył przez chwilę, jak obcy zbiera swój towar, zawiązuje sakwę i zarzuca ją na ramię, a potem odwrócił się i skupił na obserwowaniu drogi do bramy. Nie zauważył, jak zbieracz zerknął na niego przez ramię i uśmiechnął się pod nosem.

Venadrin nie poświęcił już więcej uwagi strażnikowi, tylko ruszył pod górę do miasta. Głowę miał spuszczoną, ale zerkał ukradkiem na wszystkie strony, żeby nie przeoczyć niczego istotnego.

* * *

Elan potknęła się o próg, gdy wychodziła z małej chaty. Stała na ganku obok Kaerna, który siedział pod ścianą z nogą opartą o spory kamień.

– Lepiej się czujesz? – Mężczyzna nawet nie otworzył oczu.

– Trochę – odparła Elan.

Nie skomentował, gdy usiadła obok niego ze skrzyżowanymi nogami. Przez chwilę oboje milczeli.

– Opowiedz mi o Śnieniu – odezwała się wreszcie dziewczyna.

Kaern długo się namyślał nad odpowiedzią.

– Wiesz prawie tyle samo co ja, mała. Mam nad tobą tylko przewagę doświadczenia. Z twoim talentem za parę lat będziesz lepsza ode mnie.

Elan pokręciła głową.

– Ale ja nic nie rozumiem!

Mężczyzna roześmiał się z nieskrywaną ironią.

– Moja mała, nikt nie rozumie Śnienia. Ani ja, ani ty, ani nikt inny – wyjaśnił cierpliwie. – Śnienie to prawdziwa antyteza poznania. Tam ziemia pod twoimi stopami może się zmienić w okamgnieniu, powszechne prawo grawitacji to tylko sugestia, a wszystko, co sobie wyobrazisz, może cię zniecka zaatakować. Śnienie to najczystsza magia, porównywalna z niepojętym chaosem wszechświata.

Elan ledwie rozumiała pojedyncze słowa, a tym bardziej całą wypowiedź. Nie zadała jednak

kolejnych pytań – starała się pojąć znaczenie tego, co właśnie usłyszała.

Kaern chyba się domyślił jej niemocy, bo westchnął cicho.

– Śnienie jest oparte na magii, zupełnie tak samo jak wszechświat. Nie można się jej nauczyć, trzeba doświadczyć. Nie jest nam dane rozumieć magię. Znajduje się w nas, lecz stanowi też coś więcej – powiedział w zamyśleniu. – Nie warto się tym przejmować. Zrozumiesz, gdy nadejdzie czas.

– A jeżeli nie? – zmartwiła się Elan.

– Wtedy zginiesz – odpowiedział Kaern z niewzruszonym spokojem. Dziewczynę trochę to zaniepokoiło. Mężczyzna nie starał się wytłumaczyć dokładniej, skąd ta pewność, ponieważ uznał, że Elan i tak nie zrozumie. W głębi duszy jednak wiedział, że ta mała nie urodziła się do pracy w polu ani do gotowania czy innych zwyczajnych zajęć. Dziewczyna podążyła już zupełnie inną ścieżką i niedługo przekona się o tym na własnej skórze.

Magia zawsze wzywa swoich.

– Podobno... – Kaern zapatrzył się w dal, gdy wspominał własne lekcje o Śnieniu, dawno temu. – Podobno magia może stworzyć prawie wszystko, tylko nie życie, za to życie... życie tworzy magię.

– Jak?

Kaern popatrzył na dziewczynę. Na jej twarzy malowała się niemal gorliwość. Parsknąłby śmiechem, gdyby nie to, że po raz pierwszy, odkąd ją poznał, okazała szczere zainteresowanie.

„Nic dziwnego, biorąc pod uwagę okoliczności, ale...”

– Wiesz o magicznych żywiołach, tak, mała?

Elan skinęła głową.

– Ziemia, powietrze, woda i ogień.

– Dobrze. Jednak to tylko symbole. Ich znaczenie jest szersze, wykracza poza słowa. – Mężczyzna zamyślił się, zanim podjął wyjaśnienia. – Ziemia oznacza fizyczny aspekt wszechświata, wszystko, czego można dotknąć. Nawet powietrze, którym oddychasz, uznawane jest za żywioł ziemi, chociaż większość praktykujących magię niezbyt dobrze to rozumie. Woda również stanowi żywioł ziemi.

– A ogień?

– Ogień jest trudny do zdefiniowania, nawet gdy chodzi tylko o płomień w świecie rzeczywistym. Kiedy patrzysz, jak coś się spala, tak naprawdę widzisz interakcję ziemi, ognia i powietrza – tłumaczył Kaern. – Ziemia dostarcza paliwa, powietrze umożliwia reakcję, a ogień to uwalnianie w tym procesie energia. Za bardzo jednak wybiegamy naprzód.

Elan usiadła wygodniej i z powagą skinęła głową. Kaern z całych sił starał się nie roześmiać. Ta powaga ani trochę nie pasowała do nastolatki.

– No dobrze, wróćmy do tematu. Ziemia to fizyczność wszechświata – stwierdził. – Ogień to przeciwieństwo ziemi, energia wszechświata. Światło słońca, gorąco płomienia i wiele innych rzeczy, których jeszcze nie rozumiesz, to właśnie żywioł ognia. Energia jest niewidzialna, nie można jej zobaczyć, ale można wyczuć i dostrzec skutki jej działania oraz ich wpływ na świat. Ogień rozgrzewa, słońce oświetla drogę i tak dalej. Zrozumiałaś?

Skinęła głową. Kaern ponownie stłumił śmiech. Dziewczyna nie rozumiała, ale ani trochę mu to nie przeszkadzało.

– A to prowadzi nas do żywiołu wody. Woda to życie. Ludzie, demony, rośliny i zwierzęta... wszystko, co żyje, zależy od wody. Jesteśmy oddzieleni od reszty wszechświata. Istniejemy jako unikalne byty i znajdujemy się tutaj nie bez powodu.

– Jaki jest ten powód? – Elan pochyliła się bliżej.

– Tworzenie powietrza – odpowiedział Kaern spokojnie. – Żywioł powietrza to magia. Magia nie może istnieć bez życia, a MUSI istnieć, dlatego istnieje życie.

Elan zamrugła zaskoczona.

– Żyjemy tylko po to, żeby mogła istnieć magia?

– Właśnie.

– Niemożliwe. Musi być w tym coś więcej.

Kaern pokręcił głową.

– Nie, na ile mogę sądzić w oparciu o swoje doświadczenie, a żyję już bardzo długo. Nie ma nic, żadnego powodu do życia, oprócz tego, co tworzymy tylko dlatego, że istniejemy.

– Ale to nie ma sensu – oburzyła się nieco Elan. – Jak możemy tworzyć magię? Przecież magia jest wszędzie... Przynajmniej tak mi powiedział tata.

– I miał rację. Magia istnieje w każdym zakątku wszechświata. JEST wszechświatem – potwierdził Kaern. – Magię tworzy zwykła obserwacja. Widzimy wszechświat nie taki, jaki jest, lecz taki, jaki mógłby być, a potem go takim czynimy.

– Moim zdaniem świat wcale nie wygląda tak, jak powinien. – Elan skrzywiła się z niechęcią i spuściła oczy.

– Zatem obserwuj jego lepszą wersję i okaz więcej determinacji niż wróg – odparł Kaern. – To twoja wola przeciwko woli wszystkich innych. Bądź lepsza od swoich wrogów. Bardziej zajadła, z większą wyobraźnią. Bądź bardziej... pod każdym względem.

– To nie może być takie proste.

Mężczyzna parsknął śmiechem.

– Proste? Moja mała, masz chociaż pojęcie, o czym mówię? Proste? To całkowicie niemożliwe, dziecko. Nie można tego uczynić.

Dziewczyna zmarszczyła brwi i wbiła gniewne spojrzenie w ziemię.

– Nie. Nie sami. Musimy dzielić wizję.

Kaern uśmiechnął się łagodniej.

– Nareszcie rozumiesz, dziecińco.

– Właśnie dlatego demony wygrywają, prawda? – zapytała nieoczekiwanie. – Działają we wspólnej wizji.

Kaern potwierdził skinieniem głowy.

– A ludzkość jest podzielona, czym osłabia Zastłonę. Demony znalazły dziurę, precyzyjnie się przez nią i rozdarły bardziej przez wbijanie klinów w ludzkość.

– Zatem musimy znowu się połączyć – oznajmiła Elan z powagą.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, ale życzę szczęścia – uśmiechnął się Kaern, a potem podniósł wzrok na grupkę mężczyzn, którzy nadchodzili do chaty od strony miasta. – Na razie jednak muszę się zająć własną robotą.

Elan przyjrzała się przybyszom, gdy mijali ją przed wejściem do domu. W przeciwieństwie do Kaerna miny mieli kwaśne. Dziewczyna chciała ruszyć za nimi, ale Simone zastąpiła jej drogę.

– Nie teraz. – Stanowczo pokręciła głową. – To ich sprawy.

Elan skrzywiła się znowu. Zaczynała odnosić wrażenie, że ten grymas coraz częściej gości na jej twarzy. Z rezygnacją opadła na wygładzony pniak, który pełnił rolę stołka.

– Dobra – mruknęła. Żałowała, że nie wpadła jej do głowy żadna cięta riposta.

* * *

Kaern rozejrzał się po izbie, gdy przybyli zajmowali miejsca. Po raz pierwszy od wielu lat zobaczył znajome twarze. Jak zwykle ogarnęły go mieszane uczucia, często się powtarzające w ciągu jego długiego życia – napływały wspomnienia o tych ludziach z okresu, gdy byli o wiele młodszy, oraz świadomość, że dopadła ich starość, co oznaczało, że wkrótce wszyscy odejdą na zawsze.

– Dobrze wyglądasz, Kaernie.

– Ty też, Mikaelu.

Siwowłosa mężczyzna roześmiał się.

– Wciąż nie umiesz przekonująco kłamać. Dlaczego wróciłeś?

Kaern musiał się uśmiechnąć.

– Dziewczyna powinna być wśród swoich, więc ją przyprowadziłem, ale i tak pojawiłbym się tutaj w niedługim czasie. Słyszałem plotki... Ciche, złowrogie pogłoski przez ostatnie kilka lat. A kiedy ją znalazłem, plotki się potwierdziły. Zbliży się wojna.

– Wojna nigdy się nie skończyła – zaproponował łysy mężczyzna. – Powiedz nam coś, czego nie wiemy.

– Ojciec tej dziewczyny należał do ruchu oporu w stolicy – odparł Kaern. – Po upadku miasta uciekł na pustkowie. Demonom zajęło to kilka lat, ale wytropiły go na pustyni. Wytropiły ich WSZYSTKICH. Nikt, kto walczył przeciwko władcy, nie pozostał przy życiu. Ostrzegalem, że ten dzień nadejdzie. Powinniście byli wtedy się zjednoczyć. A teraz zawiśnięcie osobno.

– Gdybyśmy zaatakowali miasto władcy, nie byłaby to wojna, lecz samobójstwo! – warknął łysy mężczyzna. – Już wtedy doskonale o tym wiedziałeś. Tak jak teraz.

Kaern pokręcił głową.

– Udzieliłem wam dobrej rady i ostrzegłem, choć wcale na to nie zasłużyliście. Władca postanowił się z wami rozprawić. Na jego terytorium pozostaliście już tylko wy. Musi zabezpieczyć się przed atakiem z waszej strony, zanim wyruszy na dalsze podboje. Zrobicie, co chcecie, z tą informacją.

I z tymi słowami wstał. Mężczyźni zerwali się również.

– Odchodzisz?

– Nic tu po mnie, Mikaelu.

– A co z dziewczyną? – zdziwił się Mikael. – Zostawisz ją tutaj w przededniu wojny?

– Wojna toczy się już na całym świecie, sam to powiedziałeś – odparł zimno Kaern. – A dziewczyna chce zabijać demony, czyli to dla niej najlepsze miejsce. I nie traktuj mnie, jakbym był twoim psem do walki, Mikaelu, bo nim nie jestem.

– Jesteś za to draniem bez serca, Kaernie – najeżył się Mikael.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Mikael prychnął i pokręcił głową.

– To dlaczego w ogóle się pojawiłeś? Dlaczego wróciłeś?

Kaern zatrzymał się w progu i popatrzył na ganek. Elan siedziała tam przygarbiona. Po chwili odwrócił się do zgromadzonych w izbie.

– Przyszedłem po prostu was ostrzec. Tyle byłem wam winien.

Siwowłosa Mikael pokręcił głową.

– Wiedzieliśmy, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Ty też to wiedziałeś. Od dawna przygotowujemy się na oblężenie.

– Powinniście uciekać.

– Ty uciekasz cały czas i nigdy się nie zatrzymujesz – zaproponował Mikael. – My jednak nie zamierzamy uciekać z tego miejsca.

Kaern zamknął oczy.

– Zatem właśnie w tym miejscu wszyscy zginiecie.

– Trudno, skoro to nieuniknione. Jesteśmy gotowi – stwierdził Mikael ze spokojem.

Chyba właśnie tego Kaern najbardziej nie znosił u tego mężczyzny – był zawsze zbyt spokojny. A kiedy śmierć pukała do drzwi, taki spokój zwykle okazywał się zgubny. W sytuacjach ostatecznych przydaje się choć odrobina woli walki. Po co w milczeniu wkraczać w ciemność?

Kaern wolał się opowiadać za przetrwaniem.

Oczywiście miał przewagę nad większością ludzi – wiedział trochę więcej, zarówno o śmierci, jak i o tym, co następowało potem.

– Róbcie, jak chcecie. Nie moja sprawa.

Odwrócił się i wyszedł z chaty. Nie obejrzał się na mężczyzn, którzy zerkali na siebie w milczeniu.

– Nigdy nie można było na nim polegać – mruknął wreszcie Mikael.

– Nieprawda. – Simone stanęła w progu. – Można było polegać na tym, że Kaern zawsze pozostanie sobą. A ty po prostu nigdy nie rozumiałeś, co to oznacza. Nie zadałeś sobie trudu, żeby poznać jego prawdziwą tożsamość, nie tylko mit.

Mikael drgnął, zaskoczony, że Simone wtrąciła się do rozmowy.

– Wybacz – przyznał. – Nie miałem prawa tak mówić.

– Nie – westchnęła kobieta. – Nie przepraszaaj. Powiedziałeś prawdę tak, jak ją widzisz, a za to nie trzeba przepraszać. Kaern nie był nigdy jednym z nas. I właśnie tego nie rozumiesz. On chodzi własnymi ścieżkami.

– Akurat – prychnął Mikael, wyraźnie zdenerwowany. – On zmierza donikąd. Wybiera walkę, gdy to szaleństwo, a ucieka, gdy nie ma powodu... Brak w tym jakiegokolwiek sensu.

– Nigdy nie dowodziłeś nim w bitwie, Mikaelu – odparła cicho Simone. – Tylko wtedy Kaern ujawnia swoje prawdziwe uczucia.

A potem popatrzyła na pozostałych.

– Robi się późno. Rozważcie, czego się dowiedzieliście. Niedługo o tym porozmawiamy.

Mężczyźni zrozumieli, że zostali odprawieni. Bez słowa wstali i wyszli. W milczeniu ruszyli do miasta.

ROZDZIAŁ 9

Elan podniosła głowę, gdy Kaern wyszedł z domu. Zmieszał ją wyraz jego twarzy. Wyglądał na rozgniewanego i rozżalonego, a dziewczyna nie rozumiała, skąd się wzięło tyle splątanych emocji.

Mężczyzna minął ją i zszedł po drewnianych stopniach na piach. Nie zatrzymał się, lecz brnął dalej.

Elan zerwała się na równe nogi i pobiegła za nim.

– Kaernie? Dokąd idziesz?

– Skończyłem tutaj, mała. – Nawet się nie obejrzał. – Pora ruszać dalej.

– Poczekaj, wezmę swoje rzeczy.

Dopiero wtedy się zatrzymał.

– Nie chcesz iść ze mną.

– Dlaczego? – zapytała Elan wyzywająco.

– Chcesz zabijać demony? – Kaern spojrzał jej w oczy.

– Wiesz, że tak.

– Niedługo spotkasz ich tutaj mnóstwo – stwierdził ze spokojem. – Wkrótce wybuchnie wojna, będziesz mogła zabijać ile dusza zapagnie. Właśnie tego chcesz, prawda?

Elan popatrzyła na niego, ale nie od razu pojęła, co powiedział.

– Jak to... wojna? – powtórzyła powoli, jakby pierwszy raz wymawiała to słowo.

Kaern spojrzał w dal, daleko za nią. Twarz Elan przypominała mu inne, o których nie chciał teraz myśleć.

– Miejscowy władca niedługo wyruszy. – Uśmiechnął się nieco złośliwie. – Ten, któremu służy twój znajomy, Venadrin, jeśli się nie mylę. Sprowadzi tu armie i zdobędzie miasto... albo zrówna je z ziemią.

– Nie zamierzasz walczyć? – zdziwiła się dziewczyna. – Nie masz tu przyjaciół?

– Kiedyś miałem. Dawno temu.

– Nie rozumiem cię. – Elan pokręciła głową. – Nie zachowujesz się jak należy. Ojciec powiedział mi...

– Twój ojciec był głupcem, który dał się zabić na oczach własnej córki, ponieważ nie odróżniał odwagi od głupoty – warknął Kaern i przeszył dziewczynę gniewnym spojrzeniem. – Mało mnie obchodzi, co powiedział ci ojciec, a jeszcze mniej, jak to się wiąże ze mną.

Elan cofnęła się o krok, wciągnęła powietrze. Biło od niej zmieszanie i zdumienie.

– Jesteś zaledwie dziewczynką, ogarniętą pragnieniem zemsty. Jeżeli pójdiesz ze mną, wciągniesz mnie w swoją małą wojenkę, a wtedy oboje zginiemy... – Kaern nabrał tchu. – Zakładając, oczywiście, że wcześniej sama mnie nie zabijesz.

Dziewczyna popatrzyła na niego wstrząśnięta.

– Nigdy bym nie...

Kaern uciszył ją machnięciem ręki.

– Nigdy nie mów nigdy, dziecko... Naprawdę myślałaś, że jestem człowiekiem?

Elan odskoczyła od niego i wytrzeszczyła oczy. Kaern skrzywił się, gdy zobaczył, jak sięga do pasa po miecz, który zabrała bandytom.

– Nie jesteś tak dobra, żeby mnie tym pokonać, dziecino.

Dziewczyna jednak nie wyciągnęła klingi, po prostu stała i patrzyła.

– Kłamiesz.

– Nie – pokręcił głową Kaern. – Nie kłamię.

– Demony są... są inne. Brzydkie... – stwierdziła.

Roześmiał się głośno.

– Pochlebiasz mi. Podoba ci się, jak wyglądam? Przystojny jestem? – Z drwiną przygładził włosy, a potem posłał dziewczynie spojrzenie tak lodowate, że mogłoby zamrozić wodę. – Pozbądź się uprzedzeń, mała. Tylko śmieci z Ósmego i Dziewiątego Kręgu wyglądają potwornie. Gdyby się rozejrzeć wśród potężniejszych demonów, wiele można by pomylić z ludźmi.

Elan rozważała to przez chwilę, jej oddech stał się szybki i płytki.

– Do jakiego rodzaju ty należysz?

– To tylko moja sprawa – odparł Kaern z powagą. – Zresztą nawet w obliczu nadciągającej wojny lepiej ci będzie tutaj niż ze mną.

– Nie rozumiem...

– I obyś nigdy nie musiała. – Mężczyzna odwrócił się, by odejść, jednak z zaskoczeniem poczuł dłoń na ramieniu.

– Nie pastw się nad dziewczyną, Kaernie. Jest jeszcze młoda – powiedziała Simone. Jej ręka powstrzymała go od odejścia.

– Jest głupia – odwarknął mężczyzna. – Ale nie dlatego, że byłem dla niej surowy.

– Wiem, ale twoje sposoby nie zawsze są najlepsze – uśmiechnęła się Simone. – A surowość czasami po prostu rani bez celu.

Kaern prychnął.

– Zawsze jesteś ostra jak żdźbło trawy.

– Zawsze wolałeś prostotę niż owijanie w bawełnę – odgryzła się Simone z rozbawieniem. – Może lepiej powiedz mi dokładniej, co się dzieje.

Kaern zamilkł i zamyślił się głęboko.

– Szczerze? Nie wiem – przyznał otwarcie. – Coś się zbliża.

– Wojna.

Oboje zwrócili oczy na Elan, która wciąż stała nieopodal z dłonią opartą na rękojeści miecza.

– Wojna zawsze się zbliża. – Kaern wzruszył ramionami. – Taka już natura życia. Niech nikt ci nie wmówi, że jest inaczej. Żywe istoty rodzą się, aby zginąć. I nie leży to w naszej naturze, bo nasza natura właśnie TAKA jest. Od najmniejszego mikroba do najbardziej skomplikowanych bytów we wszechświecie, wszystkie są zabójcami. A każdy, kto twierdzi inaczej, to patologiczny kłamca.

– Radosny jak zawsze – prychnęła Simone ironicznie. – Jednak unikasz odpowiedzi na pytanie, Kaernie.

– Już ci powiedziałem. – Mężczyzna wbił wzrok w Elan. – Nie wiem, co się zbliża, ale potrafię rozpoznać znaki. Nie jestem ślepy.

Simone spojrzała na niego z irytacją.

– Załóż, że my jesteśmy, dobrze?

– Wiecie, ilu ludzi, którzy potrafią przejść do Śnienia, spotkałem przez ostatnie kilka stuleci? – rzucił, wciąż nie spuszczać wzroku z Elan.

Obie kobiety pokręciły głowami.

– Mogę ich policzyć na palcach jednej ręki. I wciąż zostałyby mi dość palców, żeby wykonać kilka wulgarnych gestów.

Simone spojrzała na niego gniewnie – wyraźnie nie nadążała za tym tokiem myślenia.

Kaern westchnął, przygarbił się lekko.

– Pomyśl o tym, Simone. Ostatnie siedlisko ludzi na tych terenach czeka zniszczenie, a mnie się przypadkiem udało znaleźć Śniąca tuż przed jego upadkiem? Z daleka cuchnie mi to przeznaczeniem. A ja nienawidzę tych bredni.

Simone obejrzała się na dziewczynę. Zmrużyła oczy.

– Nie mówisz poważnie.

Kaern tylko wzruszył ramionami. Nie zamierzał się w to mieszać, z nią czy z kimkolwiek, bez różnicy. Kilka razy miał do czynienia z takimi sprawami i rzadko kończyło się to dobrze dla wszystkich w zasięgu rażenia, niezależnie od tego, po której stanęli stronie.

Dawno temu Kaern postanowił, że będzie się trzymał z daleka od wszelkich prorocत्व i przepowiedni, przynajmniej od tych prawdziwych. Na szczęście w większości przypadków były to tylko oszustwa. Mężczyzna za długo jednak żył na tej planecie, żeby nie rozpoznać prawdziwego przeznaczenia. Szanse, że przypadkiem natknie się na Śniąca, zwłaszcza jeszcze dziecko, były astronomicznie małe. A znalezienie jej tuż przed ważnym wydarzeniem? Zdecydowanie nie zdarzyło się to przypadkiem... I Kaernowi bardzo się to nie podobało.

Nie wszyscy jednak byli przekonani.

Simone pokręciła głową i powtórzyła:

– Nie mówisz poważnie. To dziecko? Jakie przeznaczenie może ją czekać?

– Nie wiem, ale kiedy się dowiem, postaram się uciec od niego jak najdalej – odparł z rozbijającą szczerością Kaern.

– O czym ty mówisz? – wtrąciła się Elan, wciąż z ręką na mieczu.

Kaern posłał jej długie spojrzenie.

Wiedział, gdy tylko natknął się na nią w Śnieniu, że to nieprzypadkowe spotkanie. Mimo wszystko ruszył jej na ratunek, choć nie podobało mu się, że znalazł się w centrum wydarzeń, na głównym polu gry. W przeszłości przeżył to wiele razy i nie miał ochoty na powtarzanie doświadczeń.

– Mówiłem ci, mała, że istoty żywe tworzą magię – powiedział do Elan. – Nie powiedziałem ci tylko, że w zamian magia może tworzyć lub niszczyć nas.

Zdawał sobie sprawę, że te słowa dla obu kobiet nie są zbyt zrozumiałe, dlatego z westchnieniem podjął dalsze wyjaśnienia:

– Sprawy przeznaczenia bywają... chaotyczne. Jednak właśnie dostrzegam, jak przeznaczenie po długiej drodze dociera tutaj. Nadchodzi kluczowy moment. Nie zamierzam tego powstrzymywać, tak głupi nie jestem, ale nie widzę powodu, żeby zostać w tym miejscu, gdy nastąpi rozwiązanie.

– Nic nie rozumiem z tego, co mówisz – poskarżyła się Elan. – Ledwie umiem walczyć. Jakim cudem cokolwiek może ode mnie zależeć?

Kaern prychnął.

– Mała, gdyby to wojownicy tworzyli przeznaczenie, wszyscy już dawno bylibyśmy martwi. Możliwe, że trafiłaś tutaj, żeby umrzeć i wkurzyć tym kogoś tak bardzo, że stanie się wielki, ale szczerze wątpię, żeby chodziło właśnie o to. Cokolwiek cię jednak czeka, mnie nie dotyczy. To sprawy ludzi.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Tym razem ani Elan, ani Simone nie próbowały go

zatrzymać.

– Hej, Simone! – Kaern przystanął i obejrzał się przez ramię.

– Tak? – Kobieta zmrużyła oczy.

– Ucz ją. Nie bez powodu przyprowadziłem ją właśnie do ciebie.

A potem odwrócił się, zszedł między wzgórze i zniknął obu kobietom z oczu.

* * *

– Myślę, że mamy umowę.

Venadrin uśmiechnął się wyzywająco i wziął świecidełka, które wytargował, a w zamian podał sprzedawcy sztabkę żelaza. Płacenie ludziom żelazem stanowiło bezsprzeczny dowód, że nie kolaboruje się z demonami. Pozwalało też łatwo zdobywać zaufanie. Ludzie uważali, że żaden demon nie będzie dawał swoim wrogom broni, którą można go zabić.

Venadrin dostrzegał jednak dwa słabe punkty w tym rozumowaniu.

Po pierwsze, ani trochę go nie obchodziło, że kilka demonów przez to zginie. Te stwory nie były jego pobratymcami i nic by go z nimi nie łączyło, nawet gdyby miał lojalność wpisaną w naturę.

Po drugie, władcy demonów także nie obchodziła ani trochę śmierć kilku poddanych.

Demony z Ósmego i Dziewiątego Kręgu były jak zaraza i we wszechświecie ich nie brakowało. Stanowiły siłę jedynie w wielkich grupach, gdy mogły uzyskać przewagę liczebną nad przeciwnikiem. Miały jakąkolwiek wartość tylko dlatego, że z czasem mogły się rozwinąć. Kilka zabitych stworów z najniższych kręgów nie stanowiło żadnej straty i Venadrin wątpił, czy władca poświęciłby temu choć przelotną myśl...

„Albo cokolwiek, co kłębi się w głowie tego... stwora”.

Zawiązał sakwę i raz jeszcze uśmiechnął się do kupca. Mimochodem zapamiętał pozycje straży na murach, chociaż, szczerze mówiąc, nie przypuszczał, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Kiedy demonia horda dotrze aż tutaj, większość miasta dawno pogrzeje się w chaosie. Venadrin jednak starał się pielęgnować dobre nawyki.

Ukradkiem obserwował swój prawdziwy cel – posterunek miejskich konstabli. Będzie silnym punktem oporu, gdy walka dotrze w głąb miasta i pierwsze linie obrony zostaną przełamane. Zbrojnych zwykle łatwo dawało się pokonać, jednak ze służbami porządkowymi nigdy nic nie było wiadomo.

W przeciwieństwie do wojowników konstable nie należeli do ludzi, którzy celowo szukają kłopotów, ale kiedy się na nie natknęli, potrafili wypełnić swoją przysięgę do końca.

W rezultacie znaczyło to, że demony będą musiały stawić czoła wyszkolonej i doświadczonej grupie przedstawicieli służb porządku i przynajmniej trzystu pomocników. Siły demonów łatwo by ich pokonały, ale gdy dotrą do miasta, będą zmęczone długą drogą w słońcu, więc należało się zabezpieczyć.

„Uda się, choć łatwo nie będzie”.

Obroncy murów mogli okazać się siłą, z którą należało się liczyć, ale władca dysponował wielką hordą stworów z najniższych kręgów, przewyższającą liczebnie chyba całą społeczność miasta. Venadrin wątpił, czy prawdziwa demonia elita w ogóle będzie musiała wyciągać broń podczas oblężenia, ale zdarzały mu się pomyłki, więc wolał nie wyrokować.

Mimowolnie przesunął palcem po długiej szramie na twarzy, ostatnim prezencie od Damasca

przed jego ucieczką na pustkowie. Venadrin ścigał go zajadle, była to jego osobista zemsta oraz przyjemność. Zabił tego przerośniętego głupca z prawdziwą satysfakcją i chyba nigdy wcześniej nie odczuwał takiego spełnienia.

„Szkoda, że zabrakło mi czasu na zabawę z jego córką, ale zapanowanie nad znudzonymi demonami to proszenie się o kłopoty, których nie była warta”.

* * *

Kaern zatrzymał się, gdy tylko oddalił się z terenów wokół siedliska ludzi. Popatrzył na rzadką zieloną roślinność, która wydawała się tam nie na miejscu.

Ostatnia ludzka twierdza, przynajmniej w tej części świata, nie była imponująca, ale widywał już mniej okazałe. Miała dobrą lokalizację, ułatwiającą obronę, a to bardzo się przyda mieszkańcom, kiedy miejscowy władca postanowi wreszcie ich podbić. Do twierdzy prowadziło tylko kilka wąskich i stromych podejść. Od tyłu miasto osłaniały bezkresne fale Wielkiego Morza Atlan, a wejść za mury można było wyłącznie przez jedną bramę.

Według Kaerna właśnie to w ostatecznym rozrachunku miało zdecydować o klęsce mieszkańców. Do twierdzy prowadziło tylko jedno wejście, a to oznaczało tylko jedno wyjście, więc kiedy hordy demonów zgromadzą się właśnie tam... Cóż, o ucieczce nie będzie mowy.

„Oby zaplanowali, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi” – pomyślał Kaern ponuro, a potem odwrócił się i ruszył powoli na pustkowie. „Lepsze to niż życie pod pazurami władcy Fal”.

Starł się nie myśleć za wiele o pewnej młodej dziewczynie, którą zostawił na drodze nadciągającej nieuchronnie dziejowej zawieruchy. Przeznaczenie, proroctwo, przepowiednia – dawno temu Kaern nauczył się szanować te słowa, niezależnie od tego, w jakim języku je wypowiedziano.

Szanować, lecz także się lękać.

Kaern pamiętał, że wielu ludzi uważało przeznaczenie za ostateczny los wszystkich bytów. Twierdzili, że wolna wola nie istnieje, ponieważ los został z góry ustalony.

Kaern wiedział lepiej.

Przeznaczenie nie mogło być określone wcześniej, w przeciwnym razie nie patrzyłby na zaistniałą sytuację z dystansu i nie zdołałby jej ignorować. Kaern doświadczył na własnej skórze, że los wielu dzieł stworzenia został ustalony z góry, lecz przeznaczenie do nich nie należało, mimo że wydawało się to sprzeczne z intuicyjnym rozumieniem tego pojęcia.

Przeznaczenie stanowiło ostateczny przejaw wolnej woli, znaczyło punkty w historii wszechświata, w których o wszystkim decydował właśnie WYBÓR.

Większość decyzji podejmowanych przez ludzi nie miała żadnych konsekwencji dla reszty wszechświata. Skręcić w prawo czy w lewo... Tak czy inaczej, wybór ten niknął w głównym nurcie rozwidlającej się nieustannie rzeki czasu. Tego rodzaju wybory ledwie się odznaczały na głównym nurcie linii wszechświata. Niektóre oddzielały się na tyle, że prawie tworzyły samodzielne alternatywne światy, ale nawet wtedy dość szybko (przynajmniej jak na skalę uniwersum) z powrotem wpływały do rzeki czasu.

Jednak gdy pojawiała się przeznaczenie... działo się coś zupełnie innego.

Był to punkt zwrotny, w którym wszechświat mógł zostać pchnięty odrobinę, aby wydzielił strugę płynącą pod kątem do rzeki czasu. Taka odnoga rozwidlała się i oddalała na stałe od

głównego nurtu uniwersum. Przeznaczenie stanowiło punkt, w którym dokonywało się dzieło stworzenia całkowicie nowego świata z własnym nurtem.

Na pewno było to wspaniałe, ale sprowadzało nieopisane cierpienie na śmiertelników. Narodziny nowego wszechświata nie mogły przebiegać bezboleśnie, a dla wszystkich znajdujących się w epicentrum wydarzeń... No cóż, rzadko komukolwiek udawało się ująć z życiem lub zachować zdrowe zmysły.

Nie, Kaern wolał nie znajdować się w pobliżu, gdy dokonywało się przeznaczenie. Zresztą to nie była jego sprawa. Przeznaczenie dotyczyło ludzi.

Zdusił wspomnienie poparzonej i zakrwawionej dziewczyny, przybitej nożami do pustyńnej ziemi, i świadomie skierował kroki jak najdalej od ostatniego miasta ludzi.

* * *

Elan poczuła się bardzo samotnie, gdy usiadła na otwartej przestrzeni, tyłem do gospodarstwa. Jutrzenka barwiła niebo, zwiastując nadchodzący dzień, a dziewczyna przyszła tu już godzinę temu. Nie nawykła spać do późna, jednak w domu nikogo nie było. Na razie cieszyła się, że ma dach nad głową i opiekę, ale wiedziała, że niedługo będzie musiała się za to odwdziżyć.

Spokój Simone dodawał dziewczynie otuchy. Bez trudu pogodziła się z odejściem Kaerna i jego nastawieniem. Elan nie mogła nie zauważyć, że starsza kobieta musiała już dawno nabyć tę umiejętność, skoro teraz przychodziło jej to tak łatwo. Dziewczyna była jej wdzięczna w dwojnasób, ponieważ poprzedniej nocy, zaraz po odejściu mężczyzny, czuła się zupełnie zagubiona we własnych myślach.

Nie mogła pojąć, że Kaern to nie człowiek.

Demony były potworami. Zabijały i niszczyły. Demony nie ratowały rannych, nie opatrywały ich i nie pomagały. Elan nie wiedziała, jak poradzić sobie z tymi rozbieżnościami. Okazało się to dla niej za trudne. Od zeszłej nocy próbowała rozwiązać te wewnętrzne sprzeczności, ale zdołała tylko wywnioskować, że Kaern nie może być demonem.

Może nie był także człowiekiem, może nawet wiele go łączyło z demonami, ale na pewno nie był jednym z nich.

– Czujesz się lepiej?

Elan odwróciła się i zaczęła wstawać, gdy Simone wyszła przed dom.

– Tak, dziękuję... Mogę pomóc...

– Siedź. – Postawna kobieta lekko, lecz stanowczo pchnęła ją z powrotem. – Już niedługo będziesz miała dość pracy. Chciałabym jednak cię komuś przedstawić.

– Komuś? – Elan zamrużyła ze zdziwienia. – Komu?

– Powinien już... Ach, oto i on. – Simone popatrzyła w dal.

Elan odwróciła się i jej spojrzenie napotkało wysoką postać. Nieznajomy zbliżał się od wschodu, poranne słońce miał za plecami. Dopiero gdy znalazł się bliżej, dziewczyna zobaczyła smukłą, dobrze umięśnioną sylwetkę młodzieńca niewiele starszego od niej.

Od razu poczuła gorąco na policzkach i przestraszyła się, że znowu się rozchoruje, ale szybko o tym zapomniała, gdy nowo przybyły stanął na dużym podwórzu przed domem.

– Kalebie – powitała go Simone – poznaj Elan. Dołączy do naszych lekcji, ale była ranna, więc powstrzymaj się od użycia zbyt dużej siły.

– Tajes – odpowiedział chłopak z krzywym uśmiechem. Przyjrzał się Elan i po chwili skinął

przyjaźnie głową. – Miło cię poznać.

– Ciebie... ciebie również. – Dziewczyna zająknęła się i przełknęła ślinę.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Kaleb.

– Wychowano ją w samotności – wyjaśniła Simone. – Będzie miała trochę problemów, zanim się przyzwyczai.

– Do mnie na pewno szybko przywykniesz. – Kaleb uśmiechnął się do Elan, a potem spojrział na starszą kobietę. – Co robimy, Simone? Zgodnie z terminarzem?

– Nie, dziś pobawimy się mieczem – odparła Simone.

Chłopak od razu się najeżył.

– Doprawdy? Zwykle tak robisz dopiero co piąty dzień.

– Czasy się zmieniają, synu. Oboje będziecie teraz ćwiczyć częściej. Przyniosłeś swoją broń?

– Jasne.

– Świetnie. Elan też ma swoją. Dzisiaj popracujemy nad pozycjami.

Simone zaprowadziła ich na tyły domu. Znajdowało się tam niewielkie miejsce do ćwiczeń.

– Chcę, żebyś zaczęła, Elan. – Simone wskazała środek placu.

Dziewczyna skinęła głową, trochę nerwowo i bardzo niepewnie. Nie przywykła do tego, że przygląda się jej tyle nieznanym osobom, czuła się skrępowana. Próbowwała nie przyglądać się innym, zwłaszcza Kalebowi, choć nie wiedziała, dlaczego pragnie unikać patrzenia właśnie na niego. Miała wrażenie, że chłopak przygląda jej się tak, jakby robiła coś głupiego.

Nie wiedziała, jak się zachować, więc po prostu ujęła zdobyczny miecz i wyszła na środek placu, po czym ugięła nogi i przyjęła pierwszą pozycję, której nauczył ją ojciec.

Simone zmarszczyła brwi, przechyliła głowę, ale nie odezwała się, tylko gestem nakazała, żeby dziewczyna ćwiczyła dalej.

Elan zadała pchnięcie mieczem, dokładnie tak, jak została nauczona, a potem cofnęła się do pierwszej pozycji obronnej, z której wyprowadziła drugi atak. Serce przestało jej łomotać, gdy wpadła w dobrze znany rytm ćwiczeń. Gdy wykonywała kolejne ruchy, poczuła radość, ponieważ nareszcie robiła coś, co rozumiała.

Powtórzyła wszystkie sekwencje, których nauczyła się od ojca, a potem rozpoczęła kolejny cykl, zanim Simone ją powstrzymała.

– Wystarczy! – Na twarzy starszej kobiety odmalował się dziwny grymas. – Widziałam już wszystko, co powinnam. Kto cię uczył, Elan?

– Ojciec. – Elan spuściła oczy na czubki swoich butów.

Simone westchnęła, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Powiedz mi, czy twój ojciec był postawnym mężczyzną?

Elan podniosła głowę, uśmiech niemal przesłonił smutek odbijający się w jej oczach.

– Był największy na świecie.

Starsza kobieta zachichotała.

– Myślę, że będziesz zaskoczona różnorodnością, którą można znaleźć na świecie, nawet w dzisiejszych czasach, moja droga... Na razie jednak obawiam się, że będzie trzeba zacząć twoje szkolenie jeszcze raz od podstaw.

– Co? Dlaczego? – Elan cofnęła się oburzona. – Znam ruchy! Dobrze je wykonałam! Wiem, że je umiem!

– W rzeczy samej – zgodziła się Simone ze spokojem. – Wykonałaś je doskonale, sprawnie i precyzyjnie. Gdybyś ważyła dwa lub trzy razy więcej i była wyższa, twoja sekwencja kwalifikowałaby cię co najmniej na czeladnika fechmistrza.

Elan zaskoczyła taka wysoka ocena. Nie zauważyła zaskoczenia i stłumionej zazdrości, jaką słowa Simone wywołały na twarzy Kaleba.

– No to... dlaczego?

– Ponieważ styl walki twojego ojca zupełnie ci nie pasuje, moje dziecko. Nie masz jego wzrostu ani mięśni – wyjaśniła Simone. – Tobie potrzebna jest szybkość, precyzja i większa płynność ruchów. Pozwól, że obejrzę twój miecz.

Elan zawahała się, ale podeszła sztywno i stanęła przed Simone. Niechętnie wyciągnęła broń rękojeścią do przodu, jak nauczył ją ojciec. Starsza kobieta ujęła miecz, cofnęła się o parę kroków i wykonała kilka młynków i cięć, żeby dobrze wyczuć wyważenie klingi.

– Może być – zdecydowała wreszcie, zanim oddała broń dziewczynie. – Zaczynasz z tym mieczem, ale najpierw musisz opanować nowe sekwencje i pozycje. Dopiero wtedy będziesz mogła ćwiczyć z Kalebem. A do tego czasu skupimy się na walce kijem.

Elan wyglądała, jakby nie wiedziała, o co chodzi, a Kaleb głośno jęknął.

– Nie znoszę ćwiczeń z kijem, Simone!

– Tym bardziej musisz ćwiczyć – odpowiedziała kobieta ze złośliwym uśmiechem, który zdradzał, że dręczenie ucznia daje jej naprawdę dużą satysfakcję.

Elan zaczęła podejrzewać, że te lekcje nie będą przyjemne. Na pewno nie tak, jak ćwiczenia z ojcem. Skrzywiła się lekko, a potem popatrzyła z obawą na Simone, która właśnie niosła dwa długie kije.

„No tak... Nie zapowiada się wesoło”.

ROZDZIAŁ 10

Elan szybko zrozumiała, że OGROMNIE nie doceniła, jak bardzo nieprzyjemne okaże się to doświadczenie.

Kłtykcie jej pobielały, ramiona i nogi praktycznie w całości pokryły siniaki. Po zakończeniu ćwiczeń nie miała ochoty na nic, mogła co najwyżej wykonać drobne prace przydzielone przez Simone. Mimo wszystko jednak dostała jedzenie, a jej rany zostały opatrzone – na szczęście, bo nawet gdyby mogła, chyba nie potrafiłaby się zdobyć na błaganie o pomoc przy urazach od uderzeń.

Praca okazała się lekka. Simone nalegała na to w zamian za rany i siniaki Elan.

Kalebowi zapewne było przykro, że doprowadził Elan do takiego stanu. Jej ojciec wyglądał podobnie, kiedy wiedział, że zrobił coś, co na pewno nie spodoba się matce. Dziewczyna nie rozumiała jednak, co to oznacza. Zaczynała sobie uświadamiać, że wszystkiego, co wiedziała o relacjach międzyludzkich, nauczyła się od rodziców, a one – choć wydawało się to niewiarygodne – nie były NORMALNE.

Ludzie mieli dziesiątki, nawet setki znajomych – liczby przyprawiające Elan o zawrót głowy i wywołujące powątpiewanie, czy są prawdziwe – z których mogła brać przykład.

Wydawało się to... NIENORMALNE.

Elan nie wiedziała, co o tym myśleć. Miała wrażenie, że to nierealne.

Postanowiła zatem na razie się nad tym za wiele nie zastanawiać. Uznała, że lepiej skupić się na sprawach bieżących – uczyć się wszystkiego, co mogła, wykonywać przydzielone obowiązki oraz ćwiczyć styl walki, który pokazywał ojciec, jakby wciąż żył.

Może ten styl fechtowania mieczem nie nadawał się dla dziewczyny, ale Elan chyba jeszcze w to nie wierzyła. Tak czy inaczej, zamierzała ćwiczyć regularnie sekwencje i pozycje pokazane przez ojca. Ten styl stanowił jej dziedzictwo i nie mogła go stracić. Nie zamierzała również zaniedbać umiejętności przekazanych przez matkę. Elan nauczyła się wszystkiego, co wiedziała o przetrwaniu i życiu, właśnie od matki, na długo przed powrotem ojca.

Wtedy jeszcze dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, jak ważne są te umiejętności. Ich praktykowanie stanowiło tylko obowiązek, który należało wykonać.

Teraz jednak wiedziała lepiej.

Dodatkowo postanowiła też jak najlepiej poznać Śnienie.

Chociaż Elan wciąż czuła ból po stracie rodziców, a nadciągająca wojna nie sprzyjała żadnej nauce, to gdy dziewczyna postawiła sobie te niełatwe do osiągnięcia cele, mimo wszystko poczuła się dobrze. Trochę jak głodujący przed suto zastawionym stołem, o którym wcześniej nie wiedział, choć miał go w zasięgu ręki. Teraz, gdy poznała smak wiedzy, nie mogła się już wycofać.

Po zakończeniu powierzonych obowiązków domowych Elan zniosła krępujący posiłek, podczas którego częściej rozglądała się, niż jadła. Nie wiedziała, jak się zachować, gdy przy stole siedziało tylu obcych. Potem wcześniej położyła się spać, żeby odpocząć, nabrać sił i, jak miała nadzieję, Śnić.

* * *

Obudziła się z krzykiem.

Nie słyszała własnego głosu, a dopiero po chwili zorientowała się, że nie wydała żadnego dźwięku, choć usta miała otwarte i siedziała na posłaniu. Własny krzyk nadal dzwonił jej w uszach, jednak w małej chacie nikt nie zareagował, więc Elan domyśliła się, że krzyczała tylko we śnie.

Nie mogła sobie przypomnieć, o czym śniła, szczegóły umknęły jej z pamięci. Pozostał tylko strach.

Elan nie potrafiła tego pojąć, nigdy wcześniej nie czuła takiego przerażenia. Nie bała się ani wtedy, gdy zobaczyła swoich rodziców lub raczej to, co z nich zostało, ani wtedy, gdy demony przyspiliły ją do ziemi i zostawiły na śmierć.

Wtedy nie miała czasu na strach.

Jednak teraz czasu było pod dostatkiem. Elan nie wiedziała, co robić. Czy powinna tutaj pozostać? Uczyć się i ćwiczyć? Czy też powinna odejść i ruszyć w pościg za Venadrinem?

Gdy tak siedziała na posłaniu, wstrząsało nią drżenie, a na skórze sechł zimny pot.

Przerażenie dopadło ją we śnie i Elan nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Nie mogła zwalczyć tego uczucia, nie wiedziała jak. Tego strachu nie budziło zagrożenie ze strony ludzi ani nawet demonów... Rodził się w niej, a ojciec nigdy nie powiedział, jak Elan ma walczyć... ze sobą.

Dziewczyna wzdrygnęła się, położyła i skuliła pod cienkim pledem.

Wiedziała, że jeszcze długo nie będzie mogła zasnąć, o ile w ogóle jej się uda.

Wreszcie jednak pogrzyła się w niespokojnych majakach. Przez całą noc przewracała się z boku na bok na cienkiej macie, która oddzielała ją od chłodnej ziemi.

* * *

Venadrin ukląkł u stóp podwyższenia wiodącego do czarnego tronu i czołem niemal dotknął podłogi, gdy czekał, aż władca raczy dostrzec jego obecność. Mężczyzna z całego serca nienawidził tej czołobitności, gdy musiał klęczeć z nadzieją i obawą, aż ten... stwór... zauważy jego istnienie.

Gdyby to zależało od Venadrina, zabiłby wszystko, co żyje.

Demony, ludzi, właściwie każdą żywą istotę, z którą kiedykolwiek miał do czynienia. Nie były warte nawet tej odrobiny powietrza, którą zużywały przy oddychaniu.

Wiedział jednak, że nie ma takiej mocy.

Dlatego klęczał, zmuszając się do cierpliwości i dławiąc odrazę. Czekał.

Wreszcie wyczuł, że uwaga władcy Fal zwraca się na niego. Ciężkie spojrzenie demona było niemal namacalne.

– No, człowieczku? O czym chcesz mi donieść?

Nie było to pytanie, choć tak zostało sformułowane – intonacja jasno świadczyła, że Venadrinowi wydano rozkaz.

– Panie mój – odpowiedział szybko mężczyzna – złożyłem twoim generałom szczegółowe raporty na temat obrony, jaką dysponuje ludzkie miasto. Na pewno będzie to ciężkie starcie. Mieszkańcy się przygotowali, mogą nawet spodziewać się ataku, ale zwycięstwo jest pewne.

Władca przyjrzał się Venadrinowi.

– Oczywiście, że starcie będzie ciężkie, inaczej dawno bym zniszczył to siedlisko ludzkiej zarazy. Przyjrzę się twoim raportom i zdecyduję, czy jeszcze mi się przydasz.

– Tak, panie mój. – Venadrin skłonił się ponownie, a potem wycofał do wyjścia. Wiedział, że został odprawiony.

Musiał się jednak zatrzymać się przy drzwiach, aby przepuścić małego demona, który przebiegł obok i zażądał rozmowy z władcą. Demon był podniecony i bezczelny, a Venadrin wiedział, że takie zachowanie nie należało do rozsądnych. Nie powinno się stawać przed żadnym władcą Fal ani w pośpiechu, ani w podnieceniu... Zwłaszcza przed tym władcą Fal.

– Panie! Panie! – zawołał mały demon w narzeczu Dziewiątego Demonicznego Kręgu, zmieszany z mową miejscowej ludności. Straszliwie okaleczony język brzmiał ledwie zrozumiale dla kogoś, kto znał choć jedno z tych narzeczy, a jeszcze gorzej dla tego, kto władał oboma. Venadrin skrzywił się mimowolnie.

Władca odwrócił się z irytacją. Na szczęście nie zauważył, że człowiek z czystej ciekawości zatrzymał się, aby posłuchać, co tak podnieciło głupiego demona.

– O co chodzi? – zapytał władca. Ton jego głosu był ostry, niemal groźny.

Mały demon chyba tego nie zauważył.

– Panie! Na twoim terytorium wypatrzone Wędrowca!

– Co? – Władca Fal, pan wszystkich w zasięgu wzroku, z gniewnym rykiem zerwał się na równe nogi.

Mały demon się skulił, dopiero teraz zdał sobie sprawę, w jakiej znalazł się sytuacji.

– Powtórz – rozkazał władca groźnie.

– W-wędrowiec, panie. Widziano go.

– Gdzie? Mów, gdzie widziano tego... – Władca urwał i potoczył wzrokiem po sali. Venadrin uznał, że lepiej zniknąć mu z oczu, i czym prędzej się wymknął. Miał nadzieję, że pan miasta go nie zauważył.

„Kim jest ten... Wędrowiec?”

* * *

Stolica władcy terytorium była brudna, a smród za każdym razem wywoływał u Venadrina mdłości. Demony z trzech najniższych kręgów cuchnęły rozkładem, na dodatek pozostawiały po sobie strzępy gnijących tkanek i brudziły wszędzie gdzie popadnie. Co gorsza, nie były to ich jedyne wady.

Mężczyzna przedzierał się krętym zaułkiem, starając się omijać najbardziej obrzydliwe sterty odpadków. Kierował się do pierścienia chat otaczających od zewnątrz kamienne mury i miasto, stanowiące siedzibę demonów.

W ruderach wokół stolicy mieszkali ludzie.

Venadrin zatrzymał się przed chałupą wyższą niż pozostałe, a potem podszedł do drzwi i otworzył je kopniakiem.

„Klienci” karczmy przerwali rozmowy i unieśli głowy. Przybycie Venadrina powitali milczeniem. Mężczyzna potoczył wyzywającym spojrzeniem po izbie – tylko czekał, aż ktoś się ośmieli...

Nikt się nie odezwał.

Venadrin doskonale wiedział, że nie zalicza się do osób popularnych w okolicy, i bardzo mu to odpowiadało. Nie obchodziło go, co się o nim myśli. Bunt przeciwko władcy stolicy byłby głupotą i sprowadziłby na wszystkich nieuchronną śmierć. Venadrin nie dbał o innych, ale nie zamierzał stracić życia przez takich durniów jak Damasc i jemu podobni.

Przeszedł przez izbę, chwycił jednego z pijaków za kołnierz i szarpnięciem zwałił go z miejsca przy przepołowionym wzdłuż pniaku, który służył za kontuar.

– Daj mi coś do picia. – Spojrzał twardo na mężczyznę przy prymitywnej ladzie.

Wybrał ten szynk, ponieważ znał „właściciela” i wiedział, że zarówno szynkarz, jak i „stała klientela” mieszkali w stolicy o wiele dłużej, niż Venadrin żył.

Szynkarz bez słowa nalał mu mdlącego, słodkiego trunku z owoców, który bardziej przypominał ciemną, kleistą maź niż porządny alkohol. Venadrinowi to nie przeszkadzało. Wypił do dna i machnął kubkiem, żądając dolewki.

– Nie cieszysz się dużą sympatią w tych stronach – zauważył szynkarz przy napełnianiu glinianego kubka.

– Mało mnie to obchodzi – prychnął Venadrin.

Mężczyzna popatrzył na niego przeciągle, a potem odwrócił się, aby odejść. Venadrin wychylił się przez kontuar, chwycił szynkarza za ramię i przyciągnął z powrotem.

– Jak długo tu jesteś? – warknął do właściciela spelunki.

– Zbyt długo.

– Już jeden dzień tutaj to zbyt długo. Ile?

Szynkarz zawahał się, a potem westchnął ciężko.

– Przez większość mojego życia. Dawno już przestałem liczyć lata.

Venadrin w zamyśleniu skinął głową.

– Czasami przychodzą tutaj demony, prawda?

– Wiesz, że tak.

– Wędrowiec – rzucił do szynkarza. – Słyszałeś o nim?

Starszy mężczyzna zerknął nerwowo w prawo i lewo. Venadrin nie potrzebował innego potwierdzenia, nie zadawał jednak kolejnych pytań, tylko czekał, dopóki szynkarz nie upewni się, że nikt nie podsłuchuje. Na wszelki wypadek sam też to sprawdził.

Ktoś, kto tak bardzo rozwścieczył władcę, musiał być ważny... i niebezpieczny.

– Od dawna nie słyszałem tego przezwiska – stwierdził starszy mężczyzna po chwili namysłu.

– Nie powinno się go wymawiać zbyt głośno.

– Wszyscy tutaj są pijani, nikt nas nie usłyszy – orzekł Venadrin stanowczo. – Mów.

Szynkarz westchnął i rozejrzał się raz jeszcze po izbie.

– Było to podczas wojen... – zaczął cicho.

– Wszystko zdarzyło się podczas wojny – prychnął Venadrin.

– Nie wojny, tylko wojen – poprawił go szynkarz. – Wtedy często się o nim mówiło. Zastępnął podczas ostatnich kilku konfliktów, ale niektórzy twierdzą, że brał udział już w pierwszej wojnie.

– Czyli to demon. – Venadrina nie zaskoczyło to ani trochę. Bardzo niewielu ludziom udało się doprowadzić pana Fal do furii.

– Większość tak uważa. – Szynkarz wzruszył ramionami. – Kimkolwiek by jednak był, zabił już więcej demonów niż inni razem wzięci. A podobno walczył sam. Niektórzy sądzą, że Wędrowiec to nie przezwisko, lecz tytuł, który przekazuje się... albo kradnie. Wyjaśnij mi jednak, Venadrinie, po co przywołujesz stare opowieści?

– Bez powodu. – Venadrin odstawił pusty kubek i wstał od pnia, żeby odejść. – Bez żadnego powodu.

– No to po co wywlekasz takie sprawy, kolaborancie?

Venadrin obejrzał się przez ramię na mówiącego. Był to mężczyzna potężnej postury, z pięściami jak bochny. Chyba szukał zaczepki. Venadrin jednak tylko prychnął i odwrócił się do niego plecami.

– Śmiało, idź donieść władcy – rzucił lekceważąco. – Obaj wiemy, jak to się dla ciebie skończy.

W ciszy, która zapadła, Venadrin skinął głową, a potem potoczył wokół groźnym spojrzeniem.

– Tak myślałem – prychnął z pogardą i ruszył do wyjścia. Odprowadziła go dzwoniąca w uszach cisza.

* * *

Venadrin przypomniał sobie wszystko, co usłyszał. Starał się domyślić, co naprawdę się wydarzyło, choć dysponował tylko niejasnymi pogłoskami.

Sądząc po gwałtownej reakcji władcy, ten Wędrowiec nie był wcale legendą, lecz istotą z krwi i kości. Na pewno dawało się go rozpoznać, inaczej ten żaloszny mały demon nie przyniósłby ostrzeżenia swojemu panu.

Należało zatem założyć, że Wędrowiec to nie nazwisko lub przydomek z jakiegoś ludzkiego rodu, przekazywane z pokolenia na pokolenie, lecz nazwa nadana kolejnemu demoniowi ścierwu, zamieszanemu w nieustanne gry chaosu. Venadrin zdążył się już nauczyć, że demonów nie obchodzi los nie tylko ludzi, lecz także własnych pobratymców. W wybuchach złości te potwory zabijały się nawzajem z radosnym okrucieństwem, któremu ktoś taki jak Venadrin nie potrafiłby dorównać, nawet gdyby się bardzo starał.

A jednak to demony pokonały ludzi – ludzkość znajdowała się na granicy wymarcia.

Venadrin nie miał pojęcia, jak wielu jego pobratymców pozostało jeszcze na Ziemi, ale wiedział, że to bez znaczenia, bo wkrótce nastąpi koniec.

Gdy tylko ostatnia wojna zostanie przegrana... albo wygrana, zależnie od punktu widzenia, demoni władcy, którzy rozdzielili ten świat pomiędzy siebie, zaczną niszczyć to, co pozostanie. Rośliny, zwierzęta, ludzie – wszystko ulegnie Przemianie.

W ciągu kilku pokoleń powstanie nowy Dziewiąty Krąg Piekieł i jeszcze więcej rozkładających się, cuchnących potworów zasili szeregi piekielnej armii, która wyruszy na kolejną wojnę.

Venadrin nerwowo podrapał się w prawe ramię. Obrócił rękę, a wtedy ukazał się fioletowo-brązowy strup, który wciąż się rozrastał.

„Może nawet nie trzeba będzie czekać kilku pokoleń”.

Ludzkość była już martwa, choć ludzie nie zdawali sobie jeszcze z tego sprawy.

„Niedługo jednak się dowiedzą” – pomyślał Venadrin ponuro. „Już wkrótce”.

ROZDZIAŁ 11

Słońce wstało wcześniej, zwłaszcza dla Elan, ale gdy po ciężkiej nocy dziewczyna usłyszała krzątanie, zerwała się od razu. Jak zawsze w gospodarstwie było niemało do zrobienia i czekało ją sporo ćwiczeń.

Elan po prostu marzyła o ćwiczeniach.

Nic więcej jej nie pozostało, dopóki nie będzie gotowa iść w ślady ojca. Zwłaszcza teraz, gdy jego przestrogi już nie miały znaczenia. Demony zemściły się na Elan z nawiązką, odebrały jej wszystko, co знаła, a potem także otaczający ją świat.

Dziewczyna miała wrażenie, że wciąż jeszcze śni i nic z tego, co się dzieje, nie jest prawdziwe.

Ludzie, do których przyprowadził ją Kaern, okazali się mili, lecz nie byli realni.

Za to demony były prawdziwe.

Elan pozostały tylko koszmary, dlatego nie bała się śmierci.

Pamiętała słowa Kaerna i była gotowa odroczyć nieuniknione, dopóki nie zyska możliwości i okazji do odwetu, lecz zamierzała sprawić, że demony ZAPŁACĄ.

– Zbudziłaś się, dziecko?

Uważne spojrzenie Simone wyrwało Elan z zamyślenia.

– Tak – odpowiedziała sztywno. – Jestem gotowa.

– Gotowa? – zdziwiła się Simone. – Do czego?

– Do pracy – stwierdziła Elan, jakby to było oczywiste.

Simone skinęła głową.

– Jest sporo do zrobienia, ale najpierw coś zjemy. Obowiązkami i ćwiczeniami zajmiemy się później. Przygotuj się na dzień, Elan.

Dziewczyna skinęła głową, a potem sięgnęła po koszulę, którą dostała od Kaerna w starej reducie. Gładka, cienka tkanina otuliła ją kojąco. Mimo że Elan ubrudziła ją krwią i nie miała kiedy wyprać, koszula była czysta, czystsza niż inne ubrania. Dziewczyna nie wiedziała, jak to możliwe, lecz bardzo się z tego cieszyła.

Poranny posiłek okazał się prosty, ale pożywny. Elan była gotowa na dzień, jak to ujęła Simone. Wraz z resztą mieszkańców chaty zajęła się obowiązkami w gospodarstwie. Pracowali wszyscy. Jedni nosili wodę do podlewania ogródka, inni plewili chwasty, aby nie zniszczyły jadalnych roślin. Elan z zaskoczeniem zauważyła, że skończyli dość szybko – minęła zaledwie czwarta część dnia.

Gdy tylko zaczęło się robić upalnie, Simone kazała przerwać pracę.

– Dokończymy wieczorem, po ćwiczeniach – stwierdziła. – Kalebie, może oprowadzisz Elan po okolicy?

– Jasne, czemu nie? – zgodził się chłopak. Elan również przytaknęła, choć trochę mniej pewnie.

Owszem, chętnie poznałaby lepiej otoczenie, ale... w towarzystwie Kaleba czuła się dziwnie. Nigdy wcześniej nie znała nikogo w swoim wieku. Właściwie oprócz rodziców nie znała w ogóle nikogo. Może dlatego ogarniały ją tak mieszane uczucia w obecności tego chłopaka. Na szczęście Kaleb chyba niczego nie zauważył.

Elan nie wiedziała, co robić.

Zdusiła skrępowanie i otrzepała pył z dłoni oraz z koszuli. Niewiele było trzeba, aby tkanina znowu wyglądała na równie czystą jak w dniu, w którym dziewczyna założyła ją po raz pierwszy.

– W porządku – wydusiła.

– No to chodźmy – odpowiedział Kaleb. – Możemy najpierw obejść gospodarstwo, a potem wybrać się nad wodę. Ochłodziemy się trochę, gdy słońce będzie już wysoko.

– Jest tutaj rzeka? – zaciekała się Elan. Nie zwracała uwagi na okolicę. W zasadzie na nic nie zwracała uwagi, gdy Kaern prowadził ją do domu Simone.

– Owszem, ale miałem na myśli WODĘ. – Chłopak wskazał w bok.

Elan popatrzyła w tym kierunku i zmarszczyła brwi.

– Jaką wodę?

– Jaką...? – Omal się nie zakrztusił ze zdziwienia. – No wiesz, taką niebieską. Wodę. Morze?

Dziewczyna wyteżyła wzrok. W oddali widziała błękitny pas. Czyżby to była woda? Elan nie potrafiła sobie nawet wyobrazić takiej ilości drogiego płynu...

– Aż tyle? – szepnęła.

Simone roześmiała się cicho.

– O tak. Kaern wspomniał, że pochodzisz z głębi łądu. Tutaj mamy mnóstwo wody, tyle że niezdatnej do picia.

Elan zmarszczyła czoło.

– Jest zatruta?

– Ależ skąd. – Simone uśmiechnęła się ze smutkiem. – Miałś do czynienia z zatrutą wodą?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, ale ojciec mi opowiadał...

– Oczywiście. – Simone pokiwała głową. – Ta woda nie jest zatruta, tylko po prostu słona. Można się od niej rozchorować, ale nie umrzeć, chyba że się tego naprawdę chce. Na szczęście mamy tutaj także strumienie z czystą, słodką wodą. Kaleb pokaże ci, z których można bezpiecznie pić.

– Dziękuję... wam obojgu.

Simone tylko machnęła ręką. Kaleb ruszył pierwszy, Elan szybko do niego dołączyła. Przez chwilę szli w milczeniu, ale ciekawość wzięła górę i chłopak zapytał:

– Naprawdę mieszkałaś w głębi łądu?

Elan zerknęła na niego. Wyraz twarzy chłopaka znowu ją zaskoczył, chociaż rozpoznała przekazywane przez niego uczucia. Strach, zdziwienie, ciekawość. Skinęła głową.

– Mieszkałam tam z mamą. Z daleka od demonów, przynajmniej dopóki nie wrócił mój ojciec.

– Nikt nie osiada w głębi pustkowi – odpowiedział cicho Kaleb. – Nawet bandyci i demony nie zapuszczają się na pustynię. Nie wiedziałem, że ktokolwiek mógłby tam mieszkać.

Elan zastanowiła się nad tym.

– Mój ojciec mówi... – urwała i zaraz się poprawiła. – Mój ojciec mówił, że ludzie potrafią się dostosować. Możemy przeżyć wszędzie, musimy tylko chcieć.

Chłopak roześmiał się cicho.

– Simone też tak mówi, chociaż nigdy nie zapuściła się w głąb łądu.

Dziewczyna skinęła głową, ale myślami była daleko.

– Jest tam sucho – stwierdziła po chwili. – Matka powtarzała, że to trudne warunki, ale nie miałam o tym pojęcia. Pustynia była po prostu moim domem.

– No to chodźmy. Pokażę ci okolice, a kiedy zrobi się naprawdę gorąco, będziemy mogli popływać.

Elan ruszyła za nim chętnie, nawet z pewną dozą wyczekiwania. Wszystko tutaj było dla niej takie... nowe.

* * *

Niedługo potem Elan przekonała się, że bardzo nie doceniła, jak wszystko jest nowe.

Ludzie, niewyobrażalne mrowie ludzi wstrząsnęło dziewczyną. Dziesiątki... Setki ludzi! Tłoczyli się i rozpychali – na samą myśl po plecach przechodziły ciarki. Elan odruchowo cofnęła się za Kaleba, gdy chłopak zaczął się targować o jedzenie, które zobaczył. Czekąca z tyłu, dopóki nie skończył, a wtedy zaskoczył ją... przyjemnie, ale jednak zaskoczył, gdy podzielił się przysmakiem, który właśnie kupił.

– Dziękuję. – Elan ostrożnie przyjęła smażone mięso i chleb.

– Proszę bardzo – uśmiechnęła się Kaleb i wsunął kawałek mięsa do ust. Zaraz potem wyszli z targowiska. – Dobrze się czujesz? Wydajesz się... bo ja wiem? Błada?

– Nigdy... Nie wiedziałam, że tu mieszka tylu ludzi – wyznała cicho Elan. – Nie wiem, jak...

Zająknęła się, ponieważ nie miała pojęcia, jak powiedzieć, że nie wie, co powiedzieć.

– Naprawdę? – Kaleb wyglądał na zdziwionego. – Dzisiaj nie było tłumów. Powinnaś zobaczyć, ilu ludzi przychodzi w święta!

Elan zadrżała. Mogły być jeszcze większe tłumy? Chyba nie zdołałaby tego znieść.

– Nie wydaje mi się, żebym chciała to zobaczyć – przyznała po namyśle. – To znaczy jeśli można.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Jasne, czemu nie?

Ponownie dziewczyna nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Z każdą wymianą zdań zaczynała sobie coraz bardziej zdawać sprawę, że jest zupełnie nieprzygotowana do nowego życia. Marzyła o tym, żeby wrócić do domu, do mamy i taty.

Kaleb wysunął się naprzód i poszedł pierwszy, a Elan była mu za to wdzięczna, ponieważ czuła, że do oczu napływają jej łzy, których nie umie powstrzymać. Starła się bardzo, żeby chłopak tego nie zauważył.

– Dokąd idziemy?

Była dumna, że tym razem udało jej się opanować drżenie głosu. Miała wrażenie, jakby dokonała czegoś naprawdę wielkiego – nieważne, że wydawało się to śmieszne.

Kaleb ledwie się obejrzał.

– Miałem pokazać ci okolice, prawda? Świątynia znajduje się przed nami. Musisz ją zobaczyć!

„Świątynia?”

Elan nie wiedziała nawet, co to jest świątynia, ale skoro jego to ekscytowało, ją chyba również powinno. Nie była przygotowana do tego nowego życia, zatem powinna się nauczyć jak najwięcej, żeby zdobyć potrzebne doświadczenie.

– Świetnie. – Starła się, by w głosie przebijał entuzjazm.

Było to wymuszone i nawet dla Elan zabrzmiało nieszczerze, ale Kaleb chyba niczego nie zauważył.

Ruszyła za nim, starając się trzymać jak najdalej od mijanych ludzi, a zarazem to ukrywać. Zdała sobie sprawę, że wśród tłumu czuje się nie na miejscu, i bardzo ją to zaniepokoiło. Nie miała jednak czasu głębiej się nad tym zastanawiać, ponieważ dotarli do celu i Kaleb pociągnął ją do wnętrza budynku, który nazwał świątynią.

Świątynia okazała się znajoma.

Jednak nie z zewnątrz. Dla Elan płaskie kamienie, czy co to było, dziwacznie wystawały, a ludzie, którzy tłoczyli się na platformach i pasażach wokół, wyglądali jeszcze dziwniej. Jednak niewyobrażalnie gładkie ściany i podłoga we wnętrzu przypomniały dziewczynie salę, w której opiekował się nią Kaern. Wrażenie było tak dojmujące, że musiała potrzebować nadgarstki, żeby odpędzić fantomowy ból.

Kaern nazwał to miejsce redutą.

Jednak pod wieloma względami ta tutaj różniła się od poprzedniej.

– Nie ma światła – stwierdziła Elan zaskoczona.

– Jak to nie? – Kaleb zmarszczył brwi w cieniu migoczących płomyków lamp naftowych oświetlających salę. – Nie widzisz?

– Nie chodziło mi o lampy, tylko o ŚWIATŁO – upierała się Elan. – Takie, które świeci równo i wypala ściany.

Kaleb spojrzał na nią niepewnie.

– To chyba niezbyt... przyjemne?

Dziewczyna z irytacją pokręciła głową.

– Nie potrafię tego dobrze wyjaśnić. Po prostu... tutaj powinno być lepsze światło. Wierz mi, już je widziałam.

– Skoro tak twierdzisz... – Wzruszył ramionami.

Ruszyli przejściem oświetlonym płomykami oliwnych lamp. Elan rozglądała się uważnie. W poprzedniej reducie spędziła trochę czasu, jednak wtedy była półprzytomna i otumaniona od majaków, więc wspomnienia miała nieostre.

Pamiętała jednak drogę i ku zaskoczeniu Kaleba przejęła prowadzenie. Dotarła do szerokiej platformy i rozejrzała się uważnie, żeby porównać to, co widziała, z tym, co zostało jej w pamięci.

– Pełno tu pyłu – stwierdziła. Przypomniała sobie, co mówił jej Kaern. Ta reduta była używana, więc światło powinno się palić, prawda?

– Wszędzie jest pełno pyłu – prychnął Kaleb. – Taki świat.

Elan pokręciła głową, zirytowana, że chłopak nic nie rozumie. Szkoda, że nie było tutaj Kaerna, żeby wszystko wyjaśnić. Ten mężczyzna...

„Demon? Czy to w ogóle możliwe?” Elan nie miała pojęcia. Starła się o tym nie myśleć. Ale, szczerze mówiąc, nawet teraz musiała tłumić to pytanie, ponieważ wracało uparcie i nie dawało się odepchnąć. Nieważne, kim był Kaern. Elan starała się pamiętać, że nie tylko ją ocalił, lecz także sporo nauczył przez krótki czas, który z nim spędziła. Postanowiła się skupiać tylko na tym.

– Światło powinno wypalić pył – próbowała wytłumaczyć, ale raczej jej się nie udało, sądząc po wyrazie twarzy chłopaka. Potrząsnęła głową. – Nieważne. Po prostu mnie to zaskoczyło.

Kaleb wzruszył ramionami, chyba było mu to obojętne. Zaczął pokazywać Elan wnętrza „świątyni” i opowiadać, do czego używane są różne pomieszczenia. Elan nie miała pojęcia, co opisywał – w głowie słyszała tylko głos Kaerna i jego słowa.

Zatrzymała się, gdy mijali pomieszczenie, do którego należało się udać, gdy się chciało

załatwić potrzebę.

Tutaj było otwarte i nieoświetlone, więc w środku zapewne nic nie działało.

„Opróżniono wszystko” – uznała, gdy zobaczyła puste półki. W poprzedniej reducie były pełne.

Pochyliła się do otworu, za którym powinna znajdować się niewidzialna ściana. Właśnie w takim miejscu wisiała koszula, którą Elan nosiła w tej chwili.

Napisy na ścianach, wyblakłe i prawie niewidoczne pod kurzem, zdradzały, że znajdował się tutaj węzeł transportowy... zupełnie tak, jak w poprzedniej reducie. A jednak tu brakowało bezcieniowego oświetlenia. Elan zastanawiała się, czy źródła zasilania wspomniane przez Kaerna po prostu się wyczerpały...

„Mogło się tak zdarzyć, prawda? Chyba”. Nie wiedziała, ale przypuszczała, że ten domysł był słuszny. Albo ktoś przyszedł i je zabrał.

A może reduta została po prostu wyłączona?

Myśli kłębiły się jej w głowie, była nimi tak zaabsorbowana, że nie zauważyła, kiedy Kaleb skończył oprowadzanie. Dopiero gdy w oczy zaświeciło oślepiające słońce i poczuła na skórze gorąco, zorientowała się, że znowu znalazła się na zewnątrz.

– To była świątynia? – upewniła się Elan.

– No tak. Imponująca, co? – Kaleb wyszczerzył się w uśmiechu.

Dziewczyna tylko pokiwała głową.

Ojciec opowiadał jej o świątyni w wielkim mieście, którym władały demony. Opisywał ją jako ośrodek władzy i mocy. A Elan widziała już jedną i właśnie wyszła z drugiej – dlatego rozpoznała niektóre elementy z opowieści.

Kaern twierdził jednak, że świątynia nie jest tajemnym źródłem magii, lecz placówką, ośrodkiem transportu albo obrony, redutą Starożytnych. Elan znowu poczuła się całkowicie zagubiona.

Zdarzało się to jej tak często, że zaczynała się już przyzwyczajać. Na samą myśl dziewczynę ogarnęła gorycz. Gorycz również wydawała się znajoma...

– Chodźmy – zachęcił ją Kaleb, gdy zwolniła na schodach. – Tędy dotrzemy do plaży.

Elan ruszyła za nim posłusznie na tak zwaną plażę, cokolwiek to miało znaczyć. Próbowwała skupić się na tym, co zobaczyła, ale niezbyt dobrze jej to wychodziło. Wreszcie musiała się poddać i przestać myśleć o świątyni.

Miała tylko nadzieję, że ta plaża, którą za chwilę zobaczy, nie zniszczy jej poczucia rzeczywistości. Nie wiedziała, czy podniesie się po kolejnym wstrząsie w tak krótkim czasie.

A potem Elanthielle nie potrafiła oderwać wzroku od wody.

Jak okiem sięgnąć, falował bezkresny błękit. Elan nie wyobrażała sobie nawet, że coś takiego może istnieć. Chłodna woda liznęła jej stopy, gdy dziewczyna stanęła nad brzegiem.

– Hej, dobrze się czujesz?

Zignorowała pytanie Kaleba, właściwie ledwie go słyszała. Oczarowała ją wielka woda. Ojciec opowiadał o morzu, ale Elan nie potrafiła sobie nawet tego wyobrazić. Musiała zobaczyć na własne oczy, aby zrozumieć.

Już miała ukłęknąć, gdy Kaleb chwycił ją za ramię i powstrzymał.

– Hej, czekaj! Umiesz chociaż pływać? – zapytał. – Zresztą nieważne, w morzu to zupełnie co innego.

Elanthielle, wyrwana z rozmyślań, popatrzyła na niego zmieszana.

– Rozumiem – wydusiła. – Nie wejść głębiej...

– Niczego ci nie zakazuję. – Uśmiechnął się pogodnie. – Chciałem się tylko upewnić, że pamiętasz o ostrożności. Wydawałaś się trochę... jakby nieobecna.

Elan przyklękła i zanurzyła dłonie w chłodnej wodzie, a potem uniosła je do twarzy.

– Nie możesz pić tej wody – ostrzegł Kaleb.

Nie odpowiedziała, tylko pochyliła się i spróbowała. Skrzywiła się, bo woda była słona.

– Ostrzegałem.

Elan skinęła głową.

– Wiem. Ale musiałam sprawdzić.

Chłopak skinął głową.

– Nie ty jedna. Chyba wszyscy chcą się przekonać, czy woda jest słona, gdy po raz pierwszy stają nad brzegiem morza.

Elan głęboko nabrała tchu i zanurzyła się w wodzie. Fale przetoczyły się po niej, chłód wniknął pod skórę. Dziewczyna miała wrażenie, że jej życie właśnie zaczęło się na nowo, chociaż nie potrafiłaby tego opisać.

Wiedziała tylko, że wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ 12

Kaern zatrzymał się przy wielkim murze, nieco dalej na południe od bramy, przez którą wraz z Elan wszedł do miasta. Ruch w oddali obudził paranoiczną ostrożność, mężczyzna przygarbił się i cofnął, aby jego sylwetka umknęła oczom potencjalnych obserwatorów.

Chociaż żył już długo i nie musiał obawiać się śmierci, jednak ze swoich smutnych doświadczeń wiedział, że czasami śmierć jest lepszą i bardziej pożądaną alternatywą niż inne rozwiązania. Dlatego nawet on podejmował środki ostrożności, kiedy uznał je za konieczne.

W oddali coś się poruszyło – Kaern był nawet zaskoczony, że w ogóle cokolwiek zauważył.

Dopóki nie zrozumiał, DLACZEGO to zauważył.

„Tam jest mnóstwo demonów”.

Przebywały w świetle dnia i choćby to samo w sobie świadczyło, że sytuacja jest bardzo nietypowa i podejrzana. Tylko władca może zmusić tak wiele demonów, aby wyszły na słońce. Oślepiające, białe promienie miały na stwory bardzo zły wpływ, zwłaszcza te, które znajdowały się na wczesnych etapach przemiany. Demony Dziewiątego i Ósmego Kręgu płonęły, gdy tylko wyszły na światło dzienne. Niektóre hybrydy nie zdołałyby dotrzeć tak daleko, jak widoczna właśnie horda.

Oczywiście władcy to nie obchodziło. Kaern doskonale wiedział, że demony z wyższych kręgów mało ceniły sobie swoich mniej „rozwinętych” pobratymców. Te, którym udało się przetrwać, zyskiwały na sile i wartości, a słabszych lepiej było się pozbyć, żeby nie przeszkadzały pozostałym.

Kaern przycisnął się na skarpie pod murem, wyteńczył wzrok w coraz słabszym świetle i zaczął liczyć.

„To nie jest zwykły napad” – uznał niedługo potem i odetchnął głęboko. „Tak liczna grupa demonów, do tego zdyscyplinowanych, oznaczać może tylko jedno. Wyruszyły na oblężenie. I jeżeli nie prowadzi ich władca we własnej osobie, robi to na pewno jeden z jego najlepszych dowódców. Niech to”.

Kaern nie musiał się domyślać, dokąd zmierza ta armia. W pobliżu nie było po prostu żadnego innego celu oprócz miasta. Mężczyzna liczył, że będzie miał więcej czasu.

„I że ta mała też będzie go miała więcej”.

* * *

Venadrin maszerował.

Demony w szeregach przewyższały liczebnością ludzi, niewiele lepszych od niewolników, a smród wywoływał mdłości nawet u kogoś nawykłego do trudnych warunków.

„Dowódcy udało się przynajmniej zmusić je do maszerowania w szyku. Mniej więcej”.

Większość armii stanowiły oczywiście stwory z Dziewiątego i Ósmego Kręgu, czyli śmieci przeznaczone na rzeź i pewną śmierć, z czego chyba nie zdawały sobie nawet sprawy. Te żałosne kreatury uważały się za królów świata, mieniły się władcami kosmosu i tytułowały każdym głupim określeniem, które przypadkiem przeniknęło do ich malutkich, ograniczonych mózgów.

Przemiana w pierwszej kolejności niszczyła inteligencję, potem dopiero ciało. Ciało jednak się odradzało, natomiast inteligencja już nie powracała. Przynajmniej nie przez setki generacji albo dłużej. Z rozmów demonów niższych kręgów, podsłuchanych przez Venadrina, wynikało, że z czasem powoli odzyskuje się nieco intelektu, ale z tego, co widział, raczej niewiele.

Głupota i demony zawsze chodziły w parze. Stwory potrafiły wykazywać się sprytem i przebiegłością, podobnie jak zwierzęta, jednak nawet władcy nie można by uznać za inteligentnego. Tym bardziej bolało, że bestie, do których dołączył Venadrin, zwyciężyły.

Zapewne była to nauczka dla potomności, ale Venadrina ani trochę to nie obchodziło. Żył tu i teraz, i nie mógł liczyć na poprawę sytuacji, szanse na to zostały stracone na długo przed jego narodzinami. Skoro głupich przodków Venadrina nie obchodziła przyszłość następców, czemu on miałby się troszczyć o los następnych pokoleń?

Warknięcie i gest jednego z demonów na przedzie wyrwały człowieka z rozmyślań. Mężczyzna wyłamał się z szyku, aby podbiec do przodu i zrównać się z dowódcą.

– Na rozkaz, generale. – Skłonił się służalczo.

Niektóre demony, jak choćby władcę stolicy, bawiły oznaki oporu u ludzkich niewolników, jednak większość tego nie znosiła. Dowódca należał do tej drugiej grupy.

– Jak daleko stąd do miasta? – warknął demon z Piątego Kręgu.

– Jeżeli nie będziemy się zatrzymywać, dotrzemy tam o zachodzie słońca – odpowiedział Venadrin gorliwie.

Generał zamyślił się, po czym skinął głową.

– Zatem będziemy maszerować bez przerwy – oznajmił.

* * *

Kaleb i Elan wrócili do gospodarstwa niedługo po tym, jak słońce minęło zenit. Upał wysuszył resztki wilgoci z ich skóry, zanim znaleźli się na miejscu. Simone już czekała, skinieniem głowy wskazała obojgu stół, na którym znajdowało się jedzenie przykryte miskami.

Podczas posiłku Elan rozmyślała o świątyni, zwłaszcza o braku oświetlenia. Z poprzedniej reduty zapamiętała tablicę sygnalizacyjną, jak to nazwał Kaern, z zielonymi i czerwonymi światłami oraz ciemnymi punktami, które też powinny się świecić, ale się nie zapalały. Kaern powiedział, że te punkty oznaczały inne posterunki na kontynencie, a Elan zaczęła się zastanawiać, który z nich pokazywał świątynię w mieście.

– Simone? – odezwała się nieśmiało, ponieważ nadal nie знаła swojego miejsca w hierarchii tego niewielkiego domu. Miała jednak parę pytań, które nie dawały jej spokoju.

– O co chodzi, dziecko? – Simone nawet na nią nie spojrzała. Kobieta zachowała obojętność, nie zachęciła dziewczyny, ale też nie zniechęciła. Elan nabrała tchu i sformułowała pierwsze pytanie. Nie czuła się swobodnie w obecności... W zasadzie nie czuła się swobodnie w niczyjej obecności.

– Rozmawiałś może z Kaernem o świątyni? – rzuciła szybko.

Simone uniosła głowę, zerknęła na Kaleba, a potem na Elan.

– Zabrał cię na zwiedzanie, co? – zapytała z lekkim rozbawieniem. – Nie, nie przypominam sobie, żebyśmy o tym rozmawiali. Czemu pytasz?

Dziewczyna w zamyśleniu spojrzała w dal, zanim odpowiedziała.

– Na pustyni, niedaleko miejsca, gdzie mnie znalazł, znajdowała się budowla, którą nazwał

reducą. Wyglądała niemal tak samo jak tutejsza świątynia.

Simone popatrzyła na nią z uwagą.

– Doprawdy? Niemal?

– Światła działały – wyjaśniła Elan. – I zamki, i... wszystko, co pokazywał mi Kaern.

Simone ze zdumieniem wypuściła powietrze z płuc.

– Nietknięta? Była nietknięta?

Elan potwierdziła skinieniem głowy, a potem spojrzała na starszą kobietę.

– Co to za budowle? Nie wydaje mi się, żeby to były świątynie, nie tak opisywał je... mój ojciec.

Simone pokręciła głową.

– Bo to nie są świątynie, a przynajmniej nie były nimi na początku. Widziałam trzy, żadna nie przetrwała nietknięta, jednak nigdy nie zapuszczałam się na pustkowiach w głębi lądu. Istnieją różne typy reduct, jak je nazwałeś. Ta, którą widziałeś w mieście, oraz wspomniana przez ciebie placówka na pustkowiach służyły, jak przypuszczam, jako stacje transportowe. Zbudowano je za czasów, gdy ludzkość znajdowała się u szczytu potęgi. – Spojrzała wymownie na koszulę Elan. – Powinnaś się domyślić, że miałeś dostęp do starej składnicy, skoro nosisz coś takiego, ale wszędzie zostało tyle artefaktów po przodkach, że nie przyszło mi to do głowy. Czy to wszystko, o co chciałeś zapytać?

Elan zmarszczyła brwi.

– Interesuje mnie jeszcze mapa.

– Jaka mapa? – zdziwiła się Simone.

– Ta na ścianie świątyni. Powinna się świecić – wyjaśniła Elan. – Widziałam taką w reductie na... pustkowiach. Były na niej światła. Mapa z tutejszej świątyni się nie świeci, ale jak się przyjrzeć dokładniej, widać miejsca na światła.

Simone zerwała się z krzesła, przeszła przez kuchnię i zniknęła w swojej izbie. Elan i Kaleb popatrzyli na siebie zaskoczeni, ale kobieta zaraz wróciła. Przyniosła skrzynkę. Postawiła ją na stole, uniosła wieko i sięgnęła do środka.

Po chwili wyjęła rulon, który rozwinęła na blacie.

– Czy tamta mapa wyglądała jak ta? – zapytała.

Elan z wahaniem przysunęła się bliżej i pochyliła nad arkuszem. Ostrożnie przesunęła palcem po narysowanej linii brzegowej, skinęła głową.

– Tak, rozpoznaję te linie – przyznała.

– Intrygujące – szepnęła Simone. – Może później wybiorę się do świątyni. Pójdiesz ze mną, Elan?

Dziewczyna skinęła głową.

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Simone odwróciła się i zwinęła mapę, schowała ją do skrzynki. – Ale teraz pora na ćwiczenia. Zajmiesz się dzisiaj fechtunkiem, Kalebie. A ja i ty, Elan, popracujemy nad walką na kije i nowymi pozycjami do walki mieczem.

* * *

Simone przyglądała się, gdy Elan wykonywała sekwencję ćwiczeń z mieczem.

– Dobrze – stwierdziła. – Pamiętaj, żeby unikać mocnych uderzeń. Nie masz na to ani mięśni,

ani wagi, ani nawet stali do osłony.

Elan skinęła głową. Pot ściekał jej z czoła, gdy wykonała zamach mieczem i wróciła do początkowej pozycji. Mięśnie ją bolały, ale inaczej niż po ćwiczeniach z ojcem, o wiele mocniej. A ćwiczenia prowadzone przez Simone nie były nawet w połowie tak wysiłkowe, jak te, których uczył ją ojciec.

Powiedziała to nawet.

Kobieta roześmiała się z jej zdziwienia.

– Inne ruchy wymagają innych mięśni. Ćwiczyłaś do stylu siłowego, dzięki któremu można unieść miecz i uderzyć, ale nie trzeba zwracać uwagi na zwinność i kontrolę. A kontrola wymaga wytrzymałości określonych mięśni.

Obeszła Elan i klepnęła dziewczynę w plecy.

– Ostrze, nawet tak małe jak twoje, jest ciężkie, a im dłużej walczysz, tym wydaje się cięższe – zaczęła tłumaczyć. – Jednak musisz je kontrolować i utrzymać tę kontrolę do końca albo przegrasz starcie.

Elan skinęła głową i przyjęła pozycję, a potem zaczęła sekwencję ruchów.

Simone znowu ją obeszła.

– Życie, pojedynki i fechtunek mają ze sobą wiele wspólnego. Wszystkie trzy są trudniejsze, niż się wydaje, wszystkie wymagają różnego rodzaju wysiłku i wszystkie... w końcu cię zabiją.

Simone nalegała, więc Elan ćwiczyła nowy styl. Potem podniosła kij i wykonała sekwencję ataków i zasłon. Kiedy jednak starsza kobieta kazała jej odpocząć i poszła pomóc Kalebowi, Elan jeszcze raz uniosła miecz i starannie powtórzyła pozycje i uderzenia, których uczył ją ojciec.

Może ten styl nie nadawał się dla dziewczyny, ale nauczyła się go od ojca i teraz to był JEJ STYL. Nie obchodziło jej, że Simone ma dobre intencje i zapewne się nie myli – Elan chciała zapamiętać wszystko, co pozostało jej po rodzicach.

* * *

Później, gdy zrobiło się chłodniej, ale było jeszcze na tyle jasno, żeby nie zapalać pochodni, Simone zabrała Elan z powrotem do miejskiej świątyni, aby zobaczyć mapę.

Znajdowała się na ścianie, choć wyblakła i prawie zniknęła pod warstwą pyłu. Stała się jednak dobrze widoczna, gdy tylko Simone starła brud nagromadzony przez lata. Potem kobieta ostrożnie rozłożyła mapę, którą zdobyła dawno temu, i porównała kontury linii brzegowej na obu rycinach. Wyglądały na identyczne, chociaż Simone wiedziała, że mapa nie jest dokładna.

– Wybrzeże się zmieniło – mruknęła pod nosem.

– Co? – zdziwiła się Elan, która stała za jej plecami.

Kobieta podniosła na nią oczy.

– Wybrzeże przez lata się zmieniło. Zawsze to podejrzewałam, chociaż wielu moich towarzyszy uważało, że mapa jest po prostu źle nakreślona. Ale teraz wiem, że miałam rację.

– No i dobrze – zgodziła się Elan, nieco zmieszana.

Simone tylko się uśmiechnęła.

– Nie przejmuj się, jeżeli nic z tego nie rozumiesz. Ludzie o wiele starsi od ciebie i przypuszczalnie mądrzejsi także nie rozumieją.

Elan uprzejmie kiwnęła głową.

- Dlaczego światła są wyłączone?
- Światła? – powtórzyła Simone z zaciekawieniem.
- W tamtej reducie na pustyni było światło. – Elan rozejrzała się po pomieszczeniu. – K...

Kaern mi pokazał.

Simone zmarszczyła brwi, po czym spojrzała na migoczące lampy naftowe.

- Nie mam pojęcia. Tamta reduta wyglądała tak samo?

Elan potwierdziła, weszła głębiej i pokazała.

- Na ścianie był znak. Oznaczał „odprawę”.

Simone podeszła do miejsca wskazanego przez dziewczynę. Musiała zeskoczyć ze stopnia, aby dotrzeć do ściany. Przyjrzała się uważnie powierzchni w stłumionym, tańczącym blasku płomyków, a potem uniosła rękę i starła kurz, aby odsłonić duży biały napis. Najwyraźniej widoczne były litery O i W. Potwierdziło się to, co powiedziała Elan.

- Odprawa – wyszeptła Simone powoli, jakby chciała się oswoić z wymową tego słowa. – Ciekawe, co to oznaczało...

Elan wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Kaern powiedział, że był tutaj jakiś rodzaj transportu, ale nie mam pojęcia jaki.

– Skoro ten stary drań tak twierdzi, musiało tak właśnie być – roześmiała się Simone, po czym wspięła się z powrotem do Elan. – Zastanawiam się jednak, dlaczego tyle ci powiedział. Znam go od lat, a nie pisał mi słówkiem o tym wszystkim...

Elan pokręciła głową. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, a wołała nie snuć domysłów – wydawało się jej, że to zbyt osobiste.

- Tam są drzwi. – Ruszyła w stronę przeciwną od mapy. – Były... zamknięte? Zapieczętowane? Kaern powiedział, że to blokada genetyczna. Nie wiem, co to znaczy.

- Ani ja – przyznała Simone. – Gdzie są te drzwi?

- Tutaj. – Elan zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła tylko ścianę. – Wiem, że tu były.

- No cóż... – westchnęła Simone. – Zdaje się, że obie reduty nie są identyczne.

- Nie, coś się tutaj nie zgadza – burknęła Elan. – Nie wygląda tak samo.

Simone przyjrzała się wskazanemu miejscu, ale nie zauważyła żadnej różnicy. Kamienna ściana była długa, pokryta smugami oliwy, sadzy, pyłu i brudu pozostawionego przez poprzednie pokolenia. Nic z niej nie wystawało, nic się nie wyróżniało.

- Co masz na myśli?

Elan machnięciem ręki wskazała za siebie, choć nie podniosła wzroku.

- Popatrz na inne ściany.

Simone rozejrzała się w rozedrganym świetle lamp, nadal jednak nie dostrzegła nic oprócz świątynnych kapliczek.

- Nie widzisz obrazów? – w głosie Elan brzmiało wyraźne zmieszanie.

- Chodzi ci o kapliczki? Zrobili je mieszkańcy miasta – odpowiedziała Simone.

– Wcale nie – zaprzeczyła Elan. – W tej drugiej reducie też takie są. Czystsze, wyraźniej widoczne. Na wszystkich ścianach. Dlaczego na tej nie ma nic?

Simone zmrużyła oczy, gdy przyglądała się ponownie kapliczkom. Rzeczywiście, znajdowały się w równych odstępach na każdej ścianie, oprócz tej, przed którą stała. Kobieta popatrzyła z urazą. Było jasne, że kamień skrywa jakąś tajemnicę. Nie wiadomo jaką, ale dziewczyna miała rację.

- Interesujące. – Simone cofnęła się i zamyśliła.

Elan skrzywiła się z oburzeniem, zupełnie jakby czuła się dotknięta, że ściana nie ujawniła od

razu swoich sekretów. Simone, która zerknęła na dziewczynę, uśmiechnęła się lekko na tę minę. Tymczasem Elan podeszła bliżej i przesunęła palcami po powierzchni. W pyłe i sadzy zostały wyraźne ślady. Dziewczyna cofnęła ubrudzone dłonie.

– Jest chropowata – oznajmiła.

– Jak to kamień – potwierdziła Simone drwiąco.

Elan pokręciła głową.

– Nie tutaj.

Podeszła do ściany naprzeciw, stanęła tuż obok kapliczki i ponownie przesunęła palcami po powierzchni. Simone zauważyła, że ślady, które tym razem pozostały, zaślnęły w migotliwym świetle, gdy odbiła się w nich przyćmiona poświata lamp.

– Widzisz? Gładkie – oznajmiła Elan z satysfakcją. – Wypalone przez ogień. Tak przynajmniej twierdził Kaern. Ziemia przekształcona w ogień. Zimny ogień, dla światła. Sprawia, że kamień staje się gładki. – Wróciła znowu do poprzedniego miejsca. – Ale nie na tej ścianie. Dlaczego ta nie zrobiła się gładka od wypalania?

Simone nie miała pojęcia, o czym mowa. Ziemia przekształcona w zimny ogień? Co za nonsens! Mimo wszystko jednak kobieta uznała, że powinna choć trochę zaufać Elan, zwłaszcza że dziewczyna sporo jej powiedziała jeszcze w domu, a przed chwilą odkryła, że jedna ze ścian świątyni różni się od pozostałych. Simone na wszelki wypadek sama sprawdziła inną ścianę – jej powierzchnia okazała się gładka i równa jak najdoskonalsze szkło.

Ciekawe, co to oznaczało.

Gładkie ściany czy szorstkie, dla kobiety nie miało to sensu, ale dla Elan chyba tak. Pewnie dlatego, że sporo czasu spędziła z Kaernem.

Simone przypominała sobie tego zagadkowego mężczyznę – w pewnym sensie mężczyznę – który kazał nazywać się Kaernem. Widывała go z przerwami od wielu lat, ale niewiele o nim wiedziała, prawie nic osobistego. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie jest człowiekiem. Kaern się tym nie chwalił, ale też nie próbował tego ukryć. Wiele z najbardziej niebezpiecznych demonów prawie nie różniło się wyglądem od człowieka, choć podobnie zdarzało się w przypadku niektórych bestii z najniższego kręgu czy ohydnych hybryd, które mogły się wmieszać w ludzki tłum, aby siać niezgodę.

Ale Kaern nie należał do żadnej z tych grup. Nie przejawiał żadnych oznak typowych dla młodych demonów, zaczynających proces znany jako Długa Przemiana, nie wykazywał objawów mentalnego napięcia ani zmian fizycznych, gdy Przemiana niszczyła człowieka, aby przekształcić go w bestię.

Kaern był starszy niż wszyscy, których Simone знаła, przynajmniej wśród jeszcze żyjących. Nie znała jego prawdziwego wieku – mężczyzna wykręcał się z humorem i wprawą od odpowiedzi, gdy padało pytanie, ile ma lat.

I wiedział więcej, niż mówił. A skoro dzielił się wiedzą z Elan, warto było dać dziewczynie szansę.

Lecz nie dziś.

– Chodźmy już – powiedziała Simone stanowczo. – Wkrótce zapadnie noc. Pora wracać do domu. Sprawdźmy to miejsce kiedy indziej.

Elan niechętnie oderwała się od ściany i ruszyła do wyjścia. Zanim opuściła rozległy plac przed świątynią, obejrzała się jeszcze z rozdrażnieniem na wnętrze migoczące w blasku lamp. Potem westchnęła ciężko i poszła za Simone.

Gdy dotarły do chaty, słońce chyliło się już ku zachodowi. Simone posłała Elan przodem

i kazała jej się umyć przed wieczornym posiłkiem. Co prawda sadza i brud świątyni jeszcze nikomu nie zaszkodziły, ale nie warto było ryzykować.

Kaleb wciąż ćwiczył pchnięcia mieczem na placu za domem. Ciemne włosy, zlepione kurzem i potem, przylgnęły mu do czoła, gdy walczył ze zmęczeniem. Simone przyjrzała mu się uważnie. Chłopakowi udawało się całkiem nieźle utrzymywać postawę. Bardzo dobrze. Kaleb był już prawie gotów, aby znaleźć sobie miejsce w życiu, dorósł na tyle, aby przetrwać w nieprzyjaznym środowisku, które stanowiło jego jedyne dziedzictwo.

„Podobnie jak Elan” – pomyślała Simone z westchnieniem. Rodzice dobrze wyszkolili tę dziewczynę. W jej zachowaniu i działaniu widać było wpływy zarówno matki, jak i ojca. Simone była zdziwiona, że Kaern przyprowadził do niej Elan – wiedział, że opiekowała się sierotami, ale zwykle oddawano jej młodsze dzieci.

Elan była prawie... Och, zaraza, BYŁA gotowa, aby żyć samodzielnie. Dowiodła tego, gdy ścigała demony, które zamordowały jej rodziców. Nieważne, czy wygrała to starcie, czy przegrała. Każdy, kto potrafił dokonać tego, o czym opowiedział Kaern, i przeżyć, poradzi sobie z o wiele bardziej przyziemnymi wyzwaniem tego świata.

Simone trochę żałowała, że nie miała żadnego wpływu na wychowanie Elan. Dziewczynie dane było jednak spędzić dzieciństwo z rodzicami, a większość dzieci pod opieką Simone nie zaznała nawet tego.

– Kaleb! – zawołała. – Zaraz siadamy do stołu. Umyj się, nie chcę smrodu przy jedzeniu, jasne?

Chłopak popatrzył na nią i uśmiechnął się szeroko, choć z czoła spływał mu pot.

– Jasne, Simone!

Pospiesznie schował miecz do pochwy i pognął do domu. Simone odwróciła się jeszcze i popatrzyła na horyzont. Słońce chowało się już w morzu.

Zachód spowijał niebo gasnącą powoli szkarłatną łuną. Kiedyś, w dzieciństwie Simone uważała ten widok za piękny. Teraz jednak oznaczał tylko utratę osłony, zapewnianej przez słońce, i przybycie potworów czających się w mroku nocy.

ROZDZIAŁ 13

Słońce zachodziło w morzu, czerwona łuna za miastem przygasła. W zbliżającym się zmroku zamigotały płomyki lamp oliwnych i światła ognisk. Venadrin przyglądał się temu z miejsca, w którym na rozkaz generała zatrzymały się maszerujące rzesze demonów.

– Gdy pojawi się zielony błysk, ruszymy na miasto – oznajmił generał, wskazując słoneczną tarczę znikającą w falach.

Venadrin zerknął na pozycję czerwonej kuli i uznał, że zostało mu jeszcze trochę czasu, zanim rozpocznie się bitwa. Odwrócił się, żeby sprawdzić swoje oddziały.

– Czy wartownicy, których wskazałem, zostali uciszeni? – zapytał najbliższego demona, skulonego i połamanego stwora, który poruszał się już niemal wyłącznie na czworakach, ponieważ nie mógł się wyprostować jak człowiek.

Stwór skinął głową. Ruch był tak nienaturalny, że Venadrinowi zrobiło się niedobrze.

– S-strażnicy ucisz-szeni – wysyczał demon.

– Świetnie. Przekaż rozkaz – rzucił Venadrin. – Oblężenie zacznie się, gdy zielony błysk słońca oznajmi początek nocy. Na ten sygnał należy zabić pozostałych wartowników, pilnujących wewnętrznych linii obronnych. Im bliżej uda się nam podejść niezauważenie, tym krócej będzie trwała ta bitwa.

– Tak jes-s-st.

Zniekształcony stwór był demonem z Dziewiątego Kręgu i już dość długo ulegał Przemianie, więc magia zniszczyła jego ciało. Cofnął się niezgrabnie i potruchtał przekazać polecenia. Venadrin nienawidził widoku tych okaleczonych stworów, ponieważ wiedział, że tak właśnie wygląda przyszłość ludzkiej rasy.

Kiedy wojna się skończy, a skończy się na pewno, ludzie będą kolejnym gatunkiem, który ulegnie Przemianie. Pokolenia zostaną okaleczone przez chaotyczną demonią magię, wywołującą głębokie przekształcenia. Oczywiście z czasem ludzie będą się rozwijać, staną się demonami niższych kręgów, a wraz z postęпами zyskają coraz większą moc. Ale Venadrin nie zamierzał żyć na tyle długo, żeby to zobaczyć.

Przynajmniej nie w kształcie, którego naprawdę nie potrafił znieść.

„Niech Otchłań ich pochłonie” – zaklął w duchu. Nie kochał ani ludzi, ani demonów, więc niech przepadną wszyscy. Venadrin zawsze troszczył się tylko o siebie, ale nawet on nie znalazł drogi ucieczki z tej matni. Uznał jednak, że ostatecznie lepiej jest żyć w okaleczonym ciele, niż umrzeć przedwcześnie.

Ktokolwiek stworzył ten koszmarny świat, na którym przyszło ludziom żyć, z pewnością nie był lepszy od najgorszego demona. Venadrin nie miał żadnych złudzeń. Wiedział, że sam również jest zły i wcale mu to nie przeszkadzało. W przeciwieństwie do żalonych i nędznych resztek ludzkości nie wierzył w dobroć Stwórcy. Wystarczyło spojrzeć na świat, aby wiedzieć, że Stwórca, o ile w ogóle istniał, był gorszy od Venadrina i wszystkich demonów razem wziętych.

Inaczej nie dało się wyjaśnić tego pandemonium.

Demony ryknęły, gdy dostrzegły zielony błysk. Venadrin go nie zauważył, ale zdawał sobie sprawę, że człowiekowi z jego niedoskonałymi zmysłami rzadko się to udawało... Z demonami

było inaczej. Gdy ich rzesze ruszyły do natarcia, Venadrin zajął swoją pozycję na czele kolumny stworów z Dziewiątego Kręgu oraz ludzi, którzy przyłączyli się do zwycięzców.

Rozpocząła się ostateczna bitwa.

* * *

– Słyszałeś? – odezwał się strażnik na zewnętrznym murze do towarzysza. Zatrzymał się i rozejrzał czujnie.

– Niby co?

Pytanie zdenerwowało mężczyznę, ale też nie spodziewał się wiele po swoim podwładnym. W przeciwieństwie do tego, co głosiła rada miejska, ludzie patrolujący mury nie należeli bynajmniej do najlepszych i najszybszych.

– Wydawało mi się, że słyszałem drapanie. – Gestem nakazał towarzyszowi poczekać, a potem wyrzwał na zewnątrz. – Może oderwał się kawałek zaprawy? Daj mi chwilę, sprawdzę...

Zamarł, gdy w cieniu na dole ujrzał gorejące ślepie. Przerazenie ścisnęło mu gardło i nie zdołał krzyknąć, aby ostrzec innych. Zwinny i zwodniczo szybki stwór wspiał się po ścianie i rzucił do ataku. Długie szpony rozdarły strażnikowi twarz i szyję, mężczyzna upadł, charcząc i dławiąc się własną krwią.

Noc stawała się coraz mroczniejsza. Ranny strażnik dostrzegł jeszcze kilka koszmarnych stworów, które zaatakowały jego towarzysza i zaciągnęły go do zejścia z muru.

Potem ogarnęła go ciemność.

* * *

Kończyli właśnie wieczorny posiłek, gdy w oddali rozległo się niskie wycie. Simone czujnie uniosła głowę.

– Co to było? – zaniepokoiła się Elan.

Simone zmarszczyła brwi.

– Alarm z murów. – Elan i Kaleb napięli się, ale kobieta lekceważąco machnęła ręką. – Bez obaw, to pewnie jakiś handlarz, który nie zdążył do miasta przed zmrokiem.

Wstała jednak od stołu, podeszła do otwartych drzwi i spojrzała w noc.

– Przygotujcie się do spania – rzuciła jeszcze przez ramię.

– Ale... – zaprotestował Kaleb.

– Już.

Chociaż Elan nie znała dobrze Simone, jednak od razu rozpoznała ten ton. Jej matka używała go, aby napomnieć ojca, gdy posuwał się za daleko i nie zamierzała dłużej tego tolerować. Ten głos sprawiał, że ojciec Elan, największy mężczyzna na świecie, wycofywał się potulnie za każdym razem. Dlatego dziewczyna nie próbowała nawet dyskutować, natychmiast zaczęła zbierać naczynia ze stołu. Simone tymczasem wyszła za próg.

Kaleb wciąż krzywił się buntowniczo, lecz Elan nie zamierzała brać z niego przykładu. Uczyła się na własnych błędach i wołałaby raczej stawić znowu czoła gromadzie demonów niż złości Simone.

– Spokojnie, Kalebie – powiedziała cicho do chłopaka.

– Ale ona nie może...

– Spokojnie.

Dziewczyna nie zdawała sobie sprawy, że jej głos upodobnił się tonem nie tylko do matki, lecz także do Simone i tyle wystarczyło, aby przełamać upór nastolatka. Kaleb odchylił się nieco, zerknął na znikającą w mroku opiekunkę, a potem westchnął i zaczął zbierać sztućce.

Gdy pomagał Elan myć naczynia, boczył się na nią i pochrząkiwał z niechęcią.

* * *

Simone wyszła w ciemność. Od ziemi unosiło się ciepło, którego nie zdusił jeszcze chłód nocy. Kobieta podeszła do granicy swojego gospodarstwa i popatrzyła w stronę zewnętrznych murów miejskich.

Chociaż to, co powiedziała nastolatkom, mogło się zdarzyć, jednak było mało prawdopodobne. Żaden handlarz czy nawet spora grupa handlarzy nie przestraszyłaby wartowników na tyle, żeby podnieśli alarm. Może jakiś nowy strażnik zrobił się nerwowy, ale...

Simone pokręciła głową, po czym odwróciła się i ruszyła do domu.

– Kaleb! Elan! Weźcie broń i chodźcie ze mną – rozkazała surowo. Jeżeli coś się stało, należało to sprawdzić, jednak pozostawienie dwojga młodych nie wydawało się dobrym rozwiązaniem.

Kaleb oczywiście zerwał się od razu, aby wypełnić polecenie. Simone krzywiła się, widząc jego gorliwość, jednak skupiała się bardziej na Elan, ponieważ знаła ją o wiele mniej. Dziewczyna była ostrożna. Nic dziwnego, widziała przecież prawdziwą walkę i miała szczęście, że udało jej się przeżyć.

– Co się dzieje? – Elan sięgnęła po miecz, zacisnęła palce na pochwie, a potem wbiła błękitne, przenikliwe oczy w Simone.

– Nie wiem – przyznała szczerze kobieta. – Ale lepiej weźcie też kije.

Dziewczyna prychnęła cicho z irytacją, ale posłusznie poszła w kąt izby i zabrała długą tyczkę, z którą wcześniej ćwiczyła. Drugą rzuciła Kalebowi, po czym oboje popatrzyli wyczekująco na Simone. Kobieta ruchem głowy wskazała drzwi.

– Trzymajcie się za mną – rozkazała. – Jeżeli naprawdę coś się dzieje, macie robić dokładnie to, co powiem. Zrozumiano?

– Tak jest, Simone – odpowiedział Kaleb odruchowo. W jego głosie brzmiało znużenie, które bardzo nie spodobało się kobiecie. Odwróciła się do chłopaka.

– Kaleb, jeżeli zlekceważysz moje polecenia i komuś stanie się krzywda, bo zachowałeś się jak dumny dzieciak, przysięgam, że osobiście dopilnuję, żeby ten miecz został przekuty na lemiesz, a ciebie wyślę na rok do pracy w polu. Czy to jasne?

Chłopak przełknął nerwowo i skinął głową. Po jego przestraszonej minie Simone poznała z zadowoleniem, że tym razem do niego dotarło. Dopiero wtedy popatrzyła groźnie na Elan.

– Od ciebie też oczekuję posłuszeństwa. Wypełnisz mój każdy rozkaz.

Elan potwierdziła tylko krótkim skinieniem głowy, jednak Simone dostrzegła w jej spojrzeniu milczącą determinację. Westchnęła. Elan wykona każdy rozkaz, dopóki nie uzna, że jest głupi, ponieważ wtedy postąpi po swojemu.

Kobieta zdążyła już się zorientować, że niestety więcej nie może od niej oczekiwać. Nie przebywały ze sobą na tyle długo, aby nabrać do siebie choć trochę zaufania. Simone musiała się z tym liczyć albo zostawić dziewczynę w domu. Jak na ironię, wiedziała doskonale, że gdyby

kazała Elan zostać, dziewczyna uznałaby to właśnie za głupie.

„No trudno”.

– Świetnie. Ruszajmy.

* * *

– Szamani na czoło, niech rozbiją mury – rozkazał generał. Wraz ze swoją świtą przyglądał się początkom bitwy.

Reakcja ludzi była szybsza, niż zakładał, ale mieściła się w ramach czasowych, które podał zdrajca. Generała to rozdrażniło, chociaż nie powinno – ostatecznie nic w tym dziwnego, że człowiek lepiej znał ludzi. Dowódca nie miał powodu do wstydu, a mimo to zżymał się na swój brak dokładności.

Na szczęście wiedział, że nie wpłynie to w żaden sposób na losy rozpoczynającej się bitwy, dlatego stłumił irytację i skupił się na wydarzeniach. Grupa szamanów – demonów z Szóstego Kręgu – która czekała daleko poza zasięgiem broni wroga, przystąpiła do działania.

Przygotowanie ataku nie należało do zadań łatwych, ale ludzie byli zajęci czym innym, więc szamani mogli się nie obawiać, że przeciwnik im przeszkodzi. Gdy tylko uporają się ze swoim zadaniem, bitwa w zasadzie zostanie wygrana.

Oczywiście w pewnym sensie bitwa już była wygrana.

Ludzi uważano za twardych wojowników, udawało im się przez długi czas odwlekać nieuchronny koniec, lecz obecne niedobitki ani trochę nie dorównywały swoim wielkim przodkom. Sama wielkość tamtych nie wystarczyła, żeby ich uratować, a ci, którzy przeżyli, stanowili plugastwo i należało się ich pozbyć.

* * *

Simone starała się zachować spokój, ale gdy zbliżyła się do zewnętrznego muru, stało się jasne, że dzieje się coś naprawdę niedobrego. Paniczne krzyki niemal zagłuszały rozkazy rzucane bardziej opanowanym tonem, jednak te ostatnie zaniepokoiły Simone jeszcze bardziej. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nawet najlepszy wojownik może się pogubić w obliczu wydarzeń, które załamałyby większość ludzi, a właśnie o tym świadczyły wydawane polecenia.

Działo się coś bardzo, ale to bardzo niedobrego.

Simone wydobyla miecz i ruszyła do najbliższych schodów, wiodących na szczyt muru. Za jej plecami Kaleb i Elan zrobili to samo. Kobieta zastanawiała się, gdzie jest większość wartowników. Na murze płonęły pochodnie, niewiarygodnie dużo, nawet jeśli wziąć pod uwagę alarm. Simone chciała się przekonać na własne oczy, co się dzieje, zanim zdecyduje, co należy zrobić.

– Trzymajcie się blisko mnie – rozkazała podopiecznym, a potem wbiegła na schody i zaczęła przeskakiwać po dwa stopnie naraz.

Elan i Kaleb nie odpowiedzieli, byli zbyt zajęci dotrzymywaniem jej kroku, a ponieważ nie zostali w tyle, Simone mogła się skupić na tym, co dzieje się przed nią. Na szczycie muru panował rozgardiasz, jednak zamieszanie na pierwszy rzut oka nie wydawało się poważne. Inni ludzie, podobnie jak Simone, również wspięli się tutaj, żeby sprawdzić powód ogłoszenia alarmu, ale nikt nic nie wiedział na pewno.

– Nie wyciągajcie broni – rzuciła przez ramię do nastolatków, a potem rozejrzała się uważnie. Huknęło. Przez mur przetoczył się wstrząs tak silny, że Simone musiała się przytrzymać blanki, żeby nie upaść.

„No dobra, to nie był fałszywy alarm”.

Odwróciła się do podopiecznych.

– Musicie stąd odejść.

– Co? Dlaczego? Przecież możemy pomóc! – sprzeciwił się Kaleb. Simone przewidziała, że chłopak tak właśnie się zachowa. Ucięła jego protesty uniesieniem ręki.

– Milcz, szczeniaku – warknęła. – To nie zabawa. Jeżeli dojdzie tutaj do starcia, zapewne zabijecie kogoś z naszych albo sami zostanieie zabici. Nie macie doświadczenia w walce w grupie, więc dla was to wyrok śmierci. Wracajcie na dół. Znajdźcie ludzi, którzy nie mogą walczyć. Zbierzcie, ilu się uda, i zaprowadźcie do świątyni. Zdołacie się tam obronić, gdyby wróg przedarł się do miasta.

– Jaki wróg? – Głos Elan tylko na pozór brzmiał spokojnie, wyraz jej twarzy zdradzał napięcie.

– Tego nie wiem – przyznała Simone. – Przypuszczam, że to demony, ale na razie szkoda tym sobie zawracać głowę. Obroniliśmy ten mur wiele razy, obronimy go znowu. A teraz ruszajcie!

Widać było, że Kaleb wciąż rwie się do walki, jednak Elan go odciągnęła. Oboje zaczęli przepychać się na schody przez tłum, który zmierzał w przeciwnym kierunku. Simone popatrzyła jeszcze za nimi, a potem postarała się skupić na otoczeniu. Odpięła miecz od pasa i wskoczyła na krenelaż. Przebiegła tamtędy nad głowami przestraszonej tłuszczy, aby zbliżyć się do miejsca, skąd niosły się krzyki.

* * *

Elan i Kaleb z trudem przepychali się przez tłum. Po drodze próbowali przekazać ludziom rozkaz Simone, ale nikt nie chciał słuchać pary przerażonych dzieciaków, wszyscy dokoła po prostu ich ignorowali.

– I co mamy zrobić? – spytał Kaleb, gdy po raz kolejny machnięto ręką na jego nalegania. – Simone kazała zabrać tych ludzi do świątyni!

Elan nie wiedziała. Jej oddech stawał się coraz płytszy, miała wrażenie, że tłum zaciska się wokół niej coraz ciaśniej, i kręciła się nerwowo.

– Elan!

Z sercem w gardle i łomotem krwi w uszach dziewczyna obróciła się znowu – bez skutku próbowała odsunąć się od napierających ludzi.

– Elan! – Kaleb złapał ją za ramię i zmusił, aby stanęła do niego przodem. – Dobrze się czujesz?

Szarpięcie wyrwało dziewczynę z odrętwienia. Odetchnęła głęboko kilka razy.

– Przepraszam... Nie... nie jestem przyzwyczajona do tylu ludzi...

Chłopak popatrzył jej w oczy, jakby chciał powiedzieć coś pocieszającego, ale nic nie przyszło mu do głowy.

– Opanuj się – rozkazał tylko. – Mamy za dużo problemów, żeby dokładać jeszcze jeden.

Elan westchnęła.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj, tylko pomóż mi wymyślić, co mamy zrobić. Nikt mnie nie słucha!

Dziewczyna zastanowiła się, a potem oznajmiła:

– Możemy zebrać dzieci. Na pewno są przerażone. Wszyscy wokół biegają i krzyczą. Zabierzemy je do świątyni.

Kaleb rozejrzał się, rozważając jej propozycję. Było oczywiste, że miała rację. Jego wzrok wszędzie napotykał dzieci kręcące się niedaleko – chciały się dowiedzieć, co to za zamieszanie. Niektóre zapewne wyszły z domów wbrew zakazowi rodziców, nie zdając sobie sprawy, że narażają się na stratowanie.

– Dobrze, zrobmy tak!

ROZDZIAŁ 14

W oślepiającym błysku mur zawalił się w miejscu, w którym był najcieńszy, a obrońcy spadli z wysokości pięćdziesięciu stóp w rozbryzgach kamiennych odłamków i drzazg. Szamani nie sprawdzili, czy im się powiodło, lecz od razu zaczęli znowu zawodzić, aby zgromadzić złowrogą energię.

Demoni generał mruknął z aprobatą, lecz jego pochwałę zagłuszyły agonalne krzyki i brzęk stali. Nadprzyrodzone moce, którymi władały jego demony, wystarczały aż nadto do zniszczenia murów obronnych wzniesionych przez ludzi, było jednak jasne, że mieszkańcy miasta przygotowali się na starcie. Pomimo chaotycznej i niezbornej odpowiedzi na atak dysponowali sporą ilością różnego rodzaju broni z żelaza i potrafili się nią posługiwać. Bez wahania sięgnęli po oręż i stanęli do walki.

Było to bardzo odważne, choć daremne. Ostatnia twierdza ludzkości musiała upaść.

– Wysłać więcej demonów z Dziewiątego Kręgu na czoło – rozkazał generał. – Niech stępią ostrza wroga.

Rogi ogłosiły rozkazy, a nierówny szyk demonów ruszył do ataku. Okaleczonym stworom nie zależało nawet na własnym życiu.

Bardziej zdyscyplinowane oddziały czekały z tyłu, aby na rozkaz generała ostatecznie złamać ludzki opór.

* * *

Simone skakała z blanki na blankę. Zatrzymała się dopiero wtedy, gdy ujrzała zniszczoną część muru. W wyłomie trwała krwawa walka, demony napierały, aby przedrzeć się przez pierwsze linie obrony.

„To obłędzenie! A miałam nadzieję, że nie dożyję tego dnia” – pomyślała Simone. Zeskoczyła na pomost bojowy i odepchnęła łokciem zaskoczonego strażnika, który zastawił jej drogę.

– Rusz się, głupcze! – warknęła. – Wróg u bram! Nie stój jak słup, bo tylko pomagasz demonom! Ruszaj się!

Nie czekała, aż mężczyzna ocknie się z odrętwienia, lecz pociągnęła go ze sobą. Pod zniszczoną częścią muru zostało rumowisko, na które wpełzały łuskowate, pokraczne stwory. Wyłom oznaczał, że obrońcy mają zadanie do wykonania.

– Dobądź miecza – warknęła Simone. – Albo zgiń jak tchórz. Tak czy inaczej, pora zająć się naszą robotą.

Po tych słowach minęła mężczyznę i ustawiła się przy rumowisku. Jej klinga świsnęła, gdy przecinała ciało demona. Posoka bryzgnęła na kamienie i połamane kłody, a Simone kopniakiem posłała zabitego stwora na jego towarzyszy, tłoczących się nieco niżej.

– Utrzymać szereg! – ryknęła, aby przekrzyczeć harmider. – Tylko my stoimy między tymi bestiami i naszymi bliskimi! Jeżeli zawiedzimy, zginiemy jako pierwsi, lecz nie ostatni!

Potem już nie miała czasu na przemowy, ponieważ grupa demonów napała na wyłom i zaczęła się prawdziwa jatka.

* * *

Tam, gdzie w nocy nie powinno być żadnego światła, zapłonęła pomarańczowa luna. Kaern zaklął, ponieważ to przewidział, a sumienie zmusiło go, żeby zawrócić. Wielkość sił wysłanych przez miejscowego władcę budziła respekt, chociaż w szeregach znajdowały się głównie demony z Ósmego i Dziewiątego Kręgu.

Te okaleczone stwory stanowiły zagrożenie tylko wtedy, gdy miały przewagę liczebną, a pod wieloma względami mogłyby uchodzić za nieszkodliwe z powodu przypadłości wywołanych Przemianą. Jednak w gromadzie nawet mrówki mogły okazać się śmiertelnie niebezpieczne, a potwory z Ósmego i Dziewiątego Kręgu na pewno nie były mrówkami. Kaern zdawał sobie sprawę, że przebiją się przez zniszczone linie obronne, jeśli tylko będą miały dość czasu, zwłaszcza że ludzie miotali się w panice i nie wyglądało na to, że szybko się uspokoją.

Jednak te stwory można było powstrzymać. Kaerna o wiele bardziej martwiła znacznie groźniejsza grupa, którą zauważył, gdy podkraść się bliżej demonich szeregów.

„Zgromadzenie szamanów i trzy oddziały pozeraczy dusz oczekujące bardziej na skrzydle oraz sporo grup demonów zdyscyplinowanych o wiele bardziej niż za dawnych lat” – pomyślał Kaern z obawą. Wiedział, że ma przed sobą siły, które bez trudu pokonają ludzkie środki obrony.

Nie była to armia, która gwarantowałaby zwycięstwo, ale nie miało to znaczenia. Gdyby nawet ludziom udało się ją pokonać, i tak oznaczałoby to dla nich koniec. Kolejny atak nie napotkałby zapewne oporu zmęczonych i rannych obrońców. Należało coś zrobić, i to jak najszybciej.

Kaern przeżył wiele lat wojen, jednak rzadko dobrowolnie stawał do walki, gdy tak niewiele było szans na zwycięstwo... W zasadzie rzadko w ogóle robił cokolwiek dobrowolnie. Wojnę należało jakoś znieść, ale nie powinno się do niej przystępować chętnie i nierozważnie. Tylko głupcy idą tam, gdzie anioły od dawna woła się nie zapuszczać.

„Najwyższy czas wykazać się głupotą”.

Wyjął miecz ze skórzanej pochwy zawieszanej na biodrze, metal zalśnił w blasku księżyca. Mężczyzna wyskoczył z kryjówki i rzucił się w środek kręgu szamanów, w którym ponownie rozgorzała złowroga energia.

Kiedy ciął najbliższego stwora w plecy, rozległ się krzyk bardziej zaskoczenia niż bólu. Szaman upadł w rozbryzgu krwi tak ciemnej, że niemal czarnej. Kaern nie zwolnił ani na chwilę. Zaatakował z obrotu następnego, który zwrócił się w jego stronę, i spokojnie rozciął go w pół. Na klindze jego miecza zatańczyły błyskawice.

Mrok nocy rozjaśnił oślepiający promień, który z trzaskiem uderzył w ostrze. Kaern ciął tego, który wyzwolił tę moc, a jego ostrze pochłonęło złowrogą energię.

Trzech szamanów zginęło, reszta się rozbiegła. Kaern stanął w kręgu, jego miecz rozbłysnął w ciemności. Mężczyzna obrócił się do hordy demonów, uniósł ostrze i wbił je w ziemię, wypuszczając energię pochłoniętą wcześniej przez broń. Łuki błyskawic pomknęły i spaliły uciekających szamanów na popiół.

Nastała chwila ciszy, iluzoryczna raczej niż rzeczywista, gdy generał popatrzył z nienawiścią na Kaerna, a Kaern odwzajemnił to spojrzenie.

Demony już chciały ruszyć na niego, ale powstrzymał je gest naczelnego dowódcy. Wielki stwór wystąpił z szeregów.

– Nie jesteś człowiekiem. Wyczuwam bijącą od ciebie magię demonów – zawołał. – Dlaczego stanąłeś po stronie ludzi? Czemu zdradziłeś swój rodzaj, wielbicielu ludzkiego ścierwa?

Śmiech zdawał się dochodzić znikąd i brzmiał coraz donośniej, aż nie było słyhać już nic więcej. Kaern z pogardą wyśmiał postawione mu pytanie.

– Nie kocham ludzi – oznajmił wreszcie. – To aroganckie, niszczycielskie bestie, jeśli już mowa o ich zaletach. Staję po ich stronie z zupełnie innych powodów.

– Jakich? Co skłoniło cię do zdrady?

– Zdrady? – Kaern postąpił krok naprzód, a złowroga łuna kręgu szamanów otoczyła go i opadła. – Masz czelność pytać mnie, dlaczego zdradziłem?

Wszystkich w pobliżu ogarnęło przerażenie na myśl, co może zrobić ten mężczyzna, jeśli tylko straci nad sobą panowanie... więc Kaern przestał nad sobą panować.

Wezbrana moc uderzyła i spaliła grupę, która sądziła, że zdoła zająć go od flanki. Po śmiałkach pozostał tylko dym z cuchnących szczątków.

– Spacerowałem po ogrodach Edenu, pomocie Piekielnych Kręgów! Poznałem oblicze Stwórcy, kiedy dzieło stworzenia dopiero się dokonywało – warknął Kaern, gdy moc wzbierała wokół niego ponownie. – Twój rodzaj mi to odebrał. Nie jestem zdrajcą. To mnie dawno temu zdradzono. Nie przyłączyłem się do was wtedy i nie przyłączę się teraz, chociaż do dziś płacę za demonią zdradę...

Słowa uderzały z niemal fizyczną siłą i potężny demon cofał się krok po kroku, podczas gdy Kaern szedł naprzód.

– Zabić go! Zabić! – wrzasnął generał. Na jego twarzy malowało się zdumienie pomieszane ze zgrozą.

Kaern jeszcze mówił, gdy demony ruszyły do ataku. Zdawało się, że nie zauważył nawet, kiedy zabił szarżujących klingą trzaskającą od energii.

– Upadły. Znasz to miano, demonie. – Mówił cicho, ale generał słyszał go doskonale. – Tak właśnie się nazwaliśmy.

Wreszcie głos Kaerna utonął w ryku hordy, która rzuciła się w jego stronę i oddzieliła od generała. Mężczyzna bez wahania przystąpił do walki.

* * *

Simone z krzykiem opuściła miecz na łuskowaty łeb i barki najbliższego monstrum z gromady, która tłoczyła się w wyłomie muru.

„Skąd one przyłazą?”

Nie przestawała się zastanawiać, jak to się stało, że tyle demonów dotarło tak przerażająco blisko. Zwiadowcy powinni byli je wypatrzeć i ostrzec mieszkańców miasta przynajmniej dzień wcześniej, zwłaszcza że światło dnia osłabiało siły i zdolności bestii.

Stwory, żeby mogły zaatakować o zachodzie słońca, musiały pokonać wiele mil przez pustkowia i zacząć się w pobliżu murów jeszcze za dnia. Wydawało się to niemożliwe.

Oczywiście znalezienie odpowiedzi musiało poczekać. Simone była teraz zajęta – machała mieczem jak cepem, żeby odeprzeć napastników.

Oślepiający wybuch sprawił, że obróciła się i odłoniła bok. Natychmiastowy atak demona posłał ją na ziemię, a miecz upadł z brzękiem. Jeden z potworów skoczył na Simone, a ta ledwie zdążyła unieść rękę, aby go powstrzymać. Bestia kłapała zębami i warczała, wyciągając przerażającą paszczę do gardła powalonej kobiety.

Napinając mięśnie, Simone sięgnęła do pasa po sztylet, a potem z całej siły wbiła ostrze

w brzuch bestii. Demon nad nią znieruchomiał tylko na chwilę, zaraz jednak ponowił atak.

Od Kaerna i innych dowiedziała się, że stwory takie jak ten były kiedyś ludźmi. Kiedy spojrzała na zniekształcone, pokracczne ciało i martwe, ciemne ślepia, uświadomiła sobie, że oto ma przed sobą przyszłość ludzkiej rasy... Sama myśl budziła mdłości i przerażenie.

Śmierć byłaby lepsza.

Z każdym pchnięciem sztyletu bestia słabła, buchająca z ran ciemnoczerwona posoka bryzgała na Simone. Wreszcie kobieta mogła odepchnąć martwego wroga. Podniosła się na czworaki i sięgnęła po upuszczony miecz. Walka wokół przybierała na zjadłości. Simone wstała i wyciągnęła szyję, aby sprawdzić, co to był za błysk, który wcześniej zwrócił jej uwagę.

W ciemności za murami nic by nie dostrzegła, gdyby nie błyskawice. W ich świetle z oddali ujrziała hordy demonów, tłoczące się wokół jednego miejsca. Nie wiedziała, co się tam dzieje, ale na razie nie miało to znaczenia – zamieszanie rozgrywało się daleko od miasta, więc nie musiała się nim przejmować.

Z ponurym grymasem uniosła miecz, aby wrócić do starcia, gdy ogłuszający wybuch wstrząsnął murem. A potem zapadła nienaturalna cisza, gdy wszyscy znieruchomieli...

– Brama! – zabrzmiał jękliwy okrzyk. – Brama padła!

Simone pobladła. Obejrzała się w porę, aby zobaczyć, jak rzesze demonów przedostają się do miasta przez ostatnią linię obrony.

„Dzieci!” – pomyślała Simone z rozpaczą, ale nie miała już czasu zastanowić się, co robić, ponieważ stwory natarły na nią ponownie. Ostatnia bitwa jeszcze się nie skończyła.

* * *

– No, przejdźcie na tyły! – Elan poganiała w głąb świątyni kolejną grupę, którą udało jej się zebrać.

Wraz z Kalebem przyprowadzili tutaj tyle dzieci, ile się dało, zwłaszcza najmłodsze. Dołączyli do nich także dorośli, którzy pomagali upilnować młodszych, ale to głównie Elan i Kaleb nieustannie biegali po mieście i robili wszystko, co w ich mocy, żeby zgromadzić w świątyni jak najwięcej ludzi.

Udało im się już wprowadzić do środka kilkudziesięcioro dzieci i grupkę dorosłych, gdy krzyki i odgłosy walki znacznie się przybliżyły.

Elan zamarła. Zdawało jej się, że w długiej, wąskiej uliczce dostrzegła ruch. Ostrożnie wyślizgnęła się za drzwi. Dłoń zacisnęła na rękojeści miecza, drugą mocniej ujęła kij. Ruch wśród cieni sprawił, że spięła się do ataku, zaraz jednak wytrzeszczyła oczy, a potem odwróciła się i krzyknęła:

– Kalebie!

Zaczęła biegiem wycofywać się do świątyni, machając do towarzysza.

– O co chodzi? – Kaleb wybiegł z wnętrza reducy.

– Kłopoty – wydyszała Elan. – Potwory wdarły się do miasta.

Chłopak pobladł. W oddali zobaczył tłum wrzeszczących ludzi. Nie musiał już o nic pytać. Wyciągnął miecz.

– Musimy zamknąć wrota – zdecydował, a potem pociągnął Elan do drzwi świątyni.

– A co z ludźmi, którzy zostaną na zewnątrz? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Wpuścimy ich, jeśli to będzie możliwe. Ale tylko do pewnego momentu. Potem nie będzie

można już nic dla nich zrobić.

Elan ponuro skinęła głową. Kłykcie jej pobieły, gdy mocniej zacisnęła palce na kiju, ale schowała miecz. Potem z Kalebem pchnęli ciężkie, drewniane skrzydła i przymknęli drzwi tak, że została tylko szpara. Przez nią mogli obserwować walkę. Ludzie i demony zblizali się coraz bardziej.

Światło odbijało się od kling w tłumie, ale Elan i Kaleb widzieli, że większość ludzi z przodu po prostu ucieka przed falą demonów, nieuzbrojona i przerażona.

Dziewczyna nie wiedziała, co robić. W głębi duszy rwała się do walki, ale poznała już na własnej skórze, że rzucanie się do starcia bez planu nie kończy się dobrze. Mimowolnie potarła blizny na nadgarstkach. Gdy tak patrzyła i czekała na rozwój wydarzeń, pomyślała, że Kaernowi udało się pewnie tylko odwlec to, co nieuniknione.

Gdyby nie on, już dawno by zginęła w upale dnia lub w chłodzie nocy na pustyni. I nie musiałyby się teraz o nic martwić.

Kaleb, który stał obok, wyglądał na podnieconego. Ledwie się opanował, żeby nie ruszyć na wroga. Powstrzymywała go tylko świadomość, że musi chronić dzieci.

Pierwsi ludzie z tłumu dotarli do wrót niedługo po tym, jak Elan zauważyła zamieszanie. Oboje z chłopakiem zaczęli machać i wołać do nadbiegających:

– Tutaj! Chodźcie!

Pierwsza fala uciekinierów ledwie trzymała się na nogach, ślaniali się i dyszeli, a tłum za nimi napierał coraz mocniej.

Omali nie wyważyli drzwi do świątyni – Elan i Kaleb z trudem utrzymywali je otwarte na tyle, żeby uciekinierzy zdołali się przecisnąć, ale nie za bardzo, żeby można je było łatwo zamknąć w razie zagrożenia. Oboje napierali na skrzydła, zaciskając zęby i napinając mięśnie, podczas gdy tłum naciskał i pchał je z drugiej strony.

– Dłużej chyba nie wytrzymam! – zawołała Elan. Z trudem udało się jej przekrzyczeć zgiełk. Stopy ślizgały się po kamiennej podłodze, a każde uderzenie w drzwi odpychało ją coraz bardziej.

Kalebowi udawało się lepiej, ale i on odczuwał zmęczenie.

– Jeszcze tylko trochę! – wydyszał. – Niech wejdzie jak najwięcej ludzi!

Elan skinęła głową, ale nawet nie próbowała się odezwać. Oparła się plecami o drewniane skrzydło i patrzyła tylko, jak obok przeciskają się w panice mieszkańcy miasta. Pomyślała, że niektórzy mogliby jej pomóc, zamiast gnać bezmyślnie, ale nie miała siły przeklinać lub nawoływać przerażonych głupców do odwagi.

W końcu jedno z potężnych uderzeń posłało Elan na ziemię. Musiała się szybko odtoczyć, żeby jej nie zdeptano. Kiedy się podnosiła, serce jej zamarło, a po plecach przebiegł zimny dreszcz. Ujrzała zniekształconego, gnijącego stwora, pokrytego lśniąca łuską, jednego z tych, które torturowały ją na pustyni.

Oczywiście nie była pewna, czy to ten sam, ale wyglądał bardzo podobnie.

Elan zerwała się na równe nogi, z jej gardła wyrwał się mrozący krew w żyłach krzyk. Kij przemknął między ludźmi i uderzył w głowę stwora, który przystanął i próbował się zorientować, skąd dochodzi wrzask. Chociaż każdy wiedział, że żelazo jest groźne dla demonów, mało kto zdawał sobie sprawę, że w wielu sytuacjach drewno może okazać się dla nich równie zabójcze.

Uderzyło w demona tkanki i kości, ale to nie ono się poddało.

Gadzi stwór upadł na kolana, jego ciemna posoka splamiła podłogę świątyni. Elan podbiegła

do niego i kopnęła, a potem całym ciężarem skoczyła demonowi na głowę.

Kaleb, który rozglądał się za nią, zbladł, gdy zobaczył to krótkie starcie. Ucieszył się, że Simone nie pozwoliła mu ani razu pojedynkować się z Elan podczas ćwiczeń. Był pewny, że gdyby miał szczęście, takie starcie skończyłoby się dla niego sińcami i zadrapaniami.

– Demony w tłumie! – zawołała Elan. – Zamknąć drzwi!

Kaleb puścił wrota i cofnął się do środka budowli. Nie musiał nic więcej robić, napór walczących na zewnątrz pchnął ciężkie skrzydła.

– Tam zostali ludzie – wydyszał, gdy wrota się zatrzasnęły.

– Owszem – zgodziła się Elan. – Ale jeszcze więcej było tam demonów. Zrobiliśmy, ile mogliśmy.

Chłopak skinął głową, choć w jego oczach, gdy popatrzył na zamknięte drzwi, czaił się ból. Uderzenie wstrząsnęło starym drewnem, skrzydło zatrzeszczało, a z framugi posypał się kurz.

– Myślisz, że drzwi wytrzymają? – zapytał z obawą.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Nie było ich w świątyni, gdy ją budowano. Zamontowano je wiele lat później.

– Skąd wiesz?

– Później ci opowiem. – Elan potrząsnęła głową. – Na razie weź miecz. Trzeba sprawdzić, czy w tłumie nie kryje się więcej demonów.

Kaleb z obawą skinął głową.

– A jeżeli się tu wdarły?

Dziewczyna uniosła brew, a potem spojrzała na zmasakrowane zwłoki potwora.

Żadne słowa nie były potrzebne.

ROZDZIAŁ 15

Simone z trudem nabrała tchu. Stała na rumowisku po murze, wokół leżały ciała wrogów i przyjaciół, rude włosy zlepiał jej pot, a powietrze zdawało się zupełnie nieruchome. Walka przy wyłomie zgasła – natarcie tutaj nie miało już sensu, skoro główna brama stała się otworem.

Nie był to jednak jedyny powód tego nagłego spokoju. W miejscu, gdzie wcześniej znajdował się magiczny krąg, wybuchło zamieszanie. Simone nie wiedziała, co się stało i niewiele ją to obchodziło – cieszyła się tylko, że szamani i ich czarna magia nie stanowią już zagrożenia.

Mocniej ujęła miecz i ostrożnie zeszła ze zniszczonego muru. Zamierzała ścigać demony, ale przede wszystkim musiała odnaleźć jak najwięcej dzieci i może także rodziców. Trzeba było zebrać ich razem i przygotować się do ucieczki.

„Miasto upadło” – stwierdziła ponuro.

Simone zawsze przeczuwała, że kiedyś do tego dojdzie. Zdawało się, że ludzkość jest skazana na ciągłą ucieczkę przed demonami. Świadomość, że ten czas właśnie nadszedł, nie sprawiała, że było łatwiej to znieść.

Kobieta krwawiła, miała wiele powierzchownych skaleczeń po walce. No, jedno z nich chyba nie było powierzchowne... Nieważne. Jeżeli los tej bitwy wkrótce się nie zmieni, żywi będą zazdrościć tym, którzy zginęli. Zresztą, nawet jeżeli uda się odeprzeć atak, ludzie na pewno nie naprawią już muru, aby chronił miasto przed następnym oblężeniem. Zbyt wielu zginęło.

Kilka stóp przed zejściem na ziemię Simone zamarła, a potem szybko przykucnęła. Z cieni po zewnętrznej stronie muru wybiegła grupa. Kobieta poczekała, aż intruzi znajdą się tuż poniżej jej kryjówki, policzyła ich, a potem skoczyła.

Jedyną oznaką, że w grupie znalazł się... cóż, intruz, był miecz, który rozłupał czaszkę demona z tylnej straży, a potem wbił się na sześć cali w jego tułów. Simone uderzyła nogą w plecy wroga i z rykiem zepchnęła go z klingi. Ciało upadło bezwładnie, ostrze uwolniło się z młasnieniem.

Grupa zareagowała powoli – na swoje nieszczęście, ponieważ Simone zaatakowała od środka. Poruszała się jak błyskawica, a zabijane stwory wylały się na ziemi. Ich ciemna posoka spływała na bruk.

Simone rozejrzała się, dysząc ciężko. Z trudem się opanowała. Zamieszanie, które odwróciło uwagę głównych sił wroga, znajdowało się wciąż poza murami. Dzięki temu miasto zyskało trochę czasu, jednak kobieta zdawała sobie sprawę, że trzeba zebrać i zorganizować ocalałych obrońców, zanim wszystko to pójdzie na marne. Jęknęła i skrzywiła się z bólu, przesywającego jej nogi i krzyż. Czuła się wyczerpana, ale nie było czasu na narzekania – musiała działać.

* * *

Niski, dudniący ryk odbił się echem w świątyni. Potem rozległy się przerażone piski, gdy Elan i Kaleb przeciskali się przez tłum i rozglądali uważnie, czy wśród ludzi nie ukryły się potwory. Żadnego nie znaleźli. Kaleb był przekonany, że demonom nie udało się wdrzeć do środka – nie wyobrażał sobie, żeby wśród tylu ludzi nikt nie zauważył intruza.

Elan była mniej o tym przekonana, lecz nadal pełna nadziei. Brak wrzasków paniki potwierdzał opinię Kaleba, jednak dziewczyna nie zamierzała pozwolić, aby choć jeden potwór znalazł się za jej plecami.

Głośnie, wibrujące uderzenia w drzwi sprawiały, że nieustannie się oglądała. Nie była pewna, czy wrota wytrzymają. Nie wiedziała też za bardzo, co mogłaby zrobić, gdyby puściły – wtedy pozostanie tylko stanąć do walki i najpewniej zginąć. Dlatego miała szczerą nadzieję, że Simone i inni obrońcy miasta w porę powstrzymają atak.

„Nigdy więcej” – przyrzekła sobie w duchu. „Nigdy więcej nie pozwolę się zamknąć. Lepiej walczyć i zginąć na otwartej przestrzeni, niż tłoczyć się tutaj, wśród ludzi uwięzionych jak zwierzęta w pułapce”.

– Wszyscy do tyłu! – zawołał Kaleb. – Jeżeli wróg wyłamie drzwi, będziemy potrzebować miejsca!

Ludzie posłusznie wycofali się pod ściany. Woleli odsunąć się jak najdalej od trzeszczących skrzydeł i sypiącego się z nich kurzu. Elan, Kaleb i kilkoro uzbrojonych mieszkańców miasta, którzy schronili się w świątyni, stanęli z przodu sali, ich broń zaśniła w migotliwym świetle pochodni. Czekali.

Wrota zadrżały od huku, obrońcy się wzdrygnęli.

– Nie wytrzymają. – Jeden z mężczyzn pokręcił głową.

– Więc będziemy walczyć – odpowiedział Kaleb i oburącz ścisnął rękojeść miecza.

Łup!

Drzwi zadrżały znowu, pył osypał się z zawiasów i przyćmił płomienie pochodni.

Elan ujęła mocniej kij i przygotowała się na starcie, a zaraz potem wrota wyleciały z zawiasów po potężnym uderzeniu, które na wszystkie strony posłało deszcz drzazg.

Przez wyłom wdarła się fala walczących, nie tylko demonów, lecz także ludzi. W zamieszaniu trudno było odróżnić wrogów od swoich. Elan była wstrząśnięta, że w tej masie potworów uchowali się jeszcze jacyś obrońcy. Zaraz potem jednak chaos bitwy pchnął ją głębiej w tłum i nie miała już czasu o tym myśleć. Wokół trwała walka, a Elan z Kalebem i resztą zbrojnych dołączyła do starcia.

Nigdy dotąd dziewczyna nie doświadczyła naporu takiego tłumu, jednak tym razem była zbyt zajęta, aby czuć niepokój, jaki budziły w niej większe grupy ludzi. Z kijem w ręku zaatakowała najbliższego przeciwnika i zaczęła uderzać raz za razem w łuskowaty grzbiet.

Szybko zdała sobie sprawę, że w takim tłoku kij nie stanowi skutecznej broni – dziewczyna mogła zadawać wyłącznie krótkie pchnięcia. Łokcie i kolana okazały się o wiele skuteczniejsze w powalaniu przeciwnika, wystarczyło potem tylko odskoczyć, aby ktoś z krótszą bronią mógł dobić leżącego stwora.

Wokół panował tak wielki chaos, że Elan nie miała pojęcia, czy jej wysiłki na cokolwiek się przydadają, zwłaszcza że wewnątrz świątyni wypełniała coraz gęstsza ciżba walczących.

* * *

Krew spływała wąską strużką i wsiąkała w ziemię. Kaern oparł się ciężko na mieczu. W promieniu prawie stu stóp wokół niego leżały tylko martwe ciała.

„Śmieci z Dziewiątego Kręgu” – prychnął w duchu z pogardą. Wyprostował się z wysiłkiem.

Stwory we wczesnych stadiach Przemiany mogły przydać się tym, którzy do walki pragnęli

wystawić siły przytłaczające liczebnie przeciwnika. Demony z Dziewiątego Kręgu były dostępne w nieograniczonej liczbie, charakteryzowały się także nienasyconą żądzą krwi i lubiły pożerać ciała, na dodatek zachowywały się dziko i gwałtownie z powodu bólu wywołanego Przemianą.

Wprawny wojownik mógł je kosić jak łąny zboża. Los starcia zależał w takich sytuacjach od tego, czy walczącemu uda się wyciąć stwory w pień, zanim z wyczerpania zaczną popełniać błędy.

Tym razem przeciwnik nie miał wystarczająco dużo demonów, aby tracić je w starciu z jednym fehmistrzem.

Kaern rozejrzał się ze spokojem. Nie był zaskoczony, że demoni generał skorzystał z okazji i wycofał się z niebezpiecznego obszaru. Demony z wyższych kręgów miały świadomość swojej śmiertelności i niechętnie stawały do walki z tymi, którzy mogliby pozbawić je życia. Mimo to mężczyzna przeczuwał, że generał nie uciekł daleko.

Zza mrocznych murów migotały łuny pożarów i dobiegał szczeł oręża. Kaern podniósł miecz z ziemi wilgotnej od posoki i niedbale oparł klingę na ramieniu, po czym wyszedł z kręgu śmierci i skierował się ku zniszczonej bramie miasta.

Jak się spodziewał, przy wyłamanych wrotach spoczywało mnóstwo ciał. Nic dziwnego po takim ataku. Litość nie leżała w naturze demonów.

Zdolność do okazywania miłosierdzia była cechą silnych, w których płonął ogień współczucia, stanowiący antytezę zimnego, lodowatego wręcz prerażenia. Większość demonów żyła w strachu, strach rządził każdym ich działaniem. O niczym innym nie miały nawet pojęcia, dlatego nie były zdolne do uczuć, które ludzie zwyczajowo przynosili na swych pobratymców i wszystko, co ich otaczało. Oczywiście ludzie również ulegali własnym instynktownym lękom – Kaern poznał wielu bezwartościowych osobników, którzy poddawali się strachowi tak samo jak demony. Znał jednak równie wielu odważnych i niezłomnych.

Z wielkiego strachu nieuchronnie rodzi się destrukcja – dowodem na to były zwłoki i ruiny, które Kaern mijał. Z jego klingi spływała ciemna posoka, sam krwawił z wielu ran.

Widok nie był Kaernowi obcy, nie pamiętał, ile razy natykał się na podobne sceny... I chyba wolał nie pamiętać. Kolejne miejsce zniszczone przez zarazę, która powoli szerzyła się po wszechświecie i pożerała wszystko, co dobre i czyste.

* * *

Elan z obrotu uderzyła kijem w głowę napastnika. Demon upadł z trzaskiem łamiących się kości, potoczył się po podłodze. W trakcie walki dziewczyna znalazła kąt, w którym miała więcej miejsca – mogła się swobodniej poruszać i lepiej wykorzystywać broń. Przy kolejnym ataku mocno kopnęła leżącego stwora w głowę, aby się upewnić, że nie wstanie, po czym zablokowała kijem cios następnego przeciwnika.

Walka popychała ją w głąb świątyni. Wokół ludzie krzyczeli, walczyli i umierali.

Demony drogo płaciły za każdy krok, Elan i Kaleb pilnowali tego zażarcie, mimo że wielu cofało się z prerażenia. Pomimo to dziewczyna nie miała wątpliwości, że wróg w końcu przejmie świątynię.

Jęknęła, gdy uderzenie w brzuch posłało ją do tyłu. Zatoczyła się i z trudem uniosła kij w wyuczony niedawno zasłonie. Demon jednak przebił się przez jej słabą obronę – tyczka potoczyła się po kamieniach, a pchnięcie rzuciło Elan na ścianę. Siła uderzenia pozbawiła

dziewczynę tchu. Gdy z jękiem bólu próbowała złapać oddech, demon zaatakował ponownie. Dziewczyna ledwie go widziała, ale w porę zdołała usunąć mu się z drogi. Cios chybił i zamiast w jej głowę trafił w ścianę.

Odłamki poraniły jej twarz i szyję, ale Elan zdążyła kopnąć demona w udo. Stwór zachwiał się, lecz tylko na chwilę. Dziewczyna dobyła miecza, uchyliła się przed kolejnym uderzeniem, które ponownie trafiło w popękaną już ścianę, po czym cięła z dołu do góry. Klinga rozplątała przypominające zgniłe mięso ciało demona.

Elan kopnięciem odepchnęła zewłok i wstała, przytrzymując się pęknięć w ścianie. Wreszcie zdołała nabrać tchu.

Wodziła za sobą ręką, szukając podparcia, lecz zamiast na kamień natrafiła na zdumiewająco gładką i zimną powierzchnię. Dziewczyna miała wrażenie, że w okamgnieniu jej dłoń zamarzała, zaraz jednak pod palcami wyczuła coraz większe ciepło, a potem niemal parzące gorąco.

Światło zapłonęło ze wszystkich stron. Elan od razu rozpoznała niesamowity blask – ten sam widziała w reducie, do której zabrał ją Kaern. Światło rozproszyło wszystkie cienie, zdawało się docierać w każdy zakamarek.

Okrzyki zaskoczenia i zdumienia zagłuszone zostały syczącymi wrzaskami demonów, próbujących skryć się przed blaskiem. Stwory wiły się z bólu, lecz nie miały dokąd uciec.

Elan nie marnowała czasu na rozmyślenia, dostrzegła szansę i zaatakowała najbliższego wroga.

– Teraz! – zawołała z całych sił. – Atakować, gdy nie zwracają na nas uwagi!

Pomimo zdumienia niedobitki obrońców przystąpiły do ząartego ataku. Wkrótce potem w jasno oświetlonej reducie nie pozostał ani jeden żywy demon.

Gdy ucichły odgłosy rzezi, ludzie, którzy przeżyli, rozejrzeli się wokół z obawą, zmieszaniem i zdumieniem.

– C-co się stało? – Kaleb stał przy ciałach trzech stworów, a posoka spływała mu po mieczu wciąż uniesionym w gotowości do walki.

Elan popatrzyła na niego niepewnie, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wtedy jednak coś zauważyła.

– Kalebie, cofnij się! – rozkazała.

Chłopak wykonał polecenie, mocniej chwycił broń i zaczął się rozglądać za zagrożeniem. Nic się nie pojawiło, jednak nie przestał wytężyć wzroku. Jego uwagę przyciągnęło lekkie zawirowanie. Z ciał demonów unosiły się smużki dymu.

– Co? – Zamrugał zaskoczony.

– Odsuńcie się od ciał – nakazała Elan zgromadzonym. – Coś się dzieje.

W innej sytuacji dorośli zlekceważyliby rozkaz nastolatki, jednak obiekcje rozwiały się szybko, gdy napotkali spojrzenie jej zimnych, błękitnych oczu i stanowczość malującą się na zbryzganej posoką twarzy. Wokół dziewczyny dymiły już truchła demonów, co dodawało mocy jej słowom. Elan podciągnęła dekolt swojej koszuli, kołnierzem zasłoniła sobie usta i nos, a potem pochyliła się nad najbliższymi zwłokami.

– Spalają się – oznajmiła. – Czy u demonów to normalne?

Ojciec jej o tym nie wspominał.

Kaleb wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nigdy nie widziałem demona z bliska. Simone pewnie by wiedziała.

Elan wstała.

– Simone tu nie ma.

Rozejrzała się, dostrzegła za plecami popękany i strzaskany fragment ściany.

– Pod tym kamieniem coś jest...

Kaleb podszedł do niej zaciekawiony, za nim ruszyło kilkoro dorosłych. Za kamienną ścianą znajdowała się inna – czarna i tak gładka, że odbijały się w niej ich sylwetki.

– Co to takiego?

Elan wzruszyła ramionami, potem wyciągnęła rękę, żeby dotknąć. Kaleb powstrzymał ją w ostatniej chwili.

– A jeżeli to niebezpieczne? – Zmrużył oczy z zaniepokojeniem.

– Bardziej niebezpieczne od demonów? – prychnęła Elan, a potem wyrwała rękę z jego uścisku. – To miejsce zbudowali nasi przodkowie. Jeżeli nawet mnie zabije... Cóż, lepsza taka śmierć niż od pazurów demona.

Ponownie wyciągnęła rękę i dotknęła gładkiej powierzchni. Syknęła zaskoczona, gdy wokół dłoni rozblęła poświata, a na ścianie pojawiły się znaki. Elan umiała je przeczytać, jednak słowa okazały się dla niej zupełnie niezrozumiałe.

– Co znaczy... „nadpisywanie”? – Ostatnie słowo wymówiła bardzo powoli. Serce jej zamarło, gdy napis się zmienił.

Czerń przeszła w biel, pojawiło się więcej znaków. Chociaż Elan znała litery, może nie wszystkie, ale większość, i umiała je odczytać, rozumiała też pojedyncze wyrazy, jednak ich kombinacja nie miała żadnego sensu.

– Ktoś to może rozumie? – Z desperacją obejrzała się przez ramię.

Kaleb nie na wiele się przydał, wyglądał na bardziej oszołomionego niż Elan, a na twarzach dorosłych, którzy stali za nim, widać było tylko niedowierzanie.

Dziewczyna z niechęcią cofnęła dłoń i tylko patrzyła, jak biel ciemnieje i powraca do początkowej czerni.

Nie było teraz czasu na odkrywanie tajemnic świątyni.

– Trzeba sprawdzić, co dzieje się w mieście – zdecydowała Elan i odwróciła się od ściany. – To będzie musiało poczekać.

ROZDZIAŁ 16

Simone wrzasnęła, wyrywając klingę z boku wyjątkowo dużego i irytująco wytrzymałego demona. Skrzywiła się, gdy jej pierś przeszył ostry ból. Miała nadzieję, że bestia tylko stłukła jej żebra podczas starcia, ale chyba były to pobożne życzenia. Jednak jej myśli zaprzętało coś innego.

Spełniły się najgorsze koszmary Simone. Zrozumiała to, gdy dostrzegła wielką grupę demonów, otaczającą świątynię w środku miasta. Kiedy podeszła bliżej, okazało się, że wrota zostały wyważone i wewnątrz stoi otworem dla wroga, a sądząc z odgłosów, właśnie trwa tam rozpaczliwa walka.

Nawet gdyby Simone była w doskonałej formie, przyłączenie się do starcia równałoby się samobójstwu. Niech to zaraza, nawet gdyby była młodsza i w doskonałej formie – a te czasy, choć przyznawała to z niechęcią, minęły parę lat temu – nie miałyby szans. A przecież sama posłała tam dzieciaki! Świadomość tego, co zrobiła, dręczyłaby ją do końca życia, a na to nie mogła się zgodzić. Miasto upadło albo upadnie już niedługo. Simone zamierzała upewnić się, że jej podopieczni wyjdą cało. W najgorszym razie zginie wraz z nimi.

Już miała ruszyć do świątyni, gdy ktoś chwycił ją za ramię i szarpnął w tył.

Simone instynktownie zatoczyła mieczem w śmiertelnie niebezpiecznym cięciu, które mogłoby pozbawić głowy każdego, ale ciemna postać zwinnym ruchem odtrąciła ramię kobiety.

– Spokojnie, Simone – zabrzmiał znajomy głos.

Kaern stanął pomiędzy nią a hordą demonów. Obejrzał się na świątynię.

– Dlaczego chciałeś się rzucić do samobójczego ataku? – zapytał wprost.

– Tam są dzieci. – Skinieniem głowy Simone wskazała budowlę.

Kaern raz jeszcze spojrzął na świątynię i skrzywił się w ponurym grymasie.

– No... to niedobrze. W porządku, ruszmy razem i...

Przerwał mu błysk, który oślepił ich oboje, a później wrzaski demonów. Na twarzy Kaerna odmalowało się zaskoczenie, a potem ulga, gdy zrozumiał, co widzi.

– Zbudowaliście miasto wokół jednego ze starych posterunków obronnych? – zapytał wstrząśnięty.

– Wokół czego? To świątynia.

Mężczyzna aż się zakrztusił.

– Świątynia? Modlicie się tutaj?

Z trudem udało mu się opanować wybuch śmiechu. Myśl, że stara reduta została zmieniona w miejsce kultu, wydała mu się absurdalnie zabawna. Zaraz jednak spoważniał, gdy przypomniał sobie, że pod koniec tragedii ludzie zapewne modlili się bardzo często... I niewiele im z tego przyszło.

Stwórca nie odpowiedział na modły. Nawet po to, aby odmówić błagalnikom.

– Co to za światło? – zapytała Simone z niepokojem.

– Wzmocniony system molekularnej emulacji światła słońca – odpowiedział Kaern i uśmiechnął się, bo jego słowa tylko wzmogły jej zmieszanie. – Silne promienie ultrafioletowe, bardzo nieprzyjemne dla demonów. Dla ludzi też niezbyt dobre, ale przynajmniej oparzenia pojawiają się później. Zdaje się, że posłałaś tam dziewczynę?

Simone skinęła głową.

– Tak. A co?

– Jej kod genetyczny jest przypisany do blokad starożytnych placówek. – Kaern wzruszył ramionami. – To oznacza, że Elan ma klucz we krwi. Zapewne w prostej linii pochodzi od któregoś z przywódców waszych przodków. To wcale nie jest tak niezwykle, Simone, wielu z was to potomkowie dawnych wojowników... Jednak nasza mała Elan ma chyba przodków o wiele wyższej rangi, niż mi się wydawało.

– Nie rozumiem – skrzywiła się Simone.

– Nie musisz – zapewnił Kaern. – Lepiej chodźmy tam i wyciągnijmy dzieciaki, zanim zrobią coś głupiego i stracą życie.

* * *

– Światło! Pali!

Generał syknął gniewnie i kopnął słabego stwora, próbującego złapać dowódcę za nogi, a potem przeszedł obok.

„Z każdą chwilą to zadanie staje się coraz bardziej męczące” – pomyślał ponuro. Nie dość, że do walki po stronie ludzi dołączył Upadły, to jeszcze na domiar złego okazało się, że jeden z dawnych ludzkich systemów obronnych wciąż działa.

Była to słaba obrona, skuteczna w zasadzie tylko na plugastwo ze słabszych kręgów lub na mieszańców albo opętanych przez duchy, jednak działający system oznaczał, że ostateczna czystka wymagać będzie zaangażowania o wiele liczniejszej, czyli o wiele mniej zdyscyplinowanej armii.

Pomimo to generał zamierzał wykonać zadanie, choćby musiał zabijać swoich podwładnych, aby wymusić u reszty posłuszeństwo. Mierziło go jednak, że łatwa, choć krwawa misja zmieniła się w trudniejszą.

Wrócił do swoich głównych sił. Przelotnie zerknął na zdrajców, a potem zwrócił się do jednego ze swoich komendantów.

– Czy to jest to, co mi się wydaje? – zapytał ponuro.

Komendant skinął głową, nie spuszczać wzroku z poświaty padającej zza wyważonych wrót.

– Nadal działający system prawdołśnienia. Pod wieloma względami nadzwyczajny, choć trzeba przyznać, że naprawdę irytujący.

Generał westchnął.

Święta racja. Ci ludzie w czasach świetności potrafili budować wyjątkowe zabawki. Niewiele im z tego przyszło...

– Trzeba będzie z naszych sił zebrać grupę mniej wrażliwą na światło – stwierdził z namysłem. Popatrzył na armię, którą miał do dyspozycji, a potem na ludzkiego zdrajcę i jego towarzyszy. – Ty, człowieku, poprowadzisz tę grupę.

Człowiek, którego imienia generał nawet nie raczył poznać, wyglądał na zaskoczonego tym rozkazem, ale nie zawahał się. Wiedział, czym by się to dla niego skończyło.

– Zabierz demony z Szóstego Kręgu – powiedział generał. – Niech ludzie do nich dołączą albo...

Venadrin skinął krótko głową i uśmiechnął złośliwie.

– Na rozkaz, generale.

* * *

Kaleb uniósł miecz, z obrońcami świątyni ruszył do wyważonych wrót. Zatrzymał się jednak i cofnął, ponieważ stały tam osoby, które nie sprawiały wrażenia przyjaznych.

– Elan? – rzucił i cofnął się jeszcze trochę. – Sytuacja w mieście jest chyba gorsza, niż nam się wydaje.

– Dlaczego? – Elan wyszła zza rogu i zamarła. Jej spojrzenie wbiło się w jedną z postaci w drzwiach.

Kaleb odwrócił się, zaniepokojony jej nagłym milczeniem, i pobladł. Na twarzy dziewczyny malowała się tak głęboka nienawiść, że chłopak szybko się odsunął. Od razu zrozumiał, kto wzbudził tak silne emocje Elan – drobny mężczyzna, stojący wraz z innymi ludźmi i demonami w progu świątyni, też ją rozpoznał. Uśmiechał się złośliwie.

– No, no, no! Malutka dziewczuszka jednak przeżyła – stwierdził z nieopisanym zadowoleniem. – Po naszym ostatnim spotkaniu naprawdę żałowałem, że nie spędziliśmy ze sobą więcej czasu. Za to teraz ci to wynagrodzę.

Wskazał Elan potworom, które mu towarzyszyły.

– Tę chcę żywą. Reszta jest wasza. Smacznego.

Kaleb wytrzeszczył oczy, gdy masywne demony minęły mężczyznę i ruszyły naprzód. Większość obrońców cofnęła się przerażona. Chłopak chwycił miecz oburącz i gorączkowo próbował przypomnieć sobie wszystko, czego uczyła go Simone. Niestety, w głowie miał pustkę, zwłaszcza gdy widział przed sobą stwory niepodobne do poprzednich dzikich, bezmyślnych bestii. Zamarł bezradnie w obliczu ataku i dopiero wściekły krzyk za plecami wyrwał go z odrętwienia.

Elan natarła bez wahania, jej klinga zatoczyła łuk, gdy demon znalazł się w zasięgu uderzenia, a Kaleb ruszył, zanim to sobie w ogóle uświadomił.

Ostrze dziewczyny opadło na czarną, opancerzoną kończynę. Posoka bryzgnęła na kamienie, a chłopak w ostatniej chwili uchylił się przed spadającym odnóżem. Przykucnął i ciął nisko w nogi stwora, którego zraniła Elan. Dziewczyna ruszyła już dalej.

– Elan? Co robisz? – krzyknął za nią Kaleb. Zatrzymał się wyłącznie po to, aby dobić wijącego się na ziemi demona, ale gdy tylko wyrwał miecz z jego tułowia, pobiegł za Elan. – Otocz ją!

Elan nie słuchała, a Kaleb, choć wiedział, że to zły pomysł, poszedł za nią. Szybko stało się jasne, że dziewczyna widzi tylko tego drobnego mężczyznę, trzymającego się z tyłu i kryjącego za plecami walczących demonów.

„Ciekawe, jak się poznali?” – pomyślał chłopak przelotnie. Nie miał jednak wiele czasu na rozmyślanie, musiał walczyć o życie. Demony z furią atakowały jego i Elan, z ich lśniących, czarnych pancerzy unosił się dym... Zresztą może to była skóra, Kaleb tak naprawdę nie miał pojęcia.

Przestał się nad tym zastanawiać, skupiony na odpieraniu ataków i przedzieraniu się do towarzyszki. Musiał powstrzymać Elan, zanim stwory ją zabiją.

Zauważył, że nie tylko on dołączył do starcia, choć pozostali ludzie nie zaatakowali wroga równie chętnie jak Elan albo niechętnie, lecz szybko – jak Kaleb. Szczęk żelaza i stali oraz trzask łamanych kości wypełniły salę, zagłuszane czasami krzykami agonii po obu stronach.

Chłopak dotarł do Elan, gdy trzy demony otoczyły ją przy ścianie. Dziewczyna walczyła resztkami sił, pot spływał jej po czole i szyi, a mięśnie wyraźnie drżały z wyczerpania.

– Cofnij się! – rozkazał Kaleb. Włączył się do starcia z boku i sparował cios wymierzony w dziewczynę. Klinga ugięła się od siły uderzenia. – Niech cię, Elan! Cofnij się!

– Zabiję go! – krzyknęła.

Mężczyzna, nadal stojący w progu świątyni, tylko się uśmiechnął.

– Przeżyj, żebyś mogła to zrobić PÓZNIEJ – warknął Kaleb. Uchylił się przed uderzeniem i ciął z lewej do prawej w odsłoniętą pierś przeciwnika. – Wycofaj się gdzieś, gdzie można się bronić!

Elan wrzasnęła gniewnie, ale tym razem posłuchała. Kaleb ją osłaniał i oboje wycofali się do węższej części świątynnej sali. Przedarli się tam nad ciałami wrogów i przyjaciół. Gdy starali się ocenić sytuację, pozostałe demony ruszyły za nimi.

– Nie widzę stąd żadnej drogi ucieczki – przyznał Kaleb, gdy złapał oddech. – Przykro mi to mówić, ale tu po prostu nic nie ma.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Elan zadałaby mu bolesną śmierć.

– Skoro wiedziałeś, że umrzemy, mogłeś pozwolić mi skończyć, co zaczęłam!

– Wtedy NIE WIEDZIAŁEM! – odwarknął. – Byłem zbyt zajęty, bo próbowałem zrozumieć, coś ty sobie myślała, zarazo!

– Chciałam pomścić rodziców!

Kaleb cofnął się, gdy usłyszał czystą nienawiść i wściekłość w jej głosie. Nie odwrócił się i nie uciekł, żeby zachować zdrowe zmysły tylko dlatego, że kiedy to powiedziała, patrzyła na uśmiechniętego drwiąco mężczyznę, widocznego za szeregiem zbliżających się demonów.

– To on...? – upewnił się Kaleb.

– Venadrin – wyszczała Elan. – Zdradził mojego ojca i zamordował moich rodziców na rozkaz demonów.

Kaleb uznał, że to znakomicie wyjaśnia nienawiść dziewczyny.

– A przez ciebie straciłam okazję, żeby załatwić tego drania!

– Jaką okazję? – najeżył się chłopak. – Omal nie zginęłaś!

– Lepsza nawet mała szansa niż żadna!

Riposta, którą Kaleb mógłby wymyślić, musiała poczekać, ponieważ demony uznały, że ostrożność jest dla słabych, i ruszyły do ataku. Chłopak uniósł miecz, żeby osłonić się przed pazurami. Ciemna posoka zbryzgała mu twarz, gdy ostrze przecięło demonie odnóże, ale siła uderzenia posłała go w tył.

Elan obok nie radziła sobie lepiej. Ciosy, które musiała parować, wstrząsały jej ciałem i odpychały ją coraz mocniej. Stała ramię w ramię z Kalebem, aby oboje mogli lepiej się osłaniać i zadawać więcej obrażeń, jednak demony miały przewagę liczebną, na dodatek lepiej znosiły rany, niż można się było spodziewać.

Ludzie w świątyni cofali się i kryli w niszach, większość stanowiły przecież dzieci młodsze od Elan czy Kaleba. Reszta, czyli dorośli, starała się utrzymać demony z dala od najmłodszych, ale tak naprawdę po prostu walczyła o przetrwanie albo też próbowała się ukryć. Przez chwilę im się udawało. Demony skupiały się głównie na parze, która z taką zjadłością rozpoczęła starcie, ale Kaleb wiedział, że kiedy on i Elan padną, pozostali zginą zaraz potem.

W trakcie walki słyszał krzyki i szloch. Dzieci cofnęły się w głąb świątyni, żeby się ukryć, ale to chyba nie wystarczyło. Z każdym atakiem Kaleb i Elan cofali się o krok.

Niedługo potem walczyli z demonami wśród płaczących, przerażonych dzieci, a o kilka stóp za plecami mieli tylko ścianę. Ślad krwi, posoki i ciał ciągnął się od wyważonych wrót do wnętrza świątyni, jednak nigdzie nie było drogi odwrotu.

Elan pisnęła, a Kaleb dostrzegł, że się zatoczyła. Jedno z młodszych dzieci weszło jej pod

nogi, gdy osłaniała się przed mocnym uderzeniem. Dziewczyna opadła na kolano, a demon wykorzystał przewagę i zadał kolejny cios, który rzucił Elan na ścianę. Kaleb skrzywił się odruchowo, gdy usłyszał chrupnięcie kości.

Dziewczyna osunęła się na ziemię, a wszyscy wrogowie zwrócili się przeciwko Kalebowi, który teraz został sam.

Chłopak mocniej chwycił miecz i przyjął niską pozycję obronną.

– No? – wycedził przez zakrwawione zęby. – Do dzieła, skończmy to wreszcie.

* * *

Elan potrząsnęła głową. W uszach dzwoniło jej przy każdym ruchu, ale spróbowała się podnieść. Słyszała krzyki i odgłosy walki, jednak przed oczyma miała ciemność – tylko w oddali, jak w strasznym tunelu, tańczyła plama światła.

Zatoczyła się niezdarnie. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że upuściła miecz, nie wiedziała jednak, gdzie i kiedy. Jej dłoń natrafiła na twardy występ, gładki i zimny, więc dziewczyna oparła się na nim, żeby wstać. Pod palcami wyczuła wibrację, zatem szybko cofnęła rękę, a potem się odwróciła.

Znowu pociemniało jej w oczach, poczuła zawroty głowy. Wyciągnęła ręce w rozpaczliwej próbie powstrzymania upadku. Znowu natrafiła na gładki występ i poczuła wibrację, ale nie miała siły się cofnąć. Oparła się mocniej i głęboko nabrała tchu.

„Ukrycie się tutaj było błędem” – pomyślała i chyba nawet wymamrotała to pod nosem.

I wtedy usłyszała dziwne słowa, wyszeptane jej do ucha z nienaganną dykcją:

– Transport włączony. Wykonać?

– Co? – wydusiła Elan. Zamrugła, żeby rozproszyć ciemne plamy, tańczące jej w polu widzenia, ale przed sobą zobaczyła tylko ścianę. – Transport?

– Transport potwierdzony. Wykonuję.

– Co? Zaraz, za...

Błysk ją oslepił i oszołomił. Opadła na kolana, a potem zgięła się i zwymiotowała.

ROZDZIAŁ 17

Kaern położył rękę na ramieniu Simone i pokręcił głową na widok hordy demonów tłoczących się przy wejściu do „świątyni”.

– Nie zdołamy się przedrzeć – stwierdził. – Za dużo ich tutaj, do tego z kilkoma musiałbym długo walczyć, żeby je pokonać. Musimy spróbować czegoś innego.

– Czyli czego? – zapytała Simone gniewnie. Wciąż dręczyło ją poczucie winy, że to ona posłała dzieci w miejsce, które okazało się najgorszą pułapką w tym przeklętym mieście.

– Twoja świątynia – roześmiał się Kaern – to dawna placówka wojskowa. Takie posterunki zawsze miały więcej niż tylko jedno wejście. Chodź, chyba wiem, gdzie są drzwi ewakuacyjne.

– Co takiego? – Simone musiała zapytać, ale posłusznie ruszyła za mężczyzną.

– Tylne wejście – odpowiedział. – Dawni projektanci nigdy nie planowali tylko jednego, zawsze musiały być drzwi z tyłu, a pewnie też kilka bocznych przejść...

Kobieta pokręciła głową. Rozumiała zaledwie połowę z tego, co mówił Kaern, zwłaszcza że większość mamrotał pod nosem. Coraz bardziej oddalali się od świątyni.

– Co robimy? – syknęła Simone, gdy zaczęli się zbliżać do murów miasta. – Dzieci...

– Żyją albo nie. I to się nie zmieni, nawet gdybyśmy dali się zabić przez własną głupotę – odpowiedział Kaern stanowczo, a potem zatrzymał się w jednej z najstarszych części miasta. – Tutaj.

– Tutaj? – Simone z niedowierzaniem spojrzała na budynek, przed którym stali. – Przecież to tawerna.

– Skoro tak twierdzisz – prychnął mężczyzna. – Chodźmy.

Simone skrzywiła się, ale weszła do porzuconego szynku. Kaern rozglądał się, dopóki nie znalazł zejścia do piwnicy.

– Dokąd idziesz?

– Twoi ludzie wybudowali miasto wokół jedynego schronienia, jakie mogli znaleźć. Największe nazywasz „świątynią”... – Musiał przerwać, żeby zdusić chichot, który wciąż wzbudzała w nim myśl, czym się stała stara reduta. – Jednak nie tylko ona znajdowała się tutaj, gdy twoi ludzie postanowili się osiedlić.

W piwnicach Kaernowi bez trudu udało się określić kierunek. Bez wahania podszedł do jednej ze ścian. Przyjrzał się jej uważnie, a potem wyszarpnął fragment, który maskował powierzchnię pod spodem, i gestem zaprosił Simone.

– Mogłabyś? – Wskazał.

Simone spojrzała na lśniąca powierzchnię z niepokojem.

– Co mogłabym?

– Po prostu przyłóż tu dłoń – westchnął Kaern.

Z wahaniem Simone zrobiła, jak kazał. Zaskoczył ją chłód powierzchni, a potem jej wibracje. Już chciała cofnąć rękę, ale mężczyzna w porę złapał ją za nadgarstek i przytrzymał.

– Jeszcze tylko chwilkę – zapewnił.

Panel zaświecił, zrobił się cieplejszy, a potem zgasł. Simone sądziła, że to wszystko, wtedy jednak usłyszała zgrzyt i dostrzegła ruch. Gładka część ściany zapadła się w ziemię i ukazał się długi, dobrze oświetlony tunel.

– No to chodźmy – powiedział Kaern. – Musimy się pośpieszyć.

Zerwali się do biegu. Simone miała nadzieję, że korytarz doprowadzi ich do świątyni. Zdążyła jednak zauważyć, że chociaż ściany były gładkie, pokrywał je lśniący pył. Zaniepokoiło ją to, ale kiedy zapytała Kaerna, tylko machnął ręką.

– Włączyliśmy system oświetlenia po co najmniej stu latach nieużywania – odparł. – Nic dziwnego, że zebrało się trochę kurzu. Niedługo zostanie spalony. Dla ludzi jest to nieszkodliwe, chyba że włączono systemy obronne prawdołśnienia.

– Powinnam się tym martwić?

– Miałybyś paskudne oparzenia słoneczne następnego dnia. – Kaern tylko wzruszył ramionami. – Jak wszyscy... Ale demony ucierpiałyby bardziej niż ludzie.

Biegli przez tunel wśród lśniącego kurzu, który kręcił się za nimi niczym gwiazdne wiry. Korytarz kończył się ślepo, ale Kaern zatrzymał się tylko po to, aby wskazać Simone panel, do którego powinna przyłożyć dłoń. Kobieta przycisnęła rękę do zimnej powierzchni, nie zadając pytań, wytrzymała wibrujące brzęczenie i ciepło, dopóki się nie skończyło, a potem ściana się usunęła.

Simone i Kaern ujrzeli wewnątrz świątyni, usłyszeli odgłosy walki. Kaleb stawiał czoła grupie demonów, a Elan właśnie próbowała wstać. Simone mimo wszystko poczuła ulgę i musiała się uśmiechnąć, bo znalazła podopiecznych żywych, ale za jej plecami Kaern zaklął.

– Niedobrze, walczą przy włączonym... – Nie dokończył, przerwał mu oślepiający błysk. Gdy on i Simone odzyskali wzrok, Elan zniknęła, a wraz z nią Kaleb i gromadka znajdujących się w pobliżu dzieci.

– Platforma transportowa. *Kiantze!*

Simone nie знаła słowa, które Kaern rzucił na końcu, ale domyśliła się, że to przekleństwo. Nie wiedziała, co się właśnie stało, ale zdawała sobie sprawę, że na pewno nic dobrego.

– Niech to zaraza.

* * *

Oślepiający błysk niemal posłał Kaleba na ziemię. Wycofał się w ostatniej chwili. Demony znajdowały się tak blisko, że mogłyby go dosięgnąć. Zamiast jednak natrafić na ścianę, jak się spodziewał, potknął się o coś na podłodze i rzeczywiście upadł. Miecz uderzył z brzękiem o posadzkę, ale chłopak zacisnął mocniej dłoń na rękojeści. Nie chciał stracić broni, gdy demony były tuż-tuż. Zamrugał szybko, żeby pozbyć się jasnych plam przed oczami.

Otoczenie zmieniło barwy.

Zniknęły czarne i szare płyty świątynnych marmurów, wszystko wokół było białe, oślepiająco białe. Chłopak nigdy nie widział takiego pomieszczenia. Gdy usłyszał, jak ktoś wymiotuje, odwrócił się czujnie. Kilka stóp dalej klęczała Elan. Wstrząsały nią torsje, gdy wyrzucała zawartość żołądka na lśniącą posadzkę, jednak nic więcej chyba jej nie dolegało. Chłopak zauważył także dzieci, których bronili, jednak tylko Elan poczuła się źle... Możliwe zresztą, że dzieciaki po prostu były zbyt przestraszone, aby zauważać dolegliwości fizyczne. Dlatego skupił się na dziewczynie.

– Elan! – zawołał, a potem się podniósł.

Wyglądała żałośnie. Zapewne była tak samo zmieszana jak Kaleb. Ruszył w jej stronę, nie przejmując się dziećmi, i rozejrzał się za demonami.

Był w połowie drogi, gdy w pomieszczeniu zabrzmiał spokojny głos:

– Transport zakończony. Osiem nieautoryzowanych bytów zlikwidowano zgodnie z protokołem.

Chłopak obrócił się czujnie.

– Kto to powiedział?

– Polecenie użytkownika nieautoryzowanego.

– Co?

Obrócił się jeszcze raz, żeby sprawdzić, skąd dochodzi głos, a kiedy nic nie wypatrzył, podszedł do Elan.

– Nic ci nie jest? – Nie spojrzał na nią, zbyt zajęty wypatrywaniem zagrożeń.

Dziewczyna jęknęła. Nie odpowiedziała od razu, ale wreszcie pokręciła głową.

– Łupie mi w czaszce i chyba mam zwidy...

– Jak to? – Kaleb zaryzykował i zerknął na nią z góry. Elan nie wyglądała dobrze, ale niby jak miała wyglądać po torsjach? Mało kto prezentowałby się elegancko, gdyby właśnie zwrócił kolację.

– Wszystko wydaje się białe – wydusiła dziewczyna. Podkurczyła nogę i skrzywiła się boleśnie, a potem wstała. – Gdzie mój miecz?

– Nie wiem. – Kaleb rozejrzał się znowu. – Nie widzę go.

Elan zakłęła. Zachwiała się, więc chłopak wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. Oparła się o niego pewniej, a potem sama się rozejrzała.

– Gdzie jesteśmy? – zdziwiła się. – To nie świątynia?

– Nie wiem, pamiętam tyl... – zaczął Kaleb, ale przerwał mu znajomy spokojny głos:

– Platforma transportowa numer dziewięć. Baza przybrzeżna nad Oceanem Atlan.

– Kto to powiedział? – Elan próbowała się obrócić i od razu tego pożałowała. Skrzywiła się boleśnie.

– System IW bazy nad Oceanem Atlan. Nazwa kodowa: Merlin.

– Tak masz na imię? – zapytał Kaleb. Przytrzymał Elan, aby oboje mogli się rozejrzeć i sprawdzić, skąd dochodzi głos.

– Polecenie użytkownika nieautoryzowanego.

– Na ścierwo demona, a niby co to znaczy?

– Polecenie użytkownika nieautoryzowanego.

Elan popatrzyła na podtrzymującego ją Kaleba.

– Co to znaczy „nieautoryzowany”? – Wiedziała przynajmniej, co znaczy „polecenie”.

– Nie mam po...

Kalebowi znowu przerwał obcy głos:

– Baza została zamknięta zgodnie z procedurą alarmową. Nie można wykonywać poleceń wydawanych przez osoby nieznane.

No dobrze, to miało trochę sensu. Niewiele, ale jednak...

– Chwileczkę – w głosie Kaleba zabrzmiało oburzenie. – Dlaczego ja jestem „nieznany”, a Elan odpowiadasz?

– Polecenie użytkownika nieautoryzowanego.

– Och, wal się – odpowiedział na to chłopak.

Elan, która wciąż mrugała i krzywiła się przy każdym poruszeniu głową, wyglądała na bardziej zaciekawioną niż obrażoną jak jej towarzyszył.

– A mnie znasz? – zapytała zdziwiona.

– Nie.

Tym razem odpowiedź była jasna i o wiele krótsza, niż można było się spodziewać.

– To dlaczego mi odpowiadasz?

– Protokół awaryjny pozwala na elastyczność w identyfikacji osób niezbędnych w łańcuchu dowodzenia.

Elan jęknęła. Nie zrozumiała połowy z tego, co usłyszała.

– Można prościej? – poprosiła.

Zdawało się, że głos zabrzmiał łagodniej.

– Jesteś praprawnuczką ostatniego oficera dowodzącego tą placówką. Ponieważ nie ocalał nikt inny, protokół pozwala mi wykonywać twoje polecenia.

Elan zamierzała zadać kolejne pytania, ale jej uwagę przyciągnęło ciche szlochanie. Dopiero teraz zauważyła, że dzieci, których broniła, są przerażone.

– Musimy się nimi zająć – stwierdziła. Odsunęła się od Kaleba i pokuśtykała na gładkiej posadzce do skulonej grupki. Policzyła szybko maluchy, było tutaj dwadzieścioro troje dzieci z miasta. Elan z ulgą opadła na klęczki.

– Wszystko będzie dobrze, zajmiemy się tym, bez obaw.

– Pewnie, że tak – przytaknął Kaleb. – Chodźmy, trzeba znaleźć bezpieczne miejsce... A potem wymyślić, jak wrócić do Simone i pozostałych.

– Chcecie nas zostawić? – odezwało się jedno z dzieci, chyba bardziej śmiało, podczas gdy reszta znowu zaczęła szlochać.

– Nie, ja tylko... – Chłopak wykonał wolną ręką niepewny gest, drugą przytrzymał miecz na ramieniu. – Ja tylko...

Elan jęknęła.

„A myślałam, że to ja nie mam podejścia do ludzi”.

Westchnęła i wstała.

– Zajmij się nimi. Muszę się rozejrzeć.

Kaleb się zawahał, ponieważ naprawdę nie wiedział, jak postępować z grupą zapłakanych dzieciaków, na dodatek obawiał się także, że osłabiona Elan daleko nie dojdzie.

– Elan, nie wyglądasz... yyy... – Jej spojrzenie zamknęło mu usta, więc tylko machnął ręką. – No dobra, ale bądź ostrożna.

– Postaram się – zapewniła, a potem przeszła przez pomieszczenie i zniknęła w przejściu, które tam dostrzegła.

Gdy szła, rozglądała się czujnie w nadziei, że znajdzie miejsce, skąd dochodził tajemniczy głos. Gdyby to od niej zależało, nie zadawałaby się wcale z bezcielesnym głosem, za bardzo śmierdziało to demonią magią.

Ściany lśniły nieskazitelną bielą, jaką Elan widywała rzadko i tylko wtedy, gdy po niebie przepływały obłoki. Na powierzchni nie dostrzegła ziarenka kurzu, ani jednej smugi brudu czy jakiegokolwiek innej niedoskonałości. Te ściany były równie nienaturalne jak demony, ale przynajmniej nie tak wrogie. Elan nie wiedziała, jak powinna się tutaj zachować, zwłaszcza że dotarła do rozwidlenia korytarza na lewo i prawo, a przed sobą miała drzwi.

Wrota rozsunęły się, gdy podeszła bliżej. Dziewczyna zawahała się, zanim zajrzała do niewielkiego pomieszczenia.

– Co tam jest? – wymamrotała zmieszana.

Na ile mogła się zorientować, pokój do niczego nie służył. Było to tylko małe, puste pomieszczenie, równie nienaturalnie białe jak korytarz. Elan z westchnieniem cofnęła się,

spojrzała w prawo i ruszyła w tym kierunku.

Z sykiem i trzaskiem tuż przed nią wyrosła ściana, która zastawiła jej drogę. Elan zatoczyła się, a potem odwróciła i ruszyła w lewo. Gdy przed nosem wyrosła jej kolejna ściana, nie była już zaskoczona.

Dziewczyna, zdenerwowana, a nawet trochę przestraszona, choć za nic by się do tego nie przyznała, skierowała się z powrotem do pomieszczenia, gdzie zostawiła Kaleba z dziećmi, jednak znowu musiała uskokczyć, gdy i ten korytarz się zamknął.

– No dobra – warknęła i weszła do małego pokoju. – Zadowolony? Oto jes...

Drzwi zasunęły się z sykiem za jej plecami, a potem oslepił ją jasny błysk.

* * *

– Co robimy? – zapytała Simone bezradnie, gdy demony skończyły zaganiać na zewnątrz ludzi ukrywających się w świątyni.

Kaern wzruszył ramionami.

– Nie mam uprawnień, żeby włączyć transport, wątpię też, żebyś ty je miała... Na taki zbieg okoliczności bym nie liczył, a gdybyś nawet miała uprawnienia, i tak nie umiem powiedzieć, dokąd trafiły te dzieciaki. Nie wiem nawet, czy po drugiej stronie działa choć jeden odbiornik. Oboje mogą już nie żyć.

– Uwierzę, jak zobaczę ciała – syknęła Simone. – Jednak nie o to mi chodziło. Co z nimi?

Kaern zerknął na zgromadzonych ludzi i westchnął.

– Jeżeli spróbujemy ich ratować, ściągniemy na siebie uwagę demonów. Musimy uciekać. Nie zdołamy wytropić dzieciaków.

– Przed chwilą już mówiłeś, że to mało prawdopodobne – zauważyła Simone. – A tam są DZIECI.

Kaern zacisnął zęby. Nienawidził takich sytuacji, ale znał dobrze swoją towarzyszkę. Simone miała słabość do dzieci. Właśnie dlatego opiekowała się sierotami i wyszkoliła tak wiele z nich po tym, jak... Cóż, po tym, co się stało. Na pewno nie zamierzała odpuścić, chociaż w obecnych okolicznościach odwrót byłby najlepszym rozwiązaniem.

Zresztą Kaern rozpoznał demonie nasienie, które stało w świetle słońca. Nikt, zwłaszcza dzieci, nie zasługiwał na los, jaki spotykał jeńców pojmanych przez demony.

– No dobrze – ustąpił. – Na mój znak zaatakujesz najpierw tych czarnych. Bez litości, bez wahania, Simone. Te stwory to chodzące koszmary. Albo zginą pierwsze, albo czeka nas bolesny koniec.

Kobieta skinęła głową i ujęła pewnie swój miecz.

– Jak twardą mają skórę?

– Jak zbroja – odparł ponuro. – A ich krew jest trująca dla ludzi, więc lepiej trzymaj usta zamknięte i nie pozwól, aby posoka bryznęła ci na nieosłoniętą skórę. No i przede wszystkim chroń oczy.

Simone skrzywiła się i nieco mniej kurczowo ujęła miecz, żeby zręcznie wyprowadzać skuteczne cięcia.

– Łatwo nie będzie, co?

– Nie ja to wymyśliłem – westchnął ciężko Kaern. – Ja tylko uczestniczę w grze. Za mną, Simone, jak za dawnych czasów.

– Jak za dawnych czasów – zgodziła się i ruszyła za nim. Ustawiała się tak, aby chronić go z lewej strony, ponieważ Kaern zwykle atakował od prawej.

W sali nie było cieni, które ukryłyby ich nadejście, więc po prostu zerwali się biegiem do szarzy i skierowali na upatrzonych przeciwników z uniesioną bronią. Żadne z nich nie krzyknęło, ani nawet nie stęknęło, gdy z całej siły opuścili klingi, aby wbić je w czarne demony.

Ostrze Simone zanurzyło się głęboko, niemal na jedną trzecią, w tułów stwora. Demon ryknął z bólu i zaskoczenia. Kobieta cięła w dół, a potem wyszarpnęła miecz i poprawiła cięciem z góry. Ciemnozielona posoka bryznęła z ran i rozprysła się na podłodze, a Simone przeszła do kolejnego ataku. Następne cięcie zadała z obrotu, klinga zatoczyła pełny krąg i posłała przeciwnika na ziemię. Jego głowa potoczyła się w drugą stronę.

Kaern obok Simone nie wysiłał się na finezję, lecz od razu zadał cios, którym rozplątał głowę wroga na dwie równe części. Kopnięciem odepchnął ciało, które zaczęło się walić w jego stronę, a potem odwrócił się do następnego demona. Na jego ostrzu zaczęły tańczyć iskry.

Zamieszanie nie umknęło uwadze innych demonów. Kilka, które miało pilnować jeńców, odwróciło wzrok. Okazało się to dla nich fatalne w skutkach, ponieważ pojmani ludzie wykorzystali tę chwilę nieuwagi i rzucili się na swoich strażników. Nie mieli już nic do stracenia.

Simone szybko się spociła. Niełatwo było przebić twardą skórę czarnych demonów, wymagało to siły, której zaraz zaczęło kobiecie brakować. Gdy zmagająca się ze zmęczeniem i bólem, widziała, że Kaern niemal bez wysiłku powala potężne demony, i nie po raz pierwszy podziwiała towarzysza broni, niekiedy sojusznika i często przyjaciela.

Niewiele mówił o swojej przeszłości, ale wiedziała, że nie był człowiekiem. Wiedziała też, że miał za sobą trudne przejścia, a wspomnienia o tym wywoływały ból. Nienawidził demonów z żarliwością bardzo rzadko spotykaną u ludzi, zwykle tylko u tych, którzy widzieli na własne oczy śmierć bliskich i okrucieństwa zadawane im przez te potwory. Jednak nienawiść Kaerna zdawała się jeszcze głębsza, podkreślana przez jego znużony pesymizm.

Simone odsunęła te rozmyślenia, żeby skupić się na kolejnym ataku. Ze zmęczonym okrzykiem pchnęła demona prosto w pierś. Poczowała, że klinga najpierw stawia opór, a potem zanurza się głęboko w ciało i zatrzymuje dopiero na tylnym pancerzu. Spojrzała w czarne oczy i dostrzegła w nich zdumienie, gdy powoli wysunęła miecz, aby utrzymać przeciwnika na dystans. Posoka spłynęła z rany po ostrzu.

– Ta-ak! – krzyknęła kobieta, gdy wyrwała broń. Demon opadł na kolana.

Walka wokół toczyła się nadal, ale dynamika starcia – przynajmniej tego wewnątrz świątyni – uległa zmianie. Demony stawały pojedynczo przeciwko ludziom albo próbowały uciekać, jednak na to, jak zauważyła Simone, Kaern nie zamierzał pozwolić.

Mężczyzna nacierał przed nią – musiała podbiec, żeby się z nim zrównać. W tym czasie zdążył zabić pomniejszego demona niedbałym cięciem, jednak uwagę skupiał na czymś innym, czego Simone nie dostrzegła.

„Co on wyprawia?” – pomyślała z niepokojem.

Kaern tymczasem ściął głowę ostatniemu z przeciwników i dotarł do celu. Kopnięciem powalił człowieka. Drobnego mężczyzna odpełził pod ścianę, chyba bardziej zaskoczony niż przerażony, że tak łatwo stał się bezbronny.

– Znam cię. – Kaern opuścił miecz. Po ostrzu przemknęły iskry, jedna z nich uderzyła w leżącego. Powalony drgnął boleśnie. – Widziałem cię w jej snach.

– Kaernie! Co...? – Simone ruszyła do niego biegiem. Ufała mu, ale nie rozumiała, dlaczego

zaatakował człowieka, skoro wokół kręciło się jeszcze sporo demonów.

– To kolaborant. Służy władcy – wyjaśnił Kaern. – Widziałem go w snach Elan... To on zabił jej rodziców.

Simone wbiła wzrok w leżącego. Zmrużyła oczy, gdy uniosła miecz i zamierzyła się do pchnięcia. Kaern powstrzymał ją uniesieniem dłoni. Pokręcił głową.

– Dlaczego nie? – zapytała gniewnie Simone.

Towarzysz nie odpowiedział, tylko pochylił się do leżącego mężczyzny i wciągnął powietrze, jakby węszył. Skrzywił się i przyjrzał dokładniej skulonemu zdrajcy, a jego usta rozciągnął zimny uśmiech zrozumienia. Wreszcie cofnął się i wyprostował.

– Dziś przeżyjesz, ale tylko po to, aby ta dziewczyna mogła zdecydować o twoim losie. Może zechce cię zabić, a może nie, jej wybór – wysyczał Kaern. – Pamiętaj o tym. I zapamiętaj jeszcze, że widziałem, komu służysz, i znam konsekwencje, jakie za to poniesiesz. Wierz mi, nie potrafisz ich sobie nawet wyobrazić. Śmierć byłaby dla ciebie łaską, a ja nie jestem tak miłosierny. Módl się, żeby dziewczyna miała więcej litości. A teraz uciekaj, żaloszny człowieczku, uciekaj jak najdalej przed swoją zradą... O ile zdołasz.

Kaern odsunął klingę i cofnął się o krok, żeby zdrajca mógł się podnieść i pobiec niepewnie do wyjścia ze świątyni.

Simone zastąpiła drogę Kaernowi, gdy się odwrócił.

– Dlaczego? – zapytała. – Dlaczego puściłeś go wolno?

– Ponieważ to nie ja powinienem go zabić – odparł.

– Sam powiedziałaś, że Elan może już nie żyć – syknęła. – Nie ma powodu, żeby puszczać zdrajcę wolno, przecież martwa dziewczyna nie może się zemścić.

Kaern parsknął śmiechem.

– Byłbym zaskoczony, gdyby nie przeżyła. Wszystko to cuchnie mi aż za bardzo przeznaczeniem. Chodź, Simone, musimy wykończyć niedobitki, zanim demony przed wejściem zdążą się przegrupować.

Simone była rozzłoszczona, ale nie wiedziała, co powinna zrobić, więc ruszyła za towarzyszem w głąb świątyni, aby pozbyć się wrogów, którzy jeszcze tutaj pozostali.

ROZDZIAŁ 18

Elan zatoczyła się i opadła na kolana, jej ciałem wstrząsnęły torsje, jednak żołądek miała już pusty, wypluła tylko trochę żółci i śliny. Po chwili zdołała się podnieść.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie znajduje się w małym pomieszczeniu, do którego weszła z rozwidlającego się korytarza. Drzwi do ciasnego pokoju zamknęły się za jej plecami i dziewczyna stanęła w przestronnej, wielkiej sali. Sklepienie wydawało się tak wysoko, że nie była pewna, czy to sufit, czy jednak niebo. Na ścianach ciągnęły się półki wypełnione... jakimiś przedmiotami. Elan podeszła chwiejnie do najbliższego regału.

Dopiero gdy wyciągnęła jeden z tych przedmiotów, okazało się, że to książka.

Elan widywała książki, choć rzadko. Matka miała kilka, z których uczyła córkę czytać, ale były to małe i obdarte tomiki. Książka, którą trzymała Elan, okazała się o wiele większa i cięższa. Z wahaniem dziewczyna otworzyła ją i przejrzała kilka stron, ale zaraz potem zamknęła tom z irytacją.

Znała niektóre słowa, choć niewiele, ale zupełnie nie rozumiała ich znaczenia. Z westchnieniem odstawiła książkę na miejsce i rozejrzała się jeszcze raz. Kiedy zaczęło do niej docierać, ILE tomów tutaj przechowywano, wytrzeszczyła oczy. Nie zdołałaby ich zliczyć, nie znała tak dużych liczb. Nie sądziła, że na świecie może istnieć tyle książek.

Matka uważałaby, że te książki to skarb.

Dziewczynę ogarnęła fala smutku, gdy pomyślała, jak bardzo chciałaby opowiedzieć o tym miejscu matce. Zaraz jednak zdusiła te myśli. Musiała znaleźć drogę do Kaleba i dzieci. Chętnie przewertowałaby wszystkie książki, które tutaj znalazła, uświadomiła sobie jednak, że brakuje jej odpowiedniej wiedzy, aby cokolwiek zrozumieć.

Niechętnie odwróciła się od regałów i skierowała do małego pokoju, z którego przyszła. Miała nadzieję, że tamtędy uda jej się wrócić do ludzi w świątyni. Jednak drzwi uparcie pozostawały zamknięte i nie mogła nic na to poradzić.

Zdenerwowana uderzyła w nie pięścią. Jęknęła cicho, gdy ból najpierw przeszył jej ramię, a potem głowę. Z poczuciem rezygnacji oparła czoło o zimną gładką powierzchnię i przymknęła oczy.

Szmer za plecami sprawił, że odwróciła się, nie bacząc na ból. Wytrzeszczyła oczy, ponieważ sala okazała się zupełnie pusta. Półki z książkami zniknęły. Dziewczyna przycisnęła się plecami do zamkniętych drzwi. Żałowała, że nie ma miecza. Ogarnęło ją instynktowne pragnienie, by skulić się na podłodze, zamknąć oczy i modlić, żeby wszystko znowu było zwyczajne i normalne.

Nie wiedziała, ile jeszcze zdoła znieść. Świat nie mógł przecież zmieniać się ot tak, pod wpływem kaprysów jakiejś nieznannej potęgi. Nie tak to działało. Nie tak.

Na środku niemal pustej sali znajdowało się jednak coś, co przykuło uwagę Elan – podwyższenie, na którym spoczywała tylko jedna książka.

Dziewczyna oderwała się od ściany niemal wbrew swojej woli. Zrobiła niepewny krok, potem następny i jeszcze jeden... Zbliżyła się do podestu i spojrzała na lśniące, czarne litery, odcinające się od białej oprawy.

„Ein Taki’amin Kine”.

Z wahaniem przesunęła palcami po okładce.

– To znaczy „Droga rycerza” – zabrzmiał znajomy głos za plecami. Elan odwróciła się gwałtownie. Tym razem jej głowę przeszył tak silny ból, że bez przytomności osunęła się na podłogę.

* * *

Elan jęknęła. Wolała nie otwierać oczu, żeby znowu nie poczuć bólu od światła, które przeszływało mózg. Przypomniała sobie jednak o Kalebie z dziećmi i zmusiła się do uniesienia powiek.

Było jasno. Zamrugała, jednak spodziewany ból się nie pojawił.

– Masz wstrząśnienie mózgu.

Elan drgnęła. Podciągnęła ręce i nogi, żeby szybko wstać i albo ruszyć do ataku, albo zerwać się do ucieczki, zależnie od tego, co by zobaczyła.

Jednak nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Zamarła. Miała ochotę uciekać, ale nie potrafiła odwrócić wzroku.

Widmowa sylwetka unosiła się przed nią kilka cali nad podłogą. Postać była częściowo przezroczysta, a Elan nie od razu uświadomiła sobie, że widzi przez nią ścianę.

Zjawa czekała cierpliwie, aż dziewczyna skupi się na niej, a kiedy wreszcie tak się stało, wydała bardzo ludzkie westchnienie.

– Skończyłaś? Świetnie – oznajmił duch i założył ręce na plecach. Elan zamrugała, bo wciąż je widziała przez przejrzyste tułów. – Jak już mówiłem, masz wstrząśnienie mózgu.

Dziewczyna zmrużyła oczy i ponownie wbiła wzrok w na wpół przejrzystą twarz.

– Co mam?

Zjawa wyglądała jak starszy mężczyzna o szarawych włosach i ciemnych oczach. Gdyby nie był tak przezroczysty, wyglądałby zupełnie normalnie. No i gdyby nie jego ubranie. Elan nigdy w życiu nie widziała tak czystego stroju, nie mogła się z nim równać nawet koszula, którą zabrała z pustynnej reduty.

– Wstrząśnienie mózgu – powtórzył mężczyzna. – Uderzyłaś się w głowę tak mocno, że obijałaś sobie mózg. Uśmierzyłem najgorsze objawy, ale powinnaś odpoczywać przez...

– Nie mogę – przerwała mu Elan obcesowo. Podniosła się i usiadła. Dopiero teraz zobaczyła, że leży na stole. Spuściła nogi na podłogę. – Muszę wracać do Kaleba i dzieci.

– Nic im nie jest – zapewniła zjawa mężczyzny. – Gdy tylko baza została znowu uruchomiona w pełnym trybie, udostępniłem im boczny sektor...

– W takim razie muszę wrócić tam, skąd przybyłam – uparła się Elan. – Inni...

– Sprawdziłem dostęp do sektora, z którego zostałaś przetransportowana – odpowiedział mężczyzna chłodno. – Bezpieczeństwo tego obszaru zostało naruszone.

– Co to oznacza? Transport już nie działa? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Nie. Oznacza to, że międzywymiarowi intruzi wdarli się do bazy i zajęli teren wokół niej, a chociaż system prawdolśnienia został włączony, w obecnej sytuacji nie okazał się zbyt skuteczny.

– Międzywymiarowe co?

Duch westchnął i spojrzał na Elan tak samo, jak matka, gdy córka zrobiła coś wyjątkowo głupiego.

– Demony. Ty nazywasz te istoty demonami – stwierdził ze znużeniem.

Dziewczyna skinęła głową.

– No tak. Właśnie dlatego muszę wrócić. Tam są ludzie!

Duch potrząsnął głową i wznosił oczy, jakby zanosił błagalne modły do nieba.

– Prawie TYSIĄCLAT i co? Z kim mam pracować? – Westchnął ciężko, a potem zmierzył Elan gniewnym spojrzeniem. – No, ale przynajmniej jesteś proaktywna. To już coś, jak mi się zdaje. Wolałbym kogoś inteligentnego, ale odwaga i odpowiedzialność będą musiały wystarczyć. Chodź ze mną.

Elan nie wiedziała, co robić, więc posłuchała polecenia.

* * *

– Szybciej! Tędy. – Simone wskazała ludziom tunel, którym z Kaernem dostała się do wnętrza świątyni. Zamierzali wyprowadzić ich z miasta, a po drodze zebrać jak najwięcej ocalałych. Wielu zapewne zginie, ale już nieraz zdarzało się, że ucieczka okazywała się jedynym ratunkiem. Tym bardziej, że demony przejmowały miasto. Ludzie nie mogli tu zostać.

Tunel, który wskazał Kaern, prowadził niemal do murów. Stamtąd Simone mogła sama zabrać nad morze wszystkich, których uda się uratować. Zamierzała uciekać z nimi wzdłuż wybrzeża.

Czuła, że to za mało.

Niewiele więcej mogła jednak zrobić. Simone radziła sobie już nieraz w podobnej sytuacji i – jeśli los oraz wszechświat pozwolą – poradzi sobie znowu. Nie mogło być mowy o stawaniu do walki z oddziałami władcy okolicznych ziem. Demony były jak siły natury... a raczej jak nienaturalne plagi. Nie dało się z nimi walczyć, należało je przetrzymać.

W młodości Simone popełniła ten sam błąd, co wielu przed nią i po niej – uwierzyła, że demony można pokonać. Jednak naiwność młodości nie uchowała się zbyt długo, a z czasem umarła nawet nadzieja.

Dlatego teraz Simone myślała tylko o przetrwaniu. Wszystkie dynastie kiedyś upadną, nawet dynastie demonów. A jeżeli ludzie, którzy uciekną z miasta, przeżyją na tyle długo, żeby ujrzeć ten upadek na własne oczy, Simone uzna, że jej życie miało sens. Jednak aby jej modły się spełniły, należało najpierw ocalić jak najwięcej mieszkańców miasta.

– Po drodze zabierzcie broń z domów strażników – rozkazała, a potem poklepała po ramieniu lekko rannego konstabla. – Trzeba odejść jak najdalej od miasta. Będziemy musieli iść za dnia i nie zatrzymywać się do zachodu słońca.

– Upał wszystkich osłabi – zauważył ponuro mężczyzna.

Simone skinęła głową.

– Wiem... Na dodatek nie mamy dość wody na taką wędrówkę. Musimy ruszyć na południe, niedaleko płynie rzeka. Tam uzupełnimy zapasy wody.

– Dopilnuję, żeby wszyscy zabrali bukłaki. Nawet puste będą cenniejsze od miecza – przytaknął przedstawiciel służb porządku.

– Świetnie. Ruszaj. – Simone odprawiła go gestem, a potem popatrzyła na ocalonych. Poruszali się jak oszołomiony, bezmyślny tłum. Ten widok ranił niemal fizycznie. Mimo wszystko jednak żyli i uniknęli losu, który wielu musiało teraz znosić.

„Żywi zapewne już zazdroszczą umarłym” – pomyślała, gdy obejrzała się na miasto.

– Muszę wracać – usłyszała nagle za plecami. Omal nie wyskoczyła ze skóry, tak się

przestraszyła. Odwróciła się, spojrzała groźnie na Kaerna i wysyczała:

– Nie rób tego więcej.

Mężczyzna udał, że nie usłyszał.

– Zbierz tyłu, ilu zdołasz. Postaram się... odwrócić uwagę demonów.

Simone złapała go za ramię, gdy chciał odejść.

– Poczekaj...

Kaern obejrzał się.

– Dlaczego? – zapytała.

Nie musiała mówić nic więcej, mężczyzna zrozumiał, o co pytała.

Zawahał się, jakby zabrakło mu pewności, ile chciałby wyjawić.

– Wiesz, ten świat nie taki miał być – wyznał. Jego słowa zaskoczyły Simone. – Wy, ludzie, powinniście byli wznieść się lub upaść samodzielnie. Demony... Nie było ich w wielkim planie.

Kobieta popatrzyła na niego zdziwiona.

– Nie rozumiem.

Kaern roześmiał się ponuro.

– Witaj w klubie. Nikt z nas nie rozumie, dlaczego tak się stało... – Westchnął i potrząsnął głową. – Może Stwórca porzucił nas... uznał za nieudane dzieło... Nie wiem, czy potrafię to zaakceptować, ale żadne inne wyjaśnienie nie wydaje mi się sensowne. Ból i cierpienie to składniki wolnej woli, ale zagłada i Przemiana? One stanowią przeciwieństwo i obrazę dla tego, co nam obiecano. Właśnie dlatego też nic nie rozumiem, Simone. – Westchnął znowu. – A jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego to robię... Już ci powiedziałem. To miejsce, ten czas i... ta dziewczyna cuchną mi przeznaczeniem.

– Powiedziałeś, że nie chcesz mieć nic wspólnego z żadnym przeznaczeniem – zauważyła Simone.

– Może mam już dość przyglądania się, jak ten świat umiera, a wszechświat gnije od środka – odpowiedział, ale nie włożył w to dość uczuć, aby można było uwierzyć, że mówi prawdę. – Idź, Simone, zatroszcz się o swoich ludzi.

Simone skinęła głową, gdy ruszył z powrotem do miasta. Zastanawiała się, czy jego decyzja miała więcej wspólnego z tym, o czym przed chwilą powiedział, czy z pewną dziewczyną, która, jak twierdził, ani trochę go nie obchodziła.

– Dziękuję.

– Podziękuj wspomnieniom, które przywołała ta mała – rzucił Kaern przez ramię. – Kiedyś byłem bohaterem.

– Dla mnie wciąż nim jesteś – odpowiedziała Simone.

„No, to chyba jedno się wyjaśniło” – pomyślała.

Ledwie usłyszała ostatnie słowa, zanim Kaern zniknął w ciemności.

– I może znowu będę. – Jego głos niósł się wśród cieni. – Dawno temu odkryłem, że bohaterowie pojawiają się tylko wtedy, gdy wszystko już jest stracone, a nadzieja utonęła w mroku. Ta noc wydaje się bardzo ciemna i pozbawiona nadziei. Jednak wydaje mi się... – Słowa cichły i coraz trudniej było je zrozumieć. – Wydaje mi się, że to nie ja będę bohaterem tej nocy. Mam przeczucie, że ten gracz jeszcze się nie objawił w całej swojej chwale. Powodzenia, Simone. Spotkamy się znowu... w tym życiu albo w następnym.

* * *

– Co się stało?!!! – ryknął generał z nieposkromioną wściekłością i spojrzął z odrazą na żalony ochłap ciała i krwi, który klęczał u jego stóp.

– Tra-trafililiśmy w pułapkę – wyjąkał Venadrin. – Pojawili się znikąd, dwoje ludzi...

– Dwoje? Dwoje marnych ludzi pozabijało moje demony? – Generał zamachnął się do ciosu, który bez wątpienia zabiłby ludzkiego ignorantą.

– Nie! Wybacz mi, generale! To nie mogli być ludzie! – zawołał Venadrin. Zastał się rękami, jakby chciał się obronić przed uderzeniem. Nie na wiele by to się zdało, gdyby demon naprawdę chciał go zabić.

Generał zatrzymał się, zmrużył wielkie czarne oczy, a potem się pochylił. Para z jego nozdrzy buchnęła prosto na skulonego człowieka.

– Dlaczego tak uważasz?

– Jego miecz – wydusił rozpaczliwie Venadrin. – Klinga iskrzyła, nie było to naturalne.

Demon wyprostował się i cofnął się od tej bezwartościowej sterty kości i mięsa.

– Jeden z Upadłych – stwierdził ponuro. – Zapewne ten, którego nazywano Wędrowcem.

Venadrin szerzej otworzył oczy, gdy usłyszał ten przydomek. Na szczęście generał tego nie zauważył.

– Dlaczego jeden z tych... to ścierwo miesza się do naszej misji? – wymamrotał demoni dowódca z niechęcią.

Upadli od dawna stanowili przeszkodę dla rozprzestrzeniających się kręgów, generał sądził jednak, że na tym świecie albo już się poddali, albo odeszli gdzie indziej. Zwykle nie zostawali, gdy tylko stawało się jasne, że świat jest stracony i opanowany przez demony.

Dlaczego zatem ten... Wędrowiec wciąż tu był? Dlaczego nadal walczył?

– Precz mi z oczu – rozkazał generał. Nie raczył nawet spojrzeć na człowieka. – Zbierz swój oddział, a raczej to, co z niego zostało, i przeszukaj miasto. Znajdź niedobitki i tych, którzy się ukryli. O świecie chcę ich widzieć tutaj, na głównym placu.

– Tak jest, generale.

Człowiek odpełzył pośpiesznie. Stary demon pozostał wśród umarłych i umierających, jednak ich krzyki nie przyniosły mu radości i zadowolenia, które zwykle odczuwał w takich sytuacjach. Wieść o Upadłym dręczyła umysł i nie dawała mu spokoju.

* * *

Venadrin oddalił się na czworakach od generała. Cieszył się, że przeżył to spotkanie. Gdy tylko znalazł się daleko, pobiegł do oddziału, nad którym nominalnie sprawował dowództwo. Z podkomendnych pozostali mu tylko najślabi i najmniej posłuszni. Żaden z nich nie przeżyłby w białym świetle zalewającym wnętrze świątyni.

Venadrin potarł policzek. Skóra piekła go, jakby zbyt długo pozostawał na słońcu. Zastanawiał się, czym było to światło. Do tej pory nie zetknął się z niczym podobnym, jednak podejrzewał, że pochodzi z czasów przodków. Jakiś system obronny, zapewne jeden z niewielu, które przetrwały do obecnych czasów.

„Te zabawki jednak na nic się im nie zdały” – pomyślał z niechęcią.

Gdyby Starożytni byli tak potężni, jak opisywały legendy, demony nie zdołałyby ich pokonać. Wszystkie te opowieści należało włożyć między bajki. Ludzie przekazywali je, ponieważ pragnęli po prostu uciec od rzeczywistości i marzyć o swojej wymyślonej potędze.

Magia była potężna. Demony były potężne.

Ludzkie zabawki stanowiły tylko słabą namiastkę prawdziwej siły i osłabiały tych, którzy polegali na żalosnych wynalazkach z przeszłości.

Venadrin przypomniał sobie, z jaką pogardą zwracał się do niego Wędrowiec, zwłaszcza gdy mówił o miłosierdziu. Zacisnął palce na rękojeści miecza tak mocno, że pobieleły mu kłykcie.

„Oby szczęść, a wraz z nim jego wzgarda dla demonów” – pomyślał, a potem ruszył do swojego oddziału. „Jeżeli jeszcze raz spotkam jego albo tę dziewczynę, zabiję ich gołymi rękami”.

ROZDZIAŁ 19

– Gdzie jesteśmy? – Elan rozejrzała się z zaciekawieniem.

Było to pierwsze pomieszczenie, które nie lśniło bielą. Dominowały tutaj głównie odcienie ciemnoniebieskiego i szarości.

– To arsenał – wyjaśnił duch. – Jeżeli zamierzasz popełnić samobójstwo, chyba będę mógł ci pomóc. Przynajmniej tanio nie sprzedasz skóry.

Elan nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Widmowy mężczyzna musiał w jakiś sposób odczytać jej uczucia, choć wcale na nią nie patrzył. Dziewczyna nie wiedziała, jak to możliwe. Tak czy inaczej, w jego głosie zabrzmiało rozbawienie, gdy się znowu odezwał.

– Broń, dziewczyno. Przyprowaździłem cię do zbrojowni.

– Masz tu miecze? – zapytała Elan z nadzieją.

Duch parsknął śmiechem.

– Nie, dziecko. Nie znajdziesz tutaj mieczy. Jak powiedziałem, tu jest broń, nie zabawki. Twoi przodkowie posługiwali się potężniejszymi narzędziami zagłady niż zwykły miecz.

Dziewczyna skrzywiła się z pogardą.

– Skoro władali taką potęgą, dlaczego to demony są tutaj, a ich nie ma?

Widmo znieruchomiało, chyba musiało zastanowić się nad odpowiedzią.

– To długa i skomplikowana historia. Chodź, przedstawię ci skrótową wersję, bo nie mamy zbyt wiele czasu.

Elan podeszła chętnie i nastawiła uszu.

– Przede wszystkim to nie była wojna, jaką sobie wyobrażasz. – Duch ruszył naprzód, a dziewczyna pośpieszyła za nim. – Intruzi nie przybyli jako armia i nie starli się z twoimi przodkami w regularnej bitwie – opowiadał widmowy mężczyzna. – Uderzali od zewnątrz i od wewnątrz, tworząc kolejne, pozornie niepowiązane ze sobą sytuacje kryzysowe. Stosowali broń biologiczną, o jakiej nigdy wcześniej ani później nie słyszano. Bestie pożerały ludzi, a co gorsza, twoich przodków dziesiątkowały też zarazy. Ginęły miliardy. W całym tym zamieszaniu wrogowie podrzucili coś... innego. Początkowo uważano, że to czynnik biologiczny.

Wyraz twarzy Elan świadczył, że dziewczyna niewiele rozumie.

– Zaraza – wyjaśnił duch. – Choroba, która... osłabiała ludzi, pożerała ich od wewnątrz, ale nie zabijała. Przed zapaścią zdrowe dziesięć procent populacji opiekowało się pozostałymi dziewięćdziesięcioma procentami chorych. A potem wszystko się zawaliło i wtedy zaczął się prawdziwy koszmar. Chorzy pozbawieni leczenia popadli w szaleństwo. Zwrócili się przeciwko tym, którzy się nimi zajmowali. Wielu z tych, których nazywasz demonami, to potomkowie nieszczęśników, którzy zdołali przeżyć Przemianę.

Duch zamyślił się, zanim podjął.

– Dopiero wtedy pojawiły się armie. Pokonały nas, zanim jeszcze postawiły nogę na polu bitwy. Nie myśl jednak, że przejmą ten świat równie łatwo. Chociaż naszych ludzi zostało mniej niż cztery procent, wciąż walczymy. Przejęcie tego świata zajęło im stulecia. Demony, jak nazywasz najeźdźców, zapłaciły krwią za każdy kawałek zdobytej ziemi... Jednak pokonały nas, zanim się zorientowaliśmy, że inwazja już trwa.

Elan nie rozumiała liczb, które podawał widmowy mężczyzna, ale domyślała się, że są

większe, niż sobie wyobrażała.

– Czyli teraz nie da się ich pobić – stwierdziła z niedowierzaniem. – Pokonały nas, gdy byliśmy potężni, choć słabi. Niewiele wiem, ale teraz nie dorównujemy naszym przodkom.

– Może. – Duch lekko wzruszył ramionami. – Jednak doświadczenie podpowiada mi, że ludzie... że wy tak łatwo nie poddajecie się ciemności. Nadzieja jest wieczna.

Elan zmrużyła oczy i przyjrzała się uważnie widmu.

– Jesteś człowiekiem?

Mężczyzna popatrzył na nią z cierpką ironią, jakby nie wierzył, że dziewczyna ma choć odrobinę inteligencji.

– No, doprawdy... – Wskazał na siebie z drwiną. – To, że można widzieć przeze mnie, nie dało ci do myślenia?

Elan się zaczerwieniła.

– Pomyślałam, że możesz być duchem...

Widmowy mężczyzna przewrócił oczyma.

– Przedstawiłem się już, ale chyba nie mogę cię winić, że zapomniałaś. – Skłonił się lekko. – Jestem Merlin, IW bazy Avalon.

Elan potrząsnęła głową.

– Przepraszam... IW?

– Inteligencja wielowymiarowa – wyjaśnił Merlin. – Trudno to wyjaśnić w terminologii laików. Aby w pełni zrozumieć, czym jestem, musiałbym znacząco rozszerzyć twoją edukację i wytłumaczyć elementarne zasady subatomowe, które rządzą wszechświatem. Obawiam się jednak, że w tej chwili nie ma na to czasu.

Dziewczyna skrzywiła się z rozczarowaniem, ale skinęła głową.

Zbyt wiele pozostało do zrobienia.

I wtedy dotarło do niej, że się zatrzymali. Rozejrzała się, ale niewiele zobaczyła. Wzdłuż ścian ciągnęły się puste półki – zapewne zamierzano tam coś przechowywać.

– Czy na tych półkach nie powinno coś leżeć? – zapytała.

– Obawiam się, że na świecie trudno by było znaleźć choć jedną nietkniętą zbrojownię. Większość została ograbiona zaraz po inwazji, nie licząc tych, które ogołococono w trakcie pierwszych starć. Oczywiście są wyjątki, ale w tej chwili brak dostępu do tamtych arsenałów. Zresztą z nowoczesną bronią stanowiłabyś większe zagrożenie dla siebie niż demonów.

– Więc po co mnie tutaj przyprowadziłeś?

Widmowy Merlin zadrzał, a na ścianie pojawił się kontur. Schowek chyba nie został zabezpieczony i teraz się wysunął.

– Zacznijmy od podstaw. Ta koszula, choć bez wątplenia lepsza niż zbroje dostępne w obecnych czasach, nie nadaje się do walki. – Merlin popatrzył na jedwabistą tunikę, którą dziewczyna ściągnęła pasem pod skórzaną kamizelką. – Proszę, wypróbuj to.

Dziewczyna podejrzliwie zajrzała do otwartego schowka, ale jego zawartość okazała się dość skromna. Zerknęła na Merlina, a potem zdecydowała się skomentować:

– Doprawdy?

– Po prostu załóż – odpowiedział duch z rozdrażnieniem.

Elan westchnęła, ale sięgnęła po złożoną ciemną tkaninę. I zamarła, gdy ostre ukłucia mocy przemknęły jej po ramieniu. Niezdolna do ruchu tylko patrzyła, jak materiał POPEŁYNAŁ wzdłuż jej ręki i pokrył skórę ciemnoszarą, cienką warstwą, z niemal niezauważalnym, sześciokątnym wzorem. Elan ocknęła się i próbowała odskoczyć, ale udało się jej tylko nieznacznie odsunąć.

Tkanina przenosiła się coraz wyżej. Dziewczyna chciała ją zsunąć drugą ręką, ale okazało się to mało skuteczne, ponieważ materiał po prostu „przeskoczył” na dłoń i zaczął okrywać również drugie ramię.

Elan zaczęła krzyczeć, starając się zderzyć z siebie tkaninę.

– Och, na... – prychnął Merlin. – Uspokój się, dobrze? To tylko dopasowywanie.

Elan nie słuchała. Materiał sięgnął jej do piersi. Skórzana kamizelka, która znalazła się pod nim, zniknęła w okamgnieniu. Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i zdwoiła wysiłki, żeby zderzyć dziwny materiał z ciała.

– To mi ZJADA ubranie!

– Tylko materię organiczną – zapewnił Merlin. – Jeżeli chciałaś zatrzymać tę kamizelkę, powinnaś ją wcześniej zdjąć.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?!

Duch wzruszył ramionami.

– Nie mogę myśleć o wszystkim, prawda?

Do tego czasu tkanina okryła tułów Elan. Dziewczyna wreszcie zrozumiała, że strój nie próbuje jej zranić, chociaż nie można go zdjąć. Odruchowo jednak próbowała odsunąć materiał z szyi, gdy sięgnął do jej twarzy.

– Powstrzymaj to! – krzyknęła, gdy tkanina zasłoniła jej oczy i zapadła ciemność.

Merlin przyglądał się tej szarpaninie, potem przewrócił oczami i widmowym palcem dotknął czoła dziewczyny, spowitego ciemnoszarą warstwą materiału.

Światło wróciło i Elan odzyskała wzrok, chociaż pole widzenia wypełniały teraz liczby, kontury i kolory, których nie rozumiała. Zamrugła, a potem odetchnęła głęboko kilka razy, żeby się upewnić, że może normalnie oddychać. Uspokoiliła się na tyle, że już nie krzyczała w panice, lecz posyłała Merlinowi groźne spojrzenia.

– To nie było zabawne – warknęła.

– Wyglądam na rozbawionego? – zapytał Merlin beznamiętnie. – Zbroja, którą właśnie założyłaś, kosztowała więcej niż dom bogacza. Miliardy ludzi by ci zazdrościło, że możesz ją nosić, więc proszę, zaprzestań tych wybuchów hysterii i spróbuj przywyknąć. Będziesz jeszcze potrzebowała reszty przedmiotów ze schowka.

Tym razem Elan nie zamierzała mu zaufać, więc tylko zajrzała do środka z bezpiecznej odległości.

– Co to jest? – Spojrzała na pojedynczy przedmiot leżący na półce.

– Twoja broń.

Artefakt nie wyglądał jak broń, przynajmniej nie dla Elan. Przypominał trochę pochwę na miecz, ale dziwnie wykrzywioną. Dziewczyna uznała, że ta broń zapewne dobrze leżałaby w dłoni, ale zdecydowanie była za krótka, krótsza nawet od pałki.

– Gdy stąd wyjdę, poszukam swojego miecza – stwierdziła i cofnęła się o parę kroków od schowka.

– Nigdzie cię nie odeślę, jeżeli nie będziesz odpowiednio wyposażona i uzbrojona. Muszę mieć pewność, że przeżyjesz – warknął Merlin. – Weź tę przeklętą broń boczną, uparta dziewucho!

Elan spojrzała mu nieugięcie w oczy. Merlin odpowiedział tym samym.

– Mogę tak stać przez stulecia – oznajmił po dłuższym czasie. – Ale ty chyba chcesz wrócić do swoich. Wybieraj.

Dziewczyna jeszcze przez chwilę patrzyła na niego gniewnie, aż wreszcie niechętnie

odwróciła wzrok. Choć nigdy by się do tego nie przyznała, nadąsała się jak dziecko. Mimo wszystko sięgnęła po tę dziwną broń. Dziewczyna żałowała, że w zestawie nie było przyzwoitego miecza.

Pisnęła przestraszona, gdy broń w jej dłoni zmieniła się w długie, wąskie ostrze... przekształciła się gwałtownie. Elan przełknęła, ale potem zamachnęła się mieczem na próbę. Zdawał się zupełnie nieważki, musiała się skupić, żeby pamiętać, że go trzyma.

– A... mówiłeś, że tu nie ma mieczy. – Spojrzała na Merlina oskarżycielsko.

– Bo nie ma. To broń boczna – wyjaśnił duch. – Ma tyle wspólnego z mieczem, co ty z owadem. No dobrze, teraz jesteś należycie wyposażona, wzięwszy pod uwagę, jak niewiele czasu miałem do dyspozycji. Jesteś pewna, że chcesz wrócić?

– Ludzie umierają... albo spotyka ich los gorszy od śmierci – odpowiedziała Elan ponuro.

– Dobrze, zatem wrócimy do Wrót – stwierdził Merlin. – Za mną.

Elan ruszyła za nim bez oporu. Po drodze machnęła jeszcze kilka razy ostrzem na próbę.

– Ta klinga nie jest ze stali ani z żelaza – zauważyła.

– Nie, nie jest.

– Demony można zranić żelazem. Czy ten miecz będzie skuteczny?

– Istoty, które nazywasz demonami, mają wiele słabości – zaczął wyjaśniać Merlin. – Niektóre są wrażliwe bardziej niż inne na określone czynniki. Wielu demonom żelazo prawie nie szkodzi. Na większość skutecznie działa srebro, w niektórych przypadkach również ogień i ultrafiolet. Demony nie stanowią jednego gatunku, bardzo się między sobą różnią.

– Nie rozumiem połowy z tego, co mówisz – poskarżyła się Elan. – Chciałam się tylko upewnić, że miecz może je zranić.

– Broń boczna – podkreślił Merlin. – Wykonana została z węgla, pierwiastka równie śmiertelnie dla większości demonów, jak żelazo. Tak, miecz je zrani. Żelazo uniemożliwia im dostęp do subatomowych pól energii i w ten sposób niweluje ich energetyczne osłony. Węgiel natomiast bezpośrednio niszczy ich strukturę komórkową. Jednak tylko wtedy, gdy zostanie wprowadzony jako broń. Nie ma w tym żadnego sensu ani logiki, ale w przypadku demonów logika często zawodzi. Obawiam się, że nikomu jeszcze nie udało się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak to działa.

– Ważne, że działa – skrzywiła się Elan. Merlin denerwował ją coraz bardziej.

Widmowy mężczyzna tylko przewrócił oczami. Pomyślał, że chyba weszło mu to w nawyk. Wysłanie dziecka do walki, nieważne, że dziecko samo tego chciało, co prawda nie było postępowaniem wbrew kodeksowi inteligencji wielowymiarowej, ale wyłącznie z tego powodu, że nikt nigdy nie uwzględnił takiej możliwości i tylko dlatego jej nie zakazał. Sama myśl zdawała się straszna i absurdalna. Sytuacja wydawała się parodią rzeczywistości sprzed inwazji. Jednak przez stulecia walki z najeźdźcą Merlin widział o wiele straszniejsze zdarzenia... i dopuścił się znacznie gorszych czynów.

– Dlaczego widzę tyle liczb i linii? – zaczęła marudzić Elan. – Przeszkadzają!

Pisnęła, gdy Merlin machnął ręką i wszystkie symbole zniknęły.

– To tylko system wzmocnienia rzeczywistości. Na razie go wyłączyłem – wyjaśnił. – Uruchomię go znowu, gdy przywykniesz do pancerza. Miałaś rację, w tej chwili tylko by ci przeszkadzał.

– Możesz coś mi zrobić, gdy noszę ten strój? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Zbroja jest wyposażona w podzespoły łączności, co znaczy, że tak, mogę się do niej podłączyć i wprowadzić zmiany – odpowiedział Merlin szczerze. – Gdybyś miała przeszkolenie

do jej używania, mogłabyś ustawić kody blokujące, aby zabezpieczyć dostęp, jednak na razie... Jak to się mówi...? Przywyknij.

Elan spojrzała na niego miazdząco.

– Wiesz co? Jesteś dupkiem.

– A ty, moja droga, jesteś niewychowanym bachorem – odgryzł się Merlin ze spokojem, co tylko bardziej rozzłościło dziewczynę. – Dotarliśmy do celu. Ten przekaźnik zabierze cię do Wrót. W tamtym sektorze nie będę mógł wysłać swojej projekcji, jednak nadal pozostanie mi możliwość kontaktu głosowego. Innymi słowy, będę mógł ci doradzać. Powodzenia.

Elan z obawą spojrzała na mały pokój, który знаła już z wcześniejszej eskapady, i uniosła nerwowo rękę do twarzy.

– A nie można tam po prostu dojść? – Wyraźnie wahała się i nie chciała wejść do kabiny. – Nie wydaje mi się, żebym znowu mogła to znieść... Nie wtedy, gdy ta zbroja zasłania mi twarz.

– Dlaczego...? – zdziwił się Merlin, szybko się jednak opanował. – To nie transfer był przyczyną twoich torsji, lecz wstrząśnienie mózgu. Wyleczyłem cię na tyle, żeby nie występowały najgorsze objawy, więc możesz użyć transportu i nie obawiać się, że pojawią się nieprzyjemne skutki uboczne. Zresztą zbroja może zmienić każdą materię organiczną w paliwo, wymiociny także, więc nie masz się czym martwić. Oczywiście wymioty wewnątrz skafandra to nic przyjemnego, ale na to, niestety, nic nie poradzę.

Elan wciąż spoglądała niepewnie na pomieszczenie.

– Dziecko, skoro tak się boisz transportu, to chyba nie jesteś jeszcze gotowa, żeby podjąć się zadania, które sobie wyznaczyłaś.

Dziewczyna posłała mu gniewne spojrzenie, a potem z wyzywającym grymasem weszła do pomieszczenia.

Drzwi się zamknęły, nastąpił oślepiająco biały rozbłysk, a Merlin znowu wzniósł oczy do sufitu.

– Na niebiosy, do czego to doszło, że muszę teraz niańczyć dzieci...

* * *

Elan wybiegła z małego pokoju. W żołądku się jej kotłowało, na szczęście nie miała wrażenia, że zaraz zwróci wnętrzości. Wątpliwe, aby spodobała się jej taka metoda „transportu”, ale przynajmniej po tej „podróży” zdołała utrzymać się na nogach.

Rozejrzała się. Znalazła się tam, skąd przyszła. Na szczęście przejścia nie blokowały już ruchome ściany. Popatrzyła na rozwidlający się korytarz i ruszyła do miejsca, gdzie, jak miała nadzieję, zobaczy Kaleba i dzieci. Oby wciąż czekali.

Gdy tylko w oddali usłyszała gwar, zerwała się do biegu, chciała jak najszybciej pokonać odległość od sali, w której zostawiła dzieci. Gdy wpadła do środka, wszystkie oczy zwróciły się na nią i... rozległy się wrzaski. Dzieci cofnęły się pod najdalszą ścianę, a Kaleb stanął przed Elan z obnażonym mieczem.

– Cofnij się! – ostrzegł.

– Kaleb? – Zaskoczona Elan zrobiła krok w tył i wyciągnęła własne nowe ostrze. – Co się dzieje?

Chłopak zawahał się, zmierzył ją uważnym spojrzeniem, po czym zapytał:

– Elan? Coś ty na siebie włożyła?

Dziewczyna westchnęła, ponieważ zrozumiała, w czym problem.

– Nie pytaj. Zabierz dzieci do sali, zostaniecie przeniesieni w bezpieczne miejsce.

Młodzieniec zamrugnął zaskoczony.

– Jak to „zostaniecie”? A ty?

– Nie martw się o mnie. – Elan weszła do pomieszczenia. – Muszę wracać.

– Skoro wracasz, idę z tobą! – oznajmił żarliwie chłopak.

– Kalebie, nie ma na to czasu. Ktoś musi się zająć dziećmi.

– I to mam być ja? – Popatrzył na nią, jakby straciła rozum. – Nie znam się na dzieciach!

– Ani ja! Ale ty wychowałeś się z kilkorgiem, prawda? – Elan nie miała ochoty na kłótnię, zwłaszcza że Kaleb był taki uparty! – Szkoda czasu na spory, ludzie giną!

– Bo jest tam armia demonów – prychnął Kaleb. Machnął ręką w nieokreślonym kierunku, ponieważ tak naprawdę nie miał pojęcia, ani gdzie się znajdował, ani gdzie było owo „tam”. – Jeden człowiek nie zdoła ich ocalić przed armią demonów.

– A dwoje zdoła? – skrzywiła się Elan. – Muszę przynajmniej spróbować!

– Niby czemu? Dlaczego ty możesz, ale ja nie?

Dziewczyna spojrzała na niego groźnie, niestety, nie wywołało to żadnego wrażenia, ponieważ twarz i oczy przesłaniała jej szara przyłbica.

– Nie zrozumiesz – wycedziła wreszcie.

– Pewnie nie – przyznał Kaleb. – Ale nie pozwolę ci iść samej.

Elan warknęła gniewnie. Kłóciłaby się nadal, ale przez pokój przetoczył się głos Merlina.

– Muszę sobie radzić z jednym nieznośnym dzieciakiem – stwierdził duch z irytacją. – Kilkoro więcej nie robi mi różnicy. Przyprowadź je do sali transportowej, przeniosę je w bezpieczne miejsce, pełne jedzenia i wody.

– Kto to? – Kaleb rozejrzał się przestraszony.

– Merlin. – Elan starannie dobierała słowa. – Jest tutaj dowódca. Myślę, że można mu zaufać.

„I tak nie mamy wyboru” – pomyślała przy tym ponuro. Było dla niej jasne, że ten WI, czy jak tam się zwał, mógł robić, co mu się żywnie podoba, a ona, dzieci i Kaleb byli zdani na jego łaskę.

– Merlinie, czy Kaleb może dostać broń? – zapytała z nadzieją.

– Obawiam się, że nie. Nie ma czasu na analizę jego kodu genetycznego i dopasowanie pancerza – padła spokojna odpowiedź. – Chyba że chcesz czekać, ale wtedy nie będziesz miała wpływu na bieżącą sytuację.

Elan zmarszczyła brwi.

– No to jakim cudem dla mnie miałeś gotowy strój?

– Skafander należał do twojej... odległej antenatki. Główne markery genetyczne znajdują się w twojej krwi. Dopasowanie osobiste zajmuje czas, ale można je wykonać już podczas noszenia.

– No dobra, jasne – mruknęła Elan. Podjęła decyzję. – Chodźcie wszyscy, trzeba was zabrać do schronienia. Wrócimy, gdy znowu będzie bezpiecznie.

Dzieciom nie spodobało się to, co powiedziała. Nie mogła ich za to winić, ale w tej chwili jej to nie obchodziło. Choć najmłodsze płakały, tylko pokręciła głową i wskazała kierunek.

– Tędy.

– Elan – syknął Kaleb z oburzeniem – to tylko dzieci, daj im chwilę.

– A my to niby kto? Wszyscy uważają, że jestem jeszcze dzieckiem – warknęła, coraz bardziej zdenerwowana. – Nie mamy już ani chwili do stracenia, i tak zmarnowaliśmy tutaj za dużo czasu.

Naprawdę nie rozumiała, w czym problem. Gdy była młodsza, a matka kazała jej uciekać albo czym prędzej się ukryć, słuchała bez wahania. Gdyby Elan odmówiła albo zaczęła szlochać, pożałowałyby, że nie nadszedł koniec świata – matka już by się o to postarała.

Na szczęście udało się wyprowadzić dzieci na korytarz. Elan popędzała je, a Kaleb zachęcał, aż wreszcie dotarli do sali transportowej. Dziewczyna nie zazdrościła im wrażeń, ale nie zamierzała nikogo uprzedzać, co go czeka. Wprowadziła wszystkich do komory i zatrzasnęła drzwi. Kiedy błysnęło, odwróciła się od Wrót i ruszyła w głąb reduty.

Kaleb pobiegł za nią.

– Jaki masz plan?

– Najpierw trzeba sprawdzić, co się dzieje – wyjaśniła dziewczyna i machnęła nowo nabytym ostrzem. – Kiedy odchodziliśmy, było tam sporo demonów.

– Obszar, z którego przybyłaś, jest obecnie pusty – odezwał się Merlin. – Obserwowałem go od chwili, gdy ponownie aktywowałaś systemy.

– Co się stało? – Kaleb zmarszczył brwi. – Kiedy odchodziliśmy, było ich tam pełno.

– Nie udzielam odpowiedzi użytkownikom nieautoryzowanym.

– Wypchaj. Się – wysyczał dobitnie chłopak.

– Odpowiedz mi, Merlinie – westchnęła Elan. Była tym już zmęczona.

Właściwie marzyła, żeby się wyspać. Zaraz jednak pokręciła głową.

„Wyśpię się po śmierci”.

– Demony zabiły albo pojmały wszystkich, którzy pozostali po waszym transferze – wyjaśnił Merlin. – Kiedy jednak wyprowadzały jeńców, stało się... to.

Ściana rozbłysła i ukazało się na niej wnętrze świątynnej sali, skąd uciekli dzięki transferowi. Elan syknęła, gdy zobaczyła demony poganiające rannych ludzi. Podobnie jak ona Kaleb zamarł zaskoczony, ponieważ zobaczył dwie znajome postacie, które razem przypuściły atak na demony.

– Simone!

– Kaern!

Para walczyła z wściekłością, niszcząc każdego przeciwnika, który stanął jej na drodze. Nagle Kaern pchnął jakiegoś człowieka na ziemię i wymierzył w niego ostrze miecza.

– To Venadrin – syknęła gniewnie Elan – Co mówi?

Do obrazu dołączył dźwięk i Kaleb z Elan usłyszeli, jak Kaern powstrzymuje Simone przed zabiciem człowieka, który wyrządził tyle krzywd dziewczynie, a potem puszcza go wolno. Na pożegnanie powiedział tylko coś, co wywołało w sercu Elan mieszane uczucia. Tymczasem Kaern i Simone poprowadzili ocalonych do wyjścia ewakuacyjnego.

Elan nie wiedziała, co o tym myśleć. Scena, którą właśnie obejrzała, wzbudziła wiele poplątanych i niezrozumiałych uczuć.

– Dobrze... dobrze się czujesz? – zapytał Kaleb.

– Nic mi nie będzie – mruknęła Elan ponuro.

Nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna, czy wściekła. Venadrin wciąż żył, choć Kaern mógł tak łatwo pozbyć się tego potwora. Jednak pod jednym względem miał rację – zabicie Venadrina nie należało do niego.

– Nieważne – rzuciła wreszcie. – Mamy sporo do zrobienia. Merlinie?

– Dobrze. Transfer... aktywuję.

Błysnęło osłepiająco, a kiedy światło przygasło, pomieszczenie było puste.

ROZDZIAŁ 20

„Jak do tego doszło?”

Nie chodziło jej o zniszczone miasto. Szczerze mówiąc, gdyby tylko mogła, sama nie wymyśliłaby lepszego zakończenia. Nie, Simone martwiła się, że stała się kimś, do kogo zwracali się wszyscy ocaleni z tego pogromu.

Walczyła przez większość swojego życia, czasami nawet dowodziła w starciach, jednak zawsze starannie unikała odpowiedzialności za mieszkańców miasta oraz za wszystkich innych, którzy nie należeli do sił zbrojnych. Potrafiła zrozumieć wojowników. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby robić coś innego, na przykład uprawiać rolę... Simone nie rozumiała rolników. Zdarzało jej się kupić coś lub sprzedać, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, żeby zawodowo zająć się handlem albo założyć sklep. Oprócz zbrojnych rozumiała jeszcze dzieci. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że większość wojowników była z natury nieopisanie dziecinna.

A teraz Simone prowadziła wzdłuż wybrzeża grupę przerażonych, wstrząśniętych uchodźców. Kierowała się na południe miasta – tego, co pozostało z miasta – i myślała tylko o ostatniej parze powierzonych jej dzieci.

Nie znała dobrze Elan. Dziewczyna wydawała się obiecująca, na ile Simone mogła ocenić, jednak przeżyła już sporo złego. Nie pierwszy raz kobieta dostrzegała wczesne objawy traumy u dziecka, i nie liczyła, że po raz ostatni... Simone była realistką. Wiedziała, że od widoku skrzywdzonych dzieci uchronić ją może tylko śmierć. Jej albo wszystkich dzieci na świecie.

Ale Kaleba znała od dawna. Trafił do Simone, gdy miał osiem lub dziewięć lat. Nie był pierwszą sierotą, którą wzięła pod opiekę, ale został dłużej niż inne. Simone miała nadzieję, że Kaern się nie myli i Elan wciąż żyje, a Kaleb jej towarzyszy, ale w tej chwili skupiała się na tym, co potrafiła najlepiej.

Na przetrwaniu.

– Simone? – Podeszedł do niej jeden z konstabli miejskich. – Ludzie są zmęczeni.

– Już? – oburzyła się Simone. – Niedługo wzejdzie słońce. Nie możemy się zatrzymać, dopóki nie dotrzemy do rzeki, ale nawet wtedy postój nie potrwa długo, napijemy się tylko i napełnimy bukłaki.

Mężczyzna skinął głową z lekką obawą, po czym pośpieszył z powrotem przekazać rozkazy.

Simone odwróciła się, aby ukryć emocje. W obecnej sytuacji lepiej było nie okazywać uczuć, zwłaszcza troski. Ocaleni nie mieli wyboru, będą szli albo zginą. Jeżeli zajdzie potrzeba, Simone poniesie najślabszych na własnych plecach, ponieważ zawsze tak właśnie postępowała, zamierzała jednak zmusić ich do marszu za wszelką cenę. Jeżeli ludzie ją za to znienawidzą, trudno. Tylko żywi odczuwają nienawiść.

Spojrzała w niebo, aby sprawdzić pozycje gwiazd, a potem zerknęła na łunę na horyzoncie. Niedługo zaświeci słońce, a od rzeki dzieli uchodźców wiele godzin marszu. Gdy tylko zacznie się upał, warunki się pogorszą. Będzie o wiele trudniej iść. Zwłaszcza że podczas wędrówki napotkają po jednej stronie mnóstwo źródeł, których woda nie nadawała się do picia, a po drugiej bezkresne, piaszczyste pustkowia. Jedno wszak było pewne...

„Wielu z ocalonych zginie na pustyni, zanim dopadną ich demony”.

* * *

Elan i Kaleb zeszli z platformy Wrót zaraz po rozbłysku transferu. Rozejrzeli się.

Na posadzce i ścianach świątyni ciągnęły się rozbryzgi krwi, zarówno tej ludzkiej, jak i demoniej, jednak nigdzie nie było widać żywej duszy.

– Co robimy? – zapytał Kaleb niepewnie.

Elan nie miała pojęcia. Znała swój cel, ale jak mogła go osiągnąć? Zdawała sobie sprawę, że sama nic nie wymyśli, nie chciała się jednak do tego przyznać, ani na głos, ani nawet w duchu.

– Musimy sprawdzić, co się dzieje na zewnątrz – stwierdziła.

– Tam mogą być demony. Pewnie pilnują drzwi. – Kaleb skinieniem głowy wskazał zniszczone drewniane skrzydła, które jeszcze niedawno strzegły świątyni.

Elan z westchnieniem musiała przyznać mu rację. Zerknęła na korytarz ewakuacyjny, którym wydostali się ludzie ocaleni przez Simone i Kaerna.

– Wyjdziemy tędy – zdecydowała.

– Wiesz, dokąd prowadzi to przejście? – Kaleb ruszył do otworu.

– Nie, ale na pewno niezbyt daleko, więc gdy znajdziemy się na otwartej przestrzeni, w razie konieczności zdążymy się wycofać.

Przejście było zamknięte. Elan odkryła, że może to dostrzec z daleka. Kiedy jednak znalazła się blisko, drzwi otworzyły się samoczynnie, dziewczyna nie musiała nic robić.

– Dziwne – stwierdził Kaleb.

– Wiem – przyznała Elan. – Myślę, że to za sprawą zbroi.

Kaleb zerknął na nią, ale nie skomentował. Dziewczyna zdążyła jednak dostrzec, że minę miała nietęgą.

– Co? – warknęła.

– Nic... Tylko... Jesteś przekonana, że to pancerz? – zapytał z wahaniem. Znowu zerknął na nią niepewnie, po czym szybko odwrócił wzrok.

Elan westchnęła. Szara, marmurkowa tkanina przylegała do ciała w dziwny sposób, ale nie było to niewygodne. Materiał przynajmniej nie zostawiał otarć jak strój ze skóry, który Elan nosiła wcześniej, albo z sukna, zakładany tylko na specjalne okazje.

– Nie wiem – przyznała. – Ale po tym, jak moja koszula prawie zatrzymała sztylet, uważam, że warto wypróbować to ubranie.

Posuwali się tunelem oświetlonym słabym, czerwonawym blaskiem, tak różnym od białej poświaty w innych częściach świątyni.

– Twoja koszula powstrzymała sztylet? – powtórzył Kaleb. – Jak? Kiedy?

– Tuż przed tym, jak się poznaliśmy. Gdy Simone mnie wzięła, wciąż jeszcze zdrowiałam.

– Zdrowiałaś? Nie myślałem, że koszula powstrzymała ostrze!

– W zasadzie tak. Trudno to wyjaśnić. – Elan starała się ukryć, że nie ma pojęcia, jak jej się to udało. – Tak wyszło, rozumiesz? Może ci pokażę, ale później, bo teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie.

– Oczywiście – zgodził się chłopak. – Jasne...

Znowu na nią zerknął, a Elan to zauważyła.

– Przestań, proszę – westchnęła. – To... denerwujące.

– Co?

– Przestań tak na mnie patrzeć.

Kaleb zarumienił się, a wtedy wokół niego pojawiły się liczby. Urosły, gdy Elan na nie

spojrzała. Cofnęła się zaskoczona.

– Hej, dobrze się czujesz? – Kaleb wyciągnął rękę, aby ją podtrzymać, ale Elan mu na to nie pozwoliła.

– To tylko ten... dziwny pancerz. – Wzruszyła ramionami. – Czasami robi coś, czego nie rozumiem.

Chłopak wyglądał, jakby zamierzał zapytać o szczegóły, ale właśnie dotarli do końca tunelu i znaleźli się w kamiennym pomieszczeniu. Rozejrzeli się czujnie.

– Myślę, że znajdujemy się pod budynkiem tuż przy murze – stwierdził Kaleb. – Większość ma piwnice, w których ludzie mogą się ukryć, gdy robi się groźnie.

– Tutaj nikt się nie ukrywał. To chyba niezbyt dobry znak, prawda?

– Może nie zdążyli, skąd mam wiedzieć? Patrz, tam są schody. – Chłopak od razu ruszył w ich stronę.

Elan zatrzymała go i wyprzedziła na stopniach.

– Pozwól, że pójde pierwsza. Jestem chroniona lepiej od ciebie, o ile pancerz działa.

– A jeżeli nie działa? – zaprotestował Kaleb.

– Wtedy postaraj się zabić to, co mnie dopadnie. – Elan wzruszyła ramionami, po czym pobiegła na górę. Kaleb przerzucił broń do drugiej ręki i machnął ostrzem kilka razy, zanim też ruszył po schodach.

– Dziewczyny są szalone.

Byli prawie na miejscu, gdy przejściem wstrząsnął łomot, który wzbił wokół tumany pyłu i kurzu. Elan i Kaleb musieli mocno przytrzymać się balustrady schodów, żeby nie spaść.

Po wstrząsie zapadła cisza. Chłopak i dziewczyna popatrzyli na siebie porozumiewawczo, zapomniawszy o kłótni, po czym zerwali się do biegu, aby jak najszybciej wydostać się z budynku.

* * *

Kaern siedział beczynnym na parapecie okna w jednej z wież strażniczych, gdy częścią miasta zajęta przez demony wstrząsnął wybuch. Osiągnięcie takiego stopnia destrukcji przy niewielkich zasobach dostępnych na pobliskim terenie wymagało od ludzi sporej inwencji twórczej. Kaern w swoim bardzo długim życiu brał udział w wielu wojnach, dlatego tak interesował się ulepszaniem wszystkich wybuchowych wynalazków. Obecnie było to niemal jego hobby.

Požary rzucały jasną łunę wokół budynków. Kaern, choć nie widział płomieni, domyślił się, że ogień pożerał wszystko wewnątrz. Nie zdziwiło go to ani trochę. Chociaż miejscowi od dawna nie wytwarzali materiałów wybuchowych, wciąż doceniali naftę, siarkę i inne chemikalia.

W zasadzie jednak materiały wybuchowe słabo sprawdzały się jako broń, choćby dlatego, że były tak samo niebezpieczne dla demonów, jak i dla używających ich ludzi. Miasto jednak zostało niemal całkowicie opuszczone, więc Kaern uznał, że może sobie pozwolić na trochę zabawy.

Gdy tylko ucichła kolejna eksplozja, zerwał się, a potem zeskoczył z wieży na ścianę poniżej. Wylądował z wyćwiczonym przewrotem, dzięki któremu sprawnie się podniósł, a potem dziarskim krokiem ruszył dalej. Nawet nie próbował się ukryć, wręcz przeciwnie.

Trzeba umieć odwracać uwagę...

* * *

– O rany! – Kaleb odruchowo zasłonił się ręką, gdy przetoczyła się nad nim fala gorąca. Zdziwił się, że Elan nawet się nie wzdrygnęła. – Co to było?

– Pojęcia nie mam, ale bardzo zaszkodziło demonom. – Dziewczyna z nieskrywaną satysfakcją popatrzyła na płonących wrogów.

Kaleb skrył się za jej plecami, aby uniknąć poparzenia, a potem dotknął ramienia Elan.

– Nie czujesz gorąca? Och, i czy mogłabyś nie mówić tak dziwnie? Ciarki mnie przechodzą, gdy to słyszę.

– Gorąco? – Elan spojrzała na niego ze zdziwieniem. – I o co ci chodzi, wcale nie mówię dziwnie.

– Wiem, że to przez demony i w ogóle, ale wydawało mi się, że się uśmiechasz i jesteś naprawdę szczęśliwa. W obecnej sytuacji trochę to dziwne. No i gorąco. Jak to możliwe, że tego nie czujesz?

Elan wzruszyła ramionami, a potem się odwróciła.

– Nie mam pojęcia. Zbroja chyba działa.

– No to świetnie, prawda? – stwierdził Kaleb. – Ale lepiej tędy nie iść. Znam przejście przez zaplecze karczmy.

Dziewczyna skinęła głową, ale myślami była daleko. Nie spuszczała wzroku z płonących demonów, wycofując się do karczmy. Zatrzasnęła drzwi, aby odciąć izbę od podmuchów rozgrzanego powietrza. Karczmę wkrótce także ogarnie pożar, ale do tego czasu Elan i Kaleb zamierzali być już daleko.

Całe miasto i wszystkie demony, które się w nim znajdowały, mogły spłonąć, byle tylko zdążyli się stąd wydostać. Elan chętnie sama roznieciłaby ogień w paru miejscach.

Kaleb poprowadził ją na zaplecze, wśród baryłek i butelek, ku drzwiom wiodącym do cichego zaułka na tyłach budynku. Elan wyszła pierwsza, a potem gestem przywołała chłopaka. Nikogo nie napotkali, gdy przemykali wśród cieni rzucanych przez domy, których jeszcze nie ogarnęły płomienie. Nic dziwnego, skoro miasto zostało opuszczone, przynajmniej przez ludzi.

– Myślisz, że wszystkim udało się stąd wydostać? – zapytał Kaleb, gdy zatrzymali się przy wieżyczkach strażniczych i obserwowali, jak pożar się rozprzestrzenia, a nieludzkie cienie przebiegają przez ulice.

Elan wzruszyła ramionami.

– Skąd mam wiedzieć?

Uświadomiła sobie, że wcale jej to nie obchodzi. Miała nadzieję, że mieszkańcy miasta uciekli w porę, i zamierzała pomóc, na ile tylko mogła, ale samo miasto znaczyło dla niej niewiele. Mała chata na skrawku ziemi pośród pustyni była jej całym światem, gdy dorastała. Miasto wciąż wydawało się nierealne, chociaż Elan zależało na ludziach.

Jednak demony były jak najbardziej realne. I musiały zginąć.

Zacisnęła palce na mieczu – broni bocznej – aż pobiełały jej kłykcie. Na szczęście nie było tego widać pod zbroją.

– Jakiś oddział omija płomienie – oznajmiła. – Chodź, przetniemy mu drogę.

– Gdzie? – zdziwił się Kaleb.

– Tam. – Elan pokazała palcem.

Chłopak zmrużył oczy, gdy popatrzył na cienie we wskazanym kierunku.

– Jesteś pewna? Nic nie widzę...

– Przecież jest jasno jak w dzień... – Elan urwała. – Jest jasno jak w dzień, a przecież wciąż panuje noc, prawda?

Uniosła głowę, a potem rozejrzała się zaskoczona.

– Oczywiście, wciąż jest noc. Och, już ich widzę. Rany, jak udało ci się ich wypatrzeć?

Elan zawahała się.

– Nie wiem... – Potrząsnęła głową. – Później się będę zastanawiać. Chodźmy.

* * *

Kaern pogwizdywał w marszu i wspominał wędrówki po szlakach dawnych cywilizacji oraz ścieżkach jeszcze wcześniejszego raju. Nie przechadzał się już po Edenie, chociaż jeśli się bardzo mocno skupił, mógł wrócić na chwilę do tamtych czasów. Rzadko to robił – wspomnienia były zbyt bolesne – lecz teraz potrzebował właśnie bólu. Ból pomagał mu w działaniu.

Zeskoczył z muru czterdzieści stóp w dół i wylądował w środku grupy demonów, wysłanej zapewne, aby przeszukały miasto i wyłapały tych, którzy próbowali ukrywać się wśród ruin. Kaern wiedział z doświadczenia, że nie wszyscy uciekają. Niektórzy uważają, że są na to za starzy, inni czują się zbyt słabi lub chorzy, a jeszcze inni okazują się po prostu zbyt głupi lub uparci i nie chcą ruszyć się z domu, chociaż powinni.

Demony radośnie wywlokły z chaty starca. Ich śmiech wzbudzał dreszcze. Kaern rozpoznał stwory z Dziewiątego Kręgu, świeżo po Przemianie. Pewnie jeszcze niedawno były ludźmi.

Teraz zmieniły się w bezmyślne bestie.

Kiedy Kaern uderzył w ziemię, wszystkie oczy zwróciły się na niego. Demony były bardziej zaciekawione niż zaniepokojone, dzięki czemu mężczyzna zdążył wstać. Spod jego stóp wzbil się kurz, gdy zerwał się i już w biegu wyciągnął ostrze. Najbliższego stwora rozplatał niemal bez wysiłku.

Uderzył ramieniem w demona, który przytrzymał starca, a kiedy przeciwnik upadł, Kaern skoczył na jego głowę i zmiażdżył mu czaszkę. Odbił się i kopnięciem powalił trzeciego. Dopiero gdy padły następne dwa, reszta demonów sięgnęła po swoją prymitywną broń. Za późno jednak, Kaern zdążył dopaść kolejnego i cięciem z dołu od lewej do prawej posłał go na ziemię. Potem odwrócił się do następnego ataku.

W niedługim czasie wszystkie demony były już martwe lub dogorywały. Kaern spojrzał na wstrząśniętego starca.

– Dzięki... Dziękuję... Jak... – wydusił niedoszły jeniec.

– Demony z Dziewiątego Kręgu są obrzydliwe – stwierdził Kaern, nie patrząc na ocalonego. – To wstrętne ochłapy, którym siłę zapewnia tylko przewaga liczebna. Tutaj jednak nie mają nawet tego. Możesz chodzić?

– Niezbyt sprawnie – przyznał starzec. – Zostałem, bo nie chciałem spowalniać innych.

Kaern skinął głową.

– Wracaj do domu i poczekaj, aż wstanie dzień. Nie mogę obiecać, że uda ci się przeżyć, ale w świetle słońca będziesz miał większe szanse.

– Dziękuję. – Starzec podniósł się niezdarnie z ziemi i pokuśtykał do chaty.

Kaern nie odpowiedział, miał inne sprawy na głowie. Zamierzał nadal nękać demony i przysparzać im jak najwięcej problemów. W życiu wiele razy mówiono mu, że ma prawdziwy talent do sprawiania kłopotów, a Kaern święcie wierzył, że zawsze należy korzystać

z wrodzonych zdolności.

* * *

Elan spadła na demony jak lawina. Zaskoczyła tym Kaleba, który z trudem dotrzymywał jej kroku.

Już w pierwszym ataku rozplątała stwora na pół, jednak w ogóle nie zdawała sobie sprawy, czego dokonała. Chyba nawet tego nie planowała. I właśnie to najbardziej wstrząsnęło chłopakiem, gdy ruszył za nią do walki. Ostrze Elan cięło, jakby nic nie mogło go powstrzymać – przeszło przez kolejnego demona i z rozpędu odłupało kawałek ściany za dziewczyną.

„Lepiej trzymać się za jej plecami” – zdecydował Kaleb. Na czole skropił mu się zimny pot. „Przynajmniej dopóki dzierży to ostrze”.

I z tą myślą odwrócił się, aby dopaść demona, który próbował zejść ich od tyłu. Ze swoim mieczem ćwiczył od dawna, znał dokładnie jego ciężar i kształt, dlatego bez wahania zastąpił drogę stworowi szarżującemu na Elan i opuścił klingę w ukośnym cięciu z góry od prawej do lewej.

Ostrze rozplątało gnijące wnętrze, gęsta czarna posoka trysnęła z przeciętej tętnicy. Kaleb uchylił się przed rozbryzgiem najlepiej jak potrafił, po czym zamachnął się i podciął nogi kolejnemu stworowi.

Elan znieruchomiała, zaskoczona własnym atakiem. Z niedowierzaniem spojrzała na klingę. Demony omal jej nie dopadły, ale Kaleb w porę przypuścił atak osłaniający. Jednak nawet to nie wyrwało dziewczyny z odrętwienia. Zanim się ocknęła i wróciła do walki, uderzenie rzuciło ją na ścianę pobliskiego domu.

Kamienie popękały, wokół Elan wzbił się kurz, jednak dziewczyna prawie nie poczuła udaru. Na szczęście nawet ten słaby wstrząs przywrócił ją do rzeczywistości.

„Potem będę się dziwić” – pomyślała, gdy odepchnęła się od ściany i cięła atakującego demona w szyję. Na wykrzywionym obliczu stwora odmalowało się zaskoczenie, a potem głowa spadła z karku i potoczyła się pod jego stopy.

Dziewczyna pchnęła kolejnego demona i posłała go wysokim łukiem na ziemię. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, co się dzieje.

„Jestem silniejsza i szybsza” – pomyślała, nie przerywając walki. Uśmiechnęła się szeroko pod przyłbicą.

– Kalebie, myślę, że ta zbroja jest magiczna!

– Zauważyłem! – odwarknął chłopak, po czym przebił mieczem demona. – Tylko uważaj, proszę, z tym ostrzem, bo mnie też poranisz.

Elan z poczuciem winy obejrzała się na ścianę, z którą się zderzyła, i na spowodowane tym zniszczenia.

– No pewnie. Dobry pomysł.

Kaleb wymamrotał pod nosem, że jest przywiązany do swojej głowy i wolałby jej nie stracić, a potem dodał coś jeszcze o nich obojgu, czego dziewczyna nie zrozumiała.

Zignorowała go i rozejrzała się za kolejnym przeciwnikiem. W krótkim czasie oboje powalili grupę demonów. Było to takie proste! Oczywiście uważała, że zarówno ona, jak i Kaleb poradziłoby sobie bez pomocy zbroi i miecza – broni bocznej – ale ze wspomaganiami starcie było łatwiejsze.

– Kiedy skończysz się bawić, dziecko, pragnę poinformować, że na obszarze, gdzie się znajdujesz, wykrywam sporo demonów i bardzo niewielu ludzi. – Głos Merlina zabrzmiał tak czysto w jej uszach, że Elan mimowolnie się wzdrygnęła. – Nie wydaje mi się, że ocalisz ich, jeśli będziesz tylko stać i czekać. Ach, tak przy okazji, zapewniam, że skafander nie jest ani trochę magiczny.

– Co? Gdzie? Jak? – Elan obróciła się i zaczęła gorączkowo rozglądać.

– O co chodzi, Elan? – Kaleb ośmielił się zbliżyć, ale przezornie trzymał się poza zasięgiem jej ostrza.

– Nic nie słyszałeś? – zdziwiła się dziewczyna.

– A niby co miałbym usłyszeć?

– Merlina! – wysyczała Elan. – Jest gdzieś tutaj.

Kaleb rozejrzał się, wytrzeszczając oczy.

– Gdzie? Jak?

– Nie wiem!

– Och, na litość... – jęknął duch. – Nie ma mnie tutaj, rozmawiamy przez skafander. Jeżeli przeżyjesz, dziecko, będziesz musiała poświęcić sporo czasu, żeby nadrobić braki w wiedzy. Ignorancję można wybaczyć, ale trzeba się jej pozbyć jak najszybciej.

Elan zmarszczyła brwi.

– Merlin twierdzi, że mówi do mnie przez zbroję. No i jest dupkiem.

Kaleb spojrział na nią uważnie, ale nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć. Dlatego tylko pokręcił głową i rozejrzał się czujnie.

– No dobrze, magiczna zbroja i głosy, których nikt nie słyszy – rzucił drwiąco. – Co jeszcze?

Elan już zamierzała odpowiedzieć, ale Merlin znowu jej przeszkodził.

– Zaraz włączę ci niektóre funkcje systemu wizualnego – ostrzegł. – Postaraj się nie panikować, dobrze?

– Odwał się, dupku!

– Przecież zapytałem tylko, co jeszcze? – oburzył się Kaleb.

– Nie mówiłam do ciebie – skrzywiła się Elan. – Ten głupi duch czy coś... On... Och, ła!

– Co znowu?

Elan nie odpowiedziała, bo zaczęła się rozglądać. Właśnie do niej dotarło, że widzi przez kamienne ściany otaczających ją budynków. Demony przemieszczały się pod nimi, nad i wzdłuż, a potem pojawiały się na wizjerze rozświetlone na czerwono. Widziała też ludzi – byli podświetleni na niebiesko – a kiedy popatrzyła na Kaleba, okazało się, że otacza go zielona poświata.

– Jesteś zielony – stwierdziła zaskoczona.

– Co takiego? – zapytał nieco zmieszany... Nie, całkiem zmieszany.

– Zielony. Świecisz na zielono. Dlaczego? Inni ludzie są niebiescy – wyjaśniła niepewnie.

I wtedy znowu odezwał się Merlin:

– Zieleń to oznaczenie dla sprzymierzeńca. Niebieski oznacza cywilów. Czerwony to wróg.

– Niesamowite... Co znaczy „cywile”? – zapytała Elan.

Rozległ się jakby jęk lub szloch, ale kiedy Merlin odpowiedział, uznała, że na pewno się przesłyszała, bo głos widma brzmiał spokojnie i obojętnie jak wcześniej.

– Cywile to ludzie, którzy nie walczą – powiedział powoli, jakby zwracał się do bardzo małego dziecka.

Elan warknęła i wykonała gest, który widziała raz u ojca, gdy był bardzo, ale to bardzo

rozzłoszczony. Matka napomniła go wtedy gniewnie, że nie powinien tak się zachowywać w obecności córki. Elan nie miała pojęcia, co oznacza ten gest, ale czuła, że pasuje do obecnej sytuacji.

Potem odwróciła się do Kaleba.

– Ten dupek pokazuje mi, gdzie wszyscy się znajdują. Ludzie w większości się ukrywają, a demony chyba ich szukają. Jednak coś się nie zgadza.

– Co takiego? – Kaleb uznał, że nie warto pytać, w jaki sposób dziewczyna się w tym orientuje.

– Ludzi jest bardzo niewiele – stwierdziła. – Kilku tu i tam. Ale gdzie podziła się reszta?

– A co z demonami?

– Co z nimi?

– No, ile ich jest?

Elan zastanowiła się, potem obróciła powoli, a wreszcie westchnęła niepewnie.

– Dużo, ale...

– Ale? – Kaleb uniósł brwi.

– Widzę tylko te słabe, które płoną od światła – wyznała. – Na ile mogę ocenić, kręcą się po mieście, jakby czegoś szukały.

– Powinna być też grupa dowódców. – Kaleb zmarszczył brwi. – Może zostali przy jeńcach?

Elan pokręciła głową.

– Nic takiego nie widzę.

– A możesz zobaczyć całe miasto?

– Nie – odparła dziewczyna stanowczo. – Nie mogę.

– Więc musimy przejść się po ulicach i sprawdzić miejsca, których nie widzisz – zdecydował chłopak. – Może znajdziemy jeńców?

Elan przytaknęła z namysłem.

– Chyba masz rację. Powinniśmy wspiąć się wyżej?

Kaleb uniósł wzrok i popatrzył w zamyśleniu na mur.

– Widzisz tam coś?

– Niewiele. Demony skupiają się na mieście.

– No to chodźmy. Z góry będziesz mogła zobaczyć więcej, prawda?

Elan popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Pytasz mnie? Nie mam pojęcia, jak to działa...

– Tak, z góry zobaczysz więcej – mruknął jej do ucha Merlin.

Elan kciukiem wskazała swoje prawe ucho.

– Dupek twierdzi, że tak, więc ruszajmy.

Para zerwała się do biegu i skierowała do najbliższych schodów, którymi strażnicy wspinali się na mury.

ROZDZIAŁ 21

Kaern upuścił truchło demona na ziemię i rozejrzał się po ulicy. Coś go niepokoiło, coś więcej niż zwykle. Demonów było mniej, niż się spodziewał, na dodatek wszystkie pochodziły z Dziewiątego Kręgu. Nie stanowiły żadnego wyzwania.

Kaern zaczynał czuć się oszukany – te demonie śmieci zabijało się tak łatwo. Gdyby nie to, że naprawdę były potworami, chyba nabawiłby się z tego powodu poczucia winy.

No dobra, może jednak nie, ale tylko dlatego, że wiedział, jak potworne są demony.

Stracił trop generała i legionu jego potężniejszych pomocników, a to nie miało sensu. Silne demony nie powinny tak łatwo umknąć zmysłom wyszkolonego wojownika, zwłaszcza w małym mieście.

„Pewnie drań ukrył się w środku” – pomyślał Kaern i postanowił pomimo ryzyka przeszukać dokładnie centrum miasta.

Demony, które do tej pory napotkał, nie stanowiły dla niego zagrożenia, nawet gdy miały dużą przewagę liczebną. Oczywiście starcie w wąskich zaułkach zwiększało ryzyko, ale bez ryzyka nic się przecież nie osiągało. Zabijanie po kilka stworów raz po raz sprawiało satysfakcję, ale było bez sensu. Nigdy nie brakowało śmieci z Dziewiątego Kręgu, w całej dosłowności, na dodatek Kaern wiedział, że dowódcy demonich legionów uważali trzebienie tych stworów za jak najbardziej pożądane – po takiej czystce pozostawały tylko nieliczne, ale za to najsilniejsze i najtwardsze osobniki.

Prawdziwe zagrożenie stanowiły demony z wyższych kręgów. Na szczęście na tym świecie przebywały zwykle stwory najwyżej z Szóstego Kręgu, były jednak nawet w pojedynkę o wiele bardziej śmiertelne niż najliczniejszy legion demonich śmieci z Dziewiątego.

Dlatego Kaern był zaniepokojony. Dowódca demonów powinien posłać tutaj przynajmniej kilka większych bestii, żeby dokładnie przeszukały miasto.

„Więc gdzie one są, na wszystkie zarazy wszechświata?”

* * *

Merlin obserwował prymitywne miasto przez skafander, który dopasował do dziewczyny, oraz ocalałe skanery, działające jeszcze w obrębie ponownie włączonych systemów bezpieczeństwa reduty, dawno temu zbudowanej przez ludzi. Miasto stanowiło chaotyczne składowisko dostępnych lokalnie surowców, głównie kamienia i prymitywnej zaprawy, i miało niemal organiczną strukturę, typową dla miejsc, które powstawały przede wszystkim w celach praktycznych, nie estetycznych.

Na pewno do projektu „metropolii”, którą Merlin właśnie skanował, nie przyłożył ręki żaden urbanista. Przodkowie byliby przerażeni, gdyby zobaczyli, jak wiele „uroków” ma to miejsce. Założywszy oczywiście, że przestaliby się śmiać i zaczęli przyglądać się szczegółom. Jednak ludzie tutaj zrobili, co mogli, dlatego Merlin opanował rozbawienie.

Śmiech byłby w złym guście, wszak mieszkańcy tego siedliska nie zasługiwali na drwiny.

Okupacja najeźdźców z innych wymiarów była niemal całkowita na każdym poziomie, jednak

inteligencja wielowymiarowa zgadzała się z dwojgiem dzieciaków, które właśnie przeszukiwały miasto – demony wykrywane w zasięgu skanerów skafandra Elanthielle oraz systemów monitoringu reduty były słabe, nieporównywalnie słabsze od tych z dawnych czasów, mało ruchliwe w porównaniu z poprzednikami i groźne tylko w dużych grupach albo dla wyjątkowo marnych wojowników.

Zupełnie nie pasowało to do wstępnych odczytów, które Merlin otrzymał, gdy tylko stara reduta nieoczekiwanie zaczęła ponownie działać. W zasięgu czujników pojawiło się wtedy kilka bardzo niebezpiecznych bytów oraz wiele dość groźnych sygnatur.

„Gdzie się podziały potężniejsze demony?” – zastanawiał się Merlin, analizując uważnie zapisy skanerów.

Niestety, reduta była nieużywana przez wieki i teraz bardzo niewiele z jej systemów działało sprawnie. Merlin mógł śledzić wrogów przez krótki czas po transferze dzieciaków do Avalonu, ale szybko stracił kontakt.

„Potrzebny mi większy zasięg, ale nie zostało nic, co mogłoby go zapewnić”.

Przeklął utratę starej sieci satelitarnej, która kiedyś zapewniała stały dostęp do danych w dowolnym miejscu na świecie.

Miał wrażenie, jakby stracił kończyny, został na wpół oślepiony i na dodatek cierpiął na demencję.

Może tak właśnie było.

Mimo wszystko Merlin zdawał sobie sprawę, że może polegać tylko na własnej wiedzy, dlatego zajął się przygotowaniem odpowiedniego planu. Dziewczyna sprowadziła mu znowu ludzi. Merlin nie zamierzał zmarnować takiej okazji. Już wcześniej myślał, że wszystko stracone, jednak tym razem nie chciał znowu popaść w mrok. Na pewno nie bez walki.

* * *

– Widzę tylko rozproszone grupki. – Elan rozejrzała się po płonącym mieście.

Blask wschodzącego słońca przesłaniały kłęby dymu i cienie rzucone przez pożary trzcinowej strzechy na dachach oraz drewnianych ścian. Większość domów w mieście zbudowano z kamienia i te pozostały nietknięte, ale za dnia zniszczenia wydawały się o wiele większe.

Elan sprawdziła miasto dzielnicą po dzielnicy, ale wypatrzyła jedynie pojedynczych ocalałych oraz oddziały demonów, które próbowały ich wyłapać. Nie znalazła natomiast śladu większości mieszkańców ani głównych sił demoniej armii. Niepokoiło to i ją, i Kaleba.

– Gdzie się podziali? – zapytał Kaleb zdenerwowany. Oparł dłoń o parapet muru i spojrzał gniewnie na miasto, które jeszcze niedawno nazywał domem.

– Nie wiem, ale tutaj ich nie ma. – Dziewczyna pokręciła głową. – Myślę, że...

Niedokończona myśl sprawiła, że chłopak popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– O co chodzi? Zauważyłaś coś?

– Tak... nie... Nie wiem. – Elan wychyliła się za mur. – Czerwona postać właśnie zabiła grupę innych czerwonych.

– Demony zwróciły się przeciwko sobie? – Kaleb parsknął radośnie. – Świetnie.

– Jasne – zgodziła się Elan, ale w jej głosie zabrzmiała podejrzliwość. – Tylko dlaczego?

– A jakie to ma znaczenie?

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Szczerze mówiąc, nie wiedziała.

– Tamten to nie demon niższego poziomu – rozległ się w jej uchu głos Merlina. – Ma odczyty jak człowiek, oprócz niezgodności wymiarowej, którą mogą wykrywać tylko skanery bezpieczeństwa reauty. Twój skafander nie odczytałby go jako demona, gdybym nie był do nich podłączony. Tylko demony wyższego poziomu potrafią się tak dobrze maskować.

– A to ciekawe – stwierdziła cicho Elan.

– Tak? O co chodzi? – wtrącił się Kaleb, który stanął obok.

Zerknęła na niego z irytacją.

– Musimy znaleźć sposób, żebyś też słyszał tego dupka.

– Kusząca perspektywa, nie powiem – parsknął.

– Dupek twierdzi, że ten demon, którego obserwuję, nie należy do słabych jak reszta, co znaczy, że może wie więcej na temat tego, co się tutaj dzieje – wyjaśniła dziewczyna. – Chodźmy.

– Zaraz, zaraz! – Kaleb złapał ją za ramię i na wpół obrócił do siebie twarzą. – Głos w twojej głowie powiedział, że ten demon jest niebezpieczny, a ty od razu zamierzasz zejść i zapytać wroga, dokąd poszli jego towarzysze? Rozum ci odjęło?

Elan popatrzyła na niego spokojnie, po czym zapytała:

– A wiedziałabym, gdyby tak było?

A potem wyslizgnęła się z jego uścisku i zeskoczyła z krenelażu na niższy poziom muru, skąd mogła zejść po schodach na ulicę. Kaleb zmełł w ustach przekleństwo i ruszył za nią najszybciej jak potrafił. Potknął się kilka razy i z każdym krokiem, gdy Elan oddalała się coraz bardziej, jego irytacja rosła.

* * *

Kaern stawiał czoła małej grupie demonów, które próbowały go zaatakować.

Były żalosne, mocno skrzywione w Przemianie i zapewne niezdolne do racjonalnego myślenia przez ból i prymitywne instynkty, typowe dla tego etapu metamorfozy gatunków w Dziewiątym Kręgu. Gdyby dotarły do Siódmego Kręgu, zyskałyby trochę inteligencji, ale trwałoby to w najlepszym razie co najmniej kilka stuleci.

Ze wszystkiego, co widział Kaern po buncie przeciwko niebiosom, to było najgorsze. Sawanci, zmienieni w bezmyślne, żądne krwi bestie, stanowili bluźnierstwo gorsze od herezji.

Kaern odsunął się od pierwszego, który próbował go dopaść, i lekkim machnięciem miecza rozciął mu tors. Ciało przebiegło kilkanaście stóp, choć było już martwe, lecz najwyraźniej jeszcze tego nieświadome. Kaern je zignorował.

Zaatakował następnego kopnięciem, które zmiażdżyło demonowi kolano. Przeciwnik upadł, wyjąc z bólu. Bestie mogły się poruszać nawet wtedy, gdy nie miały już serca lub mózgu, ale tylko przez krótki czas. Funkcjonowanie ich ciał nie różniło się znacząco od ludzkich organizmów, wystarczyło uszkodzić stawy, żeby unieruchomić przeciwnika.

Kaern przebił ostrzem kolejnego demona na wysokości serca i pchnął z całej siły, aby dosięgnąć też następnego. Oba stwory zatoczyły się i przewróciły, przeklinając i potykając się o siebie nawzajem, dopóki jeden nie umarł. Kaern zostawił je, aby skupić się na ostatnim przeciwniku.

Zakończeniu walki nie towarzyszyło żadne napięcie, demon z wyciem po prostu rzucił się na Kaerna. Mężczyzna odstał i zmiażdżył mu gardło uderzeniem pięści.

Demon już nie żył, ale dopóki nie zdawał sobie z tego sprawy, stanowił wciąż zagrożenie, dlatego Kaern wbił mu kolano w twarz i posłał na ziemię z rozbitym nosem, podbródkiem i kością jarzmową.

Wtedy rozejrzał się uważniej po okolicy i z satysfakcją wyszarpnął klingę z ciał dwóch powalonych demonów. Na wszelki wypadek obrócił przy tym ostrze, aby mieć pewność, że zabił obu wrogów.

Odwrócił się powoli. Czuł, że coś jest nie tak, ale nie umiał określić, co dokładnie.

„Już słyszałem taki odgłos...”

Zmarszczył brwi, starając się zlokalizować wysoki dźwięk na granicy słyszalności, który raczej wyczuwał w zębach niż w uszach.

Kaern wciąż szukał źródła dźwięku, kiedy usłyszał o wiele bardziej znajomy. Natychmiast odwrócił się i uniósł ostrze, by sparować cięcie, które miało pozbawić go lewego ramienia.

Po jego klindze przebiegło wyładowanie błyskawicy, ale najbardziej zaskoczył go widok zimnego czarnego ostrza przeciwnika.

– Nie widziałem tej broni od co najmniej pięciu stuleci – rzucił obojętnym tonem, po czym ze szczerym zdumieniem popatrzył na przeciwnika. – Nie do wiary, przecież to prawdziwy pancierz wspomagający! Czyżby otworzyła się dziura na jednym ze skrzyżowań linii magicznej mocy?

– Kaern? – Szczupła, drobna postać cofnęła się, czarne ostrze broni bocznej lekko opadło. – Co ty tu robisz?

Kaern opuścił klingę w zupełnym zaskoczeniu, ponieważ rozpoznał ten głos.

– Elan? Na wszystkie świętości, gdzie ty to znalazła? Domyślałem się, że masz znamienitych przodków, ale to chyba trochę za wiele, nawet jak na konwergencję losów...

– O czym ty mówisz? I odpowiedz na pytanie, dobra? – warknęła dziewczyna. – Co tu robisz?

Mężczyzna westchnął i rozejrzał się po ulicy.

– Starłem się odwrócić uwagę demonów, żeby Simone zyskała więcej czasu na ucieczkę z ocalałymi, których udało się jej zebrać, ale niestety, zawiodłem. W mieście kręci się pełno paskudztwa, obawiam się jednak, że nie ma tutaj żadnego demona wyższej szarzy.

Chociaż nie widział twarzy dziewczyny, łatwo mógł odczytać jej pomieszane uczucia z mowy ciała. Elan przyglądała mu się długo, zanim się odezwała.

– Wróciłeś do miasta – stwierdziła.

– Owszem – przyznał.

Przyglądała mu się jeszcze chwilę z namysłem, ale kiedy zrozumiała, że nic więcej od niego nie usłyszy, zrezygnowała z dalszego wypytywania, przynajmniej na razie.

– Zauważyliśmy demony na ulicach. Dokąd poszła Simone?

– Na południe. Co się zdarzyło, gdy włączyłaś transport? – teraz Kaern zadał pytanie.

– Skąd o tym wiesz? – w głosie Elan zabrzmiało zaskoczenie.

– Nie zdążyłem cię powstrzymać, spóźniłem się o ułamek sekundy, ale widziałem, jak włączyłaś transfer na oślep. Niezbyt mądre posunięcie, dziewczyno – rzucił z drwiną. – A teraz potrzebujesz mnie, żebym odpowiedział na twoje pytania.

– Nic mu nie mów. To demon – rozkazał twardo Merlin.

Elan się zawahała.

– Wiem, ale to Kaern!

– Nie mam żadnego potwierdzenia dotyczącego jego powiązań i uprawnień – upierał się Merlin.

– Ech? Co to znaczy?

– Nie wiadomo, po czyjej jest stronie.
– Uratował mnie! – zaprotestowała Elan. – I pomógł Simone... Nie obchodzi mnie, że to... że to demon.

Kaern uśmiechnął się lekko na oburzenie dziewczyny, ale docenił jej przywiązanie.

– Dziękuję ci za to, Elan. Sądząc po tej części rozmowy, którą usłyszałem, mogę się domyślić, że nawiązałaś kontakt z jednym ze starożytnych komputerów dowodzenia...

– Komputer? Nie jestem żadnym komputerem! – warknął Merlin z oburzeniem. – Taki ze mnie komputer, jak z ciebie mała, dziecko, nieważne, co się wydaje temu przemądrzałemu najeźdźcy.

Elan zmarszczyła brwi i przekrzywiła głowę.

– Co to jest mała?

Kaern parsknął śmiechem.

– To gatunek zwierząt, daleko spokrewniony z ludźmi, jeszcze dawniejszy niż twoja cywilizacja. Nie martw się tym. Mały nie zamieszkują tego obszaru. Zapewne napotkałabyś je, gdybyś wybrała się daleko na południe. Jednak tylko jeden z systemów inteligencji wielowymiarowej przyrównałby cię z takim poczuciem wyższości do mały. A jeżeli dobrze się domyślam... I biorąc pod uwagę nasze położenie...

Zastanawiał się przez chwilę, a potem wytrzeszczył oczy.

– Avalon przetrwał? – szepnął. – A to niespodzianka.

Merlin milczał długo, zanim się odezwał.

– Kim jest ten osobnik?

– To Kaern. Uratował mnie – oznajmiła Elan stanowczo. – I tyle musi ci wystarczyć.

Dysząc ciężko, dołączył do nich Kaleb. Zatrzymał się gwałtownie z uniesionym ostrzem. Kaern popatrzył na niego ze współczuciem, ale też z uznaniem.

– Zostawiła cię z tyłu, jak rozumiem?

Kaleb skrzywił się do niego gniewnie, ale kiedy zorientował się, że nie zanosi się na walkę, opuścił broń i pochylił się, aby nieco odetchnąć.

– Spokojnie, młodzieńcze, nigdy nie uda ci się dotrzymać kroku komuś w pancerzu wspomagającym – wyjaśnił Kaern wesoło. – Ale dobrze o tobie świadczy, że próbowałeś.

– Co... co się dzieje? – zapytał chłopak między wdechami.

– Zdaje się, że właśnie ustaliliśmy, po czyjej stronie stoimy, oraz doszliśmy do wniosku, że nie ma już sensu opierać się najazdowi – w głosie Kaerna zabrzmiały ponure nuty. – O ile jakiś w ogóle nastąpił. Główne siły ruszyły z obozu. Albo wracają na terytorium zamieszkiwane przez demony, albo ścigają Simone. Obawiam się, że raczej to drugie.

– Ścigają Simone? – Kaleb wyprostował się gwałtownie. – No to musimy ruszyć za nimi.

– I tak zrobimy – obiecał Kaern, po czym spojrzał na jaśniejące niebo. – Ale pojawienie się was dwojga otwiera dla nas nowe możliwości. Nie wierzyłem, że jeszcze takie zostały. Nowy plan, dzieciaki. Chodźcie, trzeba ocalić ludzkość.

* * *

Słońce uniosło się nad horyzontem i zaczęło robić się gorąco. Simone twardo popędzała uchodźców. Kilku już upadło, zbyt chorych lub starych, aby dotrzymać kroku reszcie grupy. Inni chcieli ich nieść, ale Simone stanowczo się sprzeciwiła. Musieli się śpieszyć. Tylko kilkoro

z uciekinierów było w na tyle dobrej kondycji, żeby maszerować i nieść towarzyszy, ale w upale i tak szybko by opadli z sił.

Dlatego stracili sporo cennego czasu, aby skonstruować nosze, na których zdołaliby uciągnąć słabych. Simone wolałaby się nie patyczkować, ale niewiele mogła zrobić, aby powstrzymać kilku leniwych drani od udawania rannych.

Z niepokojem obejrzała się na miasto w oddali. Wiedziała, że Kaern zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby odciągnąć uwagę demonów, ale wątpiła, czy to wystarczy. Atak był oznaką, że władca tutejszych ziem postanowił wreszcie skończyć to, co zaczął tak dawno temu, a jego cierpliwość dla nieznośnych mieszkańców miasta właśnie się wyczerpała.

Simone nie wiedziała, ilu ludzi przeżyło rozproszonych po świecie, ale podejrzewała, że przerażająco niewielu.

„Równie dobrze możemy być ostatnimi z naszego rodzaju” – pomyślała ponuro, gdy wlokła się na południe w nadziei, że tym razem także uda się wymknąć śmierci.

Zastanawiała się jednak, czy nie nadeszła już pora, aby ludzkość zniknęła w mrokach historii. Jej rodzaj trzymał się istnienia za wszelką cenę już dość długo, choć dawno powinien wyginąć. W końcu przecież musiał nadejść czas, gdy ludzkość wreszcie upadnie w Otchłań.

„Może to właśnie dziś”.

ROZDZIAŁ 22

– Więźniowie długo nie wytrzymają takiego tempa, generale – wysyczał demon z Czwartego Kręgu do dowódcy. Generał, ogromna bestia, spojrzął przed siebie.

– Ci, którzy upadną, staną się pożywieniem – warknął. – Nie pozwolimy, aby ta grupa nam uciekła.

– Tak jest – uśmiechnął się złośliwie podwładny. – Wielu tylko czeka na pozwolenie, żeby pożreć ludzi.

Generał odwrócił głowę i spojrzął na mniejszego demona.

– Dopilnuj, aby nikt nie pomógł im upadać. Żywi i silni są warci więcej niż jedzenie, nawet jeżeli niewiele więcej. Chcę mieć dary dla naszego pana na dowód zwycięstwa.

– Dopilnuję tego, generale. Wielu i tak padnie bez żadnej pomocy, więc pokusa nie będzie tak silna.

Generał skinął głową, po czym odprawił demona Czwartego Kręgu obojętnym gestem. Świat należał teraz do Panów Kręgu. To miasto stanowiło ostatni przyczółek ludzi. Zamieszkiwało je ledwie kilka tysięcy istot, a na całej planecie żyło ich nie więcej niż dziesięć lub dwadzieścia tysięcy... Niemal wszyscy znajdowali się tutaj, na jednym kontynencie.

Ludzie od dawna już byli gatunkiem na krawędzi zagłady. Nadeszła pora, aby zniknęli w otchłani zapomnienia.

Generał roześmiał się cicho, gdy kroczył przez noc, nie zwracając uwagi na jęki bólu i rozpacz, które rozbrzmiewały wokół niego... Wydawali je zarówno ludzie, jak i demony z najniższych kręgów.

Początkowo zakładano, że ten świat upadnie w rok po inwazji. Obiecywano, że zwycięstwo jest pewne. Liczebność wroga drastycznie spadła, jego zdolność do prowadzenia wojny praktycznie nie istniała. Ludzie zostali już pokonani.

I ci „już pokonani” przeciwnicy zdołali prowadzić wojnę, która ciągnęła się przez setki lat, zanim wreszcie wysiłek i walki zupełnie ich przetrzebiły. Demony łatwo można było zastąpić, nawet takie jak generał – doskonale o tym wiedział. Gdy się miało nieskończone zasoby, wystarczyło tylko posyłać najsłabsze ścierwo do walki, która nigdy nie miała końca. Nawet ludzie musieli w ostateczności ulec.

Zostali ograniczeni do tego żałosnego miasta, które generał właśnie podbił. Wydawało mu się to niemal obraźliwe.

„Powinni raczej zginąć z bronią w ręku” – pomyślał demon ponuro.

Niewielką różnicę sprawiało mu zabijanie zbrojnych i zwierząt, tak czy inaczej jego ostrze poїła krew. Generał stawiał czoła wielu ludziom, niektórzy z nich byli prawdziwymi wojownikami, dlatego nie czerpał radości z czystki, którą teraz miał przeprowadzić.

„Już niedługo. Ten świat wkrótce zostanie oczyszczony i powstanie nowy front. Tutaj i tak zmarnowaliśmy zbyt wiele czasu”. Skrzywił się. Nie mógł się już doczekać nowych podbojów.

Gdzieś tam, wśród gwiazd, za materią wszechświata, inne byty czekały na Przemianę. W stosownym czasie wszelkie stworzenie ulegnie demonom.

* * *

Elan kopniakiem wyważyła drzwi, drzazgi wbiły się w demony, które nie zdążyły nawet zrozumieć, że w pobliżu czai się niebezpieczeństwo. Zadane rany ich nie zabiły, ale drewno wyrządziło więcej szkód, niż można było się spodziewać. Zginęłyby w okamgnieniu, gdyby były ludźmi. Dziewczyna wykorzystwała przewagę zaskoczenia i natarła na stwory, tnąc nisko ostrzem broni bocznej.

– Co, na wszystkie krę... – Pierwszy z demonów zdołał się tylko częściowo odwrócić, zanim dosięgło go cięcie.

Matowe ostrze weszło w bok stwora, który zwałił się z wyciem na podłogę. Elan ruszyła na następnego. Dzięki wspomaganiamu dysponowała teraz o wiele większą szybkością i siłą, więc pomniejsze demony nie stanowiły dla niej wyzwania. Zwłaszcza że miała też umiejętności wpojone przez ojca. Dopiero teraz Elan zdała sobie sprawę, jak bardzo słabość mięśni ograniczała jej styl walki.

W okamgnieniu demony padły, a dziewczyna odwróciła się do zamkniętych drzwi po drugiej stronie pomieszczenia.

– Możecie już wyjść – powiedziała głośno. – Demony nie żyją.

Długo panowała cisza i nie nastąpiło żadne poruszenie. Elan poczuła irytację, chociaż rozumiała ostrożność.

– Wyjdźcie – rozkazała ponownie. – Nie mam czasu. Jeżeli nie wyjdziecie, przyjdą następne demony, ale mnie już tu nie będzie.

Drzwi zatrzeszczały i otworzyły się powoli, para wytrzeszczonych oczu zatrzymała się na niej, a potem cofnęła w ciemność. Drzwi się zatrzasnęły. Elan westchnęła ciężko, aby opanować emocje. Doskonale wiedziała, że nie powinna winić tych ludzi – w zbroi prawie nie przypominała człowieka, co najwyżej z sylwetki – ale naprawdę nie miała na to czasu.

Przeszła przez izbę i szarpnięciem otworzyła drzwi. Za nimi, jak wiedziała, kryło się troje ludzi.

– Nie mamy czasu – powtórzyła. – Demony zajęły miasto i nie będziemy go odbijać. Jeżeli chcecie przeżyć, ruszajcie do świątyni.

Najstarsza z trojga, dojrzała kobieta, zasłoniła dwoje dzieci własnym ciałem.

– Ulice...

– Między tym domem a świątynią droga została oczyszczona – zapewniła Elan. – Musicie iść. Pozostawanie tutaj to pewna śmierć. A jeżeli uda się wam dotrzeć do świątyni, będziecie bezpieczni.

– Jeżeli miasto przejęły demony, nie ma bezpiecznego miejsca – syknęła przerażona kobieta.

Elan uśmiechnęła się, chociaż nie było tego widać.

– Właśnie. Dlatego lepiej ruszajcie.

* * *

Kaleb jęknął, gdy pozbył się ostatniego demona. Stwór był teraz o stopę niższy niż na początku starcia.

– Dobre cięcie – pochwalił mężczyzna imieniem Kaern. – Ale byłoby mocniejsze, gdybyś wyprowadził je niżej z biodra.

- Simone mnie uczyła – odpowiedział chłopak z dumą. – Nigdy o tym nie wspomniała.
- A ja uczyłem Simone – uśmiechnął się Kaern. – Wypracowała własny styl walki. Spróbuj następnym razem. Przekonasz się, o czym mówię.
- Na ulicy dostrzegł kilku ludzi kierujących się niepewnie w ich stronę i dalej, do świątyni.
- Pośpieszcie się – rozkazał. – Liczy się czas. Simone i inni będą niedługo potrzebowali pomocy, dlatego musimy najpierw odesłać wszystkich z miasta w bezpieczne miejsce. Idźcie do świątyni.
- To już ósma grupa, która pojawia się w krótkich odstępach czasu – zauważył Kaleb ze zdziwieniem. – Nie sądziłem, że Elan jest tak dobra...
- Kaern tylko prychnął.
- Nie jest. Nosi pancerz wspomagający. W takim skafandrze każdy może bez trudu zabijać te demony ścierwa. Wasi przodkowie stworzyli naprawdę zdumiewającą i przerażającą broń.
- Kaleb zastanowił się nad tym stwierdzeniem.
- Ale potem... Jak?
- Jak przegraliście? – zapytał Kaern z powagą.
- Chłopak potwierdził skinieniem głowy.
- Zwrócenie ludzi przeciwko ludziom nigdy nie było trudne – odparł mężczyzna ze smutkiem.
- Nienawidzicie się wzajemnie niemal równie mocno, jak nauczyliście się nienawidzić demonów. Nienawiść i strach przed nieznanym to czynniki sprzyjające kręgom. Bardzo dobre wsparcie. Pierwszy Krąg wykorzystuje mroczne uczucia nienawiści, lęku i zazdrości dłużej, niż istnieje świat, na którym właśnie przebywamy. Krąg osiągnął w tym prawdziwe mistrzostwo, niewiele światów zdołało mu się oprzeć, gdy skierował na nie swoją uwagę. Ludzie się podzielili, choć nie zdawali sobie nawet sprawy, co czynią...
- To... to złe – skrzywił się Kaleb. – Złe i straszne. Jak mogliśmy?...
- Nigdy nie należy lekceważyć dwóch cech humanoidów, nie tylko ludzi – wyjaśnił Kaern. – Zdolności do oszukiwania samych siebie i umiejętności do popadania w cykl nienawiści przy najmniejszej prowokacji. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale zdaje się, że to ma wiele wspólnego z wolną wolą i ograniczonymi horyzontami.
- Kaleb popatrzył na niego z głębokim przerażeniem, ale Kaern tylko wzruszył ramionami.
- A może tylko wszyscy jesteśmy po prostu beznadziejnie i nieodwracalnie głupi. Tak czy inaczej, dzieciaku, takie karty rozdał nam los. I, niestety, w tym życiu nie dostaniemy lepszych – stwierdził obojętnie. – Liczy się tylko to, jak rozegrasz życie z tym, co dostałeś na rękę. Dlatego zapamiętaj tę lekcję. Nie daj się złapać w pułapkę nienawiści i strachu, ponieważ może się okazać, że osoba, której nienawidzisz albo się boisz, służy tylko do odwrócenia uwagi od prawdziwego wroga, który zamierza ci wbić nóż w plecy.
- Kaleb milczał, jakby rozważał usłyszane słowa, ale Kaern szturchnął go w bok i skinieniem głowy wskazał za siebie.
- Wracamy do pracy – oznajmił. – Trzeba się pozbyć kolejnej gromadki demonów.

* * *

Im wyżej słońce przesuwano się na nieboskłonie, tym bardziej demony zmuszone były kryć się w cieniach i domach miasta. Tylko dlatego mała grupa walczących zdołała wydostać ludzi z kryjówek i posłać ich do świątyni. Ci w złym stanie zostali odprowadzeni prosto na miejsce.

Inni, nieco silniejsi, pomagali przy wydostawaniu miejscowych z ukrycia. Późnym rankiem miasto zostało oczyszczone, na ile tylko było to możliwe. Na wizjerze Elan nie pojawiały się już niedemoniczne odczyty, a Kaern ogłosił koniec zadania i nakazał przegrupowanie się w świątyni.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałem. – Popatrzył na dziesiątki, może nawet setki uciekinierów, których udało się zgromadzić. – Elan, przekaz swojemu przyjacielowi, że ci ludzie muszą zostać przetransportowani.

Elan skinęła głową, ale zanim zdążyła otworzyć usta, odezwał się Merlin.

– Słyszałem go – rzucił niechętnie duch. – Transfer zaraz się rozpocznie. Wpuszczaj ludzi grupami na platformę, poddam ich kwarantannie, gdy tylko znajdą się u celu.

– Co takiego? – zdziwiła się Elan. – Co to znaczy „kwarantanna”?

Kaern skinął głową z aprobatą.

– Będzie ich trzymał osobno, w izolacji od innych, którzy tam przebywają, na wypadek gdyby demony... albo ja... zaraziły ich czymś nieprzyjemnym. Tak właśnie należy postąpić, mała.

Dziewczyna z namysłem pokiwała głową i postarała się zapamiętać kolejne nowe słowo do użytku na przyszłość. Nie chciała wychodzić na głupią, a jednak ostatnio wciąż tak właśnie się czuła.

Ustawili ludzi na platformie przy pomocy kombinacji gróźb, pochlebstw, pocieszeń, a nawet przekupstwa, chociaż nie było żadnej pewności, że uda się spełnić choć jedną obietnicę. Cała trójka mało się tym przejmowała, przynajmniej dopóki ludzie szybko opuszczali miasto. Wciąż jeszcze mieli sporo do zrobienia, a czasu pozostawało coraz mniej.

Pomimo że kolejne grupy znikwały w oślepiającym błysku, sam transfer przebiegał sprawnie i zaskakująco bez oporów. Kaern powiedział, że strach budzi w ludziach panikę i niekontrolowane zachowania, jednak groza, prawdziwa, głęboka groza sprawia, że stają się albo bardzo odważni, albo zrezygnowani. Na szczęście w obecnej sytuacji te emocje tylko pomagały Kaernowi, Elan i Kalebowi w pracy.

Kiedy ostatnia grupa była już gotowa do transferu, Kaern położył dłoń na ramieniu Kaleba.

– Okazałeś się bardzo pomocny, chłopcze – stwierdził. – Pora jednak, żebyś odszedł.

Kaleb zaczerwienił się.

– Mowy nie ma. Jestem z wami.

Kaern pokręcił głową.

– Ja i Elan będziemy poruszać się bardzo szybko. Nie dotrzymasz nam kroku, a my nie będziemy mogli dla ciebie zwolnić.

– Nic mnie to nie obchodzi. Idę z wami – uparł się Kaleb. – Jeżeli zostanę w tyle, będę was doganiał.

Starszy mężczyzna syknął z irytacją.

– Chłopcze, nie uda ci się nigdzie dotrzeć w porę, żeby pomóc. W najlepszym przypadku pojawisz się, gdy będzie po wszystkim, w najgorszym zostaniesz sam na pustkowiach na resztę swojego niezbyt długiego życia.

Elan zawahała się, ale wreszcie poparła Kaerna.

– To prawda, Kalebie. Teraz... teraz poruszam się naprawdę szybko. Może później znajdziemy ci zbroję...

– Idę. Z. Wami – powtórzył dobitnie Kaleb. – Nie odejdę, chyba że mnie zaatakujesz i zmusisz do odejścia. Inaczej zostaję.

Elan i Kaern spojrzeli na siebie, wreszcie mężczyzna westchnął, pogodziwszy się z decyzją

chłopaka.

– Zgoda. Ale pamiętaj, że nie będziemy mogli dla ciebie zwalniać – podkreślił. – Straciliśmy zbyt wiele czasu na pomaganie ludziom w mieście... Ale masz prawo decydować o sobie.

Elan wyglądała, jakby miała zamiar się sprzeciwić. Najwyraźniej zastanawiała się, czyby nie zaatakować chłopaka i dla jego własnego dobra nie odesłać nieprzytomnego na drugą stronę transferu. Na pewno mogła to zrobić – strój, który nosiła, był wspaniały, w życiu nic podobnego nie знаła. Uświadomiła sobie jednak, że nie do niej należy decyzja.

– Świetnie – rzuciła z nutką niechęci, którą starała się ukryć, a potem skupiła się na zadaniu. – Merlinie, to ostatnia grupa.

– Potwierdzam. Aktywuję transfer.

Na chwilę oślepił ich błysk, a potem byli już sami w starożytnej reducie, zmienionej w świątynię.

– Pora ruszać – oznajmił Kaern, po czym odwrócił się i przeszedł przez zniszczone wrota.

Elan i Kaleb poszli za nim, a za ich plecami światła zamigotały i zgasły, gdy dopływ mocy z Avalonu został odcięty na polecenie Merlina.

* * *

Simone poczuła ulgę i troskę na widok rzeki.

Ludzie rozpaczliwie potrzebowali wody, więc grupa musiała się tutaj zatrzymać. Było to jednak miejsce wystawione na atak, jeśli założyć, że woda okaże się całkowicie bezpieczna.

Tego rodzaju troski miały niewielkie znaczenie w porównaniu z prawdziwą groźbą – że uchodźcy z miasta zaczną umierać z pragnienia i nie zdołają podjąć choćby próby ucieczki. Nawet jeżeli woda okaże się zanieczyszczona, będzie można sobie z tym poradzić później, gdy minie największe zagrożenie.

Dlatego Simone nie powstrzymała swoich podopiecznych, którzy ruszyli biegiem do rzeki. Niektórzy rzucili się w wodę, inni pochylili na brzegu. Byli głupcami, ale Simone nie zamierzała im tego wypominać. Nie teraz.

Zatrzymała jednak konstabli i strażników murów, odwołując się do wpojonej im dyscypliny.

– Trzeba rozstawić straż wokół miejsca postoju – rozkazała. – Niech gońcy przyniosą bukłaki z wodą dla ochotników.

Zgłosiło się, choć niechętnie, kilkunastu zbrojnych. Simone skinęła im głową, gdy odsunęli się od reszty grupy i zaczęli rozstawiać na posterunkach.

– Reszta niech idzie się napić grupami, podczas gdy pozostali trzymają straż – dodała. – Odpocznijcie, jeśli zdołacie, ale zachowajcie czujność. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Po wysłuchaniu rozkazów zmęczeni strażnicy rozdzielili się, a ich dowódcy zaczęli organizować działania tak, aby jak najszybciej wszyscy zaspokoili pragnienie. Simone zostawiła ich i ze znużeniem rozejrzała się po okolicy.

Znajdowali się przy ujściu rzeki, otoczonym zaskakująco bujną roślinnością. W porównaniu z miastem był to prawdziwy raj, niestety, nie nadawał się do ufortyfikowania.

Uciekinierzy byli tutaj wystawieni na atak demonów, które nie miałyby żadnych trudności z wyłapaniem ich wszystkich.

* * *

Generał popatrzył przed siebie, zadowolony z bieżącej sytuacji.

Oczywiście wolałby załatwić wszystko w ludzkim mieście, ale na wojnie niespodziewane obroty zdarzeń stanowiły normę. Nikt nie przewidział, że jeden z Upadłych, a co gorsza po trzykroć przeklęty WĘDROWIEC we własnej osobie wmiesza się do walki.

Ale straty były nieistotne w porównaniu z korzyściami.

Ludzkie miasto należało już do demonów, chociaż nie rozumiały, po co im ono potrzebne. Generał też nie wiedział, ale niewiele go to obchodziło. Zapewne żalosne ruiny zostaną zrównane z ziemią albo pozostawione, aby obróciły się w pył, zależnie od dalszego rozwoju sytuacji.

Jeńcy prawie już umierali z wyczerpania, ale i to nie miało znaczenia. Jeżeli byli tak słabi, że wędrowniaki ich zabije, nie nadawali się na nic więcej niż pożywienie.

Liczyło się tylko to, aby dopaść resztę ludzi i zniszczyć raz na zawsze, żeby nigdy już nie zdołali stawić jakiegokolwiek oporu.

– Generale. – Demon z Szóstego Kręgu podszedł bliżej i niedbale zsalutował.

– O co chodzi? – Obecność podwładnego wyrwała generała z rozmyślań.

– Zwiadowcy wrócili. Przynieśli wieści o ludziach – wysyczał demon niższego poziomu. – Dotarli do rzeki i zatrzymali się tam, aby uzupełnić zapasy wody.

Generał skinął głową.

– Dobrze. Jak daleko od nas?

– O godzinę marszu, o ile utrzymamy obecne tempo.

Demoni dowódca nie musiał się długo zastanawiać nad swoim nowym rozkazem.

– Przyspieszyć. Na wszystkie Kręgi Piekieł, pora zakończyć tę wojnę raz na zawsze.

– Na chwałę kręgów!

ROZDZIAŁ 23

– Jak myślisz, daleko odeszli? – zapytała Elan w biegu.

Kaern zastanowił się nad odpowiedzią.

– Nie tak daleko, jak ci się wydaje. W grupie byli ranni i chorzy, a to bardzo spowalnia marsz.

– A może demony już ich dopadły? – zaniepokoiła się dziewczyna.

Mężczyzna roześmiał się, nie zwalniając kroku.

– Prowadzenie grupy demonów przypomina zapędzanie do zagrody stada kotów. Na dodatek mają jeńców. Nie, na pewno nie poruszają się szybko. Powinniśmy zdążyć.

Zerknął przez ramię na trzeciego członka ich małego oddziału. Był pod wrażeniem, że Kalebowi udawało się trzymać tak blisko nich. Nie na długo. Żaden człowiek bez wspomagania nie wytrzyma tempa, które narzuciła Elan. Jednak chłopak, choć brakowało mu tchu, na razie biegł tuż za nią.

Naprawdę zaimponował Kaernowi. Bardziej swoją determinacją niż kondycją fizyczną. Było jasne, że nie zatrzymał się dotąd tylko z czystego uporów. Może miał to we krwi? Kaern widywał w przeszłości podobnych ludzi, jednak bardzo rzadko. Zwykle takie cechy się marnowały. Mężczyzna nie wiedział, co robi, gdy ta wojna się skończy, ale może przyjrzy się temu chłopakowi bliżej.

Kaleb przejawiał potencjał, dzięki któremu mógł osiągnąć wielkość, a to zawsze warto pielęgnować.

Wąska ścieżka od plaży zawiodła ich na twardszy i bardziej przewidywalny grunt. Kaern rozglądał się za śladami dwóch grup. Nie znalazł żadnych oznak, że między uchodźcami z miasta a wodą pojawiły się demony, czyli wciąż była szansa, że Elan i on dotrą w porę z odsieczą.

Zaraz potem zauważył, że Kaleb zostaje w tyle. Nie chciał nic mówić, ale Elan też zaczęła zwalniać.

– Nie – powiedział jej. – Chłopak dołączy.

Kaleb skinął głową. Machnął ręką, żeby biegli dalej i, choć brakowało mu tchu, wydusił:

– Dołączę... potem.

– Pośpieszmy się – rozkazał Kaern.

Pobiegli szybciej i chłopak wkrótce zniknął im z oczu.

– Nie do wiary, że poruszam się tak szybko – przyznała Elan. – I nawet się nie zadyszałam.

– Oddychasz czystym tlenem, a skafander skłania twoje ciało, żeby wydzielało odpowiednie hormony – wyjaśnił Kaern. – Inaczej nawet w pancerzu już byś odczuwała skutki wysiłku. Kiedy padniesz, a na pewno tak się stanie, wątpię, czy zdołasz się ruszyć przez kilka dni. Pomartwimy się tym, jak będzie po wszystkim. O ile przeżyjemy.

Elan spojrzała na niego z niepokojem.

– To niebezpieczne?

Kaern prychnął.

– Co? Pancerz, który nosisz, czy to, co chcemy zrobić?

Zjeżyła się pod przyłbicą. Mężczyzna wiedział o tym, choć nic nie widział.

– Chodziło mi o zbroję.

– Nie masz wykształcenia, fizycznie jesteś słaba i ledwie zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz. Ale skoro Merlin dał ci ten skafander, to znaczy, że sytuacja jest naprawdę rozpaczliwa. Jeżeli przecenisz swoje siły, może cię to zabić. O tak, ten pancerz jest niebezpieczny. Jednak demony, z którymi zamierzamy walczyć, stanowią o wiele większe zagrożenie. Moja rada? Nie przejmuj się tym.

Elan skinęła głową. Biegli dalej.

– Poleganie na pancerzu to prawdziwe zagrożenie – odezwał się po chwili mężczyzna. – Twój przodek był wspaniałym wojownikiem, ale za bardzo ufali swoim wynalazkom. Gdy trzeba było zbudować i utrzymać infrastrukturę, zawiedli. Pokładali zbyt wielką wiarę w narzędziach, które w końcu się zepsuły i nie dało się ich naprawić. Wojna została przegrana właśnie wtedy, ponieważ żołnierze musieli walczyć przy pomocy przysłowiowych kijów i kamieni, a nie mieli wystarczających umiejętności, aby ich użyć.

Przebiegli jeszcze kawałek.

– Masz teraz potężne narzędzie, Elan – odezwał się znowu Kaern. – Ale pewnego dnia ono cię zawiedzie. A kiedy to nastąpi, czy będziesz gotowa walczyć wręcz, polegając tylko na swoich umiejętnościach? Czy może zawiedziesz tak samo, jak twoje narzędzie i twój przodek?

Posłała mu gniewne spojrzenie, którego oczywiście nie mógł widzieć.

– Nie zawiodę – zapewniła gorliwie.

– Świetnie. A teraz przyspiesz.

* * *

Siły demonów dotarły do wysuniętych posterunków ludzkiej grupy. Wokół głazów, za którymi ukrywali się wartownicy, zaroiło się od stworów. Wszystkie ruszyły do natarcia na wzgórze, na którym znajdowała się reszta warty.

– Uciekajcie – rozkazał jeden z mężczyzn. – Powstrzymam ich, jak długo zdołam. Ostrzeżcie resztę!

Niektórzy posłuchali, inni nie, ale na nic więcej nie było czasu. Strażnik wyciągnął broń i stanął w gotowości do walki.

Demony wspinały się na stok, a ci, którzy pozostali, aby je powstrzymać, zamierzali wykorzystać ukształtowanie terenu. Pierwsza fala zaatakowała szybko i brutalnie. Piętnaście demonów padło, a trzech strażników wykrwawiło się tuż obok nich. Zaraz jednak nadeszła druga fala, o wiele liczniejsza i silniejsza.

Strażnicy wiedzieli, że mogą tylko opóźnić wroga – liczyła się każda sekunda, którą zyskają uciekinierzy.

Unieśli broń i przygotowali się do odparcia szarży demonów.

* * *

– Mamy już starcie z ludzką strażą, generale.

Demon dowódca skinął głową.

– Wypuść resztę. Chcę jak najszybciej dołączyć do naszych głównych sił.

– Tak jest.

Większość demonów pod rozkazami generała została wysłana naprzód i zaatakowała, zanim

uchodźcy zdążyli się zorganizować i podjąć ucieczkę. Generał nie zamierzał ścigać tego ścierwa po całym kontynencie, dlatego zależało mu, aby zakończyć wszystko tu i teraz. Jak najszybciej.

- Pozostawić wartowników przy naszych więźniach – rozkazał. – Reszta niech rusza do walki.
- Tak jest, generale.

* * *

Simone wydobyla miecz, gdy tylko usłyszała ostrzeżenia. Nadbiegło kilku mężczyzn, zmęczonych i rozchełstanych. Nie musiała słuchać ich meldunku, żeby wiedzieć, co się dzieje.

– Zbierać się! Musimy ruszać! – rozkazała. Potem przepchnęła się przez mężczyzn, żeby dotrzeć do wartowników, którzy wycofali się z posterunków.

– Co się stało?

– Demony. Zaatakowały nasze pozycje – wydyszał jeden z miejskich konstabli. – Kilku zostało, żeby opóźnić wroga, ale długo nie wytrzymają.

Simone przymknęła oczy i skinęła głową.

– Rozumiem.

I rzeczywiście rozumiała. Tamci strażnicy poświęcili życie, aby reszta zyskała trochę czasu. Ich ofiara nie mogła pójść na marne.

Simone odwróciła się i zaczęła wykrzykiwać rozkazy.

– Jeżeli ktoś za chwilę nie będzie gotowy do marszu, zostanie tutaj!

Ta groźba wystarczyła, żeby wszyscy zaczęli ruszać się szybciej, choć nie przzerwali narzekania. Simone nie obchodziły ich pretensje – jeżeli przeżyją, mogą jej potem wypominać wszystko do woli.

Wkrótce, pomimo nieustannego marudzenia, grupa ruszyła wzdłuż rzeki. Simone wiedziała, że musi jak najdłużej trzymać się wybrzeża. Wiedziała też, że jedyną szansę, aby zgubić pościg demonów, uciekinierzy mieli na pustkowiach, na których mogli wykorzystać słońce jak prawdziwą broń.

Ludzie biegli przez płytką wodę, potykali się na mulistym brzegu i ogólnie tylko pogarszali i tak trudną sytuację. Jednak mimo wszystko poruszali się dość szybko. Simone nie mogła od nich żądać więcej. Obejrzała się, aby sprawdzić, czy wróg już się pojawił, po czym dołączyła do wycofującej się kolumny.

* * *

Kaern uniósł rękę i zwolnił kroku.

Elan nie musiała pytać dlaczego, sama dostrzegła czerwono-niebieskie kłębowisko w oddali. Musiała się przyzwyczaić do możliwości zapewnianych przez zbroję oraz do tempa toczących się wydarzeń.

– To jeńcy i ich strażnicy – stwierdził Kaern. Zwolnił, a potem zatrzymał się i przykucnął, obserwując uważnie grupę w oddali. – Główne siły nie powinny być daleko.

– Musimy ruszać. – Elan z trudem zmusiła się do stania w miejscu.

Kaern zerknął na nią. Wiedział, że dziewczyna znajduje się pod wpływem hormonów i nie potrafi ani trochę się kontrolować, ale nic nie mógł na to poradzić. Miał nadzieję, że nie zabije to ani jej, ani nikogo z ludzi.

– Ja pójdę – zdecydował. – Widzę tutaj głównie demony niższego poziomu. Załatwisz je, a potem dołączysz do mnie.

– Ale... – zaczęła protestować Elan.

– Nie – warknął cicho, lecz stanowczo Kaern. – Tych ludzi też trzeba uratować. Rób, co powiedziałem. Zajmę się głównymi siłami.

– Jak? Przecież jesteś... sam? – zawahała się.

– Zostaw to mnie. – Mężczyzna wstał. – Zajmij się tymi tutaj i jak najszybciej dołącz do mnie. Wierz mi, gdy przybiegniesz, będziesz miała z kim walczyć.

Elan nie odpowiedziała, tylko spojrzała niechętnie, gdy się oddalał. Zaraz jednak również wyprostowała się i ruszyła przez coraz gęściejsze krzaki do jeńców i ich strażników.

„Myślał, że mnie tu zatrzyma? Ja mu pokażę” – pomyślała w biegu. „Dołączę do niego ani się obejrzy!”

Demony wystawiły warty, ale raczej do obserwacji drogi przed nimi, nie kierunku, z którego przyszły. Elan przekradła się bliżej. Chciała się przyjrzeć sytuacji na własne oczy, zamiast polegać na kolorowych plamach pokazywanych przez zbroję.

Była zadowolona, że to zrobiła, bo niedługo potem wypatrzyła kilkoro ludzi, podświetlonych na niebiesko przez wizjer w przyłbicy, którzy popychali i kopali innych jeńców. Elan zacisnęła palce na rękojeści ostrza, bo zaczęła widzieć świat na czerwono.

– Zalecam ci się uspokoić – zaskoczył ją głos Merlina. – Tętno za bardzo ci przyśpiesza i zaczyna to wpływać na zdolność skafandra do regulacji produkcji i wydzielania hormonów.

– Później – syknęła, po czym wybrała cel i rzuciła się biegiem przez krzaki.

– Nie tak się prowadzi działania!

Napomnienie Merlina zostało całkowicie zignorowane, w zasadzie Elan ledwie je usłyszała, gdy przyśpieszyła bieg do tempa, jakiego wcześniej nie próbowała. Po prostu nie interesowało jej, co duch miał do powiedzenia. W tej chwili nie obchodziło jej, co ktokolwiek miałby do powiedzenia.

Cięła trzy demony, prawie nie patrząc, powaliła i zaatakowała swój pierwszy prawdziwy cel.

Uzbrojony mężczyzna ledwie zdążył się odwrócić. Właśnie kopniakami powalił staruszkę. Świat rozmył się, gdy Elan zamachnęła się na zdrajcę z taką siłą, że poleciał nad ziemią i upadł z szyją wykręconą pod nienaturalnym kątem. Dziewczyna nawet nie zwolniła, mimo że w jej stronę już biegło kilka demonów. W pierwszej chwili wcale ich nie zauważyła. Znowu była na pustkowiach w tamtą noc po śmierci rodziców. Pamiętała drzenie na skórze, ostrza przebijające nadgarstki i kostki, gdy się wyrywała... gdy walczyła. Miała wrażenie, że została ściągnięta w dół, w rój obrzydliwych stworzeń...

Nie udało im się jednak jej spętać i unieruchomić – dziewczyna wyrwała się i strząsnęła z siebie napastników.

Ludzie i demony, ciskani z nadludzką siłą, upadali z wrzaskiem przerażenia. Widzieli w Elan mroczne stworzenie, które nieoczekiwanie pojawiło się wśród nich. Niektórzy rzucali broń i uciekali, ale nie ocaliło ich to przed śmiertelnościami wirem, który posłał ich w ostatnią drogę.

Strzały i bełty pękały przy uderzeniu w czarną zbroję, kilka kling spotkał ten sam los, podobnie jak kły i pazury demonów. W okamgnieniu obozowisko zmieniło się w jatkę, ludzi i demony spotykał jednakowo brutalny koniec.

Jeden z ostatnich ocalałych ludzkich wartowników porwał którąś z pojmanyh dziewcząt. Zasłonił się nią jak tarczą, kiedy czarny demon ruszył do ataku.

– Zabiję ją! – wrzasnął Venadrin. – Zabiję!

Choć zdawało się to niemożliwe, mroczna postać znieruchomiła. Venadrinowi wydało się, że czarny demon ma dość kobiecą sylwetkę. Drżącą ręką przytrzymał sztylet przy szyi pojmanej.

– Nie zbliżaj się, bo ją zabiję...

Elan nie wiedziała, dlaczego się zatrzymała – czy dlatego, że groził niewinnej dziewczynie, czy też dlatego, że rozpoznała mężczyznę. Wiele lat później miała nadzieję, że chodziło o to pierwsze, ale z całego zajścia pamiętała tylko twarz oprawcy.

– Ty – wysyczała, a jej głos zdawał się nieludzki, tak bardzo zniekształciła go wściekłość i adrenalina.

– Wycofam się teraz powoli. Jeżeli ruszysz za mną, ta suka zginie.

Elan rzuciła się naprzód, chwyciła go za przedramię, po czym bez wysiłku wyrwała mu nóż. Wstrząśnięty Venadrin zatoczył się na pojmaną, dziewczyna upadła i została na ziemi, a Elan przeszła nad nią i chwyciła za gardło człowieka, którego zbyt często widywała w koszmarach.

Nie była wystarczająco wysoka, aby go podnieść, ale powłokła Venadrina przez obóz i uderzyła nim w drzewo z taką siłą, że z konarów opadły wszystkie liście.

Kiedy przyciskała mężczyznę do pnia, jakiś demon trzasnął ją maczugą. Prymitywna broń pękła, a Elan ledwie poczuła uderzenie. Obejrzała się nieśpiesznie przez ramię, po czym kopniakiem zmiażdżyła stworowi kości i posłała truchło długim łukiem przez obozowisko.

Powoli zwróciła spojrzenie na znieawidzonego mężczyznę. Venadrin zaciskał palce na jej przedramieniu i próbował złapać oddech.

– Po tym, co mi zrobiłeś, zasługujesz na więcej niż jedną śmierć.

Venadrin wytrzeszczył oczy.

– Kim... jesteś?

Elan puściła go i mężczyzna opadł ciężko na kolana, dławiąc się, gdy nabierał tchu.

– Nie zasłużyłeś, żeby się dowiedzieć – odpowiedziała i uniosła klingę.

– Wstrzymaj się – zaskoczył ją głos Merlina. – Chcę się czemuś przyjrzeć.

– Nie mieszaj się, Merlinie – warknęła. – Ten człowiek jest już martwy.

– Tak – zgodził się Merlin. – Spójrz na jego ramię.

Elan przeniosła spojrzenie ze znieawidzonej twarzy na ramię, podświetlone na wizjerze.

– Co to takiego?

Venadrin, który słyszał tylko jej część rozmowy, a i to niezbyt dokładnie, zapytał słabo:

– Co?

Elan zignorowała go – słuchała wyjaśnień Merlina. Wreszcie pochyliła się, uniosła mężczyznę i ponownie przycisnęła go do pnia drzewa. Wydawało się, że usłyszała trzask pękających kości, ale mało ją to obeszło.

– Czy to boli? – zapytała.

– Jasne, że boli, boli jak zaraza, przeklęta suko! – rzucił gniewnie. – Uderzyłaś mnie w drzewo!

– Nie to. – Dziewczyna pokręciła głową, po czym uderzyła palcem w jego tors. – To.

– Au! Tak, boli! Nie rób tego!

Elan przekrzywiła głowę.

– Nie jesteś już człowiekiem i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– O czym ty mówisz? – Na twarzy Venadrina odmalowało się przerażenie.

– Jesteś już jednym z demonów – wyjaśniła. – Przemiana przebiega u ciebie powoli. Wkrótce przyspieszy, jak mi powiedziano. Towarzyszy temu nieustający ból, który przeżre ci mózg, aż staniesz się bestią, która potrafi tylko jeść i zabijać... bezmyślną i bezduszną skorupą, marną

namiastką człowieka ... Chociaż jako człowiek też niewiele byłś wart.

Elan cofnęła się, żeby popatrzeć, jak twarz Venadrina blednie z przerażenia, a ręka odruchowo unosi się do opuchlizny i bąbli ukrytych pod tuniką.

– Cóż za stosowna kara – rzuciła Elan. – Wieczny ból i Przemiana w demona...

Odwróciła się, jakby chciała odejść, ale zaraz obojętnie machnęła ostrzem. Klinga przecięła szyję Venadrina. Głowa mężczyzny, który zamordował rodziców Elan, spadła na ziemię z głuchym uderzeniem. Dziewczyna usłyszała je, ale nawet się nie obejrzała. Po prostu odeszła.

– Bądź wdzięczny, że moja zemsta nie jest warta tych istnień, które zabiłbyś jako demon – rzuciła w powietrze na odchodnym. – Zbyt wielu ludziom odebrałeś życie jako człowiek.

Tylko nadludzkim wysiłkiem woli szła dalej i nie upadała, chociaż z każdym krokiem jej kontrola nad własnym ciałem słabła. Przed oczyma pojawili się rodzice. Stali nieruchomi i nie patrzyli na Elan, lecz przez nią, a potem rozwiali się niby dym na wietrze.

Dziewczyna straciła kontrolę i wrzasnęła, zaciskając pięści. Ramiona jej drżały, gdy opadła na kolana, a potem na plecy i znieruchomiała.

ROZDZIAŁ 24

Kaern skierował się na wschód od obozowiska, w którym trzymano jeńców. Trop, za którym podążał, tutaj się rozdzielał – ciężkozbrojne grupy kierowały się w głąb lądu, a lżejsze posuwały wzdłuż brzegu. Kaern postanowił ruszyć za cięższymi oddziałami. Przyśpieszył jeszcze bardziej. Ufał mocniej własnym możliwościom niż umiejętnościom dziewczyny, którą ledwie znał, nawet jeśli nosiła pancerz wspomagający.

Miał nadzieję, że Elan poradzi sobie w obozowisku, w tamtym momencie pozostawienie jej było najlepszym i najbezpieczniejszym rozwiązaniem. Kaern wiedział, że dalej znajduje się demoni generał z gwardią przyboczną.

Ta gwardia nie składała się z demonów Dziewiątego Kręgu, lecz ze stworów co najmniej z Siódmego, może nawet Szóstego, zależnie od pozycji naczelnego generała. Zdarzało się również, że wyjątkowo inteligentnego dowódcę chroniły silniejsze, lecz o wiele głupsze demony z wyższych kręgów.

Kaern, nawet gdy miał ostrze w gotowości, zdecydowanie wolał nie napotkać gwardii przybocznej. Na dodatek stawianie czoła takim przeciwnikom ze wsparciem tylko młodej dziewczyny, która jeszcze nie zdołała się sprawdzić... cóż, to dopiero była bezdena głupota.

Teren robił się trudniejszy, wokół pojawiały się niewielkie wzgórza, ale nadbrzeżne gęste krzewy rzedyły i zmieniały się w kępy pustynnej roślinności. Kaernowi coraz trudniej było się ukrywać i nie zwalniać. Słyszał już charakterystyczne pomruki i warczenie demonów z najpodlejszej kasty, wiedział więc, że znalazł się na właściwej drodze.

„Simone musiała dotrzeć do rzeki, skoro generał uważa, że ruszyła z uciekinierami w głąb pustkowi. Niestety, jeżeli się nie pomylił, na pewno zwabi ją w pułapkę”.

Kaerna pocieszało tylko to, że pułapka, jakakolwiek by była, jeszcze się nie zamknęła.

Świadczyła o tym choćby nieobecność krzyków.

* * *

Simone przebrnęła przez płytki staw i rozejrzała się, czy widać już oznaki pościgu. Jak na razie, uciekinierzy mieli szczęście. Chyba udało im się wyprzedzić demony, a na więcej kobieta nie liczyła. Gdyby dotarli do pustkowi, mogliby się ukrywać wśród skał i w jaskiniach, które znaczyły pustynny krajobraz. Poruszałiby się za dnia, unikając ścigających ich demonów, a odpoczywaliby w południe, gdy słońce było za gorące nawet dla ludzi.

Simone nie zastanawiała się, czy naprawdę wierzy, że uciekinierom uda się przeżyć, miała jednak nadzieję.

Słabą, bo słabą, ale zawsze.

Grupa szła wolniej, niż Simone by sobie życzyła, ale nie należało bardziej popędzać ludzi, zbyt wielu nie wytrzymałoby tempa, które chciałyby narzucić.

Teren się wznosił, a to wywoływało u Simone nerwowość. Nie spodziewała się, że krajobraz tak bardzo się zmieni ani że tak szybko. Od dawna nie zapuszczała się tak daleko od miasta i nigdy nie musiała poruszać się pod presją.

Było za późno, aby zmieniać plany, dlatego Simone pilnowała tylko, aby grupa szła w równym tempie.

Mijali zakole rzeki, gdy uświadomiła sobie, że weszli w pułapkę. Początkowo nic na to nie wskazywało, ale Simone już dawno nauczyła się nigdy nie lekceważyć mrowienia na karku. Zawsze gdy tak postąpiła, źle się działo, tym razem jednak, jak podejrzewała, zło pojawi się niezależnie od tego, co zrobi.

Złapała za ramię najbliższego strażnika i przyciągnęła go do siebie.

– Jesteśmy obserwowani. Przekaż dalej i każ się przygotować do walki.

Nie wiedziała jeszcze, czy lepiej przeć naprzód, czy próbować się cofnąć. Jak zastawione zostały te sidła?

Strażnik zerknął na nią z przestrachem, ale skinął głową i ruszył szybko, aby ostrzec innych. Simone oparła dłoń na rękojeści miecza. Nie zakładała, że zaraz będzie musiała dobyć ostrza, ale dotyk broni uspokajał.

Mrowienie na karku stawało się coraz silniejsze, gdy grupa posuwała się naprzód, a Simone robiła się nerwowa. Wzdragała się na każdy wyraźniejszy odgłos. Zanim uciekinierzy dotarli do skraju zakola, podniosła rękę, żeby się zatrzymali. Skinęła na strażników, a ci, którzy mieli łuki i kusze, naciągnęli cięciwy i zaczęli rozglądać się po pobliskich wzgórzach za celami.

Simone przekląła własną głupotę. Zbliżenie się do rzeki było proszeniem się o kłopoty. Jednak bez wody ludzie nie zaszliby daleko.

– Wycofujemy się – rozkazała cicho. – Obserwujcie ujście rzeki, tamtędy mogą podejść demony, żeby nas oskrzydlić.

– Tak jest! – Strażnicy od razu zaczęli zawracać ludzi.

Podniosły się zaniepokojone szepty i pomruki, ale Simone to zignorowała. Wszyscy mieli powody do zmartwienia, jednak w obecnej sytuacji okazywanie troski donikąd by nie doprowadziło.

– Tam! – zawołał jeden ze strażników, wyciągnąwszy rękę.

Simone spojrzała we wskazanym kierunku. Na wzgórzach pojawiła się duża formacja demonów. Słońce ich nie oszczędzało, jednak nie osłabiło wystarczająco. Zapewne wróg ustawił wcześniej główne siły i czekał, aż będzie mógł wypełnić zadanie. Simone chyba powinno to schlebiać?

Niestety, czuła tylko gniew.

– Łucznicy! – rozkazała. – Strzelać, gdy tylko znajdą się w zasięgu.

* * *

Pułapka zamknęłaby się w kilka chwil, jednak ludzki dowódca ją wyczuł.

Irytujący, ale niezbyt wielki problem. Oznaczało to tylko, że czystka potrwa trochę dłużej. Generałowi zdarzało się już wcześniej długo przebywać na słońcu, więc uznał, że tym razem też jakoś zniesie tę niewygodę.

– Przekazać tylnej straży, żeby zamknęła pułapkę – rozkazał.

Dzięki temu ludzie nie zdołają uciec, jednak wiązało się to z większymi stratami w siłach ariergardy, ponieważ oddziały będą musiały przyjąć na siebie ludzki gniew, zanim reszta demonów zajmie swoje pozycje. Generał uznał, że właśnie po to miał tylu podwładnych z najniższych kręgów.

– Reszta niech zbliży się od frontu i od skrzydeł.

* * *

Kaern zatrzymał się na stoku wzgórza, skąd widać było pozycje sił demoniego generała. Pośpiesznie sprawdził ustawienie wszystkich grup, a potem popatrzył, jak kolumna ludzi zatrzymuje się i zaczyna zawracać.

„Mądra z ciebie kobieta, Simone”.

Nie wiedział, czy już dostrzegła demony, ale najwyraźniej domyśliła się, że coś się święci. Nie pomogło to w wydostaniu się z pułapki, ale zapobiegło jej zamknięciu przez główne siły wroga. Gdyby tylko Kaernowi udało się odwrócić uwagę na jednym ze skrzydeł, może tyle by wystarczyło, żeby wydostać stamtąd uciekinierów.

Może.

Zapewne nie.

„A co tam, do dzieła”.

Wyprostował się i zaczął zbiegać ze wzgórza. Nie starał się przyciągać uwagi, ale porzucił próby maskowania na rzecz szybkości.

Demony też biegły, skupione tylko na kolumnie ludzi w dole. Oznaczało to, że nie zwrócą uwagi na Kaerna. A skoro tak, mógłby się podszyć pod jednego z nich – w takiej ciżbie pewnie nawet by go nie zauważyły. Mógłby to wykorzystać.

Skręcił nieco, aby dołączyć do demonich sił, gdy dotarły tuż nad brzeg rzeki i rzuciły się żywiołowo do ataku. Kaern przygarbił się, gdy uderzył jednego ze stworów ramieniem i posłał go w dół, po czym sięgnął po miecz.

Wybuchł chaos. Walka wyglądała spektakularnie, gdy wojownik natarł na trzon grupy, a przeciwnicy nie zdążyli nawet pomyśleć o obronie.

Wystarczyło to, aby wiele par oczu oderwało się od pola bitwy i skierowało na niespodziewanego wroga we własnych szeregach.

Kaern zatrzymał się, wbił ostrze w ziemię przed sobą i podniósł wzrok na wzgórze, skąd spoglądał na niego dowódca demonów.

– Wyzwałem cię, generale! – zawołał z drwiną. – Ale zdaje się, że mnie nie usłyszałeś. Ty i ja mamy rachunki do wyrównania!

* * *

Kaleb, dysząc ciężko, zwolnił do nierównego truchtu i przyjrzał się temu, co rozgrywało się przed nim. Wszędzie leżały ciała, zarówno ludzi, jak i demonów. Ludzie wyglądali na nietkniętych, przynajmniej zachowali kończyny, w przeciwieństwie do poćwiartowanych stworów.

– Rany! – wymamrotał. Szedł wśród zwłok, dopóki się nie zorientował, że nie wszyscy są martwi. Większość wyglądała nawet na całkiem żywych. Grupa spętanych łańcuchami i związanych ludzi właśnie starała się odsunąć na skraj pobojuwiska, na ile pozwalały na to więzy. Kaleb przyjrzał się jeńcom nieufnie, zanim się odezwał.

– Do ciężkiej zarazy... Co wy tutaj wyprawiacie? – Wciąż dyszał, a to utrudniało mu mówienie.

– Chcemy być jak najdalej od potwora – wyjaśniła znużona mała dziewczynka i jej spojrzenie powędrowało na pole.

Kaleb wyciągnął miecz zza pasa i podążył za jej wzrokiem. Wcześniej nie zauważył tej postaci, ponieważ się nie ruszała, ale teraz, gdy zmrużył oczy, rozpoznał ją od razu.

– Elan! – wykrzyknął i zerwał się do biegu. – Elan! Nic ci nie jest?

Opadł przy niej na kolana i upuścił miecz, żeby objąć ramiona dziewczyny.

– Elan!

Dziewczyna nabrała głęboko tchu i zadrżała. Przynajmniej wiedział, że żyje. Rozejrzał się znowu. Próbował odgadnąć, co tu zaszło. Elan nie wyglądała na ranną, nie miała żadnych nadmiarowych dziur w ciele, ale przecież nie wiedział, jak działał pancerz.

Potrząsnął nią lekko.

– No, odezwiąj się. Nic ci nie jest, Elan?

– Zginęli... Wszyscy zginęli – wyszeptała. – Właśnie... właśnie to do mnie dotarło.

– Co? Kto? – Kaleb rozejrzał się ponownie. Wokół znajdowało się wielu ludzi, których nie znał, ale może ona ich znała?

– Nieważne – westchnęła cicho. – Nic nie jest ważne. Zginęli.

– No, Elan! – syknął ostrzej. – Nie jesteś sobą.

Dziewczyna wreszcie uniosła głowę i chyba na niego popatrzyła. Chłopak nie był pewien, ponieważ twarz zasłaniał jej pancerz.

– Zabiłam go – wyszeptała Elan. – Ale nic to nie zmieniło. Wiedziałam, że nie zmieni, ale liczyłam, że może jednak...

– Nie rozumiem – odpowiedział jej Kaleb. – Kogo zabiłaś?

Wskazała niepewnie za siebie, ale nie próbowała się odwrócić. Kaleb wyprostował się na kolanach i wyteżył wzrok. Nieco dalej leżało ciało. Bez głowy trudno je było rozpoznać, ale chłopak widział wcześniej tę zbroję. Głowa spoczywała nieco dalej twarzą w dół, jednak tyle wystarczyło, żeby zrozumieć, kogo Elan miała na myśli.

– Zasłużył sobie – stwierdził z powagą Kaleb. – Stanął po stronie demonów. Mordował.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie żałuję, że go zabiłam, Kalebie. Chciałabym tylko, żeby to miało znaczenie. Powinno mieć znaczenie... A ja... nie czuję nic. Ten drań zamordował mi rodziców, zostawił mnie na pustyni, żebym umarła... I okazało się, że to tylko żałosna podróbka... Nie był wart nawet nienawiści, Kalebie. I co mam teraz zrobić?

– Będziesz walczyć – syknął chłopak. – Wszyscy będziemy walczyć. Wciąż trzeba ocalić ludzi. I Simone. I Kaerna.

Wstał i odszedł, aby podnieść topór porzucony na ziemi.

– Tu nie chodzi o nienawiść, Elan – dodał, gdy skierował się do spętanych jeńców. – Chodzi o nadzieję.

Kilka uderzeń topora rozbiło łańcuchy. Kaleb popatrzył na uwolnionych.

– Zawdzięczacie jej życie – powiedział. – Dała wam nadzieję, chociaż sama jej nie czuje. Wstawajcie. Chwyćcie za broń. Mamy zadanie.

– Ale tutaj są dzieci! – zaprotestowała jedna z kobiet.

– A ja nie jestem dzieckiem? – warknął Kaleb, po czym wskazał na podnoszącą się właśnie Elan. – A ona? Dostałem pierwsze ostrze, gdy miałem sześć lat. A ona ocaliła was wszystkich! Naszych wrogów nie obchodzi, czy jesteśmy dziećmi, czy nie... A może wolicie pójść z demonami i przyjąć los, jaki chcą zgotować nam wszystkim?

Ludzie wzdrgnęli się wyraźnie, a Kalebowi wystarczyło to za odpowiedź.

– Jeżeli ktoś jest za młody, by dźwignąć broń, niech się ukryje – poradził. – Reszta... albo będzie walczyć, albo zginie niedługo potem. Nie obchodzi mnie, co się stanie z tchórzami.

Potem odwrócił się i podszedł do Elan bez pośpiechu.

– Przykro mi, że nie możesz odpocząć, ale nie ma na to czasu.

Elan nie od razu się poruszyła, ale wreszcie skinęła głową i dźwignęła się z ziemi.

– Dobrze – oznajmiła beznamiętnie. – Jeszcze raz. Uda mi się jeszcze raz.

– Gdzie jest Kaern? – zapytał Kaleb.

– Ruszył przodem. Mnie kazał ocalić jeńców.

Uwolnieni ludzie powoli zaczęli zbierać się wokół nich. Starali się przemóc lęk.

– Świetnie sobie poradziłaś – uśmiechnął się chłopak. – Teraz jednak powinniśmy do niego dołączyć.

Elan zacisnęła mocniej palce na rękojeści broni, którą zabiła tak wielu wrogów, po czym skinęła głową z większą stanowczością.

– Tak. Ruszajmy.

* * *

Simone zatrzymała się, żeby popatrzeć na zbocze. Dostrzegła tam szaleńcze zamieszanie. Dopiero po chwili zorientowała się, że widzi Kaerna, a choć zbliżały się do niego dziesiątki demonów, mężczyzna w niewyjaśniony sposób potrafił je powstrzymać.

Charakterystyczne nitki błyskawic, które tryskały z jego ostrza, gdy walczył, widać było nawet w świetle dziennym. Raz po raz raziły tego czy innego przeciwnika, który znajdował się poza zasięgiem klingi. Simone przełknęła nerwowo, ponieważ zrozumiała, że Kaern celowo wkroczył w szeregi wroga – postanowił przeszkodzić w zamknięciu pułapki, do której tak bezmyślnie wprowadziła uciekinierów.

„Dziękuję, przyjacielu”.

A potem zajęła się znowu prowadzeniem odwrotu.

– Obserwować tyły! – ostrzegła. – Wrogowie na pewno ukryli grupę, która zamknie okrążenie!

Jej słowa okazały się prorocze, ale też do wyciągnięcia oczywistych wniosków niepotrzebny był jasnowidz. Gdy uchodźcy się wycofywali, natrafili na demony, próbujące zastąpić im drogę. Jednak siły wroga nie były tak liczne, jak się obawiano.

– Wypuścić strzały! – rozkazała Simone.

Pociski ze świstem przecięły powietrze i przebiły ciała demonów. Te, które trafiły prosto w serca, uśmiercały stwory od razu, jednak wiele strzał tylko zraniło bestie i nad polem bitwy poniosły się wrzaski bólu i jęki. Demony, które uniknęły trafień, natarły na ludzi, ale napotkały opór z żelaza i stali.

ROZDZIAŁ 25

Kaern machał ostrzem i dosłownie wycinał sobie drogę przez żalosną zgraję demonów, tworząc pierwsze szeregi sił generała. Zadaniem tego ścierwa było tylko przyjmowanie obrażeń i blokowanie dostępu do demonów wyższych poziomów, dlatego Kaern przebijał się przez nie bez finezji i brnął coraz wyżej po zboczu.

Demoni generał spoglądał tylko na niego, ale było jasne, że wkrótce Kaern drogę zapłaci za swoją zuchwałość – gwardia przyboczna dowódcy już formowała się do ataku.

„Będzie bolało”.

Ciał ukośnie ostatniego demona w pobliżu, a zdeformowany stwór potoczył się po stoku do rzeki. Mężczyzna podniósł głowę, a potem ruszył na szczyt.

Ból był dobrym znajomym Kaerna, dlatego zamierzał się nim podzielić z jak największą liczbą wrogów.

* * *

– Dlaczego ten drań mnie prześladowe?!

Generał był bliski wybuchu wściekłości, gdy patrzył, jak Wędrowiec przebija się na szczyt wzgórza. Upadli od wieków już nie brali udziału w wojnie i pogodzili się z utratą tego świata, mimo że ludzie, choć pobici, ani myśleli uczynić podobnie.

Na przekłete kręgi, to nie miało sensu!

A teraz, jak na złość, gdy ostatni niezależni ludzie na kontynencie mieli zostać rzućeni na kolana, jeden z Upadłych postanowił się pojawić!

Generał podszedł na skraj wzgórza i gniewnie popatrzył na wojownika, który właśnie znowu zaczął się wspinać po zboczu.

– Dlaczego? – Głos generała zawibrował mocą właściwą jego naturze. – Dlaczego właśnie teraz, po tylu latach nieobecności?

Arogancki drań wyszczerzył się do niego w drwiącym uśmiechu i jakby mimochodem ściał jeszcze trzy demony. Nawet nie spojrzął na zabitych ani nie zwolnił kroku, zbliżał się nieuchronnie jak przeznaczenie.

– Przygotować się – rozkazał generał gwardii przybocznej. – Musimy pozbyć się Upadłego tu i teraz.

Przyboczni potwierdzili gardłowymi pomrukami. Generał przyjął to z pewną ulgą, zwłaszcza że nie wiedział, czy zdołałby sam pokonać tego wojownika. Szczerze wątpił, choć niełatwo mu było się do tego przyznać, nawet jeśli tylko przed samym sobą. Jednak jego gwardia przyboczna składała się z silnych demonów, bardziej skutecznych w starciu niż generał, chociaż miała pewne braki... w innych aspektach.

Stwory w walce korzystały z różnego rodzaju uzbrojenia. Demony najniższych kręgów rzadko go używały, ponieważ brakowało im albo inteligencji, albo temperamentu, żeby nauczyć się prawidłowo posługiwać różnymi rodzajami broni. Jednak gdy Przemiana dobiegła końca, czasami ulegało to zmianie.

Generał posiadał miecz, który mógłby wyrównać szanse w pojedynku. Demon otrzymał tę klingę wiele lat temu w darze od władcy za jedno ze swoich zwycięstw.

Rdzawo-czarne ostrze spowijała mgła pochłaniająca światło. Generał zacisnął dłoń na rękojeści i wyczuł w głębi magię, jakby broń napięła się w oczekiwaniu na walkę.

– Poczekać, aż Upadły znajdzie się na szczycie – rozkazał generał. – I wtedy go zabić!

* * *

Kaern domyślił się, co planuje generał po sposobie, w jaki ustawiła się jego gwardia przyboczna. Demony chciały go zaatakować, gdy wciąż będą miały przewagę terenu, a przeciwnik będzie zmęczony pojedynkami ze stworami z najniższych kręgów.

Kaern uznał, że to dobry plan.

Może trochę zbyt prosty, ale na pewno skuteczny.

Oczywiście wspinaczka na niezbyt stromy stok wcale go nie wykończyła, a walka ani trochę nie zmęczyła, lecz zadziałała pobudzająco, choć Kaern musiał przyznać, że bieg z miasta, aby dotrzeć tutaj, trochę nadwyrężył jego siły. Nie znaczyło to jednak, że był znużony. Pozostawało jedynie sprawdzić, jak silni są gwardziści generała.

Kaern tego nie wiedział, a taka informacja bardzo by mu się przydała.

Wspiął się bez pośpiechu po zboczu, nie spuszczać oka z oczekujących demonów, i starał się oszacować ich wytrzymałość. Na chwilę znieruchomieli wszyscy, po czym Kaern powoli się zbliżył. Gwardziści przyglądali mu się i czekali na odpowiedni moment. W oczach jednego z nich Kaern dostrzegł błysk decyzji. Wtedy właśnie rozpoczęła się walka.

Demony pochodziły z kręgów od Czwartego do Szóstego, na ile mógł ocenić, i było ich kilkanaście, co świadczyło, że generał cieszył się reputacją cennego dowódcy. Kiedy gwardziści zaatakowali, Kaern rzucił się w górę stoku i przemknął pod demonami, które zeskokczyły, żeby go dopaść.

Głupcy!

Siła nie wiązała się u nich z inteligencją.

Przetoczył się na szczyt wzgórza i zerwał na równe nogi, po czym skierował prosto na generała, który zaklął i wyjął miecz.

– Tak trudno dzisiaj znaleźć dobrych pomocników, co? – zaśmiał się Kaern, po czym zaatakował.

– Nie masz pojęcia – warknął generał, gdy zablokował uderzenie przeciwnika.

Błyskawice i ciemna energia popłynęły z obu kling, a fala uderzeniowa przygniatała trawę wokół do ziemi.

– Ostrze śmierci? – zdziwił się Kaern. – Lizus z ciebie, generale.

Ostrze nekromanty zazgrzytało na jego kładzie. Wojownik odepchnął je, wykorzystując ciężar swojego ciała, a potem natarł ponownie. Generał odskoczył, o włos uniknął cięcia i skontrolował potężnym zamachem z nad głowy, którym rozplątałyby przeciwnika w pół, gdyby ten w porę się nie usunął.

Po uniku Kaern uniósł broń i zawirował, mierząc w bok demona. Ostrza znowu się zderzyły. Błękitne wyładowania zatańczyły wśród nekromantycznej energii, która popłynęła z miecza generała.

– Zasłużyłem na swoje ostrze – wycedził demoni dowódca. Napiął potężne muskuły

i odepchnął zaskakująco silnego przeciwnika.

Kaern nie mógł się skupić tylko na nim, ponieważ wiedział, że pomocnicy z gwardii zaraz się pozbierają po nieszczęsnym zeskoku ze wzgórza i ruszą do kolejnego natarcia. Jednak pojedynek pozwolił mu sprawdzić umiejętności generała – okazały się większe, niż przypuszczał.

Oby nie tak wielkie, żeby zaważyło to na losach bitwy.

Natarł ponownie, a jego cięcia i pchnięcia miały taką siłę, że połamałyby ludzkie kości. Generał zaczął się cofać. Blokował kolejne ataki, a pot spływał mu po zniekształconym obliczu, bo uderzenia robiły się coraz mocniejsze i szybsze. Powoli błyskawice zaczęły otaczać ciemną energię, nabierały mocy przy każdym odbiciu od nekromantycznej klingi i raz po raz osiągały generała, pozostawiając bolesne oparzenia.

Raz jeszcze metal zabrzęczał o metal i czarne ostrze wypadło z dłoni generała. Kaern kopnął rozbrojonego przeciwnika w tors. Demon przewrócił się na plecy, a wojownik zamierzył się do ostatecznego ciosu. Jego klinga zatrzymała się jednak na błękitnej stali, najwyżej o stopę od głowy pokonanego demona.

Kaern uniósł wzrok, aby przyjrzeć się temu, kto uratował generała. Kobieta demon pochodziła zapewne z niższego kręgu, ponieważ wyglądała bardziej ludzko i nie wzdrygnęła się zbyt mocno na kontakt z mieczem wojownika.

– Ładne skrzydła. – Kaern mrugnął do niej porozumiewawczo. – Jesteś sukubem?

– Chciałbyś.

Mężczyzna zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów.

– Owszem.

Kobieta syknęła, a potem wyprowadziła kopnięcie, które zmusiło Kaerna do niemal tanecznego uniku.

Metal zgrzytnął o metal, gdy mężczyzna sparował cięcie, przeklinając w duchu.

„Skrzydła. Powinienem mieć jeszcze pół minuty, zanim reszta tych demonów się pozbiera” – skrzywił się, gdy robił drugi unik. Skontrolował natarcie niskim, płaskim cięciem, ale sukub przeskoczyła klingę. Jej skrzydła zabiły równo, gdy zawisła w pół skoku, a potem uniosła oburącz miecz, żeby uderzyć mocniej. Kaern przyjął atak na swoje ostrze i sparował w dół, po czym wyprowadził podstępne uderzenie prosto w twarz przeciwniczki. Kobietę odrzuciło, jej nos złamał się z satysfakcjonującym chrupnięciem.

Krew miała ciemnoczerwoną, z połyskiem błękitu. Podniosła się chwiejnie i cofnęła. W samą porę, bo Kaern musiał uskoczyć przed atakiem z tyłu.

„A oto i reszta zgrai przybocznej. Niech ich zaraza!”

Odwrócił się z klingą w gotowości. Uniósł rękę, aby osłonić się przed kolejnymi ciosami, a w tym samym czasie starał się oszacować sytuację.

„Ocena: mam przerąbane”.

Rzucił się naprzód. Postanowił zabić generała, a przy okazji dotkliwie poranić jak najwięcej przybocznych. Demony nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie poddawały się łatwo kontroli, więc gdyby Kaernowi się udało, miałby szansę przeżyć. Jeżeli nic z tego nie wyjdzie, znajdzie się w prawdziwych tarapatach.

Uchylił się przed cięciem z tyłu, potem kopnął napastnika w krocze. Demon skulił się, ale zanim wojownik zdążył wykorzystać przewagę, został zaatakowany z boku. Na szczęście w porę udało mu się wykonać cięcie z półobrotu, jednak drugi napastnik uniósł go z rozpędu i pchnął dalej. Kaern raz po raz wbijał mu łokieć w szyję, nie przerywając pchnięć mieczem.

Szarżujący demon zatrzymał się pięćdziesiąt stóp dalej i wreszcie padł. Kaern wyszarpnął

ostrze ze zwłok i odtoczył się, żeby go nie przygniotły.

„Jednego mniej”.

Pozostałem demony rzuciły się do ataku. Kaern czym prędzej zerwał się na równe nogi.

„Ach... Będzie bolało”.

Uchylił się przed uderzeniem, potem ciął w nogi najbliższego przeciwnika i wywinął się przed atakiem kolejnego. Natarcie trzeciego demona musnęło Kaerna w żebra, ale następnych ciosów zdołał uniknąć.

Niedługo potem demony otoczyły go, jednak tak ciasno, że nie miały miejsca, aby uderzać w tym samym czasie. Zrobił się taki tłok, że Kaern z trudem mógł obracać ostrzem, dlatego jedną ręką zadawał tylko krótkie pchnięcia, a drugą miażdżył gardła napastników.

– No chodźcie. – Uśmiechnął się szeroko, a na jego klindze zatańczyły błyskawice. – Sprawdźmy, czy któryś z was poradzi sobie ze ZDRAJCĄ!

* * *

– Przebiliśmy się!

Simone odwróciła się do gwardzisty, który jej to zameldował. Pozostali zbrojni wiwatowali, a w szeregach demonów ział wyłom. Zbrojni ruszyli w tamtą stronę, poszerzając przejście przy pomocy ciosów mieczy i uderzeń ciał, a za nimi poszli uchodźcy.

– Dobrze! – zawołała Simone. – Przez wyłom! Strażnicy, trzeba osłaniać odwrót, żebyśmy nie stracili tutaj ludzi!

Strażnicy starali się utrzymać przejście jak najszerszej i demony skupiły się głównie na nich. Simone zdążyła się jednak obejrzeć na wzgórze.

Nie dostrzegła już walczących, ale pojedyncze lśnienia magicznych błyskawic świadczyły, że Kaern wciąż walczy. Pomimo najlepszych chęci Simone nic nie mogła dla niego zrobić. Musiała go zostawić tam na pastwę losu.

Każde inne posunięcie byłoby stratą czasu, który Kaern z takim trudem zdobył dla uciekinierów.

Simone odwróciła się i uniosła miecz. Musiała się skupić, żeby wygrać to starcie. Natarła ze wszystkich sił.

Ostrza i szpony, strzały i ohydna demonia magia oraz broń – Simone i strażnicy powoli odpychali wrogów i otwierali coraz większy wyłom w ich szeregach. Uchodźcy przedzierałi się i wybiegali z pułapki, a potem gnali wzdłuż rzeki.

– Trzymać szereg! – rozkazała Simone i cięła najbliższego demona. – Nie wahać się!

Widziała, jak obok niej padło kilku mężczyzn. Demony zaczęły się tam tłoczyć, dopóki nie nadbiegli kolejni obrońcy i nie pomogli ich odeprzeć. Simone zastanawiała się, jak wielu jeszcze zginie, żeby uchodźcy mogli zyskać na czasie i ukryć się przed zagrożeniem.

Simone już wiedziała, że jej ludzie uciekną, jednak było to zwycięstwo okupione wysoką ceną, a przetrwanie będzie wymagało jeszcze więcej takich zwycięstw.

Ryk nad głowami walczących sprawił, że Simone zamarło serce. Uniosła głowę. Kolejne siły demonów zbiegały ze wzgórz, aby wspomóc swoich pobratymców.

Zwycięstwo okupione ogromnymi stratami było trudne do przyjęcia, ale porażka oznaczała dla uciekinierów pewną śmierć. A Simone ujrzała właśnie zbliżającą się klęskę...

* * *

„Och nie!” – pomyślała Elan, gdy się zatrzymała na wzgórzu i popatrzyła na brzeg rzeki. „Za późno! Niech to zaraza, za późno”.

Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele zgromadziło się tutaj demonów – ich roje nacierały na ludzi z oszałamiającą przewagą liczebną. Na sąsiednim wzgórzu też trwała walka, a w centrum zamieszania znajdował się Kaern. Nie wyglądało, żeby radził sobie zbyt dobrze, sądząc po siniakach i smugach krwi na jego ciele, jednak miał więcej szczęścia niż ludzie w dole.

Dziewczyna napięła się, zacisnęła dłoń na mieczu. Zamierzała skoczyć i zrobić, co do niej należało.

– Zbyt wiele demonów – ostrzegł ją Merlin. – A ty nie jesteś dość szybka, żeby je pokonać.

– Widzę – syknęła Elan. – Ale muszę spróbować.

– Użyj broni, którą ci dałem – rozkazał Merlin. – To nie tylko klinga.

– Co? – Elan z wahaniem uniosła ostrze. – Naprawdę?

– Pomyśl po prostu „miotacz”.

Posłuchała i niemal podskoczyła, gdy ostrze skróciło się i przekształciło w niewiarygodnie bezużyteczną maczugę.

– To jakiś żart? Nie ma na to czasu – oburzyła się Elan.

Znużenie w głosie Merlina było niemal namacalne.

– Wymierz końcówkę w demony.

Dziewczyna z warknięciem wykonała polecenie. Zaskoczyło ją, że na wizjerze poświata wokół demonów zmienia barwę, gdy wycelowano się broń.

„Miotacz. Co za głupia nazwa”.

– Kiedy demon podświetlony na czerwono robi się żółty, po prostu ściśnij miotacz – nakazał Merlin. – Nastawiłem siłę rażenia na dość duży rozrzut, więc trzymaj mocno.

Elan zmarszczyła brwi, ale wykonała polecenie. Miotaczem wskazała demona, a ten zaczął migotać na żółto. Nowe podświetlenie stabilizowało się, gdy dziewczyna utrzymywała broń nieruchomo. A kiedy ścisnęła, miotacz wydał ni to warkot, ni to świergot – Elan nie potrafiła tego opisać – i szarpnął się w dłoni.

Pulsująca linia oślepiającej mocy, a raczej jej powidok, połączyła demona i dziewczynę. Stwór wrzasnął i padł.

– Co to było? – pisnęła Elan przerażona.

– Standardowa obronna broń boczna. Dokładne wyjaśnienie zajęłoby zbyt wiele czasu.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – syknęła gniewnie dziewczyna.

– No, oczywiście – w głosie widma zabrzmiała jadowita drwina. – Miałbym dać do ręki niewyszkolonemu dziecku o wiele potężniejszą broń niż miecz? Uznałem, że lepiej będzie, jeżeli zaczniesz od czegoś, co choć trochę znasz, dopóki nie zajdzie konieczność dobrojenia cię w bardziej skuteczne środki. Wciąż nie jesteś na to gotowa, ale sytuacja wymaga lepszej broni. A teraz doradzam, żebyś zrobiła z niej użytek.

Elan zdusiła pytania, które cisnęły się jej na usta, i zamiast biec, zaczęła schodzić ze wzgórza z uniesionym miotaczem. Gdy tylko demon w zasięgu jej wzroku zmieniał się z czerwonego na żółtego, ścisnęła pewnie broń.

Oślepiające białe błyski przyciągnęły uwagę wszystkich na polu bitwy do drobnej sylwetki.

ROZDZIAŁ 26

Merlin obserwował sytuację przez czujniki wbudowane w subatomową tkaninę skafandra, który przygotował dla Elanhielle. Na ile zdołał, rejestrował każdą twarz, każdą minę i każdą okoliczność starcia.

Pełne podziwu i strachu spojrzenia, zarówno ludzi, jak i demonów, dziwiły go bardzo, gdy Elanhielle wypuszczała magnetycznie spojone mikropociski metalicznego wodoru.

Oczywiście nikt nie miał pojęcia, co tak naprawdę robiła.

W rozwiniętej cywilizacji jej działania nie wywołałyby szczególnego odzewu. Była żołnierzem, więc walczyła. Jednak Merlin zdawał sobie sprawę, że obecnie warunki są zupełnie inne.

Emocje, które przeżywała Elan, wyświetlały mu się w formie listy.

Strach, przerażenie, nienawiść, zdumienie, podziw... nadzieja.

– Jeżeli mamy to zrobić, może pora wyciągnąć asy z rękawa – powiedział cicho, nie przerywając obserwacji.

Przechylił lekko głowę w emocjonalnej ekspresji, która nie znaczyła nic dla wielowymiarowej inteligencji, ale była rezultatem dawnego przyzwyczajenia.

– Jeżeli zaczniemy... nie będzie powrotu – zastanawiał się Merlin. – Najlepiej zatem upewnić się, że nic nie pójdzie na marne.

Sięgnął do skafandra, który dopasował do Elan, a potem włączył tylko jedną komendę.

* * *

Elan ledwie zauważyła, że osłona głowy – nie można było nazwać tego hełmem – cofnęła się powoli. Tkanina pancerza nadal przesłaniała jej oczy, dzięki czemu dziewczyna mogła otrzymywać informacje wizualne, do których zdążyła się już przyzwyczać, ale czuła też powiew powietrza na skórze, a wiatr zatańczył w jej długich, jasnych włosach, gdy szła przez pole bitwy i nie przerywała niszczenia demonów niczym bogini z mitycznych eposów.

Ci, którzy na nią patrzyli, zauważyli od razu różnicę.

Elan, gdy zniknęła groźna, czarno-szara powłoka, wyglądała jak człowiek, a to w okamgnieniu zmieniło wszystko.

Simone uniosła głowę. Od razu rozpoznała dziewczynę, którą tak niedawno zaczęła się opiekować. Poczowała ulgę i radość, że podopieczna żyje. A skoro Elan przeżyła, istniała szansa, że Kalebowi również się udało. A co więcej, w sercu Simone zmniejszyła się nie tylko rozpacz, lecz także... poczucie przegranej.

– Otworzyć ten wyłom! – rozkazała dziarsko. Jej głos wyrwał wstrząśniętych ludzi z odrętwienia. – Pomóżcie naszym się przedrzeć!

Spadające morale zaczęło szybować w górę, choć sytuacja wcale się nie zmieniła. Jedna osoba, nawet z bardzo potężną bronią, nie mogła tak naprawdę zmienić losów bitwy...

Jednak bitew nie wygrywa się tylko bronią.

Kiedy ludzie natarli ponownie, zebrali ostatki sił. Wiedzieli, że nie mają już nic do stracenia.

A demony nieoczekiwanie znalazły się między zjadłymi wojownikami i legendarną boginią z opowieści, którymi straszono młodych, aby byli posłuszni.

Groza i przerażenie ogarnęły demony, a to zaważyło na ich zachowaniu podczas starcia.

Wyłom otworzył się szerzej i ludzie zaczęli przez niego uciekać.

* * *

– Musisz dotrzeć do dowódcy ludzi – powiedział Merlin do dziewczyny. Jego głos zabrzmiał nagłaco, zupełnie niepodobnie do wcześniejszych, beznamiętnych wypowiedzi.

– Co? Dlaczego?

– Po prostu podejdź. Jeżeli chcesz, aby wszyscy tutaj przeżyli, rób, co mówię – rozkazał Merlin niecierpliwie.

Elan nie zamierzała się sprzeciwiać. I tak chciała wyrąbać sobie drogę do Simone, a z tego, co zdążyła zaobserwować, to właśnie kobieta była dowódcą, do którego należało dotrzeć.

– Dobrze. Mam jednak nadzieję, że w końcu powiesz mi, o co chodzi, dobrze? – rzuciła Elan sarkastycznie.

– Nie będę musiał – zapewnił Merlin chłodno, lecz z nieskrywanym rozbawieniem. – Sama zobaczysz.

Elan zadrżała.

– Chyba wolałabym nie wiedzieć – mruknęła.

– Niestety, już za późno. Nic nie można już cofnąć.

Jego słowa tylko potwierdziły to, co przyznała wcześniej – wolała nie wiedzieć, o co chodziło. Zresztą miała własne cele do zrealizowania i zamierzała je osiągnąć. Wystarczyło tylko nieco skrócić i skierować się do Simone. Kobieta też przesuwiała się w stronę Elan.

– Biegnij – poradził Merlin. – Zostało mało czasu.

Elan zerwała się do biegu. Natarła na największe skupisko demonów przy brzegu i przeorała je jak pług. Z bliska mogła używać miotacza szybciej i nie musiała tracić czasu na potwierdzenie żółtym podświetleniem, że cel znajduje się w zasięgu ostrzału. Żaden człowiek nie stał jej na drodze, a z tak bliska łatwo było wymierzyć w dowolnie wybranego stwora.

Przy pomocy miotacza, łokci i kolan Elan rozbiła gromadę demonów. Spadek terenu dawał jej przewagę szybkości. Walczyła, dopóki nie znalazła się tuż nad zboczem, które stromo opadało do rzeki.

Elan zeskoczyła i wylądowała na ugiętych nogach, a trzy demony spadły obok niej z o wiele mniejszym wdziękiem.

Dziewczyna zerwała się i pognała tam, gdzie niedawno dostrzegła rude włosy, po których łatwo było rozpoznać Simone. Kilku zbrojnych chciało zastąpić Elan drogę, ale starsza kobieta odprawiła ich machnięciem ręki.

– Trzeba się przedrzeć – rzuciła przez hałas bitwy. – Niech nasi ludzie się śpieszą.

Elan zatrzymała się tuż przed nią.

– Musisz zabrać wszystkich na wybrzeże.

– Właśnie to staramy się osiągnąć – odpowiedziała Simone. – Jak chyba zauważyłaś, mamy z tym trochę trudności.

– Nie masz pojęcia – warknęła dziewczyna. – Większość demonów ustawiła się w górze rzeki. O wiele więcej, niż wcześniej napotkaliśmy. Musisz dostać się nad morze tuż przy ujściu rzeki.

– A potem co? Jest ich tak wiele, łatwo nas tam dopadną – skrzywiła się Simone. – Nie zdołamy im się wymknąć.

– Przekonaj ją – rozkazał surowo Merlin, którego usłyszała w uchu.

– Nie będziesz musiała uciekać dalej, Simone. – Dziewczyna chwyciła kobietę za ramię. – Posłuchaj mnie. Jeżeli nie chcesz, żeby wszyscy zginęli, zbierz ich na wybrzeżu, w pobliżu ujścia rzeki.

Simone spojrzała w krystalicznie błękitne oczy, przełknęła, gdy poczuła dreszcz na plecach, a potem skinęła głową.

– Dobrze, niech będzie. I tak nic innego nie mogę zrobić. Mam nadzieję, że większości uda się przebić.

– Nie martw się o to – odpowiedziała Elan ponuro, a potem powtórzyła to, co powiedział jej Merlin. – Pamiętaj tylko jedno: gdy dotrzesz do wybrzeża, rozejrzyj się za formacją głazów na północy. Podejź tam. Na pewno rozpoznasz je od razu. Zbliź się do nich.

– Cofnąć się na północ? To terytorium demonów!

– Po prostu to zrób, Simone! – warknęła Elan. – Po prostu... zrób to.

– Dobrze.

Elan odwróciła się i popatrzyła na przejście, które utrzymywali walczący strażnicy, podczas gdy kobiety z dziećmi i starcami oraz rannymi przedzierały się poza szeregi demonów. Za nimi na jednym ze wzgórz wciąż rozbłyskiwała energia – Kaern nadal walczył.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyście mieli czas – przyrzekła Elan. – Ale musicie się dostać do tych skał. Będę tuż za wami.

– Czekaj! – Simone złapała ją za ramię. – Co z Kalebem? Nic mu nie jest?

Elan uśmiechnęła się szeroko.

– Kręci się gdzieś w pobliżu.

* * *

– Jest ich bardzo wiele – powiedział mężczyzna z łukiem, który przykucnął obok Kaleba i przyjrzał się nabrzeżu z ich punktu obserwacyjnego.

– Owszem. Na dodatek każdy chce dopaść i zabić jak najwięcej bezbronnych ludzi – skrzywił się ponuro chłopak, po czym dodał ironicznie: – I nas.

Roześmiał się nieco ochryple, ale tak właśnie przedstawiała się sytuacja.

– Chyba musimy pokrzyżować zamiary demonów – stwierdził. – Niech wszyscy zajmą pozycje.

Łuczniczka skinęła głową i odczołgał się w tył. Kaleb został sam. Nadal przyglądał się rojom bestii.

Nie lubił być sam. Miał wtedy zbyt wiele czasu na zastanawianie się, co robił, a co powinien robić. Powinien ćwiczyć pod kierunkiem Simone. Jednak wspomnienie lekcji wydawało się bardzo odległe. No i ćwiczenia z mieczem wydawały się teraz raczej zabawą niż prawdziwą walką.

A właśnie brał udział w najprawdziwszej bitwie.

Wyczołgał się z punktu obserwacyjnego i wrócił do reszty ludzi.

Nie lubił być sam. Wystarczyło jednak spojrzenie na zdeterminowane twarze towarzyszy, aby od razu zrozumiał...

Wcale nie był sam.

– Zbyt długo obawialiśmy się ciemności – stwierdził. Poczuł się bardzo smarkaty, gdy starsi mężczyźni popatrzyli na niego w oczekiwaniu rozkazów. – Ale chyba właśnie nadeszła pora, żeby przypomnieć demonom, dlaczego powinny obawiać się światła.

Mężczyźni nie zaczęli wiwatować – trzeba było zachować ciszę – ale oczy im zalśniły. Kaleb wiedział, że towarzysze bronili zrozumieli, co chciał im przekazać.

* * *

Kaern uderzył plecami w drzewo tak mocno, że gdyby był człowiekiem, na pewno strzaskałby sobie kręgosłup. Jednak zdążył się uchylić przed ciosami, które miały rozplątać mu głowę. Był pokaleczony i krwawił z kilkunastu ran, w tym kilku groźnych nawet dla niego. Jednak trzech gwardzistów z obstawy generała zginęło lub nie mogło już dzierżyć broni.

Pozostało ich jednak wciąż dziewięcioro i wszyscy chcieli zabić Kaerna.

– Naprawdę musisz być jednym z Upadłych – wycedziła przez zaciśnięte zęby kobieta, z którą skrzyżował ostrza. Również krwawiła. – Nikt jeszcze nie zdołał zaatakować naszej dwunastki i przeżyć tak długo.

Kaern roześmiał się pogardliwie.

– Zostało was już tylko dziewięcioro, a nie zrobiłem jeszcze nic, czego nie potrafiłyby wyszkolony człowiek. Zmiękliście wszyscy. Od pięciu stuleci nie spotkaliście prawdziwego wojownika. Założę się, że pewnie żadnego nawet nie widzieliście.

– Arogant – syknęła przeciwniczka.

– Racja – zgodził się Kaern. Cieszył się z przerwy w walce i chętnie ją przeciągał. – Zrobiliście się tacy beznadziejni, bo sprawdzaliście się tylko w starciach z uchodźcami, którzy już zostali pokonani, a nawet w jednej dziesiątej nie przypominają swoich protoplastów. Jednak mimo że są tak osłabieni, potencjał przodków nadal w nich drzemie i tylko czeka, aby znowu się rozwinąć. Myślicie, że dlaczego wysłano was do zniszczenia jednego małego miasta? Wasz władca obawiał się, czym mogliby się stać ludzie, gdyby zostawić ich samym sobie.

– Kłamstwo! – warknęła.

Kaern roześmiał się, tym razem bez ironii.

– A co najzabawniejsze, twój pan słusznie obawia się ludzi.

Przeciwniczka wrzasnęła nieartykułowanie i rzuciła się na niego wściekle, chwilowy rozejm dobiegł końca.

Kaern usunął się jej z drogi, uchylił przed ostrzem i ze zwodniczą nonszalancją machnął mieczem. Kobieta zrobiła jeszcze krok, zanim krew trysnęła jej z nowej, głębokiej rany w boku, a potem osunęła się na kolana.

Kaern popatrzył na pozostałe demony i odezwał się cicho:

– Już tylko ośmioro.

* * *

Elan potknęła się przy kolejnym natarciu na gromadę demonów. Próbowała rozproszyc stwory i spowolnic je na tyle, żeby nie mogły hurmem rzucić się na uchodźców.

Jak dotąd chyba jej się udawało – przyciągnęła uwagę stworów, choć nie oznaczało to nic

dobrego. Jej broń świszczła i strzelała raz po raz, ale przeciwnicy pomimo strachu podejmowali kolejne ataki. Dziewczyna starała się stłumić wspomnienia męki na pustyni i nie wracać do przeżytego koszmaru. Demony były wystarczająco koszmarnie. Zresztą w obecnej sytuacji mogła jedynie walczyć albo zginąć.

W ostatecznym rozrachunku całkiem możliwe, że nastąpi to ostatnie.

Niepokojące brzęczenie zwróciło jej uwagę. Elan rozejrzała się po polu bitwy.

– Co to jest?

– Ostrzeżenie z twojej broni, że niedługo przełączy się w tryb doładowania – wyjaśnił Merlin.

– Sugeruję, żebyś wróciła do klingi. Wystarczy pomyśleć „ostrze” albo „miecz”.

Zdenerwowana Elan machnęła ręką i zrobiła, co kazał. Broń zmieniła kształt, pojawiło się znowu ciemne ostrze. Dziewczyna uniosła je w gotowości do walki.

– Co to jest „tryb doładowania”, do ciężkiej zarazy? – warknęła, zataczając klingą półokrąg. Nie dbała już o żaden ze stylów walki, czy to ojca, czy Simone. Wobec nacierającej masy jedynym skutecznym stylem było proste machanie mieczem na prawo i lewo.

– Wytwarzanie ujemnie naładowanych pocisków wodoru wymaga energii – wyjaśnił Merlin ze spokojem. Nie wspomniał, że znowu otoczył ją całościowo osłoną pancerza. Okazja do wywołania strachu w szeregach wroga i uzyskania przewagi psychologicznej minęła. – Twoja broń może wystrzelić ograniczoną liczbę takich pocisków, a potem musi doładować rdzeń z toru. Myślisz, że dlaczego dołączono do arsenału klingę? Nie ma nic bardziej bezużytecznego niż wyładowany miotacz, ale ostrze zawsze się przydaje.

Elan warknęła gniewnie, nie przerywając walki.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie zrozumiałam połowy z tego, co powiedziałeś?

– Więc dlaczego wciąż pytasz? – prychnął Merlin z irytacją.

– Szczerze? – Dziewczyna uśmiechnęła się i dźgnęła w wykrzywioną, zniekształconą twarz demona przed sobą. – Wkurzanie cię zaczyna mi się podobać.

Merlin milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Skoro to cię bawi... Muszę jednak ostrzec, że jeżeli chcesz przeżyć, będzie lepiej, żebyś się teraz wycofała. Odliczanie właśnie się zaczęło.

– Odliczanie czego? – zdenerwowała się Elan.

– Nie uwierzysz, jak ci powiem – odparł Merlin, ale zaraz się poprawił. – Albo raczej nie zrozumiesz, gdy ci powiem.

Elan warknęła, odcięła najbliższemu demonowi ramię, a potem uwolniła się od pozostałych napastników i pognęła w kierunku wzgórz na północ od brzegu rzeki.

„Przebiegły drań” – pomyślała. Zerknęła na wschód, gdzie walczył Kaern.

– Muszę ostrzec Kaerna.

– To demon. Zostaw go – zaoponował Merlin.

– Mam wobec niego dług – pokręciła głową Elan. – Nie mogę go zostawić.

Merlin zaklął cicho, ale nie zaprotestował ani nie próbował powstrzymać dziewczyny, gdy skręciła i zaczęła biec w głąb lądu, zamiast w stronę morza, jak jej nakazał.

ROZDZIAŁ 27

Większość uciekinierów z miasta cofała się wzdłuż brzegu rzeki w stronę morza. Simone i zbrojni ze służb porządkowych wysunęli się naprzód, aby w razie czego oczyścić drogę, gdyby napotkali grupy demonów, które chciałyby im przeszkodzić w odwrocie. Nie pojmowała, dlaczego Elan tak zależy na pośpiechu, ale coś w słowach i postawie dziewczyny przekonało Simone, że to konieczne.

No dobrze, dziwna broń i pancerz, które nosiła Elan, z pewnością dodały jej wiarygodności. A chociaż Simone wolałaby się do tego nie przyznawać nawet przed samą sobą, poruszyła ją scena, gdy dziewczyna schodziła ze stoku na brzeg rzeki i zabijała demony, przywołując boską moc.

Dopiero wtedy naprawdę uwierzyła w słowa Kaerna, który mówił, że pojawienie się tej dziewczyny było przeznaczeniem.

Może Elan rzeczywiście została zesłana ludziom? A jeżeli tak... cóż, w takim razie lepiej słuchać jej rozkazów.

Zresztą Simone nie miała wielkiego wyboru.

Udało jej się wydostać większość uchodźców z pułapki i teraz próbowała wysunąć się na czoło kolumny na wypadek, gdyby musiała znowu walczyć, jednak grupa nagle się zatrzymała i zaczęła cofać. Simone domyśliła się, że oto pojawił się nowy problem.

Sama niemal zaryła butami w ziemię, gdy zobaczyła, co się stało. Drogę ucieczki zastawiły szeregi demonów. Wiedziała, że ludzie nie zdołają się przebić przez tę ciżbę, zwłaszcza że wielu zbrojnych już zginęło.

Uciekinierzy właśnie wyrwali się śmierci, lecz śmierć pojawiła się teraz przed nimi.

Simone zacisnęła zęby. Mężczyźni i kobiety wpatrywali się w nią, czekając na rozkazy, na jakiegokolwiek rady albo pocieszenie.

– Nie mamy wyboru – oznajmiła. – Musimy się przedostać. Jeżeli mamy poświęcić życie, postarajmy się, aby jak najwięcej ludzi przedarło się przez te hordy.

Strażnicy wyprostowali się, skinęli z powagą głowami, po czym ruszyli przed siebie, aby stanąć na czele kolumny.

Szli na pewną śmierć, ale odwaga, jak uświadomiła sobie Simone, przychodziła łatwo, gdy nie było innego wyboru. Kobieta nie zamierzała się poddać, a o ucieczce nie mogło już być mowy, dlatego pozostało im wyłącznie umrzeć lub zwyciężyć.

Dwie grupy – ludzie i demony – zbliżyły się do siebie. Tylko sekundy dzieliły ich od starcia, gdy nagle rozległ się gwizd, a słońce przesłonił cień. Simone, jak i wszyscy pozostali, uniosła głowę. Zaskoczona ujrzała deszcz strzał, lecących na wroga.

Okazało się, że to nie pociski śmiertelne dla demonów, ponieważ nie miały żelaznych grotów, jednak przebijały ciała stworów i rozdzierały im mięśnie. Szeregi wroga rozerwały się po tej salwie, a ludzie rozglądali się zaskoczeni za tymi, którzy strzelali.

Na szczycie wzgórza od północy uniesione wysoko ostrze załśniło w promieniach słońca, a potem opadło i kolejna fala strzał zasiała chaos w szeregach demonów.

Simone rozpoznała jasnowłosego chłopaka i odetchnęła z ulgą. Zanim pociski spadły po raz trzeci, uderzyła mieczem w swój naramiennik, by przyciągnąć uwagę podkomendnych.

– Atakujemy zaraz po trafieniach! – zawołała i uniosła ostrze. – Naprzód!
Strażnicy rzucili się do zajadłej szarży. Wraz z nimi ruszyło wielu uchodźców.

* * *

– Uderzcie z boku! – rozkazał Kaleb. – Pomóżcie tym ludziom się przedrzeć!

Jego „armia” składała się z osłabionych jeńców, starców oraz praktycznie dzieci. W obecnej sytuacji nie miało to jednak znaczenia – wszyscy ruszyli w dół po stoku. Doświadczony w walce człowiek skrzywiłby się na brak dyscypliny, ale nie zakwestionowałby entuzjazmu ludzi, których Kaleb prowadził do ataku na stwory od wieków nawiedzające koszmary ludzi.

Kaleb wraz z pierwszym szeregiem uderzył z flanki jak fala. Demony już wcześniej zostały zaatakowane w podobny sposób z drugiej strony.

– Trzeba zrobić wyłom! Otworzyć przejście! – rozkazał chłopak, nie zważając na zamęt.

Rozgorzała bitwa. Za demonami, wśród ich pazurów oraz błysków ludzkich mieczy, Kaleb dostrzegał rude włosy Simone. Zmienił trochę kierunek swojego natarcia, po czym w zjadliwym, urywanym tempie cięć i pchnięć zaczął torować sobie drogę przez chmurę przeciwników.

Ludzie mieli szczęście po obu stronach. Element zaskoczenia i pozycja taktyczna dawały im przewagę, na dodatek mieli do czynienia z najsłabszymi i najmniej inteligentnymi z piekielnych stworów. Kaleb widział, jak walczą demony z wyższych kręgów – na pewno nie mogłyby im dorównać. Nie zamierzał też podchodzić do nich bliżej, nie chciał być odpowiedzialny za bezsensowną śmierć swoich podwładnych.

Ludziom nie udało się wyjść z tego starcia bez szwanku. Chłopak widział, jak zbrojni upadali, a krew lała się strumieniami w błoto i mieszała z demonią posoką. Walczący deptali tę ziemię, gdy atakowali żelazem, stalą, kijami albo choćby kamieniami.

Jeżeli mieli zginąć, spoczną w przelanej krwi towarzyszy broni oraz wrogów.

Kaleb nie wiedział, czy to dobrze, czy źle, jednak było to konieczne i tyle musiało mu wystarczyć.

Krwawił z wielu skaleczeń od pazurów, gdy przedarł się wreszcie przez formację demonów, przeskakując ciała przeciwników. Omal przez pomyłkę nie uderzył strażnika, tak mocno zbryzganego krwią i posoką, że ledwie przypominał istotę ludzką. Na twarzy mężczyzny chłopak dostrzegł identyczne wahanie. Zaraz potem obaj odwrócili się i rzucili do dalszej walki.

– Utrzymać przejście! – rozkazał Kaleb, a potem obejrzał się na zmęczonych strażników z grupy Simone. – Niech ludzie przechodzą jak najszybciej, długo nie utrzymamy tego wyłomu!

– Ma rację! – przez kakofonię przebił się znajomy głos. – Pomóżcie im przejść!

Kaleb zerknął w lewo na Simone. Skoczyła do walki tuż obok niego. Chłopak posłał jej promienny uśmiech.

– Dobrze cię widzieć, Simone. Ładny dzień, prawda?

Odpowiedziała ironicznym uśmiechem na zbryzganą krwią twarz.

– Jeszcze nie jesteś weteranem, smarkaczu. To się może zmieni, jeśli się stąd wydostaniemy, ale do tego czasu daruj sobie bezsensowne popisy.

– Błąd, Simone! – odrzyknął Kaleb, nie przerywając walki. – KIEDY się wydostaniemy!

Kobieta pokręciła lekko głową i z uśmiechem sparowała uderzenie, po czym skontrowała cięciem. Kolejny demon stracił ramię.

– Skoro tak twierdzisz...

Utrzymywali otwarte przejście, a uciekinierzy przedzierałi się gęstą falą i brodzili dalej w płytkiej wodzie na brzegu rzeki. Strażnicy płacili za to wysoką cenę – wszędzie leżały ciała, a krew rozmiękczała błoto tak, że walczący zapadali się w nim po kostki.

Chociaż tracili wielu, bierność nie wchodziła w rachubę, dlatego Kaleb, Simone i reszta zbrojnych musieli wytrwać, póki ostatni z uchodźców nie znajdzie się poza liniami wroga.

– Już prawie wszyscy przeszli – rzuciła Simone. Nie wiedziała, jak długo walczyła. Może minęło wiele godzin, a może tylko kilka minut. Zupełnie straciła poczucie czasu. – Musimy zadbać teraz o siebie.

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Demony były się zajadle i ani myślały dopuścić do ucieczki wrogów, pomimo potwornych strat we własnych szeregach.

– A gdzie Elan? Nie możemy jej zostawić! – zaprotestował Kaleb.

– Pobiegną ostrzec Kaerna – odkrzyknęła Simone. – Kazała mi zebrać wszystkich nad morzem i znaleźć jakieś głązy, jeżeli nie chcę tutaj zginąć.

Chłopak zerknął na nią znad płataniny pazurów i broni.

– Tak powiedziała?

Kobieta warknęła, gdy szpon rozdarł jej bok i krew popłynęła po biodrze.

– Była bardzo pewna siebie.

– Niech to zaraza! – Kaleb zaklął. – Musimy się stąd natychmiast wydostać!

– Przecież powiedziałeś...

– Jeżeli Elan kazała stawić się przy jakichś skałach, to musimy tak właśnie zrobić! Ruszajmy! – rozkazał wśród szczęku broni, a potem natarł z determinacją na gromadę demonów i zwałił większość z nóg. – Biegiem! – Rozejrzył się nerwowo. – Biegnijcie, jeśli wam życie miłe!

* * *

Kaern splunął krwią i dźwignął się na kolana w miejscu, gdzie upadł po tym, jak demony cisnęły nim przez wzgórze.

– Jeszcze... sześć. – Zakasłał, a potem roześmiał się chrapliwie, a w brudnej twarzy błysnęły zakrwawione zęby.

Demony, równie zakrwawione jak on, zbliżyły się, zachowując ostrożność. Kaern wstał powoli i wsparł się ciężko na mieczu.

Rytmiczne, wolne uderzenia sprawiły, że gwardziści podnieśli wzrok na swojego generała. Dowódca klaskał z nieskrywanym rozbawieniem.

– Jesteś tak dobry jak głoszą legendy, Wędrowcze – stwierdził władczo. – Szkoda, że ty i twoi pobratymcy zwróciliście się przeciwko nam.

– Nie przeciwko wam, nigdy – poprawił go Kaern. – Odmówiliśmy zwrócenia się przeciwko Niemu.

Generał prychnął.

– Myślisz, że Stwórcę obchodzi, co robisz? A nawet jeśli kiedyś tak było, dawno przestało Go to interesować... albo od eonów już nie żyje. Jaki dobry stwórcy dopuściłby, aby w kolejnych uniwersach działo się to, co widziałeś? Tylko sadysta pozwoliłby na istnienie Przemiany, wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

Kaern warknął. Nie umiał odpowiedzieć na te zarzuty, ponieważ nie znalazł przekonujących argumentów. Sam już dawno przestał wierzyć, tylko upór i duma sprawiały, że dotrzymywał

przysięg, złożonych tak dawno temu. Może i Stwórca umarł – może prawdziwy Bóg był jednak ograniczony – ale honor nie znał żadnych granic.

Kaernowi pozostała tylko duma i nikt nie miał prawa mu jej odebrać.

Wyciągnął miecz z ziemi, a potem uniósł go pewnie.

– Przysięgłem na swoją wieczną duszę chronić, sądzić i pocieszać Jego dzieci. Może moja duszę rozerwała na strzępy twoja haniebna zdrada, ale mój honor pozostał nietknięty. Wybieram własną drogę. Nie decydujesz o tym ani ty, ani On, a na pewno nie Dziewięć Piekielnych Kręgów czy ich plugawy pomiot! Tylko JA!

– Skoro tego chcesz... – Generał uniósł miecz i spojrzął na gwardzistów. – Zakończcie to. Mamy jeszcze sporo do zrobienia.

Kaern cofnął się i sparował pierwsze cięcie, po czym kopnął demona, który zaatakował go od tyłu. Trzecie uderzenie jednak dosięgło ramienia wojownika, rozdarło jego skórzaną tunikę i upuściło strużkę krwi.

Kaern zasłonił się, ale wtedy zamroczył go cios w głowę. Zatoczył się. Demony skoczyły na niego z pazurami i pięściami. Biły i gryzły, a Kaern odpłacał im pięknym za nadobne, jednak siła natarcia powaliła go na kolano, ramię z mieczem zostało przyszpilone do ziemi, drugim osłonił twarz.

Nieoczekiwanie jednak atak został przerwany. Kaern zamrugał, oślepiiony słońcem, rozejrzął się zdziwiony.

Dwóch napastników zostało rzuconych za wzgórze, jeden zderzył się z drzewem, drugi upadł na głaz. Pozostali gwardziści generała cofnęli się czujnie i próbowali zorientować się w nowej sytuacji. Kaern napiął kark, aż chrupnęło, po czym podniósł się i spojrzął gniewnie na swojego wybawcę.

– Miałaś pomóc Simone – warknął.

– Simone nie potrzebuje pomocy – odparła oschle Elan. Ustawiła się między nim a większością napastników.

– Miałem wszystko pod kontrolą.

Dziewczyna popatrzyła na niego, a chociaż nosiła skafander, który nie pozwalał zobaczyć wyrazu jej twarzy, Kaern domyślił się, co chciałaby wyrazić. „Ten żart nie jest śmieszny”.

– To nie twoja walka, dziecino.

– A niby czyja? – prychnęła Elan.

Kaern nie miał na to riposty, więc tylko mocniej ujął miecz i oboje przygotowali się na atak.

* * *

Generał podszedł bliżej i przyjrzał się uważnie nowemu przeciwnikowi.

Od wieków nie widział takiego pancerza. I na ile mógł się zorientować, nie powinno być już we wszechświecie nikogo, kto mógłby nosić ten strój. A ten osobnik był chyba bardzo młody. Upadły nazwał go „dzieciną”, co tylko potwierdzało obserwację generała. Chociaż oczywiście nie mógł mieć pewności.

– Tego tutaj weźcie żywcem. – Wskazał na drobną postać. – I zabijcie wreszcie Upadłego!

Człowiek i Upadły znieruchomieli i przestali sobie docinać, gdy ponownie ruszyła na nich gwardia przyboczna generała.

Para odpowiedziała atakiem na atak, klingą na szpon. Upadły zaczynał słabnąć. Chociaż

przybycie dziecka – chyba dziewczyny – dodało mu sił psychicznych, nadal znać było po nim wyczerpanie.

Ta... dziewczyna dysponowała mocą swoich przodków, ale brakowało jej umiejętności.

Swojej broni używała po barbarzyńsku, niezgrabnie, choć skutecznie.

Na próżno jednak. Nawet w skafandrze wysiłek w walce wyczerpie ją bardzo szybko. Generał bez niepokoju przyglądał się, jak kolejny z jego gwardzistów stoczył się ze wzgórza, i zapamiętywał drobne szczegóły dotyczące wrogów. Dopiero wtedy uznał, że najwyższy czas się wtrącić.

Ostrze generała, dar od władcy, dorównywało każdej innej znanej broni i na pewno mogło sprostać wymyślonej przez dawnych wojowników z tego świata. Aura nekromantycznego miecza bez wątpienia przecięłaby każdy pancerz wynaleziony przez ludzi.

Jednak generał nie chciał zabić tej dziewczyny, lecz tylko pojmać.

Chciał ująć przeciwniczkę żywcem, ponieważ osobiście postanowił ją... złamać.

* * *

Elan jęknęła, gdy odparła atak wymierzony w jej głowę, i po raz pierwszy poczuła wstrząs aż do kości, choć nosiła zbroję podarowaną przez Merlina. Uderzenie przetoczyło się przez barki aż do stóp i musiała się cofnąć o krok.

– Ostrożnie! – warknął Kaern i odepchnął ramieniem napastnika, nie przestając parować ciosów zadawanych przez dwa inne demony. – To nie te śmieci, z którymi wcześniej miałaś do czynienia. Nie próbuj dorównać im siłą, dziewczyno, bo rozerwą cię na strzępy!

Elan odsunęła się i tylko skinęła głową. Uderzenie wciąż wibrowało jej w kościach.

– Musimy się stąd wydostać, Kaernie! – zawołała. – Nie mamy czasu na zabawę!

– Nie wydaje mi się, żeby nasi przyjaciele byli z tego zadowoleni i pozwolili nam przedwcześnie odejść. – Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

Elan cięła jednego z demonów, ale odskoczył bez wysiłku i odpowiedział kontrą. Musiała rzucić się na ziemię, żeby uniknąć ataku. Przetoczyła się niezdarnie i zerwała na równe nogi.

– Nie rozumiesz. Musimy uciekać – powtórzyła z naciskiem. – Mer...

Nie zdążyła dokończyć, bo do walki wmieszał się generał i uderzył dziewczynę płazem miecza. Cios nie był mocny, lecz Elan przeleciała nad polem bitwy i zderzyła się bezwładnie z pniem pobliskiego drzewa. Zdawało się, że od impetu zadrżała ziemia.

Pancerz dziewczyny zeszywniał tak, że nie mogła się ruszyć. Miała wrażenie, jakby spadła z tysiąca stóp na twardą skałę.

– Mała! – ryknął Kaern. Przebił się przez atakujące go demony i przeskoczył połamane drzewa, aby znaleźć się blisko Elan. – Mała, jak się czujesz?

Słowa docierały do niej przez pancerz, gdy mężczyzna ukląkł obok.

Elan konwulsyjnie próbowała nabrać tchu. Nadaremnie. Kaern uświadomił sobie, że siła upadku zapewne wypchnęła jej powietrze z płuc, może nawet połamała kilka żeber pomimo osłony.

Zerknął na przeciwników. Demony z gwardii przybocznej już zbliżały się po rumowisku, które znaczyło trasę upadku dziewczyny. Kaern rozważył swoje możliwości, ale pozostało mu tylko jedno... i nie było to bynajmniej dobre rozwiązanie.

– Miałaś rację, mała, pora się stąd wynieść – mruknął, po czym podniósł dziewczynę i zarzucił

sobie na ramię. Martwił się, że doznała wewnętrznych obrażeń, które w takiej pozycji tylko się pogłębia, ale nic lepszego nie mógł zrobić. Przecież powiedziała, że trzeba stąd uciekać.

Generał z wściekłością popatrzył na Upadłego, który zerknął na niego i jego gwardię, a potem po prostu odwrócił się i zaczął oddalać.

– Za nim!

ROZDZIAŁ 28

Simone i Kaleb zatrzymali się, zdumieni, gdy dotarli do wybrzeża... A raczej do miejsca, gdzie powinno być wybrzeże.

– Co się stało z wodą? – zapytał Kaleb przerażony.

– Nie... nie wiem – wydusiła Simone.

Przed nimi trwał odpływ, ale nigdy w życiu nie widzieli, aby morze cofnęło się tak daleko. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się tylko połacie piasku, przetykane kałużami.

Ludzie zaczęli szeptać między sobą z narastającym strachem. Simone wiedziała, że musi przejąć kontrolę, zanim sytuacja się pogorszy.

– Dobrze, potem będziemy się tym martwić! – zawołała. – Na północ! Rozglądajcie się za głazami, trzeba je znaleźć tak, jak nam polecono. Szybko!

Skłonienie tak wielu ludzi, aby zaczęli iść, byłoby zadaniem niełatwym, ale grupa przeżyła już tak wiele, że przywykła do wykonywania rozkazów dowódcy.

Zwłaszcza że demony dosłownie deptały im po piętach.

Kolumna uciekinierów skierowała się biegiem na północ. Simone i strażnicy na przedzie rozglądali się za głazami, których, jak twierdziła Elan, na pewno nie przeoczą. Simone nie była o tym przekonana, przecież wcześniej ich nie widziała, więc jak miałyby rozpoznać jakąś formację skał?

A jednak nie trwało długo, gdy jeden ze zwiadowców zawołał:

– Tam! Widzę je!

Simone przepchnęła się przez kilkunastu ludzi przed nią i popatrzyła. Nie pojmowała, jak mogła o tym zapomnieć. Widziała te kamienie, gdy nad wodę wystawały chyba tylko ich wierzchołki. Zapewne.

„Elan wiedziała, że woda się cofnie. Na Kręgi Piekieł, co tu się dzieje?”

Simone zawahała się, usiłując pojąć, o co chodzi.

Kaleb nie podzielał jej wątpliwości. Skinął głową.

– Skoro Elan kazała iść do głazów, to idziemy. Ruszajmy!

Gdy tylko wysunął się na czoło, Simone przestała się wahać. Uśmiechnęła się do tych, którzy byli się w pobliżu.

– Racja. Nie wolno nam się zatrzymywać, bo zginiemy. Idziemy do skał.

* * *

Przy głazach Kaleb zatrzymał się i popatrzył na krajobraz, zanim dotarła tam reszta grupy.

Od razu dostrzegł gładkie powierzchnie, przypominające te ze świątyni, oraz miejsce, do którego zabrało go światło, choć wszystko wokół znaczyły porosty i brud. Już rozumiał, dlaczego ludzie zostali tutaj skierowani, jednak coraz bardziej martwił go brak wody.

W życiu niejednym raz widział magię.

Demony potrafiły ciskać ogniem i wywoływać ból, mogły także zamrozić człowiekowi krew w żyłach albo zwalić mury wokół miasta. Kaleb bał się tego, ale w pewnym sensie trochę

rozumiał, co robiły stwory. Widział ludzi, którzy również umieli posługiwać się magią, choć pozostało takich bardzo niewiele – demony zabijały ich od razu po złapaniu.

Jednak sprawienie, że ocean się cofnął, było magią, której chłopak nie potrafił sobie nawet wyobrazić.

„Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Elan” – pomyślał. Rozejrzył się za wejściem. Był niemal pewny, że to miejsce przypomina świątynię.

Niedługo potem dołączyła do niego Simone i reszta uchodźców, ale Kaleb nawet nie odwrócił głowy.

– To przypomina świątynię – oznajmił. – Trzeba znaleźć wejście.

– Niech wszyscy zaczną szukać – rozkazała Simone bez wahania, a potem popatrzyła w stronę brzegu. Obawiała się pogoni.

Chociaż niczego nie dostrzegła, usłyszała nienaturalny odgłos dochodzący z głębi łądu. Niebezpieczeństwo wcale nie minęło.

* * *

Kaern pędził przez zarośla. Uskakiwał przed przeszkodami w lewo lub prawo i starał się zostawić pościg jak najdalej w tyle. Z Elan na ramieniu nie był tak zręczny i szybki jak zwykle, jednak demony, które próbowały go dopaść, także nie znajdowały się w swoim naturalnym środowisku.

Przemiana wywoływała nawet u najsilniejszych niechęć do światła słonecznego, zwłaszcza że sprawiało demonom ból. Były całkowitym przeciwieństwem swoich ofiar, ucieleśnieniem koszmarów. Jednak nawet ucieleśnione koszmary miały swoje lęki.

– No, mała – zachęcił Kaern podczas biegu. – Odezwij się. Żyjesz?

Elan jęknęła i poczuł, że się poruszyła.

– Chyba żyję...

Uniosła się nieco, a potem krzyknęła... z gniewu? Kaern nie był pewien. Nie zwolnił jednak.

– O co chodzi, mała?

– Zgubiłam miecz! – rzuciła ze złością. – Znowu!

Próbował nie parsknąć śmiechem, naprawdę się starał, ale nie zdołał.

– To ostatnia rzecz, o jaką powinnaś się martwić, dziewczyno. Generał i połowa jego gwardii depczą nam po piętach, nie wspomnę też o reszcie legionu, a ty się przejmujesz mieczem?

– Ale to była magiczna broń – odpowiedziała Elanthielle z goryczą.

– Magiczne było ostrze, którym generał sprzął ci tyłek – prychnął Kaern. – Twoje miało tyle magii, co powietrze, którym oddychasz. A nawet jeszcze mniej... Twój kumpel Merlin na pewno znajdzie ci inne. W czasach twoich przodków taką broń wytwarzano w tysiącach egzemplarzy dziennie.

Zdumienie odebrało Elan mowę, prawie nie mogła uwierzyć, że kiedyś potężna broń była tak powszechna. I dlatego nie potrafiła pojąć, jak ludzie mogli przegrać z demonami.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Kaern.

Elan skinęła głową, choć nie przyszło jej to łatwo.

– Tak mi się wydaje.

– No to możesz biec sama – stwierdził z powagą. – Poniósłbym cię jeszcze, ale tak będziemy poruszać się szybciej.

– Poradzę sobie – zapewniła. – Postaw mnie.

Kaern zrobił, jak kazała. Zwolnił tylko na tyle, żeby nie zatoczyła się i nie upadła, gdy jej stopy dotknęły ziemi. Zaczęła biec, ale zaraz przycisnęła dłoń do żeber.

– Połamane? – zapytał Kaern, gdy sprawdzała swoje możliwości ruchu.

– Nie. Merlin twierdzi, że według zbroi mam tylko siniaki.

– Świetnie. Biegnijmy szybciej.

Dziewczyna skinęła głową i oboje przyśpieszyli.

Demony zostały w tyle, gdy Elan i Kaern wypadli z zarośli i popędzili prosto nad morze... i omal się nie przewrócili, gdy ujrzeli, że morza tam nie ma.

– Na Dziewięć Kręgów Piekieł, coś ty zrobiła, dziewczyno? – wyszeptał wstrząśnięty Kaern.

– To nie ja! – jęknęła Elan. – Nie wiem, co się stało!

Kaern otrząsnął się pierwszy i pociągnął ją w dół. Ześlizgnęli się po wydmie na plażę, wstali i popędzili w kierunku, który dziewczynie wskazał pancierz.

Kaern nie potrzebował dużo czasu, aby zrozumieć, co się zdarzyło. To, co widział, wykraczało poza magię, jakiej mogłaby użyć bieżąca obok niego smarkuła, nawet gdyby miała talent... a nie wiedział, czy w ogóle posiadała jakieś szczególne uzdolnienia.

– Merlinie, ty stary szaleńcze – przeklął. – Tym razem poprzewracało ci się w twoich kryształach logicznych, to pewne.

Elan skrzywiła się i potrząsnęła głową.

– To go nie bawi. Co się dzieje?

– Ach, ten stary drań – prychnął Kaern. – Nie ma na to czasu, mała, musimy się śpieszyć. O, Stwórco, to już przechodzi wszelkie pojęcie.

Za plecami usłyszeli ryk i obejrzeni się, choć było to ryzykowne. Horda demonów właśnie przetaczała się przez wydmy jak ciemna fala.

Z przodu pojawiła się formacja głazów, o których wspomniała Elan, a także grupa uchodźców.

– Biegnij przodem, mała – powiedział Kaern i zwolnił. – Musisz wprowadzić tych ludzi do środka.

– Przodem? A co z tobą? – Elan zatrzymała się, gdy mężczyzna został w tyle.

– Załatwię ci czas, którego bardzo potrzebujesz – obiecał.

– Nie! Idziesz ze mną!

– Moja mała, popatrz za te głazy – nakazał. – Widzisz horyzont?

Elan popatrzyła i zmarszczyła brwi, gdy wizjer w przyłbicy automatycznie powiększył wycinek krajobrazu, na którym zatrzymała wzrok. Początkowo była zdezorientowana, ale zapomniała o tym, gdy dotarło do niej, co widzi. A widok okazał się naprawdę dziwny.

– Co to? – zapytała ze zdumieniem.

Wyglądało jak góra, tyle że się poruszało.

– Morze wraca na swoje miejsce, dziecino. Nie zwlekaj. – Kaern klepnął ją w plecy, aż się zatoczyła. – Ruszaj! Ocal ludzi. I zapamiętaj moją radę, jeżeli zdołasz... Nie ufaj tym narzędziom stworzonym przez twoich przodków. Są potężne, ale nie zastąpią mocy, którą każdy człowiek nosi w sobie.

Elan popatrzyła na niego zmieszana i wstrząśnięta, ale Kaern tylko mrugnął porozumiewawczo i odwrócił się, ujmując mocniej miecz. Błyskawice zatańczyły po kładzie i liznęły piasek.

– No? – Obejrzał się jeszcze. – Na co czekasz? Biegnij!

A potem sam również zerwał się do biegu w kierunku demonów. Z jego ostrza tryskały coraz

większe błyskawice. Elan patrzyła za nim przez chwilę, a potem zmusiła się do biegu w przeciwną stronę.

* * *

– Elan! – powitał ją Kaleb radośnie. – Wiem, że to świątynia, ale jak do niej wejść?

Elan poruszała się sztywno. Głowę miała odsłoniętą, na jej twarzy zastygł grymas.

– To zabezpieczony bunkier – odpowiedziała. – Zamknięty. Muszę go otworzyć.

Kaleb odsunął się z drogi. Elan podeszła i wyciągnęła rękę. Zbroja cofnęła się z dłoni i dziewczyna przyłożyła palce do miejsca na skalnej ścianie. Wszystkich uchodźców przestraszył głęboki trzask i chrobot, jakby nie dość byli zdenerwowani odległym, niskim pomrukiem, którego nie potrafili rozpoznać.

Część kamiennej ściany drgnęła i przesunęła się nieco, a potem zatrzymała. Elan zakłęła, podeszła do szpary, wsunęła w nią ramię i napała całym ciałem. Powoli rozepchnęła otwór, aż wreszcie coś trzasnęło i ściana odsunęła się na całą szerokość.

– Wszyscy do środka! – rozkazała. Jej zimne, błękitne oczy zwróciły się na tłum, potem popatrzyła w dal, za plecami zebranych. – Szybko!

– Słyszeliście ją! – wrzasnęła Simone i zaczęła popychać tych, którzy stali najbliżej. – Ruszać się!

Było tu kilkuset ludzi, może więcej. Elan nie umiała liczyć tak dobrze, żeby się zorientować, ilu dokładnie, nie znała też liczby podanej jej przez Merlina. Szczerze mówiąc, nie obchodziło jej to. Ludzie przebiegali obok, ale dziewczyna wpatrywała się w piaszczystą równinę – tam, gdzie w czyste, błękitne niebo strzelały błyskawice.

* * *

Kaern stanął przed pierwszymi szeregami hordy z pogardą na twarzy i błyskawicą w ręku.

Błyskawica była bardziej skuteczna.

Dziesiątki demonów spłonęły od jej uderzeń, niestety, tylko te słabsze, które łatwo było zastąpić. Reszta zatrzymała się tuż za barykadą z ciał pobratymców. Nieliczne, równie silne jak gwardia przyboczna i nieobawiające się ataków Upadłego, wystąpiły bliżej. Kaern trzymał klingę u boku i spoglądał nad głowami demonów na generała, który rozglądał się z odrazą.

– No, generale? – rzucił zaczepnie Kaern. – Zdaje się, że chciałeś zobaczyć moją śmierć. Na co czekasz?

Generał i jego gwardia wystąpili przed szeregi swoich podwładnych. Dowódca zmierzył wojownika groźnym spojrzeniem.

– Jedna istota, nawet taka jak ty, nie może sądzić, że powstrzyma moje siły – stwierdził. – Przegrałeś. Poddaj się i przyjmij Przemianę. Nie musisz już być Upadłym.

Kaern roześmiał mu się w zniekształconą twarz.

– Pod jednym względem się nie pomyliłeś – odpowiedział ze śmiechem.

Generał skrzywił się podejrzliwie.

– O czym mówisz?

– Nie zamierzam cię powstrzymywać. – Kaern zamknął oczy. – Ale posłuchaj świata, który zgwałciłeś. GNIEWA SIĘ.

Generał zawahał się, słowa Upadłego mocno go zaniepokoiły. Zaczął nasłuchiwać. A gdy zrozumiał, co słyszy, wytrzeszczył oczy. Nie zauważył wcześniej, że niski, głęboki pomruk staje się coraz głośniejszy.

– Co to...? – Demoni dowódca uniósł wzrok ponad głowę Kaerna. W oddali na horyzoncie pojawiła się jakby biała mgła.

Nie była to jednak mgła i nie znajdowała się bynajmniej na horyzoncie, lecz o wiele bliżej.

– Na Dziewięć Kręgów.... – wyszeptał generał wstrząśnięty, a potem odwrócił się i zaczął przepychać przez szeregi demonów. – Z drogi! Zróbcie mi przejście! Już!

Kaern ani drgnął. Stał uśmiechnięty i patrzył na nieskuteczne próby odwrotu. Wreszcie od tyłu nadeszło uderzenie siły, niepodobnej do wszystkiego, czego doświadczył przez eony swojego życia, i Upadły pogрузzył się w mroku nieświadomości.

* * *

– Do środka! Szybko! – Simone starała się przekrzyczeć ogłuszający huk. Ludzie wrzeszczeli i biegli obok niej. Kobieta także biegła, a towarzyszył jej Kaleb oraz strażnicy, którym udało się zachować spokój na tyle, żeby pomagać. Simone obejrzała się jeszcze na południe. Wiedziała, że został tam Kaern, ale nic nie mogła na to poradzić.

Była mu wdzięczna, że powstrzymał demony do ostatniej chwili. Gdyby tego nie zrobił, dopadłyby uciekinierów i próbowały się wdrzeć do schronienia.

Ziemia zadrzała, a huk nieoczekiwanie ucichł.

W powietrzu poniósł się gong tak ogłuszający, że skalne ściany wokół zadrzały. Rozbryzg wody zmoczył Elan od stóp do głów, ale dziewczyna się nie poruszyła.

– Elan! – zawołała Simone. – Wchodź!

Woda prysnęła i popłynęła naprzód, a potem zawirowała gwałtownie. Simone wciągnęła do schronienia ostatnich ludzi. Krzyknęła do dziewczyny, choć w panującym hałasie nie słyszała własnego głosu. Elan zniknęła w rozbryzgach spienionej wody, a Simone ogarnęła rozpacz. Przecież tylko ta dziewczyna mogła zamknąć drzwi świątyni.

Zaraz jednak odetchnęła z ulgą, bo ciemna sylwetka pojawiła się znowu. Falująca woda sięgała im już do kolan. Simone cofnęła się w głąb korytarza, a Elan nacisnęła kropki na ścianie. Kamienne drzwi zaczęły zasuwać się powoli z jęklwym zgrzytaniem.

Kiedy zamknęły się całkowicie, zapadła ciemność. Simone usłyszała szmer, gdy dziewczyna się poruszyła, a potem wokół zapłonęły jasne światła.

– Zginął – wyszeptała Elan. – Porwała go fala.

Simone z powagą skinęła głową i położyła dziewczynie dłoń na ramieniu.

– Wiem, wiem...

Widziała wyraźnie, że dziewczyna próbuje powstrzymać łzy. Simone uznała, że to niedobrze. Objęła Elan.

– Wiem – powtórzyła raz jeszcze. – Ale uratował nas, tak samo jak ty.

Dziewczyna zeszywniała, nie próbowała jednak się wyrwać ani nie zapłakała. A może zapłakała, lecz na twarzy spryskanej morską wodą nie było widać łez.

– Chodźmy – powiedziała po chwili. – Nie możemy tutaj zostać.

Simone zamrugnęła, zaskoczona.

– A dokąd mamy pójść? Pewnie jesteśmy już pod wodą...

– Przenieśmy się do nowego świata – wyjaśniła Elan. – Będziemy mieli nowy dom.

Słowa zabrzmiały dziwnie w jej uszach, jakby nie pasowały do ust, jednak przez ostatnie godziny wszystko wydawało się dziwne. Elan próbowała pozbyć się odrętwienia, poczuć coś więcej, ale jej nie wychodziło. Wreszcie poddała się, potrząsnęła głową i wskazała w ciemność.

– Chodźmy – powiedziała znowu do stojącej obok kobiety i reszty, która mogła ją usłyszeć. – Tędy. Poprowadzę.

Simone spojrzała na nią uważnie. Dopiero teraz, gdy zdarzenia nie toczyły się już jak lawina, uświadomiła sobie, jak wiele się zmieniło. Dziewczyna, którą przyjęła do siebie tak niedawno, wyglądała inaczej, i to bynajmniej nie przez nieziemski, ciemny strój, który nosiła. Wydawała się... starsza. I zmęczona. Jednak w jej oczach pojawiło się coś, czego Simone nie umiała rozpoznać.

Ruszyła za Elan i pozostałymi. Początkowo otaczał ich mrok, ale w oddali, na końcu mrocznego tunelu, zamigotało i zapłonęło światło.

– Tędy – powiedziała cicho Elan i wskazała na światło. – Tam czeka nowy dom.

* * *

Na wyspie było ciepło. Światło dzienne powitało uchodźców, ostrożnie wynurzających się z otwartego tunelu innej świątyni niż ta, do której weszli.

Simone, Elan i Kaleb stanęli w promieniach słońca przebijających się przez baldachim zielonego listowia. Morska bryza chłodziła powietrze na tyle, aby upał nie stał się dotkliwy. Simone, zwłaszcza za młodu, podróżowała sporo po świecie, głównie walcząc i przelewając krew, nigdy jednak nie natrafiła na miejsce choć trochę podobne do tej okolicy.

Pomyślała, że świat jest o wiele większy, niż jej się wydawało. Kiedy się rozglądała, jej uwagę przyciągało mnóstwo szczegółów. Nie brakowało tutaj wody – krystaliczne strumienie spływały do morza. Oczywiście tę wodę trzeba będzie sprawdzić, ale wyglądała o wiele lepiej niż mętna ciecz, którą zabierano do miasta i tam próbowano oczyszczać.

Wokół rosła bujna zieleń, tak głęboka i soczysta, jak żadne drzewo czy krzew wyrastające nad brzegami podmiejskiej rzeki. Wśród listowia pyszniły się kolorowe plamki kwiatów – czerwonych, żółtych i niebieskich. Nieopodal tryskało źródło, a dalej większy strumień spływał w błękitne fale oceanu.

– Gdzie się znajdujemy? – zapytała Simone z zachwytem.

Elan wzruszyła ramionami i obojętnie powtórzyła to, co przekazał jej Merlin:

– Daleko od miejsca, w którym żyliśmy... Ale nie dość daleko od demonów. Nikomu nie chciało się nawet nazwać tego świata, więc przez jakiś czas będzie dla nas dobrą kryjówką. Ale nie na zawsze.

– To miejsce nie zostało nazwane? – Simone uśmiechnęła się smutno. – Tak się nie godzi. Tutejsze piękno zasługuje na imię.

Elan zastanowiła się, po czym stwierdziła:

– Nasze morze kiedyś nazywało się Atlantikos... Więc może nazwiemy tę wyspę... Atlantyda?

Simone zastanawiała się jeszcze, ale za plecami usłyszała radosny śmiech. Odwróciła się i zobaczyła dzieci wybiegające ze świątyni. O ile pamięć jej nie myliła, te dzieciaki nie uciekały z miasta w grupie przez nią prowadzonej. Przypomniała sobie jednak, że spora gromada zniknęła

z Elan i Kalebem. Skinęła dziewczynie głową.
– Myślę, że Atlantyda pasuje bardzo dobrze.

* * *

W połowie drogi między wyspą a kontynentem, który kiedyś zostanie nazwany Afryką, na oceanie kołysało się ciało. Fale i prądy odpychały je coraz dalej od suchego lądu. Od czasu do czasu przemykała przez nie błyskawica, ale ciało ani drgnęło. Błyski płoszyły jednak drapieżniki i padlinożerców, którzy przybyli pożywić się wieloma innymi ciałami, unoszącymi się na wodzie.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

O autorze

Evan Currie to kanadyjski autor powieści science fiction i fantasy, tłumaczonych na wiele języków i wydawanych na całym świecie. Najbardziej znane są serie fantastyczno-militarne: „Odyssey One” i „Hayden War”, ale pisze także pełną rozmachu fantazy kosmiczną, jak „Heirs of Empire” („Dziedzice imperium”) oraz steampunkowe historie alternatywne rozgrywające się między światami.

Spis treści

1. [Okładka](#)
2. [Strona tytułowa](#)
3. [Strona redakcyjna](#)
4. [Wstęp](#)
5. [Rozdział 1](#)
6. [Rozdział 2](#)
7. [Rozdział 3](#)
8. [Rozdział 4](#)
9. [Rozdział 5](#)
10. [Rozdział 6](#)
11. [Rozdział 7](#)
12. [Rozdział 8](#)
13. [Rozdział 9](#)
14. [Rozdział 10](#)
15. [Rozdział 11](#)
16. [Rozdział 12](#)
17. [Rozdział 13](#)
18. [Rozdział 14](#)
19. [Rozdział 15](#)
20. [Rozdział 16](#)
21. [Rozdział 17](#)
22. [Rozdział 18](#)
23. [Rozdział 19](#)
24. [Rozdział 20](#)
25. [Rozdział 21](#)
26. [Rozdział 22](#)
27. [Rozdział 23](#)
28. [Rozdział 24](#)
29. [Rozdział 25](#)
30. [Rozdział 26](#)
31. [Rozdział 27](#)
32. [Rozdział 28](#)
33. [O autorze](#)

Już w sprzedaży



Wkrótce premiera

